

ŻYCIE SZKOŁY WYŻSZEJ



11



1 9 5 4

Ż Y C I E SZKOŁY WYŻSZEJ

Nr 11

W A R S Z A W A 1954

KOMITET REDAKCYJNY

Jan Zygmunt Jakubowski (redaktor naczelny), Piotr Kaltenberg, Zofia Kietlińska, Antoni Rajkiewicz, Walery Taborski

RADA REDAKCYJNA

Włodzimierz Brus, Jerzy Bukowski, Marek Fritzhand, Dionizy Gajewski, Edmund Goldzamt, Tadeusz Jaczewski, Zenon Klemensiewicz, Eustachy Kuroczko, Stefan Kałuski, Bogusław Leśnodorski, Stanisław Leszczycki, Anatol Listowski, Tadeusz Manteuffel, Włodzimierz Michajłow, Eugeniusz Olszewski, Ksawery Rowiński, Adam Schaff, Michał Śmiałowski, Juliusz Starzyński, Witold Stefański, Paweł Szulkin, Stanisław Turski, Stefan Żółkiewski.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Nowy Świat 49, tel. 645-82

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — DZIAŁ CZASOPISM WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 79

Nakład 1965 + 150 egz.	Oddano do składania 5.X.54
Ark. wyd. 13, druk. 10	Podpisano do druku 3.XI.54
Papier dr. sat. 70 g 70 x 100/16 V kl.	Druk ukończono w listopadzie 54.
Cena zł 8.—	Zamówienie 456. 5-B-20767

Stoł. Druk. Naukowa, W-wa, Śniadeckich 8

LIST INAUGURACYJNY MINISTRA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

DO

OBYWATELA REKTORA, OBYWATELI PROREKTORÓW, DZIEKANÓW I PRODZIEKANÓW, OBYWATELI PROFESORÓW, DOCENTÓW, ADIUNKTÓW I ASYSTENTÓW — DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW, DO MŁODZIEŻY STUDENCKIEJ

Rozpoczynamy nowy rok pracy w okresie dziesięciolecia Polski Ludowej. Dziesięć lat temu nie było polskich szkół wyższych.

Ale byli ludzie i była już władza ludowa. Dzisiaj w 84 uczelniach podejmuje naukę 125 tysięcy studentów. Prawie trzy razy więcej niż przed wojną. Wśród nich dzieci robotniczych — 10 razy więcej niż za czasów kapitalizmu. Dzieci chłopów pracujących — 7 razy więcej. Dzieci pracującej inteligencji — dwa i pół razy więcej.

Na ziemiach odzyskanych i w ośrodkach robotniczych liczba szkół i młodzieży wzrosła wielokrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym.

Nie było dawniej szkolnictwa wyższego dla pracujących. W tym roku na studiach zaocznych wieczorowych i przygotowawczych będzie się uczyć 24 tysiące ludzi pracy.

Aby porównać pomoc Państwa Ludowego z „pomocą” państwa panów i fabrykantów dla młodzieży studiującej, dość powiedzieć, że dzieci chłopów pracujących w samych tylko szkołach podległych Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego otrzymują dziś sześć razy więcej stypendiów, niż było w ogóle stypendiów dla wszystkich studentów przed wojną.

Zmieniła się zasadniczo rola wyższych szkół w Polsce. Nie jak w Polsce przedwrześniowej pojedynczy tylko naukowcy — wbrew naciśkowi panującej klasy i państwa — ale dziś szkoły wyższe jako całość służą narodowi i masom pracującym. I praca ich stała się, jak nigdy, ważna dla całego narodu.

Ten fakt decyduje o postawie pracowników nauki, o ich ofiarności i trosce o młodzież i o rozwój nauki.

Ten fakt decyduje o postawie młodzieży, o jej zapale i wytrwałości, o jej coraz lepszych wynikach w nauce i w pracy społecznej.

Ten fakt decyduje o szybkim rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej.

Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i słuszną dumą patrzą dziś pracownicy nauki na rozwój szkół wyższych — dorobek dziesięciolecia ich pracy. Nie poszła na marne pomoc mas pracujących i ich państwa swoim szkołom i swojej młodzieży. Daje owoce przykład zdobywczy i bezpośrednia wszechstronna pomoc nauki radzieckiej i jej ludzi.

W rezultacie większość, nieraz znaczną większość kadr z wyższym wykształceniem, stanowią dziś absolwenci uczelni Polski Ludowej. Niemały jest już ich udział w zdobyczach dziesięciolecia we wszystkich dziedzinach życia. A w tym udziale — niemała jest część zasługi ich nauczycieli i wychowawców. Niemały jest też wkład pracy badawczej polskich naukowców w rozwój gospodarki i kultury narodowej.

Rozwój przemysłu, budownictwa i rolnictwa, oświaty i kultury — źródło słusznej dumy górnika, robotnika, murarza; traktorzysty, spółdzielcy i przodującego chłopą; nauczyciela, inżyniera, lekarza i organizatora — jest jednocześnie źródłem słusznej dumy pracowników nauki.

Braki i błędy popełnione przez naszych wychowanków, niedomagania, wynikłe z nieadaptacji nauki za potrzebami życia — są źródłem wielu kłopotów i trosk ludzi pracy — i zarazem są źródłem troski i poczucia współwiny organizatorów i pracowników szkolnictwa wyższego.

Z nadzieją i z poczuciem odpowiedzialności witamy w dniu dzisiejszym zasiadających do nauki ponad sto tysięcy przyszłych specjalistów, organizatorów i działaczy.

Od nich i od nas, od naszej wspólnej pracy w najbliższych latach zależeć będzie wiele w następnych dziesięcioleciach.

*

Sprawa poziomu przygotowania młodzieży do pracy i do życia — sprawa jakości kadr — to pierwsza sprawa i najważniejsze zadanie.

Decyduje praca dydaktyczno-wychowawcza szkoły w najściślejszym związku z aktywnością i inicjatywą samej młodzieży w nauce, w pracy społecznej, w pracy nad sobą.

Nowy rok akademicki powinien stać się rokiem decydujących postępów we wszystkich tych kierunkach.

Wysiłki pracowników nauki skupią się w tym roku wokół sprawy najważniejszej dla jakości ich pracy dydaktycznej i wychowawczej, wokół zagadnienia kierunku i treści nauczania.

Chodzi o to, aby pracownicy nauki, nie tylko każdy z osobna, ale razem wzięli w swoje ręce sprawę kształtowania kierunku i treści nauczania.

Temu ma służyć szeroka dyskusja w szkołach nad planami studiów, nad programami szczegółowymi, podręcznikami i skryptami, a w związku z tym i nad metodami nauczania. Temu ma odtąd służyć codzienna, zespołowa praca nad kształtowaniem żywej treści nauczania w szkole, w praktyce pedagogicznej.

Co jest w tej pracy najważniejsze?

W tej pracy najważniejsze jest: zdawać sobie sprawę z tego, czym będzie młodzież w przyszłości, jakie będą jej podstawowe zadania.

To będą kadry socjalistycznej inteligencji. Ich zadaniem będzie stosować naukę w celu rozwiązywania zagadnień socjalistycznego rozwoju gospodarki i kultury narodowej. Zagadnienia te rozwiązują, budując socjalizm, masy pracujące pod przewodem klasy robotniczej i pod kierownictwem jej Partii. Kadry inteligencji mogą spełnić swoje zadanie tylko w ścisłej więzi z masami pracującymi, łącząc naukę z działaniem mas. Wysoko wykwalifikowany specjalista, przodownik postępu, działacz umiejący twórczo posługiwać się orężem nauki — taki jest cel.

W tym celu młodzież musi opanować całokształt wiedzy związanej z jej zawodem wraz z podstawowym zakresem nauk społecznych.

We wszystkich naukach młodzież musi szczególnie głęboko i twórczo opanować to, co najważniejsze dla rozwiązywania węzłowych problemów socjalistycznego postępu w praktyce jej przyszłego zawodu.

W każdej nauce studenci powinni dobrze rozumieć zagadnienia, których rozwiązanie decyduje o jej dalszym rozwoju. Po to, aby później, przy pracy, mogli nadażyć za postępem w nauce i stosować jego zdobycze dla postępu w praktyce.

We wszystkich naukach młodzież musi rozumieć i twórczo opanować to, co najważniejsze dla rozwoju świadomości politycznej, a zwłaszcza materialistycznego i dialektycznego poglądu na świat w umysłach ludzi. Przede wszystkim — w umysłach samej młodzieży. Bez tego nie ma w naszych czasach ani postępu w nauce, ani postępu w praktyce.

*

Drugie węzłowe zadanie szkół wyższych — to sprawa rozwoju kadr naukowych, a zwłaszcza młodych kadr naukowych.

Jest to sprawa decydująca o dalszym rozwoju nauki. A rozwój nau-

ki nigdy jeszcze nie miał takiego znaczenia dla naszego narodu jak obecnie, a tym bardziej, i to coraz bardziej — w przyszłości.

Dlatego rosną z każdym rokiem perspektywy młodych kadr naukowych.

Dlatego taką wagę przywiązuje państwo do rozwoju aspirantury. Dlatego obok aspirantury — w oparciu o plany rozwoju młodej kadry asystentura staje się szkołą kadr naukowych. Dlatego też i ostatnie postanowienia Rządu położyły taki nacisk na pobudzenie i wynagrodzenie rozwoju i awansu naukowego.

Można bez żadnej wątpliwości znacznie przyspieszyć oparty na rzetelnej pracy naukowej rozwój młodych kadr.

Decyduje: kierunek pracy naukowej młodych kadr; mądra, wnikliwa i pobudzająca opieka doświadczonych pracowników nauki, rzeczywista, nie formalna tylko planowość pracy nad rozwojem młodych kadr. O sprawie najważniejszej, o kierunku pracy naukowej młodej kadry, stanowi plan pracy naukowo-badawczej i sposób jego wykonywania.

Dla rozwoju młodej kadry, dla rozwoju kadr naukowych w ogóle, dla rozwoju nauki w szkołach wyższych decydujące znaczenie ma sprawa dalszego skupienia pracy naukowej wokół zagadnień najważniejszych dla rozwoju gospodarki i kultury narodowej.

Na tym polega trzecie węzłowe zadanie szkolnictwa wyższego w najbliższym okresie.

Jakie to są, najogólniej biorąc, zagadnienia najważniejsze dla rozwoju gospodarki i kultury narodowej?

Są to, w istocie, te same zagadnienia, które powinny określać kierunek i treść nauczania: te same węzłowe zagadnienia postępu w praktyce budownictwa socjalistycznego, w rozwoju nauki, w rozwoju naukowego poglądu na świat w umysłach ludzi.

Po to, żeby te zagadnienia widzieć, rozumieć i rozwiązywać w praktyce pracy naukowej i pedagogicznej, trzeba nieustannie zacieśniać więź nauki z życiem, coraz szerzej i głębiej stosować materializm dialektyczny w pracy naukowej, coraz wyżej podnosić ideologiczne przygotowanie kadr naukowych.

*

Rok, który otwieramy, będzie rokiem trudnym i pracowitym. Jak podołać?

Można podołać, po pierwsze, koncentrując siły wokół głównych zadań pracy pedagogicznej i naukowej szkół wyższych. Skuteczną po-

mocą pod tym względem będzie uchwała Prezydium Rządu o poprawie warunków i wzmocnieniu planowości pracy naukowej i pedagogicznej pracowników nauki.

Można podołać, po drugie, rozwijając i pogłębiając zespołowe formy i metody pracy w katedrze, w grupach katedr pokrewnych, w wydziałach, w całych szkołach.

Skuteczną pomocą i tu są doświadczenia radzieckie, które uczą, jak rozwijać i podnosić do społecznej potęgi inicjatywę, mądrość i zdobywcze jednostek.

Można podołać, po trzecie, widząc jasno sens całej naszej pracy.

Skuteczną nieocenioną pomocą w realizacji wszystkich nowych zadań są uchwały II Zjazdu Partii. Z nich wynikają nie tylko szczególnie ważne i nowe zadania wyższych szkół rolniczych. Z nich wynikają nie tylko określone zadania naukowe i dydaktyczne wielu innych szkół i wydziałów.

Z uchwał tych dla wszystkich wynika jaśniej niż kiedykolwiek najważniejszy i najprostszy sens całej naszej pracy.

W uchwałach tych jednoczą się bezpośrednio, zawierają się — jedno w drugich — zadania walki o podniesienie stopy życiowej ludzi pracy z zadaniami walki o przewyciężanie zacofania i opóźnienia rolnictwa, o pogłębianie sojuszu robotniczo-chłopskiego, o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, o dalszy rozwój przemysłu, o jeszcze ściślejsze zwarcie szeregów Frontu Narodowego, o wzrost siły narodu i państwa, o umocnienie niepodległości, o pokój.

Najważniejsze, historyczne i najprostsze codzienne ludzkie potrzeby i dążenia ludzi pracy. Taki jest sens każdego z zadań wynikających z uchwał Partii i każdego wysiłku w walce o ich urzeczywistnienie.

Taki jest sens budownictwa socjalistycznego. I taki był zawsze. Teraz jednak, kiedy drzewo zaczyna owocować, ten sens staje się oczywisty dla każdego myślącego człowieka.

Taki też będzie najważniejszy i najprostszy, historyczny i codzienny, ludzki sens przyszłej pracy młodzieży.

*

Wasze szczęście, młodzi Towarzysze, polega nie tylko na tym, że Polska Ludowa otworzyła przed Wami uczelnie, ale przede wszystkim na tym, że otworzyła przed Wami nowe, lepsze, pełniejsze, prawdziwe życie.

Jaką drogę, jakie życie miał przed sobą absolwent wyższej szkoły Polski burżuazyjnej, jeśli nie był sam dzieckiem burżuazji?

Była droga szarej, nędznej egzystencji lub bezrobocia. Była też trudna, nieraz bohaterska droga buntu i walki. I była także drogą powodzenia. Była to droga służby burżuazji. Na tej drodze powodziło się tym lepiej, im się wierniej służyło, im skuteczniej pomagało się wyzyskiwać. Im bardziej było się głuchym i ślepym na ludzką krzywdę i nieszczęście, na zaprzędawanie własnego narodu, na ucisk innych narodów. Tym wygodniej się żyło, im bardziej unikało się prawdy.

Na takich warunkach można było sobie urządzać swoje osobne, małe, podławe szczęście, w podłym ustroju. Dopóki nie przyszła katastrofa: kryzys lub wojna.

Dla Was — inna droga i nie takie szczęście. U nas, w Polsce Ludowej, szczęście dla tych — którzy umieją skutecznie walczyć o szczęście dla narodu, dla wszystkich ludzi pracy i dla siebie wśród nich.

Dla tych, którzy walcząc i budując socjalizm, przeobrażają stosunki między ludźmi, usuwając jeden po drugim warunki, w których rodzi się krzywda, podłość i zbrodnia.

Dla tych, którzy walczą o prawdę, aby nią służyć społeczeństwu.

Nie dla Was ciasnota widnokregu burżuazyjnego myślenia. Wasze zainferesowania, myśli i życie, młodzi Towarzysze, szerokie na cały kraj i świat.

Kiedy na Śląsku idzie o węgiel, gdzie indziej o stal — o Was chodzi, to Wasza sprawa. Jeśli idzie o siewy, kiedy indziej o zbiory — o Was chodzi. To Wasza sprawa.

Kiedy rośnie komunizm w Związku Radzieckim, to także o Was chodzi. To też Wasza sprawa. Kiedy z dna ucisku i poniżenia dźwiga się w górę olbrzymi naród chiński — i to Wasza sprawa.

Kiedy w trudnej walce z militaryzmem, faszyzmem i imperialistycznym jarzmem postępuje naprzód dzieło odrodzenia narodu niemieckiego — i o Was też chodzi. I to Wasza sprawa.

To wspólne sprawy, o które i Wy wraz z całym narodem walczyć wie frontie miliarda ludzi.

W nowej epoce, w nowych warunkach w naszym kraju, kształtuje się nowy człowiek.

Wasze zadanie — stawać się nowymi ludźmi.

Nie zawsze to łatwe i proste. Trudno nieraz przychodzi przedzierać się przez dziedzictwo starych pojęć, pozostałości sposobu myślenia i burżuazyjnej ideologii — wbrew kłamstwom i obłudzie wroga. Ale nie odwróci socjalistycznych przeobrażeń w naszym kraju. Nic też nie powstrzyma socjalistycznych przeobrażeń w świadomości ludzi.

Idźcie więc naprzód. Nie unikajcie walki. Nie bójcie się trudnych często sporów z samym sobą. Nie bójcie się myśleć.

Żyjecie pracą i walką klasy robotniczej i narodu, która gotuje coraz lepsze i pełniejsze życie ludzi pracy i młodego ich pokolenia. Bierzcie w niej udział sercem i czynem, nauką i pracą społeczną.

Sięgajcie po naukę jak po broń w walce i narzędzie w pracy. Opanowujcie ją systematycznie i wytrwale, samodzielnie, twórczo, krytycznie, głęboko, trwale, na przyszłość.

Pamiętajcie, że nie jesteście sami i nie sami będziecie pracować i walczyć. Bylibyście niczym w oderwaniu od klasy robotniczej i od mas pracujących. U boku klasy robotniczej, wśród mas pracujących będziecie wraz z nimi wszystkim w naszym kraju.

Z nowym rokiem — do walki o naukę, o bojowe zadania młodzieży, o prawdę, o charakter, o wyższą, socjalistyczną świadomość, o Waszą przyszłość.

Wszystkiego dobrego, Przyjaciele!

Minister

(—) ADAM RAPACKI

Warszawa, 1 października 1954 r.

Maurycy Jaroszyński

PRACOWNICY NAUKI WOBEC WYBORÓW DO RAD NARODOWYCH

Terenowe rady narodowe są nieodzownym i bardzo ważnym ogniwem demokracji socjalistycznej, urzeczywistnionym w systemie rad. Są one ośrodkami władzy ludowej w każdym województwie, w każdym mieście i powiecie, w dzielnicy miejskiej i gromadzie wiejskiej. Podział funkcji pomiędzy organa centralne i terenowe oraz pomiędzy poszczególne szczeble rad, przeprowadzony według zasad centralizmu demokratycznego i gospodarki planowej a gwarantujący z jednej strony jedność i harmonię działania, z drugiej zaś maksymalną inicjatywę i samodzielność wykonania poszczególnych ogniw władzy, czyni z rad narodowych pełnych gospodarzy na swoich terenach. Wykonują one bezpośrednio doniosłe zadania państwowe, a w wykonaniu innych — jak na przykład obrona państwa, przemysł kluczowy albo szkolnictwo wyższe — znajdujących się w bezpośrednim zawiadywaniu organów centralnych — współdziałają w sposób pośredni, ale bardzo istotny. Ich codzienna działalność w dziedzinie przemysłu miejscowego, rolnictwa, zaopatrzenia ludności w artykuły masowego spożycia, urządzeń komunalnych, socjalnych i kulturalnych — ma znaczenie szczególnie doniosłe, albowiem kształtuje podstawowe warunki życia mas pracujących. O wielkiej roli rad narodowych w budownictwie socjalistycznym świadczą najlepiej fakt, że właśnie rady są przede wszystkim powołane do realizacji najważniejszych wskazań II Zjazdu Partii, a mianowicie podniesienia poziomu życia mas oraz przyśpieszenia tempa wzrostu produkcji rolnej i przebudowy systemu gospodarki rolnej na zasadach socjalistycznych.

Rola rad narodowych w ustroju państwowym i w całym życiu narodu powoduje, że znajdująca się obecnie w pełnym toku akcja przygotowywania wyborów członków rad narodowych ma doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju budowania podstaw socjalizmu w naszym kraju. Dwa są tego powody.

Po pierwsze — doniosły jest sam akt wyborów. Mamy bowiem wkrótce powołać blisko ćwierć miliona członków rad, pokrywających gęstą siecią cały kraj. Muszą to być ludzie pod każdym względem najlepsi i obdarzeni pełnym zaufaniem mas. Albowiem jacy będą członkowie rad, takie będą same rady, a od rad zależą nasze dalsze sukcesy na drodze do socjalizmu.

Po drugie — doniosła jest również sama akcja wyborcza. Albowiem nasze państwo ludowe jest silne świadomością mas. A właśnie akcja przedwyborcza do rad narodowych daje szczególnie wiele dogodnych

okazji do rozszerzenia i pogłębienia tej świadomości. W toku akcji dyskutuje się bowiem nad konkretnymi zadaniami konkretnych rad narodowych, a w tych dyskusjach odbijają się wszystkie aktualne zagadnienia państwowe w sposób prosty i łatwo zrozumiały dla każdego. Obok więc licznej rzeszy aktywistów, wybranych do rad narodowych, akcja wyborcza powinna przyczynić się do znacznego zwiększenia szerokiego aktywu świadomych obywateli, współpracujących czynnie z radami narodowymi.

W budowaniu podstaw socjalizmu w Polsce biorą czynny udział pracownicy nauki. Jesteśmy powołani do realizowania dwóch podstawowych zadań:

„Pierwsze — to upowszechnienie oświaty i kultury, udostępnienie dóbr kulturalnych milionom robotników i chłopów, którym burżuazja celowo zamykała dostęp do oświaty i kultury, do osiągnięć nauki, literatury i sztuki.

Drugie zadanie — nasycenie naszej nauki, naszej kultury, naszej twórczości literackiej i artystycznej nową, socjalistyczną treścią, która umożliwi wychowanie nowego człowieka — człowieka socjalizmu“¹.

Jednakże udział pracowników nauki w budownictwie socjalizmu nie może się ograniczać do pracy w ciszy gabinetów naukowych i sal wykładowych ani nawet do fachowych kontaktów z praktyką w celu przekazania jej osiągnięć nauki. Na miano budowniczego socjalizmu zasługuje w całej pełni tylko ten naukowiec, który żyje życiem narodu, dzieli jego bóle i troski, a przede wszystkim bierze czynny udział w budowaniu lepszej przyszłości. Rady narodowe są nieodzownym narzędziem tego budownictwa. Toteż pracownicy nauki nie mogą pozostać na uboczu w toczącej się obecnie akcji przedwyborczej. Udział naukowców jest tym bardziej konieczny, że w zadaniach rad narodowych odbijają się wszystkie istotne zagadnienia państwowe, a wśród nich także żywotne sprawy nauki i jej pracowników.

Niestety, trzeba stwierdzić, że dotychczas czynne zainteresowanie pracą rad narodowych było w sferze pracowników nauki wyraźnie niedostateczne. Wprawdzie wśród członków rad narodowych znajdujemy nazwiska niektórych naukowców, jak rektor Marchlewski w Krakowie, rektor Szewalski w Gdańsku, prof. Motyka w Lublinie, prof. Litwin w Łodzi, prof. Adam wrocławiu, jednak w stosunku do wielotysięcznej rzeszy obecnych radnych są to zjawiska raczej wyjątkowe. Ponadto miarą aktywności w radach nie jest konieczne sprawowanie mandatów członkowskich, gdyż rady dają każdemu świadomemu obywatelowi sposobność do czynnej współpracy, a tej było dotychczas stanowczo za mało. Obecne wybory powinny pod tym względem zapoczątkować radykalną zmianę.

Nie chodzi bynajmniej o to, ażeby w nadchodzących wyborach jak najwięcej pracowników nauki weszło do rad narodowych w charakterze ich członków. Mandaty członkowskie można bowiem zdobywać jedynie

¹ B. Bierut, Przemówienie na II Zjeździe PZPR.

w oparciu na zaufaniu mas, a o takim zaufaniu trudno mówić w warunkach, kiedy się dotychczas stroniło od mas i od masowej organizacji państwowej, jaką są rady. Należy więc raczej wykorzystać toczącą się akcję wyborczą do nawiązania jak najściślejszych kontaktów pracowników nauki z masami i z organizacjami masowymi, a następnie kontakty te przetworzyć na czynną i stałą współpracę z radami narodowymi i z ich organami, a mianowicie z prezydiami rad narodowych i komisjami oraz z poszczególnymi radnymi, jako przyrodzonymi łącznikami między władzą państwową i społeczeństwem. Aby cel ten osiągnąć, pracownicy nauki powinni wziąć masowy udział w akcji przedwyborczej. Organizacja Frontu Narodowego stwarza pełne ku temu możliwości.

Jak już powiedziano poprzednio, doniosłość akcji wyborczej polega między innymi na rozszerzaniu i pogłębianiu świadomości w masach i na mobilizowaniu ich do czynnego udziału w rozwiązywaniu konkretnych zagadnień państwowych. Pracownicy nauki przeważnie sądzą, że należą do najbardziej świadomych obywateli, co zresztą nie zawsze odpowiada rzeczywistości. Przekonanie o sobie obowiązuje. W społeczeństwie budującym socjalizm świadomy obywatel nie może chować tej świadomości dla siebie, lecz musi się starać przenieść ją na innych i jak najbardziej ją upowszechnić. W akcji wyborczej do rad narodowych pracownicy naukowci mają więc obowiązek szerzyć świadomości o roli rad narodowych jako podstawowej instytucji ustroju demokracji ludowej i o sposobach realizacji przez poszczególne rady konkretnych zadań państwowych.

W toku akcji przedwyborczej na porządku dziennym dyskusji stają wszystkie zagadnienia państwowe, od największych i najbardziej ogólnych do najdrobniejszych i najbardziej konkretnych, albowiem w działalności każdej rady odbija się w pewnym stopniu cała aktualna problematyka życia państwowego. Dlatego też obok udziału w akcji ogólnego uświadamienia obywatelskiego każdy naukowiec znajduje wiele sposobności do zabrania głosu w ramach swojej specjalności i do dopomożenia właściwego oświecenia sposobów realizacji zadań rad narodowych z fachowego stanowiska. I to jest drugi obowiązek pracowników nauki w akcji przedwyborczej.

Rady narodowe przez swoją wielostronną działalność stwarzają ogólne, podstawowe warunki życia i pracy na danym terenie. Między innymi od działalności rad narodowych i ich organów zależy w dużym stopniu sytuacja poszczególnych warsztatów pracy naukowej i dydaktycznej. Dlatego dalszym obowiązkiem pracowników nauki jest śmiałe stawianie w dyskusjach przedwyborczych potrzeb nauki i szkół wyższych.

Wreszcie — zagadnienia bytowe pracowników nauki. Byłoby źle, gdybyśmy nasz udział w akcji przedwyborczej ograniczali do wysuwania postulatów, dotyczących stosunków bytowych, na które w tak silnym stopniu oddziałują wypełnianie zadań przez rady narodowe — jak sprawy mieszkaniowe, zaopatrzeniowe, urządzenia komunalne, socjalne i kulturalne, ale byłoby również źle, gdybyśmy sprawy naszego bytu, które decydują o warunkach naszej pracy, wstydliwie przemilczali. W ustroju socjalistycznym interesy grupowe i jednostkowe, nale-

życie traktowane, zlewają się w harmonijną całość z interesami, państwowymi. Dlatego bez ujemy dla swej aktywności w sprawach ogólnych i fachowych pracownicy nauki w dyskusjach przedwyborczych nie powinni pomijać i swoich spraw bytowych.

Rzecz jasna, że na wyborach nie kończą się obowiązki pracowników nauki w stosunku do rad narodowych. W wyniku wyborów pewna liczba pracowników nauki wejdzie w skład nowych rad, ich właśnie obowiązuje najwyższa aktywność. Przedłużeniem rad narodowych, odgrywającym szczególnie ważną rolę w praktyce, są komisje, w skład których mogą być powoływani również obywatele spoza grona radnych. Obowiązkiem pracowników nauki jest wzięcie jak najszerszego udziału w pracach komisji. Dalszym przedłużeniem rad są masowe organizacje społeczne, stale i ściśle współpracujące z radami. Są one również odpowiednim polem do współpracy dla pracowników nauki. Innego rodzaju przedłużeniem organizacji rad są komitety blokowe w miastach. W nich również nie powinno braknąć pracowników nauki. Wreszcie w rozwiązywaniu poszczególnych zadań, jakie stoją przed radami i ich organami, zachodzi często potrzeba tworzenia specjalnych zespołów aktywistów. Jest to również okazja do czynnej współpracy pracowników nauki z radami, szczególnie gdy chodzi o wiedzę fachową.

Należy sobie życzyć, aby obecne wybory i udział w nich pracowników nauki były szczęśliwym zapoczątkowaniem szerokiej, stałej, systematycznej i zorganizowanej współpracy pracowników nauki z radami narodowymi, które w budownictwie socjalistycznym odgrywają rolę decydującą.

Maurycy Jaroszyński

Uniwersytet Warszawski

Stanisław Bretsznajder

CHEMIA NA USŁUGACH ROLNICTWA

Wykład wygłoszony na inauguracji roku akademickiego 1954/55
na Politechnice Warszawskiej

Zwiększenie naszej produkcji rolnej, wysunięte jako jedno z naczelných zadań przez II Zjazd Partii, stanowi warunek dalszego pomyślnego rozwoju naszego życia gospodarczego i podniesienia stopy życiowej ludzi pracy.

Następujące drogi mogą prowadzić do zwiększenia produkcji rolnej:

- 1) zwiększenie powierzchni upraw przez likwidację odłogów,
- 2) zwiększenie plonów z jednostki powierzchni uprawnej przez staranniejszą uprawę i wprowadzenie wydajniejszych odmian roślin uprawnych oraz przez stosowanie różnych środków chemicznych,
- 3) zmniejszenie strat produktów rolnych przez niszczenie szkodników.

W dwóch ostatnich dziedzinach udział chemii na usługach rolnictwa może być wielki. Prace chemików, inżynierów i robotników mogą przyczynić się w wysokim stopniu do zwiększenia wydajności oraz zmniejszenia strat produktów rolnych.

Jedną z dróg prowadzących do zwiększenia plonów z jednostki uprawnej powierzchni jest stosowanie nawozów sztucznych. Rośliny pobierają różne pierwiastki z gleby, na przykład zboża pobierają rocznie z 1 ha powierzchni 50 kg azotu, 25 kg pięciotlenku fosforu i 50 kg tlenku potasu. Poza tym rośliny czerpią pokarm z powietrza w postaci dwutlenku węgla oraz wodę z powietrza i z gleby. Już od dawna znana była rolnikom konieczność dostarczania do gleby pożywienia dla roślin, na przykład w postaci popiołu lub kompostu. Dopiero jednak w 1840 r. Liebig zaproponował, aby przez traktowanie mielonych kości kwasem siarkowym uczynić zawarty w nich fosfor łatwiej przyswajalnym dla roślin, i pierwszy wprowadził nawóz sztuczny — superfosfat, kładąc podwaliny pod przyszły wielki przemysł chemiczny nawozów sztucznych.

Dziś nawozy sztuczne są szeroko stosowane w krajach o wysokiej kulturze rolnej, prowadzących intensywną gospodarkę. Na przykład w 1936 r. Holandia stosowała na 1 ha 109 kg związków azotu, fosforu i potasu, Niemcy — 72 kg, Francja — 21 kg, w tym czasie w Polsce zużywano na ha tylko 7 kg. Zużycie nawozów sztucznych w Polsce w 1937 r. wynosiło przeciętnie: 1,7 kg azotu, 3,7 kg pięciotlenku fosfo-

ru i 2,3 kg tlenku potasu na 1 ha. Produkcja nawozów sztucznych w 1937 r. wyniosła 30 000 ton azotu i 53 000 ton pięciotlenku fosforu. Obecnie nasze plany rozwoju życia gospodarczego przewidują wielokrotne zwiększenie zużycia nawozów sztucznych: produkcja związków azotowych w okresie planu 6-letniego ma wzrosnąć ośmiokrotnie, zaś nawozów fosforowych pięciokrotnie — w stosunku do produkcji przedwojennej. W roku 1955 rolnictwo nasze otrzyma około 13 kg azotu, około 15 kg pięciotlenku fosforu i około 6 kg tlenku potasu na 1 ha. Tak znaczne zwiększenie zdolności produkcyjnej naszych fabryk nawozów sztucznych było związane z wielkim wysiłkiem ze strony polskiego przemysłu chemicznego. Stosowanie nawozów sztucznych pozwala na wydajne zwiększenie plonów. Każdy kilogram azotu zastosowany na powierzchni 1 ha zwiększa produkcję: zboża o 12—15 kg, kartofli o 90 kg, buraków cukrowych o 100 kg. W przypadku stosowania pełnego asortymentu nawozów sztucznych można uzyskać przyrost produkcji rolnej na 1 ha 160 ct kartofli, 19 ct żyta lub 180 ct buraków cukrowych.

Wielki rozwój technologii nawozów sztucznych datuje się od końca ubiegłego stulecia, kiedy to znany fizyk C r o o k s wszczął alarm, że ludności grozi głód azotu. Jako sztuczny nawóz azotowy stosowano w tym czasie saletrę chilijską, której produkcja nie mogła zaspokoić stale rosnących potrzeb rolnictwa.

Co prawda w atmosferze są zawarte niewyczerpalne zapasy azotu, ale, jak wiadomo, pierwiastek ten wchodzi z trudem w reakcje chemiczne i w czasach C r o o k s a technologia chemiczna nie знаła jeszcze metod wiązania azotu atmosferycznego w związki użyteczne dla rolnictwa. Powstał nowy dział chemii — technologia związków azotowych, w którym zastosowano nowe metody pracy. Metody te odznaczają się niezwykłą prostotą reakcji chemicznych oraz potężnymi środkami, jakie trzeba stosować dla wiązania atmosferycznego azotu. Pierwsza — dziś już zarzucona — droga wiązania azotu polegała na jego spalaniu w łuku elektrycznym. W dużych piecach łukowych o mocy kilku tysięcy kilowatów, w temperaturze łuku elektrycznego azot łączył się z tlenem na tlenek azotu, który dalej przetwarzano na kwas azotowy i saletrę wapniową, stanowiącą doskonały nawóz azotowy. Niestety, ilość tlenku azotu powstającego w łuku elektrycznym była niewielka, a cała metoda stosunkowo kosztowna, na skutek czego zaprzestano jej stosowania.

Druga, nieco nowsza metoda polega na wytwarzaniu karbidu z wapna i koksu w piecach elektrycznych w temperaturze około 2000°. Drobnio zmielony karbid, czyli węgiel wapnia, ma zdolność wiązania azotu. Powstaje wówczas nawóz sztuczny, znany pod nazwą azotniaku.

Trzecią, dziś niemal wyłącznie stosowaną, metodą wiązania azotu jest synteza amoniaku z azotu i wodoru. Jest to jeden z najtrudniejszych procesów chemicznych: reakcje te zachodzą w temperaturze około 500° pod bardzo wysokim ciśnieniem — od 300 do 1000 atm. Metodę tę stosują polskie fabryki związków azotowych w Chorzowie, Tarnowie i fabryka w Kędzierzynie.

Kombinat Chemiczny w Kędzierzynie to nowe, duże osiągnięcie techniki w Polsce Ludowej. Budowany według projektu polskich inżyn-

nień i wysiłkiem polskich robotników, techników i inżynierów, dzięki dostawom aparatów i maszyn ze Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, kombinat w Kędzierzynie pozwoli na uwielokrotnienie naszej produkcji związków azotowych i dostarczy rolnictwu tak potrzebnych nawozów sztucznych.

Drugim obok azotu pierwiastkiem, który należy dostarczyć glebie, jest fosfor stanowiący podobnie jak azot niezbędny składnik białka roślinnego. Nawozy fosforowe są produkowane z naturalnych kopalnych surowców — fosforytów i apatytów zawierających fosforan wapnia. Najdawniej znany nawóz sztuczny — superfosfat — jeszcze dziś produkuje się w wielkich ilościach, jednak wadą jego produkcji jest zużycie kwasu siarkowego. Aby zaoszczędzić kwas siarkowy do innych celów gospodarki, wprowadza się obecnie takie nawozy fosforowe jak termofosfat otrzymywany z apatytów i sody. Zarówno produkcja superfosfatu, jak termofosfatu opiera się na surowcu importowanym, przetwarzamy bowiem apatyty przywożone ze Związku Radzieckiego. W Polsce znajdują się złoża stosunkowo ubogich, niskoprocentowych fosforytów. Obecnie opracowuje się metody ich wykorzystania, jak na przykład wytwarzanie nawozu fosforowo-magnezowego, które nie wymaga zużycia ani sody, ani kwasu siarkowego.

Trzeci niezbędny składnik nawozów sztucznych, to jest potas, stosuje się w postaci soli potasowych otrzymanych przez wzbogacanie kopalnych soli surowych. Ponieważ poszukiwania naszych geologów zostały uwieńczone powodzeniem, znaleziono bogate pokłady soli potasowych, nasze rolnictwo po rozpoczęciu eksploatacji tych pokładów uniezależni się od importu potasu z zagranicy.

Jak wykazały badania, nie wystarcza wprowadzić do gleby związku azotu, fosforu i potasu, aby uzyskać maksymalne zwiększenie plonu. Bardzo ważna jest również struktura gleby, jej gruzełkowata budowa umożliwiająca przenikanie powietrza. Można ją uzyskać dodając do gleb nawozy organiczne, na przykład mączkę torfową w dużych ilościach. Dziś istnieją już środki syntetyczne, które po wprowadzeniu do gleby w bardzo małych ilościach nadają jej właściwą strukturę.

Obecnie pracuje się nad wieloma zagadnieniami, które wiążą się ze znalezieniem najwłaściwszej postaci stosowania sztucznych nawozów.

Badania ostatnich lat, zwłaszcza prace prowadzone w Związku Radzieckim, wykazują, że często tylko niewielka część użytecznych składników nawozu sztucznego zostaje wykorzystana przez rośliny. Na przykład jeżeli drobno zmielony superfosfat zostanie rozsiany równomiernie na powierzchni uprawnej, roślina wykorzysta zaledwie 15 do 30% zawartego w nim fosforu, reszta fosforu zostanie związana w glebie, przejdzie w postać nieprzyswajalną. Okazuje się, że przy zastosowaniu superfosfatu w postaci bryłek o średnicy kilku mm jako superfosfatu granulowanego roślina znacznie lepiej wykorzystuje fosfor zawarty w nawozie, gdyż granulki zostają otoczone warstewką nieprzyswajalną, przez którą zawarty w ziarnie fosfor powoli przenika do gleb i zasila rośliny.

Przy wysiewie superfosfatu granulowanego w bruzdy razem z ziarnem uzyskuje się kilkakrotnie większy przyrost plonów niż przy rozsiewaniu superfosfatu równomiernie. Na przykład przyrost plonu

przy stosowaniu superfosfatu granulowanego jest czterokrotnie większy niż przy stosowaniu superfosfatu rozdrobnionego.

Przy wytwarzaniu nawozów azotowych jest kosztowna synteza amoniaku oraz przetwarzania amoniaku w nawóz azotowy. Obecnie dąży się do uniknięcia tych kosztów przez bezpośrednie stosowanie amoniaku do nawożenia gleby. Okazuje się, że jeżeli wprowadzać do gleby amoniak na przykład w postaci roztworu wodnego, gleba wiąże amoniak w postaci trwałej i wprowadzony w ten sposób azot zostaje doskonale wykorzystany przez rośliny. Obecnie prowadzi się u nas próby w tym zakresie na dużą skalę, co pozwala oczekiwać, że na tej drodze można będzie uzyskać wielkie oszczędności.

Do niedawna sądzono, że z nawozami sztucznymi wprowadza się do gleby wszystkie pierwiastki niezbędne dla normalnego rozwoju rośliny. Jednak bliższe badania wykazały, że tak nie jest. Oprócz dużych ilości takich pierwiastków, jak węgiel, wodór, tlen, azot, fosfor, potas, wapń i magnez roślina potrzebuje drobnych ilości innych pierwiastków, które nie są właściwymi składnikami pokarmu rośliny, ale wchodzą w skład substancji regulujących czynności życiowe organizmu roślinnego. Na przykład znikome ilości takich pierwiastków, jak mangan, miedź i cynk odgrywają ważną rolę, regulują bowiem procesy utleniania-redukujące w organizmie roślinnym. Oprócz wymienionych tu pierwiastków niezbędne są również dla niektórych roślin takie pierwiastki, jak bor, żelazo, selen itp. Pierwiastki te noszą nazwę mikroelementów. Ich brak w glebie powoduje zakłócenie czynności organizmów roślinnych i może objawiać się na przykład jako zwolnienie wzrostu rośliny lub jako pewne choroby roślin. M i c z u r i n obserwował wpływ znikomych ilości soli manganu na szybkość wzrostu pewnej odmiany drzew migdałowych. Zwykle po pierwszym roku drzewa te osiągały wysokość 50 cm, po 6 latach wysokość 180 cm i wtedy po raz pierwszy owocują. Przez podlanie rośliny po wykiełkowaniu bardzo słabym roztworem 0,02% siarczanu manganowego M i c z u r i n osiągnął to, że już w pierwszym roku wysokość drzewa sięgała 180 cm, a w drugim roku drzewko owocowało. Ten zdumiewający przykład może być dowodem, jak wielkie znaczenie mają mikroelementy dla normalnego rozwoju roślin.

Wśród innych mikronawozów należy wymienić bor. Ułamek miligrama związku boru może zwiększyć kilkanaście razy ilości potasu i fosforu przyswajane przez roślinę. Znikome ilości cynku są niezbędne dla wzrostu pszenicy, bobu, gryki i innych. Bez cynku u tych roślin występują objawy chorobowe. Zastosowanie mikronawozu zawierającego cynk może zwiększyć masę rośliny nawet czterokrotnie.

Już z powyższego wynika, że bardzo małe ilości pewnych substancji mogą wywierać wielki wpływ na procesy zachodzące w organizmach roślin. Oprócz substancji mineralnych istnieje wiele substancji organicznych, naturalnych lub otrzymanych syntetycznie, które zastosowane w znikomo małych ilościach silnie wpływają na niektóre funkcje organizmów roślinnych. W rozwijającym się normalnie organizmie są zachowane właściwe i odpowiednie stężenia tych katalizatorów regulujących procesy życiowe. Wprowadzenie nowego regulatora z ze-



wnątrż zakłóca równowagę w organizmie i pewne procesy zaczynają zachodzić szybciej niż normalnie lub też ustają.

Katalizatory o takich własnościach noszą nazwę hormonów roślinnych, stymulatorów lub aktywatorów wzrostu. Wprowadzając katalizatory ujemne, hamujące pewne procesy, można powstrzymać rozwój tych procesów lub nawet zabić roślinę.

Znamienną cechą działania substancji noszących nazwę regulatorów wzrostu roślin jest to, że zdumiewająco małe, znikome ich ilości wywołują olbrzymie skutki. Z działaniem regulatorów wzrostu roślin poznaliśmy się stosunkowo niedawno. Punktem wyjścia była obserwacja, że w produktach rozkładu białek wydzielanych przez zwierzęta występują pewne związki, tak zwane auksyny, które w dużych stężeniach działają zabójczo na rośliny, natomiast rozcieńczone tysiącokrotnie bardzo wyraźnie przyspieszają wzrost roślin. Auksyny znaleziono później również w roślinach — są to hormony roślinne. Rolę substancji wzrostowych w roślinach grają również pewne witaminy, jak B_1 , C i B_6 .

W 1907 r. *Boysen-Jensen* wykazał doświadczalnie, że pewne czynniki chemiczne mogą pobudzać rośliny do szybszego wzrostu. Podjęto systematyczne badania wpływu otrzymanych syntetycznie substancji na wzrost roślin, przy czym zmierzano do wyjaśnienia sposobu działania tych substancji, starano się wyodrębnić wytwarzane przez samą roślinę substancje, które regulują wzrost rośliny, próbowano dokonać syntezy tych substancji i wreszcie wprowadzono próby praktycznego zastosowania syntetycznych substancji wzrostowych. Na ogół stwierdzono, że substancje wzrostowe w dużych stężeniach działają na rośliny trująco. W małych stężeniach działanie hormonów roślinnych może być rozmaite i zwykle dotyczy pewnych części organizmu roślinnego. W okresie wegetatywnym pod działaniem regulatora wzrostu mogą silniej rozwijać się korzenie (na przykład korzenie mogą wyrastać nawet w tych miejscach, w których normalnie roślina korzeni nie ma), może nastąpić szybszy wzrost pędów, liści. W okresie generatywnym pod wpływem regulatora może nastąpić przyspieszenie kwitnienia lub sztuczne zapylenie kwiatów. Niektóre regulatory nie przyspieszają, lecz zwalniają pewne procesy w organizmie. Na przykład można opóźnić kiełkowanie ziemniaków podczas ich magazynowania w okresie wiosennym dodając na 100 kg ziemniaków 3—5 g związku syntetycznego — estru metylowego kwasu naftylooctowego. Związek ten może mieć z tego względu duże znaczenie praktyczne.

Regulatory wzrostu roślin są to związki na ogół o dość prostej budowie cząsteczki. Zwykle w cząsteczce regulatora wzrostu są trzy podstawowe elementy:

- 1) człon zasadniczy (zazwyczaj ugrupowanie pierścieniowe atomów węgla),
- 2) grupa charakterystyczna (na przykład chlor, siarka, grupa aminowa zawierająca azot itp.),
- 3) łańcuch boczny hydrofilowy (na przykład reszta kwasowa), nadający cząsteczce cechę rozpuszczalności związku w wodzie.

Aktywatory wzrostu roślin należą do grupy substancji katalitycznych, a więc takich, które swą obecnością przyspieszają przebieg pewnych reakcji chemicznych. Jak wiadomo, katalizator jest zazwy-

czaj substancją bardzo czułą na różne oddziaływania chemiczne. Działanie katalizatora można łatwo zahamować albo przez dodanie określonych substancji można zwiększyć jego aktywność. Stwierdzono, że pewne związki chemiczne mogą zwiększyć działanie regulatorów wzrostu roślin, na przykład kwas borowy lub chlorohydryna etylenu przyspieszają kiełkowanie nasion, pewne alkaloidy w wielkim rozcieńczeniu (1 część na 10 000 wody) przyspieszają kwitnienie roślin. Przykładem substancji hamujących działanie katalizatorów w organizmie rośliny może być cyjanowodor, który zatrzymuje proces asymilacji dwutlenku węgla z powietrzem.

Na ogół regulatory wzrostu roślin są to związki o niezbyt skomplikowanej budowie i otrzymanie ich na drodze syntezy chemicznej jest stosunkowo łatwe. Można je otrzymać z surowców krajowych: na przykład jeden z ważniejszych stymulatorów, kwas alfanaftylooctowy, wytwarza się z naftalenu, formaldehydu, kwasu solnego i cyjanku sodowego. Wszystkie te surowce są łatwo dostępne, mamy zatem dane, aby potrzebne regulatory wzrostu roślin mógł wytwarzać krajowy przemysł chemiczny.

Dotychczas mówiliśmy o stosowaniu takich środków chemicznych, jak nawozy sztuczne, mikronawozy oraz regulatory wzrostu roślin, które mają na celu zwiększenie wydajności plonów z jednostki powierzchni uprawnej. Zwiększenie naszej produkcji rolnej może nastąpić jednak nie tylko wtedy, kiedy zostanie zwiększona wydajność z jednostki powierzchni uprawnej, ale również kiedy zostaną zmniejszone straty produktów rolnych.

Straty powodowane przez różne szkodniki mogą być olbrzymie. Obliczono, że na przykład w Rosji przed rewolucją, kiedy prawie nie stosowano środków do niszczenia szkodników, przeciętnie ulegało rocznie zniszczeniu 10% zbiorów zbóż, 20% zbiorów jarzyn, 25% zbiorów owoców. Wartość produktów rolnych ulegających w ten sposób zniszczeniu była równa rocznemu budżetowi państwa.

W okresie międzywojennym mimo rozpowszechnienia środków chemicznych do niszczenia szkodników straty ponoszone przez rolnictwo na skutek różnych szkodników były nadal olbrzymie. Oszacowano je na przykład w 1938 r.: w Związku Radzieckim na 1 miliard rubli, w Stanach Zjednoczonych na 924 miliony dolarów, w Niemczech na 2 miliardy marek.

Dla przykładu podam tu jeszcze szkody wyrządzone w Polsce w 1932 r. Wartość strat wskutek rdzy pszenicy wyniosła 220 milionów złotych, śnieci pszenicy — 20 milionów, wirusowych chorób ziemniaków — 100 milionów złotych. Szkody w sadach owocowych wyniosły 150 milionów złotych.

Istnieje wielka gałąź przemysłu chemicznego zwana fitofarmacją: przemysł chemiczny wytwarza na dużą skalę środki do niszczenia szkodników — trucizny nieorganiczne i związki organiczne. Wytwarza się: fungicydy — środki grzybobójcze, insektycydy — związki do niszczenia owadów, herbicydy — związki do niszczenia chwastów, rodentocydy — trucizny gryzoniów.

Działanie różnych trucizn na organizmy owadów może być rozmaite. Jedne z tych trucizn dostają się do organizmów wraz z zatrutym po-

karmem i działają przez przewód pokarmowy, inne — są to tak zwane trucizny kontaktowe — działają przez zetknięcie się z owadem, wreszcie stosuje się tak zwane fumiganty, czyli substancje zatruwające atmosferę. Produkowane od dawna trucizny nieorganiczne, jak związki arsenu, związki fluorowe, sole barowe, związki organiczne rtęci (zaprawy ziarna), są truciznami zatruwającymi pokarm. Środki te, tanie i skuteczne, są produkowane w dużych ilościach i szeroko stosowane. Mają jednak szereg wad: stężenie tych środków musi być znaczne, gdyż dawka śmiertelna jest duża, poza tym środki te są niebezpieczne dla zwierząt domowych.

Trucizny kontaktowe tworzą osobną grupę insektycydów. Związki te są znacznie skuteczniejsze, zazwyczaj bardzo małe stężenie trucizny kontaktowej wystarcza do zabicia szkodników. Działają one w sposób selektywny, to znaczy są trujące na przykład tylko dla owadów, natomiast mogą być prawie nieszkodliwe dla zwierząt kręgowych. Sелеktywność działania trucizn kontaktowych może być tak daleko posunięta, że pewne preparaty mogą zabijać tylko owady jakiegoś określonego gatunku, a mogą być nieszkodliwe dla owadów innych gatunków. Działanie trucizn kontaktowych jest podobne do działania regulatorów wzrostu roślin. Jest to działanie katalityczne — trucizna przenika do organizmu i zakłóca równowagę przebiegających tam procesów, stąd na przykład znikoma ilość trucizny wywołuje porażenie układu nerwowego, systemu oddychania itp. Wynalezienie skutecznych trucizn katalitycznych było związane z wykonaniem olbrzymiej pracy badawczej. Zanim odkryto skuteczność działania stosowanych obecnie kontaktowych insektycydów, zbadano ponad 6 000 różnych związków chemicznych; spośród zbadanych preparatów znalazło później zastosowanie zaledwie około 20. Jak wspomniałem, selektywność działania trucizn kontaktowych może być daleko posunięta, okazuje się bowiem, że związki o bardzo podobnej budowie mają często rozmaite własności toksyczne. Na przykład istnieją dwa podobne związki organiczne: dwuchlorodwufenyloetylen jest związkiem silnie toksycznym dla much, natomiast prawie nie działa na mole, inny związek, bardzo do niego podobny, ma inne własności toksyczne, mianowicie prawie nie działa na muchy, natomiast jest silną trucizną dla moli.

Najsukuteczniejsze, stosowane obecnie insektycydy są silnie toksyczne dla owadów. Można ocenić ich znaczenie dla rolnictwa, jeśli się zważy, jak wielkie szkody wyrządzają rolnictwu takie szkodniki, jak stonka ziemniaczana lub wołek zbożowy. Do najważniejszych trucizn kontaktowych zalicza się dobrze nam znany dwuchloro-dwufenylo-tróchloroetan zwany azotoksem lub DDT. Preparat ten jest prosty i bardzo skuteczny, jego synteza była znana już w 1874 r., lecz jego własności toksyczne zostały odkryte dopiero przed kilkunastu laty.

Drugim nie mniej skutecznym środkiem owadobójczym jest gammeksan — sześciochlorocykloheksan. Ten preparat jest znany od dawna, gdyż otrzymał go po raz pierwszy F a r a d a y w 1825 r. Gammeksan jest nawet silniejszą trucizną dla owadów niż DDT, ale ze względu na przykry zapach stosowanie jego jest bardziej ograniczone. Związki te stanowią niesłychanie silne ośrodki owadobójcze. Krótkie

zetknięcie się owadów z przedmiotami zakażonymi trucizną kontaktową jest dla nich śmiertelne.

Omawiane tu preparaty są już wytwarzane w Polsce, jednak ich produkcja ze względu na wielką wagę dla rolnictwa musi być dalej rozwijana.

W pomieszczeniach zamkniętych stosuje się do niszczenia szkodników, zarówno owadów, jak i gryzoniów, fumiganty, to znaczy środki zatruwające atmosferę. Szczególnie szeroko te środki są stosowane w magazynach. Należy tu wymienić znane i produkowane obecnie przez przemysł chemiczny różnego rodzaju świece dymne, zatruwanie atmosfery dwutlenkiem siarki, tlenkiem etylenu, cyjanowodorem itp. Od stosowanych tu środków wymaga się, aby nie zatruwały w sposób trwały odkażanych pomieszczeń i materiałów.

Niszczenie chwastów jest ważnym zadaniem dla chemików, gdyż przyczynia się do zwiększenia produkcji rolnej. Dla rolnictwa mają przede wszystkim wartość działające selektywnie herbicydy, to znaczy takie środki chemiczne, które niszczą chwasty, a nie działają szkodliwie na rośliny uprawne. Przykładem takiego selektywnego herbicydu może być 2,4 D — regulator wzrostu roślin (kwas 2,4-dwuchlorodenoksyoctowy). Związek ten, stosowany w bardzo rozcieńczonych roztworach, jest stymulatorem przyspieszającym wzrost roślin, stosowany zaś w większych stężeniach jest trujący dla roślin dwuliściennych, natomiast nie jest szkodliwy dla roślin jednoliściennych. W ten sposób, stosując wspomniany preparat na polach obsianych zbożem, można niszczyć chwasty, które należą do dwuliściennych, bez szkody dla zasianego zboża.

Bardzo poważnym problemem jest walka z gryzoniami. Szkody wyrządzane w zbiorach rolnych przez gryzonie są olbrzymie i dlatego jest konieczne produkowanie i stosowanie na szeroką skalę rodenticydów, to znaczy odpowiednich trutek. Obok fosforku cynku, który okazał się dobrym środkiem przeciw gryzoniom, znajdują obecnie zastosowanie również nowe preparaty.

Niewątpliwie chemia daje agrotechnikom potężne środki dla zwiększenia plonów przez podniesienie produkcji rolnej z jednostki powierzchni upraw i przez zmniejszenie strat.

Musimy jednak pamiętać, że w posługiwaniu się tymi środkami kryje się duże niebezpieczeństwo. Wiele spośród stosowanych związków działa bardzo silnie na rośliny. Środki użyte w niewłaściwych dawkach lub w niewłaściwy sposób mogą zamiast korzyści przynieść duże szkody, na przykład stymulatory w wielkich rozcieńczeniach przyspieszają wzrost roślin, użyte zaś w większych stężeniach są dla roślin zabójcze (stymulator 2,4 D i inne). Niektóre środki wywierają wielorakie działanie, na przykład sześciochlorocykloheksan, będący silnym środkiem owadobójczym, jest równocześnie regulatorem wzrostu roślin. Stosując dwuortonitrokrezol, jako selektywny środek niszczący chwasty, trzeba pamiętać o jego działaniu owadobójczym itp. Przykładów takich można wyliczyć bardzo dużo.

Stosowanie nowoczesnych środków chemicznych w rolnictwie, jak nawozy sztuczne, mikronawozy, stymulatory wzrostu roślin oraz środki owado- i chwastobójcze, jest skomplikowanym zagadnieniem. Zasto-

sowany związek oprócz pożądanego działania może wywołać działanie uboczne, które w przypadku równoczesnego stosowania różnych środków nakładają się na siebie i mogą powodować nieraz ujemne, trudne do przewidzenia skutki. Wprowadzenie najnowszych środków chemicznych do rolnictwa wymaga ścisłej współpracy wyspecjalizowanych agrotechników. Dlatego droga, po której nowoczesna chemia wkracza do rolnictwa, prowadzi przez duże zespoły uspołecznionych gospodarstw. Pieczołowita opieka agrotechniczna daje bowiem gwarancję należytego stosowania najnowszych zdobyczy wiedzy chemicznej, a nowe osiągnięcia chemii mogą oddać rolnictwu olbrzymie usługi.

Na zakończenie należy zauważyć, że poruszone zagadnienia stosowania regulatorów wzrostu roślin, selektywnych środków chwastobójczych oraz owadobójczych należą do problemów stosunkowo nowych, które wciąż jeszcze są przedmiotem intensywnych badań naukowych. Często badacz natrafia na niespodzianki, gdy próbuje wyniki swych doświadczeń w laboratorium zastosować w praktyce. Wyniki doświadczeń w laboratorium uzyskuje się w idealnych warunkach nie uwzględniających wielu czynników, które występują przy praktycznym zastosowaniu rezultatów badań. Na przykład w laboratorium stwierdzono, że kwas beta-indolooctowy stosowany na jałowych pożywkach wykazał silne selektywne działanie roślinobójcze, były zatem podstawy do przypuszczeń, że preparat ten można będzie stosować jako herbicyd. Jednak w praktyce okazało się, że wspomniany związek stracił całkowicie swe roślinobójcze własności na skutek działania bakterii znajdujących się w glebie. Takich przykładów można przytoczyć bardzo wiele.

Rola chemii jako nauki na usługach rolnictwa opiera się i w przyszłości musi się opierać na obszernych pracach naukowo-badawczych prowadzonych w laboratoriach. W walce o intensyfikację rolnictwa i o zwiększenie produkcji rolnej znaczenie chemii jest olbrzymie. Trudno dziś przewidzieć możliwości, które kryją się w laboratoriach chemików i biochemików. W dużej mierze dzięki ich wysiłkom oraz dzięki wyteżonej pracy techników, inżynierów i robotników rozwijających przemysł chemiczny nawozów sztucznych, syntezy regulatorów wzrostu roślin oraz fitofarmacji zostanie wygrana bitwa o zwiększenie produkcji rolnej naszego kraju zgodnie ze wskazaniem II Zjazdu Partii.

Stanisław Bretsznajder

Ignacy Złotowski

UROCZYSTA SESJA NAUKOWA PAN DLA UCZCZENIA DWUDZIESTEJ ROCZNICY ŚMIERCI MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Gdy w lipcu 1934 r. rozeszła się po świecie wieść o zgonie Marii Skłodowskiej-Curie, niejedno serce ludzkie zakołatało boleśnie. Nie tylko liczne rzesze pracowników nauki, ale także miliony prostych ludzi niemal we wszystkich krajach zrozumiały, że odszedł na zawsze człowiek, który całym swym życiem i wynikami swej pracy zasłużył w pełni na miano prawdziwego dobroczyńcy ludzkości.

Pionierskie badania nad promieniotwórczością Marii i Piotra Curie nie tylko położyły trwałe podwaliny pod cały dalszy rozwój nauki o budowie materii, nie tylko utorowały szeroki gościniec ku nowym zdumiewającym osiągnięciom technicznym, ale dały do rąk lekarzowi skuteczny środek do walki z najstraszniejszą chorobą, jaką gnębi cały rodzaj ludzki — rakiem.

Dokonane przez Irenę i Fryderyka Joliot-Curie — niespełna pół roku przed śmiercią Marii Skłodowskiej-Curie — odkrycie zjawiska promieniotwórczości wzbudzonej dowiodło niezbitości słuszności wyrażanego przez wielką uczoną poglądu, że promieniotwórczość nie jest szczególną cechą kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu odmian atomowych występujących w stanie naturalnym w przyrodzie, lecz stanowi ogólną własność materii. W ten sposób odkrycie to poza swoim doniosłym znaczeniem naukowym i światopoglądowym miało też olbrzymie znaczenie praktyczne. Wskazało bowiem drogę do wytwarzania na wielką skalę rozmaitych substancji promieniotwórczych, mogących z powodzeniem zastąpić, a niekiedy nawet przewyższających rzadki i drogocenny rad.

Lecz mimo tak wspaniałych osiągnięć trudno było przed dwudziestu laty przewidzieć prawdziwie rewolucyjne zdobycze nauki i techniki lat ostatnich, które wywodzą się w prostej linii z dokonanego przed pół wiekiem epokowego odkrycia małżonków Curie, a których ukoronowaniem jest wykorzystanie przez człowieka dla celów użytkowych praktycznie nieograniczonych zasobów energii ukrytych we wnętrzu jąder atomowych.

Zorganizowana w dniach 6 i 7 października br. uroczysta sesja naukowa Polskiej Akademii Nauk z okazji dwudziestej rocznicy śmierci Marii Skłodowskiej-Curie zobrazowała doniosłość dorobku naukowego naszej wielkiej rodaczki, uwypuklając wiekopomną rolę, jaką ten dorobek odegrał w ogólnym postępie wiedzy przyrodniczej,

w ugruntowaniu naukowego poglądu na świat i w zdobyciu nowych potężnych źródeł energii, których wykorzystanie odśłania przed ludzkością rozległe perspektywy powszechnego dobrobytu.

„I kiedy analizować będziemy w toku naszych obrad całość osiągnięć naszej wielkiej rodaczki dla postępu nauki i dobra ludzkości — mówił w swym przemówieniu inauguracyjnym Prezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr J. D e m b o w s k i — ...ciągłość dzieła i ideałów rodziny C u r i e i nierozzerwalnie spleciona z najpiękniejszą tradycją geniuszu ludzkiego, będzie dla nas drogowskazem, jak w naszej epoce, pełnej walki i osiągnięć, spełniać szlachetny obowiązek uczonego, patrioty i bojownika“.

W przemówieniach uczonych zagranicznych, przybyłych na uroczystą sesję naukową PAN, aby złożyć hołd pamięci największej uczonej świata, podkreślano wielokrotnie głęboki humanitaryzm Marii S k ł o d o w s k i e j - C u r i e, jej niezłomne przekonanie o społecznej roli nauki. „Jakże słodko jest pomyśleć, że nasze odkrycie może przynieść ulgę ludziom cierpiącym“. Te proste słowa Marii C u r i e, wypowiedziane w związku z pierwszymi próbami zastosowania radu w leczeniu, wyrażały mocne poczucie obowiązku uczonego względem społeczeństwa. Każde odkrycie naukowe, każdy wynik doświadczenia czy praca teoretyczna — to przede wszystkim krok naprzód na drodze do zapewnienia wszystkim ludziom lepszej i szczęśliwszej przyszłości.

W obszernym referacie, przepojonym gorącą miłością do matki i szlachetną wdzięcznością dla swej nauczycielki, Irena Joliot-Curie jeszcze raz uwydatniła wysoce humanitarną postawę Marii C u r i e. „Maria C u r i e była głęboko wstrząśnięta każdą niesprawiedliwością społeczną, marnowaniem wartości ludzkich i dóbr naturalnych. Pomysł denaturacji zboża i palenia kawy, gdy nie można było tych produktów sprzedawać, uważała za herezję. Najbardziej zaś oburzał ją fakt, że wydatki na wojsko pochłaniają największą część bogactw wszystkich krajów, narażając na szwank działalność pożyteczną... Uważała, że miarą cywilizacji kraju jest wysokość sum w budżecie przeznaczonych na oświatę. Niestety Francja nie mogła pod tym względem świecić dobrym przykładem.“

Istotnie, brak funduszków na badania naukowe był nieustannym źródłem poważnych kłopotów materialnych Marii C u r i e. „Nasze społeczeństwo, opanowane cierpką żądzą zbytku i bogactwa nie rozumie wartości nauki—pisała w 1907 r. we wzruszającej biografii męża.— Nie pojmuję, że jest ona najcenniejszą częścią naszej moralnej spuścizny. Nie dość zdaje sobie sprawę z tego, że nauka jest podstawą każdego postępu, który ułatwia życie ludzkie i zmniejsza jego cierpienia. Ani władze państwowe, ani ofiarność publiczna nie zapewniają dziś nauce i uczonym środków niezbędnych do osiągnięcia pełnej wydajności pracy“. Te gorzkie słowa skierowane pod adresem rządów państw kapitalistycznych i dzierżących faktycznie ster władzy wielkich potentatów finansjery i przemysłu, były dla Marii S k ł o d o w s k i e j - C u r i e echem jej młodzieńczego hasła, że „nie trzeba wchodzić w kółko ludzi zdemoralizowanych przez bogactwo“.

Irena Joliot-Curie roztoczyła w swym referacie obraz owej „historycznej“ szopy przy ul. Lhomond w Paryżu, w której Maria

i Piotr C u r i e prowadzili z samozaparciem swe sławne badania nad promieniotwórczością polonu i radu. Przypomniła trudne lata ofiarnej i rujnującej zdrowie pracy małżonków C u r i e, którzy mimo tych ciężkich warunków odrzucali stanowczo wszelkie propozycje czerpania ze swoich odkryć jakichkolwiek korzyści materialnych. Wreszcie, przytaczając przykład paryskiego Instytutu Radowego, zilustrowała niezwykle talent organizacyjny Marii C u r i e i wykazała jej głębokie zrozumienie znaczenia międzynarodowej współpracy naukowej. „Polon i rad zostały odkryte na przestrzeni jednego roku, a najbardziej zadziwiające wyniki badań, które zapoczątkowały nową naukę o promieniotwórczości, uzyskano w ciągu zaledwie kilku lat. Lecz dzieło Marii C u r i e nie ogranicza się tylko do tego krótkiego okresu czasu. Obejmuje ono wiele lat mozolnej pracy, której zawdzięczamy nie tylko postęp naukowy, lecz także stworzenie wielkiej instytucji badawczej z dużą liczbą współpracowników. Rozwinięta przez Marię C u r i e tradycja naukowa we Francji umożliwiła rozwój naszych własnych badań oraz wydała owoce w wielu laboratoriach zagranicznych“.

Wśród przedstawicieli 25 narodów, którzy w różnych okresach należeli do grona współpracowników Marii C u r i e, nie brakło nigdy Polaków. Jeszcze przed pierwszą wojną światową Maria C u r i e usiłowała stworzyć w Warszawie placówkę naukową poświęconą badaniom nad promieniotwórczością. Dzięki staraniom Marii C u r i e oraz pomocy finansowej udzielonej przez rodzinę jednego z jej uczniów z Polski — Mirosława K e r n b a u m a w 1913 r. powstała w ramach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego specjalna Pracownia Radiologiczna. Od tej chwili Maria S k ł o d o w s k a - C u r i e opiekowała się stale polską radiologią, przyjeżdżała dość często do swej rodzinnej Warszawy, udzielała rad i wskazówek na drodze korespondencji oraz szkoliła fachowców dla kraju w Instytucie Radowym w Paryżu.

Podczas uroczystej sesji naukowej PAN dokonano w domu przy ul. Freta 16, w którym urodziła się Maria S k ł o d o w s k a, otwarcia Muzeum poświęconego życiu i dziełu wielkiej uczzonej. Wśród licznych eksponatów i fotografii zwraca uwagę obszerna korespondencja pomiędzy Marią C u r i e a kierownikami warszawskiej Pracowni Radiologicznej, wychowankami paryskiego Instytutu Radowego — przedwcześnie zmarłym Janem D a n y s z e m i prof. L. W e r t e n s t e i n e m. Obok listów dotyczących poważnych zagadnień naukowych, konstrukcji przyrządów pomiarowych czy metod pracy widzimy długie stronicie poświęcone sprawie zaopatrzenia Pracowni w sprzęt laboratoryjny, zdobycia funduszków na kupno skromnego źródła radowego, a nawet uposażenia pracowników. Niestety, pomimo wysiłków Marii C u r i e ta świetnie zapowiadająca się placówka, pozbawiona w okresie międzywojennym wydatnej pomocy rządowej i zdana wyłącznie na łaskę prywatnej filantropii, powoli dogorywała.

Niełatwym też zadaniem było stworzenie w Warszawie pierwszego polskiego Instytutu Radowego. Od chwili, kiedy rad zdobył dla siebie prawo obywatelstwa w medycynie, Maria C u r i e zabiegała o udostępnienie tego nowego środka leczniczego swym rodakom. W wygłoszonym na sesji referacie na temat znaczenia prac Marii S k ł o d o w s k i e j - C u r i e dla medycyny prof. F. Ł u k a s z c z y k przedsta-

wił zasługi wielkiej uczonej dla rozwoju polskiej radiologii. „Jej zawdzięczamy — mówił — że osobiście patronowała sprawie i żywo się nią interesowała. Dzięki Jej osobistej pomocy powstał w Warszawie Instytut Radowy. Jej zawdzięczamy, że u nas w kraju pomimo tak mało sprzyjających warunków w okresie międzywojennego dwudziestolecia rozwinęła się i okrzepła onkologia kliniczna. Jej zasługą jest to, że dzisiaj w Polsce Ludowej, w pomyślnych warunkach, sprzyjających rozwojowi wielkiej nauki powiązanej z życiem onkologia polska rozpoczęła swój start opierając się na doświadczeniach nabytych w okresie poprzednim i rozwinęła się poważnie zarówno w dziedzinie klinicznej, jak i w dziedzinie eksperymentalnej.“

Maria Skłodowska-Curie nie tylko zabiegała stale o jak najszersze wyzyskanie w praktyce doniosłych odkryć naukowych, ale podkreślała zawsze konieczność oparcia praktyki na postępie naukowym. Dotyczyło to przede wszystkim curieterapii. „Tam gdzie nie ma tego oparcia — pisała — terapia przybiera charakter empiryzmu i rutyny, stosując bezkrytycznie popularne metody, w których są nieraz zasadnicze błędy, lub robiąc ryzykowne próby bez doświadczalnej podstawy naukowej i bez naukowej kontroli rezultatów“. Obszerne badania biologiczne i histologiczne, zapoczątkowane z inicjatywy małżonków Curie w pierwszych latach bieżącego stulecia w Paryżu przez bakteriologa Danysz a i embriologa Bohna, a kontynuowane później przez radiobiologów — Dominiiego i Klaudiusza Regaud, uczyniły w stosunkowo krótkim czasie z curieterapii metodę leczenia nowotworów przewyższającą w olbrzymiej liczbie przypadków zabieg chirurgiczny.

„W rezultacie — mówił prof. Łukaszczyk — jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie przypadki nowotworów, występujące u człowieka, 40% chorych może za pomocą obecnych metod leczenia uzyskać poważną dłuższą trwającą poprawę... Istnieją kategorie nowotworów złośliwych, w których jesteśmy w możności wyleczyć powyżej 90% chorych... A nawet w takich kategoriach nowotworów, jak raki macicy czy raki sutka, które dawniej były prawie zawsze przyczynami śmierci dotkniętych nimi kobiet, możemy dziś liczyć na 30 do 40% całkowitych wyleczeń“.

W ciągu ponad trzydziestu lat curieterapia opierała się wyłącznie na działaniu leczniczym naturalnych pierwiastków promieniotwórczych, co niezmiernie utrudniało stosowanie metody leczenia zwanej telecurieterapią (wymagającej bardzo znacznych ilości substancji promieniotwórczej) oraz praktycznie wykluczało curieterapię wewnętrzną. Momentem zwrotnym w wykorzystaniu obu tych metod było odkrycie w 1934 r. przez małżonków Joliot-Curie zjawiska promieniotwórczości wzbudzonej. Dzięki temu odkryciu potrafimy bowiem obecnie otrzymywać z występujących obficie w przyrodzie zwykłych pierwiastków chemicznych promieniotwórcze odmiany atomowe o okresach półtrwania od sekund do tysięcy lat i o bardzo rozmaitych właściwościach chemicznych i biologicznych.

Zastosowaniu izotopów promieniotwórczych, produkowanych już obecnie na dużą skalę przy użyciu potężnych przyspieszaczy jonów lub też wytwarzanych w reaktorach jądrowych, poświęcił znaczną część

swego referatu prof. A. L a c a s s a g n e z Paryża. „Najsilniejsze źródła drogiego i rzadkiego metalu, jakim jest rad, którymi można było rozporządzać w celu naświetlania raków głębokich... nie przekraczały kilku a w wyjątkowych przypadkach kilkadziesiąt gramów. Ilość ta — mówił prof. A. L a c a s s a g n e — jest jednak zbyt mała, aby odległość źródła od skóry mogła wynosić kilkadziesiąt centymetrów i aby czas naświetlania nie był nadmiernie długi. Obecnie zaś w wielu ośrodkach leczniczych istnieją już aparaty (do telecurieterapii), zawierające radiokobalt w ilościach emitujących promieniowanie równoważne promieniowaniu wysyłanemu przez cały kilogram radu w odległości ponad jeden metr od skóry“.

Z kolei prof. A. L a c a s s a g n e omówił historię rozwoju curieterapii wewnętrznej, z którą od dawna wiązano wielkie nadzieje. Sądzono bowiem, że operując bardzo małą ilością substancji promieniotwórczej można silnie działać na tkanki patologiczne przez wstrzykiwanie tej substancji bezpośrednio do samego nowotworu. Próbowano też wpływać korzystnie na różne schorzenia organizmu przez wprowadzenie rozpuszczalnych soli radu do krwiobiegu lub przez wdychanie radonu. Osiągnięte wyniki kliniczne nie były jednak zbyt zachęcające, zwłaszcza że związki radu i mezotoru okazały się silnie toksyczne. I tu właściwe rozwiązanie przyniosło dopiero użycie otrzymywanych sztucznie krótkotrwałych izotopów promieniotwórczych licznych pierwiastków, stanowiących normalne składniki materii żywej. Chociaż należy stwierdzić, że curieterapia wewnętrzna raka za pomocą radiofosforu i radiojodu nosi raczej charakter paliatywu, to jednak, zdaniem prof. L a c a s s a g n e, rozporządzamy już obecnie takimi izotopami promieniotwórczymi, które odsłaniają przed tą metodą zupełnie realne perspektywy.

W dyskusji nad referatami prof. A. L a c a s s a g n e i prof. F. Ł u k a s z c z y k a podkreślano szczególnie doniosłą rolę izotopów promieniotwórczych zwykłych pierwiastków chemicznych w rozwoju współczesnej biologii, biochemii, histopatologii i innych dziedzin pokrewnych. W związku z tym zasługuje na uwagę nadesłany na sesję wyczerpujący referat prof. Engelberta B r o d y z Wiednia na temat otrzymywania i zastosowania promieniotwórczych związków węgla. W referacie tym autor przytacza wiele ciekawych przykładów syntez różnych połączeń węglowych, zawierających do 50% promieniotwórczego izotopu C^{14} . Obok klasycznych metod organicznej syntezy omawia stosowane obecnie specyficzne metody organicznej syntezy nie mające odpowiedników w zwykłych operacjach chemicznych. Do metod tych należy wymiana izotopowa, aktywacja za pomocą powolnych neutronów oraz przede wszystkim oparta na zjawisku odrzutu jądrowego reakcja S z i l a r d a i C h a l m e r s a. Ta ostatnia metoda ma wielkie znaczenie przy bezpośrednim wytwarzaniu „znaczonych“ promieniotwórczych związków węgla w reaktorach jądrowych.

Niezwykle ciekawe są opisane przez prof. B r o d e przykłady biosyntezy połączeń organicznych zawierających radiowęgiel C^{14} . Stosując metodę biosyntezy zdołano wytworzyć znaczony promieniotwórczym węglem wirus choroby mozaikowej tytoniu, jak również silnie promieniotwórcze cukry niezbędne do przeprowadzenia analizy porów-

nawczej metabolizmu wyhodowanej tkanki normalnej oraz tkanek rakowatych. Oto jak długi łańcuch odkryć z dziedziny promieniotwórczości prowadzi do wyjaśnienia procesów uważanych poprzednio za rzekomo wieczne tajemnice przyrody. „Znaczenie metody wskaźników promieniotwórczych, która rozwinęła się w oparciu o podstawowe prace Marii i Piotra C u r i e — kończy swój referat prof. B r o d a — można słusznie porównać z doniosłością wynalezienia mikroskopu“.

W trzecim dniu uroczystości ku czci Marii S k ł o d o w s k i e j - C u r i e odbyła się sesja naukowa Instytutu Fizyki PAN. Wśród wygłoszonych referatów trzy dotyczyły zagadnienia tak zwanych cząstek elementarnych (M. D a n y s z — *Promieniowanie kosmiczne w badaniach cząstek elementarnych* i J. R a y s k i — *Zagadnienie systematyzacji cząstek elementarnych*) oraz modeli jądra atomowego (L. R o s e n f e l d — *O modelach jądrowych*). Referaty te były wymownym świadectwem wyrosłej na gruncie nauki o promieniotwórczości rozległej wiedzy dzisiejszej o wewnętrznej strukturze materii. Dawno przebrzmiały echa wojny podjazdowej prowadzonej na początku bieżącego stulecia przez fizyków i chemików idealistów przeciwko żywiołowym materialistom, jak Maria i Piotr C u r i e, których badania dostarczyły nad wyraz przekonujących dowodów nie tylko samej realności atomów, lecz także ich złożonej budowy, i co za tym idzie — ich podzielności i zmienności. Dzięki wspaniałemu rozwojowi nauki o promieniotwórczości oraz zapoczątkowanym przez tę naukę badaniom nad przemianami jądrowymi nikt już dziś nie wątpi w to, że atom, uważany u schyłku ubiegłego stulecia przez najzagorzalszych obrońców atomistycznej budowy materii za ostateczną granicę naszego poznania, jest w rzeczywistości skomplikowanym układem elementów prostszych. Co więcej, w miarę jak zdobywamy bardziej szczegółowe wiadomości o jądrze atomowym oraz o różnego rodzaju cząstkach elementarnych, których masy są zawarte w granicach pomiędzy masą elektronu a masą deutonu, coraz jaskrawiej uwydatnia się dialektyczna niewyczerpalność całej przyrody. Prawdziwie rewolucyjne odkrycia w dziedzinie fizyki i chemii jądra atomowego, uwieńczone techniczną realizacją reaktorów jądrowych, jeszcze raz zadokumentowały „tymczasowy, względny, przybliżony charakter wszystkich tych k a m i e n i m i ł o w y c h na drodze poznawania przyrody przez postępującą naprzód naukę człowieka“ (Lenin).

Dwa wygłoszone na sesji referaty, jeden — przez uczonego radzieckiego B. I. B a r a n o w a, a drugi — przez Irenę J o l i o t - C u r i e, były poświęcone znaczeniu i roli, jaką nauka o promieniotwórczości odegrała w badaniach nad ewolucją globu ziemskiego i innych ciał niebieskich. Prof. B. I. B a r a n o w przypomniał słowa wielkiego uczonego rosyjskiego, akademika W. I. W e r n a d s k i e g o, wypowiedziane na posiedzeniu Akademii Nauk w Petersburgu 29 grudnia 1910 r. „Już teraz — mówił akademik W. I. W e r n a d s k i — w obrazie realnej przyrody wysunięto znaczenie radioaktywności dla wyjaśnienia temperatury kuli ziemskiej, dla określenia jej wieku, dla obliczenia czasu trwania okresów geologicznych, tworzenia się łańcuchów górskich; widzimy jej przejawy w nauce o elektryczności atmosferycznej, jak również w nauce o procesach chemicznych przebiega-

jących na powierzchni Ziemi“. W konkluzji akademik W. I. W e r n a d s k i zaproponował, aby w naukach geologicznych wydzielić osobną dyscyplinę kompleksową pod nazwą radiogeologii, której zadaniem będzie „badanie przebiegu procesów radioaktywnych na naszej planecie oraz ich odbicie i przejawy w zjawiskach geologicznych“.

Z przywiezionych przez prof. B. I. B a r a n o w a i zaofiarowanych w imieniu Akademii Nauk Związku Radzieckiego Muzeum Marii S k ł o d o w s k i e j - C u r i e w Warszawie fotokopii dwu listów Marii C u r i e do prof. W. I. W e r n a d s k i e g o z lat 1910—1911 wynika, że znakomity uczony rosyjski rozpoczął już wówczas pierwsze prace radiogeologiczne w skromnym laboratorium radiologicznym przy ul. Curie w Paryżu. Zapoczątkowane przez W. I. W e r n a d s k i e g o a rozwijane później przez licznych uczonych w różnych krajach badania w dziedzinie radiogeologii potwierdziły niezbiecie pogląd twórcy tej nowej gałęzi wiedzy, że ciepło wydzielane przez pierwiastki promieniotwórcze roznieśczone bardzo nierównomiernie w skorupie ziemskiej jest czynnikiem dominującym w rozwoju procesów geologicznych. Niemniej cenne okazały się oparte na pomiarach promieniotwórczości skał i minerałów oznaczenia wieku formacji geologicznych. Niezależnie od klasycznych metod — ołowiowej i helowej — uczeni radzieccy opracowali bardzo dogodną metodę argonową, opartą na powstawaniu A^{40} wskutek rozpadu promieniotwórczego izotopu K^{40} . Wielu badaczy usiłowało dotąd wykorzystać dane o składzie izotopowym ołowiu kopalnego w celu określenia wieku Ziemi i skorupy ziemskiej. Nowe badania akademika W i n o g r a d o w a prowadzą do wniosku, że wiek skorupy ziemskiej wynosi około $5 \cdot 10^9$ lat, a nie jak dotychczas przyjmowano — $3 \cdot 10^9$ lat. Wreszcie prof. B. I. B a r a n o w wskazał na zastosowanie metod radiogeologii w celu określenia wieku pierwiastków chemicznych na Ziemi. „Istnienie na Ziemi pierwiastków promieniotwórczych podlegających nieodwracalnemu procesowi rozpadu prowadzi do logicznego wniosku, że substancja, z której składa się Ziemia, znajdowała się poprzednio w innych warunkach, w których zachodziła synteza pierwiastków promieniotwórczych, a prawdopodobnie także i trwałych“. Według prof. B. I. B a r a n o w a przeprowadzone dotychczas badania przemawiają za tym, że wiek pierwiastków chemicznych wynosi również około $5 \cdot 10^9$ lat.

Zagadnienia radiogeologii były też tematem znacznej części referatu Ireny J o l i o t - C u r i e pod tytułem: *Co wnosi promieniotwórczość do poznania świata*. W referacie tym znakomita kontynuatorka prac Marii i Piotra C u r i e poddała głębokiej analizie zebrany dotychczas materiał doświadczalny podkreślając znamieny fakt, że badania nad promieniotwórczością nie tylko pozwoliły nam określić wiek epok geologicznych i zaatakować w sposób ściśle naukowy problem pochodzenia pierwiastków chemicznych, ale przyczyniły się również w poważnej mierze do poznania historii ewolucji człowieka.

Jak wiadomo, powstający nieustannie w powietrzu na skutek bombardowania jąder azotu przez neutrony promieniowania kosmicznego promieniotwórczy izotop węgla C^{14} występuje w stałym stężeniu w każdym żywym organizmie roślinnym czy zwierzęcym. Z chwilą jednak, gdy organizm ten obumiera, zawartość izotopu C^{14} zaczyna w nim po-

woli maleć, spadając w ciągu około 5500 lat do połowy. Wobec tego pomiar aktywności martwej substancji organicznej, na przykład jakiegoś przedmiotu z drzewa, pozwala ocenić dość dokładnie jej wiek, jeżeli waha się on w granicach od 2 000 do 15 000 lat. „Ponieważ te właśnie okresy czasu są szczególnie interesujące z punktu widzenia historii człowieka, metoda ta pozwala na uzyskanie ważnych informacji przez umożliwienie określenia wieku próbek pochodzących z różnych epok historycznych lub prehistorycznych“.

Szeroki zakres poruszonych na sesji tematów związanych z nauką o promieniotwórczości i jej zastosowaniami praktycznymi, obejmujący niemal całe przyrodoznawstwo, unaoczniał niezwykłą potęgę geniuszu ludzkiego i jego humanitarne posłannictwo w nieustannej walce o lepsze jutro dla ludzkości.

„Składając hołd Marii S k ł o d o w s k i e j - C u r i e — mówił prof. dr J. D e m b o w s k i — naród polski i nauka polska czczą jej pamięć realizacją jej ideałów i marzeń w budownictwie socjalistycznym, w którym nauka staje się podstawą i regulatorem życia społecznego i gwarancją szczęścia i dobrobytu ludzi pracy. Naród polski i nauka polska budując nowe życie we własnym kraju czczą pamięć Wielkiej Uczzonej walką o pokój i szczęście wszystkich narodów.

Ignacy Złotowski

Uniwersytet Warszawski

W DZIESIĘCIOLECIE POLSKI LUDOWEJ

Adam Malicki, Henryk Groszyk

Z DZIESIĘCIOLETNIEJ DZIAŁALNOŚCI UNIwersYTETU MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ *

POWSTANIE UNIwersYTETU

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej był pierwszą szkołą wyższą, powołaną do życia w Polsce Ludowej w specyficznych warunkach, które panowały na pierwszym skrawku wyzwolonych ziem polskich. Uniwersytet powstał w momencie, gdy front znajdował się nad brzegami Wisły, w odległości zaledwie 50 km od Lublina.

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej rodził się wraz z pierwszymi wielkimi rewolucyjnymi przemianami, zachodzącymi w naszym kraju. Był on bezpośrednim wyrazem realizacji haseł Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który głosił natychmiastowe podjęcie odbudowy szkół i bezpłatne nauczanie na wszystkich szczeblach, znosząc tym samym przywilej kształcenia tylko dla zamożnych.

Upłynęło zaledwie 93 dni od ogłoszenia Manifestu lipcowego PKWN, a już znalazł się na porządku dziennym obrad PKWN punkt: *Utworzenie Uniwersytetu Państwowego w Lublinie*. Wśród niebywających trudności z ofiarnością i entuzjazmem przystępowano do budowy tej zupełnie nowej placówki nauki polskiej w mieście, które nie miało uniwersytetu państwowego, które nigdy nie miało ośrodka nauk przyrodniczych.

Jak doszło do utworzenia Uniwersytetu w Lublinie?

Lublin — siedziba władz PKWN w 1944 r. — staje się ośrodkiem, do którego zewsząd ściągają przedstawiciele polskiego życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Zjawiają się tu i pracownicy nauki. Jednym z pierwszych był nieżyjący już prof. dr Henryk R a a b e, właściwy inicjator powstania uczelni, jej przyszły pierwszy rektor.

Prof. dr Henryk R a a b e przybywa już w lipcu 1944 r. do uwolnionego Lublina, stając do dyspozycji PKWN.

W dniu 28 sierpnia 1944 r. czytamy w nieopublikowanych wspomnieniach prof. dra Henryka R a a b e g o, że został mianowany naczelnikiem Wydziału Szkół Wyższych resortu oświaty, gdy kierownikiem tego resortu był dr Stanisław S k r z e s z e w s k i.

W dniu 1 września 1944 r. z inicjatywy Wydziału Szkół Wyższych ukazuje się w „Rzeczypospolitej” wezwanie do pracowników naukowych, aby się zgłaszali do PKWN. Zgłaszający się byli rejestrowani i otrzymywali pobory, pozostając do dyspozycji resortu oświaty.

* W dniu 23 października br. odbyła się w Lublinie uroczystość 10-lecia UMCS. Sprawozdanie umieścimy w nrze 12. *Redakcja.*

W ciągu 2 miesięcy zgłasza się do dyspozycji władzy ludowej w Lublinie około 50 pracowników nauki. Dojrzeła wówczas myśl o utworzeniu szkoły wyższej w Lublinie. Znalazła ona od pierwszej chwili gorące poparcie przewodniczącego KRN Bolesława B i e r u t a.

Było kilka koncepcji stworzenia szkoły wyższej w Lublinie. Pierwszy projekt, zgłoszony przez Wydział Szkół Wyższych resortu oświaty 10 października 1944 r., przewidywał utworzenie w Lublinie Akademii Medycznej i Nauk Przyrodniczych. 20 października 1944 r. zwołano zebranie obecnych w Lublinie profesorów i asystentów w celu omówienia projektu. Zebranie wykazało, że wobec pobytu w Lublinie dość licznej grupy reprezentantów różnych dyscyplin wiedzy istnieje możliwość rozszerzenia projektu przez utworzenie uniwersytetu o kilku wydziałach. Wniosek ten zyskał aprobatę kierownika resortu oświaty.

Nadszedł dzień 23 października 1944 r., w którym na porządku dziennym obrad PKWN znalazł się punkt: *Utworzenie Uniwersytetu Państwowego w Lublinie*. Dekret przewidywał powołanie do życia Uniwersytetu z wydziałami: Przyrodniczym, Lekarskim, Weterynaryjnym i Rolnym oraz upoważnienie kierownika resortu do otwierania dalszych wydziałów, o ile zajdzie potrzeba. Projekt zgłosił dr Stanisław S k r z e s z e w s k i, referat o sposobie jego realizacji przygotował prof. dr Henryk R a a b e. Po dyskusji wniosek o utworzeniu uniwersytetu został przez PKWN jednomyślnie uchwalony. „Po uchwaleniu wniosku — notuje we wspomnieniach prof. dr Henryk R a a b e — nadano nowemu uniwersytetowi nazwę: Marii Curie-Skłodowskiej”.

Tak dokonał się historyczny akt powołania do życia pierwszego uniwersytetu w Polsce Ludowej.

24 października 1944 r. Przewodniczący KRN podpisał nominację prof. dra Henryka R a a b e g o na pierwszego rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, a 1 listopada tego roku — nominację pierwszych 9 profesorów: dra Mieczysława B i e r n a c k i e g o, dra Janusza D o m a n i e w s k i e g o, dra Kazimierza K a l i n o w s k i e g o, dra Jana Henryka L u b i e n i e c k i e g o, dra Narcyza Ł u b n i c k i e g o, dra Henryka R a a b e g o, dra Feliksa S k u b i s z e w s k i e g o, dra Konstantego S t r a w i ń s k i e g o i dra Jakuba W ę g i e r k o.

Dnia 24 października 1944 r. odbyło się pierwsze ogólne zebranie profesorów i asystentów, które przeszło do dziejów uczelni pod nazwą „zgromadzenia na beczkach” na skutek tego, że jedynym umeblowaniem remontowanej sali Gimnazjum im. St. Staszica, gdzie się odbywało zebranie, były beczki z cementem. Zebranie to ukonstytuowało rady wydziałowe i dokonało wyboru pierwszych władz wydziałowych.

Brakowało wówczas pełnych władz uczelni. Na ogólnym zebraniu profesorów pierwszym prorektorem uczelni wybrano w styczniu 1945 r. prof. dra Ludwika H i r s z f e l d a.

Ogólna ilość studentów w roku szkolnym 1944/45 wyniosła 980 osób, w tym 314 kobiet i 666 mężczyzn. Na Wydziale Przyrodniczym studiowało 125 osób, Lekarskim — 509, Weterynaryjnym — 150, Rolnym — 50. W styczniu 1945 r. utworzono Wydział Farmaceutyczny, na którym w pierwszym roku szkolnym studiowało 50 osób. Około połowy listopada 1944 r. rozpoczęły się pierwsze wykłady w gmachu Gimnazjum im.

St. Staszica, zagłuszane jeszcze często przejeżdżającymi obok kolumnami samochodów pancernych i czołgów, zdążających w kierunku bliższego frontu.

Uroczysta inauguracja odbyła się 14 stycznia 1945 r. Obecni byli na niej członkowie PKWN z przewodniczącym KRN Bolesławem Bierutem na czele.

Pierwszy uniwersytet Polski Ludowej o charakterze początkowo wyraźnie przyrodniczym rozpoczął swoją działalność.

ROZWÓJ ORGANIZACYJNY I BAZA MATERIALNA UCZELNI W LATACH 1944—1945

Pięć wydziałów (Lekarski, Farmaceutyczny, Weterynaryjny, Rolny, Przyrodniczy) istniejących w styczniu 1945 r. tworzyło całość uczelni do 1949 r. Mimo usiłowań władz Uniwersytetu MCS i postulatów społeczeństwa lubelskiego — nie utworzono w tym okresie dalszych wydziałów reprezentujących nauki społeczne. Dokonano tego w czerwcu 1949 r., kiedy powołano Wydział Prawa. Powstanie nowego wydziału było nie tylko cennym dopełnieniem struktury, nawiązującej do tradycyjnych wszechnic — *universitatis*, lecz również umocniło uczelnię, z której 1 stycznia 1950 r. odeszły dwa wydziały — Lekarski i Farmaceutyczny — do nowoutworzonej w Lublinie Akademii Medycznej. W ciągu dwu lat — 1950 i 1951 — Uniwersytet MCS liczył więc tylko cztery wydziały: Przyrodniczy, Prawa, Rolny, Weterynaryjny. Istniejące wydziały nie zapewniły młodzieży chętnie garnącej się do uczelni wielkiego wyboru kierunków studiów. Toteż zarówno społeczeństwo lubelskie, jak i uczelnia powitały z radością decyzję władz naczelnych, mocą której z początkiem roku szkolnego 1952/53 utworzono na Uniwersytecie MCS Wydział Humanistyczny. W skład tego wydziału weszły nie tylko nowopowstałe katedry historii, lecz i niektóre istniejące już przedtem katedry na Wydziale Matematyczno-przyrodniczym (Logiki, Pedagogiki, Marksizmu-leninizmu, Prehistorii, Archeologii, Pedagogiki) oraz utworzone w 1953 r. zakłady Języka Polskiego i Historii Literatury.

W styczniu 1952 r. Wydział Matematyczno-przyrodniczy rozdzielono na dwa wydziały: Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Biologii i Nauk o Ziemi. Podobną ewolucję przeszedł Wydział Rolny, z którego kierunku zootechniczny wydzielono we wrześniu 1953 r. jako samodzielny wydział.

Tak więc Uniwersytet MCS powołany do życia z czterema wydziałami w październiku 1944 r., wzbogacony o piątą wydział w styczniu 1945 r., o szóstą (Prawa) w 1949 r., po utworzeniu Akademii Medycznej znowu liczy przez okres dwuletni cztery wydziały, a w 1953 r. — siedem.

Faktyczny rozwój organizacyjny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, znajdujący swoje odbicie w rozporządzeniach władz naczelnych, na mocy których powstawały nowe wydziały lub przekształcały się dawniej utworzone, byłby niemożliwy, gdyby nie znajdował oparcia w realnych możliwościach kadrowych. Nieliczna garstka pierwszych profesorów nowej uczelni rozrastała się stopniowo dzięki na-

plywowi młodych pracowników, którzy dobrowolnie zgłaszali się do pracy na nowej placówce.

Poza tym kadrę naukową Uniwersytetu zasilila grupa pracowników byłego Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

Lublin, w którym powołano do życia Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, nie był na to przygotowany. W mieście, które było w okresie międzywojennym zaniedbane i bez perspektyw rozwojowych, a podczas okupacji znacznie zniszczone, znalazły się po wyzwoleniu nie tylko władze naczelne, urzędy wojskowe i cywilne, szpitale, magazyny, ale także i Politechnika Warszawska, która pozostawała w Lublinie do sierpnia 1945 r. Wydawało się, że w takiej sytuacji przed naszym Uniwersytetem stanęły trudności lokalowe nie do przezwyciężenia. Pierwszy punkt oparcia znalazła uczelnia w budynku Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica, którego dwie kondygnacje ówczesne Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego oddało na jej użytek. Pomieszczenie to liczyło zaledwie 30 sal. W ciągu pierwszego roku szkolnego ilość pomieszczeń wzrosła do 100, kiedy uczelnia uzyskała budynek przy ul. Głowackiego 2 i ul. 22 Lipca 1. Od jesieni 1945 r. nastąpiła dalsza poprawa warunków lokalowych po przejęciu gmachu przy pl. Stalina 5 i przy ul. Stalinogradzkiej 85 oraz pomieszczeń przy ul. Narutowicza 30 itd. Następne lata przyniosły dalszy wzrost ilości pomieszczeń.

Wzrost pomieszczeń uczelni w okresie dziesięciolecia przedstawia się następująco:

w roku szkolnym 1944/45 — 1920 m², 6363 m³;
w roku szkolnym 1945/46 — 12 240 m², 41 313 m³;
w roku szkolnym 1953/54 — 27 095 m², 87 386 m³.

Ten wzrost liczbowy nie nadążał jednak za potrzebami rozrastających się wydziałów, które musiały organizować pracownie i sale ćwiczeń dla przybywających coraz liczniej nowych roczników.

Z każdym nowym obiektem, który uczelnia uzyskiwała nieraz z trudem, były związane dodatkowe kłopoty. Uzyskiwane pomieszczenia należało remontować oraz przystosowywać do potrzeb uczelni. Trudności były tym większe, że brak było materiałów budowlanych, instalacyjnych oraz robotników. Toteż nierzadkie były wypadki, że pracownicy naukowcy rozpoczynali swe czynności od prac fizycznych, nie wyłączając pracy z kielnią w rękę.

Władze miejskie, rozumiejąc trudności lokalowe uczelni, w dniu 8 lipca 1946 r. podjęły uchwałę przekazującą Uniwersytetowi 17 ha gruntu na budowę Dzielnicę Uniwersyteckiej.

Z trudnościami pomieszczenia zakładów naukowych szły w parze trudności ulokowania rodzin pracowników naukowych, nie mówiąc już o studentach i pracownikach administracyjnych uczelni. W pierwszych latach „normalnym” zjawiskiem w warunkach Uniwersytetu MCS było zamieszkiwanie pracowników naukowych w obrębie zakładów.

Problem mieszkaniowy pracowników naukowych znajdzie w najbliższym czasie właściwe rozwiązanie przez wybudowanie domu pracownika naukowego.

Znaczne trudności sprawiało zaopatrzenie w sprzęt, aparaturę, odczynniki, wszelkiego rodzaju materiały, literaturę naukową itd. Z pierwszą pomocą nowej uczelni przyszły uczelnie radzieckie i zakłady naukowe Puławskiego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego. Niejeden aparat, potrzebny do prac naukowych i ćwiczeń — od najprostszych do najbardziej skomplikowanych — został sporządzony przez naukowca przy pomocy utalentowanych rzemieślników w obrębie zakładu. Choć braki i potrzeby były duże i jeszcze dziś są nieraz dotkliwe, większość zakładów bardzo szybko rozpoczęła nie tylko zajęcia dydaktyczne, ale i prace badawcze. Były takie zakłady, w których pracownicy nauki rozpoczynali pracę, mimo że nie ukończono w nich jeszcze prac remontowych.

Przy wszystkich trudnościach i brakach, które napotykała nasza uczelnia w początkach swego istnienia, największym kapitałem, który rozstrzygał i przesądzał nieraz sprawę, był entuzjazm i zaradność.

Pierwsze podstawy do rozpoczęcia prac doświadczalnych z zakresu rolnictwa uzyskał Uniwersytet w 1945 r., kiedy otrzymał na ten cel resztówkę majątku w Turce oraz w Zemborzycach. Jednak resztówki, zdewastowane już podczas okupacji, były kilkakrotnie w pierwszych latach niepodległości niszczone przez bandy, które grabiły zakłady doświadczalne, prawdopodobnie nie bez dyrektyw ich faszystowskich mocodawców. W 1948 r. Uniwersytet wymienił resztówkę Zemborzyce na lepiej położony i stwarzający lepsze warunki do pracy majątek Felin. Lecz i to nie wystarczało na zaspokojenie potrzeb uczelni. Toteż z radością powitaliśmy fakt przekazania Uniwersytetowi w dniu 1 stycznia 1954 r. około 300 ha majątku Uhrusk, który stanie się terenem doświadczalnym dla wydziałów Zootechnicznego oraz Weterynaryjnego. Uniwersytet nadal ubiega się o majątek w Czesławicach, którego uzyskanie ułatwiłoby prowadzenie prac doświadczalnych w zakresie pewnych działów agrotechniki.

Od samego początku istnienia Uniwersytetu wszczęto też starania o uzyskanie terenów pod ogród botaniczny, bowiem praca dydaktyczna i naukowa w zakresie botaniki nie może się rozwijać bez ogrodu botanicznego. Dopiero na obszarze Dzielnicy Uniwersyteckiej uzyskano pewne tereny, choć niewystarczające. W tej części dzielnicy, która nie będzie zabudowana, założono rodzaj szkółek drzew i roślin zielonych. Zgromadzono znaczną ilość sadzonek drzew tak krajowych, jak i obcych. Teren ogrodu zajmuje około 1 ha, a materiału roślinnego wystarcza na obsadzenie kilku ha, zwłaszcza gdy chodzi o drzewa i krzewy.

Inne nieco zadanie ma spełnić Muzeum Zoologiczne, które w przyszłości uczelnia pragnie zamienić na muzeum ogólnoprzyrodnicze. W jednym z działów tej pożytecznej instytucji zgromadzono bogate ilościowo okazy fauny krajowej. Mimo trudności lokalowych Muzeum Zoologiczne oddaje już obecnie cenne usługi i jest odwiedzane licznie przez młodzież szkolną oraz miłośników przyrody.

Znaczną pomoc w pracy dydaktycznej i naukowo-badawczej Uniwersytetu stanowi biblioteka. Bibliotekę Główną UMCS trzeba było

stworzyć, podobnie jak wszystkie inne zakłady, od podstaw, nie rozporządzając w pierwszym etapie ani lokalem, ani środkami finansowymi. W pierwszych miesiącach 1945 r. Bibliotekę Główną umieszczono w jednej izbie. W roku następnym Biblioteka miała do swej dyspozycji dwa niewielkie pokoje. Po czym przeniosła się do nieco większego, lokalu, składającego się z dwóch większych i dwóch małych izb. Z kolei w 1948 r. podwaja swoją powierzchnię użytkową. Odtąd powierzchnia użytkowa Biblioteki stale wzrasta, jednakże szczególną trudność sprawia to, że w obecnej chwili mieści się w czterech różnych gmachach. Radykalna poprawa może nastąpić tylko przez wybudowanie własnego gmachu w obrębie Dzielnicy Uniwersyteckiej. Prace te mają się rozpocząć według planu w 1955 r. Inną trudność hamującą rozwój Biblioteki stanowi brak egzemplarza obowiązkowego. Dopiero w marcu br. po długich staraniach Uniwersytet otrzymał pełny egzemplarz obowiązkowy, który zapewni systematyczny dopływ wydawnictw krajowych.

Pewną ilustrację rozwoju Biblioteki stanowi wzrastająca ilość opracowanych pozycji: do 1950 r. ogólna liczba opracowanych pozycji wynosiła zaledwie liczbą 5700, gdy w 1951 r. — 19 543, w 1953 r. — 47 493, a w 1954 r. (stan na 1 września) 55 620.

W okresie dziesięciolecia stale się poprawiały warunki materialne młodzieży studiującej. Już w 1945 r. zorganizowano pierwsze wczasy dla młodzieży w domu wypoczynkowym w Łęcznej koło Lublina. W 1945 r. uruchomiono pierwsze dwie stołówki. W tymże roku rozpoczęto organizację pierwszego skromnego domu studenckiego (76 miejsc). W ówczesnych warunkach młodzież była zmuszona do płacenia wygórowanych często cen za mieszkania prywatne. Toteż aktyw młodzieży przy czynnej pomocy Wojewódzkiej Rady Narodowej i jej ówczesnego przewodniczącego Ludwika C z u g a ł y podjął się budowy baraków mieszkalnych, które na pewien okres czasu przynajmniej w części rozwiązywały dotkliwy problem mieszkaniowy studentów. Sytuację obecną zobrazuje zestawienie liczb dotyczące wykorzystania domów studenckich przez młodzież UMCS: w roku szkolnym 1948/49 tylko 5% młodzieży mieszkało w domach studenckich, natomiast w roku szkolnym 1953/54 w domach studenckich zamieszkuje 52% młodzieży studiującej na naszej uczelni. Zbudowano w tym okresie 3 bloki domów studenckich, czwarty w niedalekiej przyszłości zostanie oddany do użytku. Dzięki pomocy państwa ze stołówek korzysta ponad 50% studiujących na UMCS.

Ze stypendiów (całkowitych lub częściowych), które stanowią tak istotną formę pomocy państwa dla młodzieży studiującej, korzystało na naszej uczelni w roku szkolnym 1946/47 około 25% ogółu studiującej młodzieży, w roku szkolnym 1950/51 — około 59%, a w roku szkolnym 1953/54 — około 80%. Polepszyła się też opieka zdrowotna nad młodzieżą.

Dokonując ogólnej oceny rozwoju bazy materialnej uczelni trzeba stwierdzić, że baza materialna mimo pewnych nierównomierności w rozwoju odznacza się stałą, planową tendencją wzrostową. Obecny jej stan umożliwia rozwój wszystkich dyscyplin naukowych uczelni.

WALKA O KADRY

Charakteryzując najogólniej kadre, z którą Uniwersytet rozpoczął pracę, należy stwierdzić, że była to kadra wykształcona i wychowana w warunkach przedwojennych. Nic więc dziwnego, że charakter studiów na uczelni nie odbiegał początkowo od dawnych studiów uniwersyteckich.

Jednakże dość szybko rozpoczął się długotrwały, skomplikowany i trudny proces przerastania uczelni dawnego typu w uczelnię nową. Proces ten dokonywał się zarówno w świadomości profesorów, asystentów, jak i studentów.

Elementem, który decyduje o wartości szkoły wyższej, o jej funkcji, jest niewątpliwie kadra naukowa. Stąd też walka o oblicze uczelni, o treść nauki była przede wszystkim walką o kadre naukowe.

Mające nastąpić zmiany form organizacyjnych, planów studiów i programu musiały trafić na grunt przygotowany. Trzeba było pozyskać dla zwyciężającej rewolucyjnej ideologii marksistowskiej dawne kadry, wśród których nie brakowało elementów postępowych, oraz zorganizować stopniowy dopływ młodych sił naukowych.

Proces ten się zaczął. Do nauczania zaczęto wprowadzać nową treść nauki. W badaniach naukowych rozpoczęto stosowanie nowych metod. Pionierską rolę odegrała tu kadra partyjnych pracowników nauki. Pomocna była także literatura radziecka.

Nie bez znaczenia była inicjatywa postępowej młodzieży studiującej. Zdarzało się, że sama młodzież, obznajmiana z dostępną literaturą radziecką, prosiła wykładowców o właściwe wyjaśnianie i naświetlanie problematyki.

W każdym razie trzeba stwierdzić, że w okresie I Kongresu Nauki Polskiej przechodzenie na materialistyczne pozycje naukowe było wśród pracowników uczelni masowe. Był to niewątpliwie okres przełomu.

W walce o umacnianie materialistycznego, marksistowskiego światopoglądu, obok studiów własnych znaczną rolę odegrało zorganizowane przez ZOZ ZZNP przy pomocy partii, władz uczelni i katedry Podstaw Marksizmu-leninizmu, prowadzone w ostatnich latach szczególnie systematycznie — samokształcenie ideologiczne.

Narastała także i dalsza problematyka. Funkcje uczelni zaczęły dość szybko się zmieniać w stosunku do tego, co uczelnia reprezentowała w pierwszych latach. Lubelszczyzna, zacofana gospodarczo i kulturalnie w okresie międzywojennym, potrzebowała teraz coraz więcej wykształconej młodej inteligencji. Ale dotychczasowy, liberalny charakter studiów utrudniał proces szybkiego kształcenia kadr. Trzeba było sięgnąć po nowe metody. Problem nie był łatwy. Profesorom z okresu międzywojennego nie mogły być znane metody planowego kształcenia kadr po prostu dla tego, że w warunkach przedwojennych przy tak zwanej nadprodukcji inteligencji nie było mowy o jakimkolwiek planowym kształceniu kadr.

Z problemem planowego kształcenia kadr wiązało się zadanie podniesienia sprawności procesu dydaktycznego, czego konsekwencją było wprowadzenie dyscypliny studiów oraz — gdy ugruntowała się nowa

treść nauczania — konieczność pogłębienia problematyki wychowawczej.

Szczególną troską otoczono pracę wychowawczą na pierwszych latach studiów. Kwestii tej poświęcono wiele specjalnych konferencji. W licznych polemikach zwalczano fałszywą postawę neutralności wobec problemów wychowawczych. Walka o podniesienie poziomu dydaktyki i pracy wychowawczej znalazła wyraz nie tylko w dyskusjach, ale i w praktyce. Wielu z opiekunów grup na uczelni wyzwoliło się z „papierkowego” traktowania zagadnień opiekuństwa.

Momenty wychowawcze znajdują — poza dydaktyką — wyraz w organizowaniu życia kulturalnego młodzieży. Młodzież mająca zamiłowania artystyczne rozwija je w uczelnianym zespole pieśni i tańca, który składa się z chóru, orkiestry, zespołu tanecznego i dramatyczno-recytatorskiego. Chór studencki osiągnął w swej pracy pozytywne wyniki, czego dowodem były jego występy i udział w centralnych eliminacjach studenckich zespołów artystycznych w Krakowie i Wrocławiu oraz na III Kongresie Międzynarodowego Związku Studentów w Warszawie. Znaczne rezultaty osiągnął również zespół taneczny. Obok pracy kulturalnej rozwija się życie sportowe młodzieży w ramach AZS. Formy te sprzyjają procesowi samowychowawczemu młodzieży.

Inne zagadnienie, które nurtowało pracowników uczelni w okresie dziesięciolecia, to zagadnienie rozwoju młodej kadry naukowej. Nabrało ono pożądanej ostrości, zwłaszcza po uchwale Rady Głównej i Kolegium MSW w sprawie wytycznych do planowania rozwoju pomocniczych pracowników nauki.

Jeśli chodzi o ilościowy przyrost kadry naukowej w okresie dziesięciolecia, to stopień doktora dawnego typu uzyskały na uczelni 163 osoby, habilitację przeprowadziło 46 osób. Ostatnie lata z uwagi na zmiany w przepisach nie przyniosły Uniwersytetowi nowych habilitacji. Jednakże na okres ten przypada ponad 10 nominacji zastępców profesorów na profesorów. Ostatnio kilka osób uzyskało stopień kandydata nauk.

Czynna też jest na uczelni nowa, wyższa forma kształcenia kadr naukowych — aspirantura. Prace kandydackie przygotowuje 8 aspirantów. Większość nowych pracowników naukowych rekrutuje się z byłych studentów uczelni. Ważne jest to, że liczne katedry uczelni potrafiły wychować własną kadrę naukową, jak na przykład Katedra Fizyki Doświadczalnej, Matematyki i inne. Są jednak jeszcze i takie katedry, w których nie widać rozwoju młodej kadry.

Oceniając ogólnie kadrę naukową UMCS trzeba stwierdzić, że są to niewątpliwie pracownicy nauki uczelni socjalistycznej. Kadra naukowa Uniwersytetu odznacza się w zdecydowanej większości dużą aktywnością społeczną, co jest niewątpliwie dowodem jej ideologicznej dojrzałości. Wyraża się to między innymi we współpracy nauki z praktyką, w której ośrodek uniwersytecki odgrywa poważną rolę, coraz aktywniej oddziałując na region lubelski. Pracownicy nauki UMCS od wielu lat kontynuują współpracę z różnymi organizacjami, zajmując w nich nieraz poważne stanowiska. Utrzymują współpracę ze wsią lubelską, z radami narodowymi, z ruchem obrońców pokoju, z komitetami Frontu Narodowego, z ośrodkami kulturalno-oświatowymi, ze szkołami,

z organizacjami społeczno-politycznymi, z Towarzystwem Wiedzy Po-
wszechnej, ze zrzeszeniami zawodowymi, z towarzystwami naukowymi,
prasą itp.



Uczelnia przeprowadziła walkę o nowy skład socjalny młodzieży
studiującej. W wyniku tego wzrósł procentowy skład młodzieży po-
chodzenia robotniczego i chłopskiego. Młodzież pochodząca z tych śro-
dowisk zdecydowanie przeważa dziś na uczelni. Podczas gdy jeszcze
w roku 1948/49 młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego była
na uczelni w mniejszości, licząc niewiele ponad 40% ogółu studiują-
cych, to już w roku 1949/50 młodzieży tej było 65%. Był to więc rok
przełomu w walce o klasowy skład młodzieży studenckiej. Najsilniejsze
zaplecze, niejako rezerwuuar kadr młodzieżowych dla UMCS, stanowi
młodzież chłopska. Jest to specyfika uczelni. Zmiana struktury w skła-
dzie socjalnym młodzieży jest wynikiem troski uczelni o właściwą re-
krutację.

Z roku na rok uczelnia ulepszała formy pracy rekrutacyjnej. Orga-
nizowano szeroko zakrojone akcje informacyjne. Polegały one przede
wszystkim na wygłaszaniu pogadanek, prelekcji i dyskusji tak przez
samodzielnych, jak i pomocniczych pracowników nauki. Praca informa-
cyjno-rekrutacyjna znalazła również wyraz w organizowaniu pokazów
na terenie uczelni w postaci tak zwanych dni „drzwi otwartych“. Na
przykład Zakład Fizyki Doświadczalnej przeprowadził pokazy pod-
stawowych doświadczeń. Podobne pokazy w swoim zakresie przepro-
wadził Zakład Chemii Organicznej. Odegrały one dużą rolę w zainte-
resowaniu młodzieży tymi kierunkami studiów. Jeszcze większym roz-
machem odznaczała się akcja rekrutacyjna, przeprowadzona w ostat-
nim roku szkolnym na terenie województwa lubelskiego i częściowo
rzeszowskiego. Poza pogadankami z młodzieżą nawiązano bezpośredni
kontakt z komitetami rodzicielskimi. Obok profesorów i asystentów
w akcji wzięli również udział studenci. Pokazy na uczelni zorganizo-
wano w jeszcze szerszym zakresie. Uczelnię odwiedziły w czasie ostatniej
akcji informacyjno-rekrutacyjnej 4133 osoby. Wykorzystano prasę
i radio. Dużą pomocą był specjalnie wydany, ilustrowany informator
o studiach UMCS w nakładzie 1500 egzemplarzy. Został on rozesłany
do różnych szkół. Zorganizowano również spotkanie naukowców i kan-
dydatów na studia rolnicze i zootechniczne połączone z wyjazdami do
majątków doświadczalnych. Dzięki takiej pracy uczelnia odniosła duży
sukces. Limity na wszystkie kierunki studiów zostały wypełnione, z wy-
jątkiem matematyki (40%) i fizyki (77%), które są — jak wiadomo —
deficytowe w skali krajowej.

Ostatnie lata odznaczały się walką o wysokie ilościowo i jakościowo
wyniki nauczania. W 1951 r. uczelnia energicznie walczyła z zaległo-
ściami i opóźnieniami na studiach. W tym czasie podnosi się znacznie
liczba absolwentów. Gdy w 1951 r. 180 osób uzyskuje dyplomy, to
w 1953 r. ilość uzyskanych dyplomów wzrosła do 550. Ogólna spraw-
ność uczelni w roku szkolnym 1952/53 wynosiła 93,3%, obniżył się
odsiew na wyższych latach studiów. Sprawność szkolenia na pierwszych
latach studiów uniwersyteckich wynosiła w tym okresie bez odpadu

względny — 84,4%, z uwzględnieniem odpadu względnego 82,7%, na studiach rolniczych i weterynaryjnych bez odpadu względnego — 79,3%, z uwzględnieniem odpadu względnego — 77,5%; w skali całej uczelni bez odpadu względnego — 82,0%, z uwzględnieniem odpadu względnego — 89,3%. Istnieje zatem znaczna dysproporcja w wynikach nauczania między kierunkami uniwersyteckimi a rolniczymi i weterynaryjnym.

Oceniając sprawność uczelni pod koniec dziesięciolecia należy stwierdzić, że uczelnia wykazuje poważne osiągnięcia w zakresie zmniejszenia odsiewu, natomiast słabsze są wyniki w walce z odpadem. Wysoki stan odpadu występuje zwłaszcza na pierwszych latach studiów obniżając sprawność szkolenia.

Uczelnia włożyła wiele wysiłków w poszukiwanie nowych metod nauczania poprzez organizowanie specjalnych konferencji.

Podejmowano także liczne starania o podniesienie i rozwinięcie pracy naukowej wśród młodzieży studiującej. Pod koniec dziesięciolecia zorganizowano I konferencję teoretyczną studentów UMCS. Mimo różnych kierunków zainteresowań kół naukowych zdołano skoncentrować ich pracę nad jednym centralnym zagadnieniem: *Wieś lubelska w planie 6-letnim*. Wyniki i masowość udziału studentów w konferencji świadczą o tym, że wśród młodzieży nastąpił zwrot w kierunku pogłębienia zdobywanej wiedzy, niezależnie od obowiązującego programu studiów. Aktywna postawa społeczna młodzieży, a przede wszystkim nowe spojrzenie na świat dowodzi, że w okresie dziesięciolecia młodzież studiująca przeobraziła się zasadniczo.

WALKA O OSIĄGNIĘCIA NAUKOWE

Pracę badawczą uczelni w minionym dziesięcioleciu charakteryzowały dwa momenty: po pierwsze — walka o stworzenie warunków do podjęcia pracy twórczej, po drugie — walka o treść i kierunek pracy badawczej.

Twórczy zapał, który panował w zespole pracowników tworzących zręb Uniwersytetu, obejmował także dziedzinę pracy naukowej. Rzecz prosta, że w początkowym okresie poszczególni pracownicy nawiązywali najczęściej do tematyki przedwojennej lub podejmowali tematy, których realizacja była możliwa w warunkach tworzących się dopiero zakładów. Stąd różnorodność kierunków i tematów prac naukowych. Dotkliwie dający się odczuwać brak bieżącej literatury oraz trudności publikowania wyników prac dały bodziec do powołania własnego wydawnictwa, znanego już dziś w kraju i za granicą — „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. Dotychczas wyszły 53 tomy „Annales”, zawierające 602 rozprawy i prace naukowe pracowników naszej uczelni. Wydawnictwo prowadzi obecnie 1767 punktów wymiany.

Dotychczasowe warunki pracy naukowej odznaczały się: po pierwsze — niewystarczającą początkowo bazą materialną, która jednakże stale rosła, po drugie — płynnością kadry naukowej, która się zmniejszała w miarę rozwoju uczelni, po trzecie — zmianami w strukturze uczelni, powoływaniem nowych wydziałów i katedr, które później przystępowały do pracy badawczej.

Obok tych momentów ważny był klimat ideologiczny, który decydująco wpływał na jakość produkcji naukowej. Nowa rzeczywistość narzucała ciągle potrzebę rewizji podstaw metodologicznych pracy naukowej. Wyzwalający wpływ nauki radzieckiej torował sobie drogę, w miarę jak pracownicy nauki sięgali coraz częściej po literaturę radziecką. Coraz silniej ogół pracowników naukowych uświadamiał sobie więź nauki z praktyką.

W okresie prac I Kongresu Nauki Polskiej szczególną uwagę zwrócono na planowanie prac naukowo-badawczych. Aczkolwiek trzeba tu jednak podkreślić, że UMCS ma własne, dość dawne tradycje planowania naukowego. Już w trzecim roku istnienia uczelni Senat wyłonił Komisję Planowania Badań Naukowych, która postawiła sobie za zadanie zaznajomienie się z możliwościami poszczególnych zakładów i w porozumieniu z kierownictwem katedr — opracowanie planu zespołowych badań na kilka lat, stawiając na pierwszym miejscu badania naukowe, mające ważne znaczenie dla państwa.

Choć w tej dziedzinie uczelnia nasza ma poważne osiągnięcia, niemniej jednak istnieją jeszcze niekiedy uprzedzenia i nie zawsze właściwe pojmowanie pojęcia zespołowości i kompleksowości w pracy.

Takie katedry, jak Gleboznawstwa, Systematyki i Geografii Roślin wciągają do współpracy nad rozwiązywaniem pewnych problemów specjalistów z dziedzin pokrewnych lub bliskich. Przykładem może być praca zainicjowana przez gleboznawców lubelskich nad stosunkami wodnymi i żyznością gleb łąkowych województwa lubelskiego. Coraz więcej katedr, pamiętając o potrzebie realizacji narodowych planów gospodarczych; o pomocy, której nauka powinna udzielać praktyce, inicjuje prace ściśle związane z praktyką. Na przykład w Katedrze Chemii Nieorganicznej zastosowano ważne dla praktyki nowe metody oznaczania ilościowego ołowiu w stopach oraz metody szybkiego oznaczania kwasu fosforowego. Należy tu także wymienić prace Katedry Chemii Organicznej nad syntezą środków leczniczych, Katedry Chemii Fizycznej — nad flotacją, Fizyki Doświadczalnej — nad spektrografią masową, Zakładu Inżynierii Wiejskiej — nad szkodnikami roślinnymi itp.

Cenne jest to, że wiele nowych katedr podejmuje tematykę związaną z regionem lubelskim i obszarami sąsiednimi. Badania nad fizjografią województwa lubelskiego, stosunkami społeczno-gospodarczymi, jego przeszłością podjęło wiele katedr tak z wydziałów przyrodniczych, jak i społecznych. W poszczególnych voluminach „Annales Universitatis UMCS” można znaleźć już znaczną ilość pozycji zawierających gotowe wyniki prac.

W krótkim artykule niesposób dokonać oceny dorobku naukowego UMCS w minionym dziesięcioleciu z uwagi na różnorodność reprezentowanych na uczelni specjalności.

Pewnym wykładnikiem jakości produkcji naukowej UMCS może być między innymi fakt przyznania kilku pracownikom uczelni państwowych nagród naukowych. Nagrody otrzymali w 1950 r. II stopnia — prof. dr M. B i e r n a c k i, III stopnia — prof. dr Z. R a a b e, III stopnia — prof. dr A. D e h n e l, zespołową III stopnia — prof.

dr B. Dobrzański i dr J. Piszczek; w roku 1953 nagrodę II stopnia — prof. dr J. Ziemięcka.

Realizacja planów badawczo-naukowych w uczelni wyraża się nie tylko w ilości publikacji. Pojawiają się nowe poglądy, które przejmują inni naukowcy lub nawiązują do nich w swoich pracach. Rozwija się młoda kadra, która stopniowo wciąga się w rytm pracy, uczy się właściwego sposobu podchodzenia do zagadnień i z biegiem czasu wyrosta na pełnowartościowych pracowników naukowych. Trudno jest obecnie ocenić ilościowo czy jakościowo ten proces. Możemy jednak stwierdzić, że jest on w naszych katedrach zjawiskiem prawie powszechnym, że trwa i pogłębia się coraz bardziej.

Mija dziesiąty rok istnienia i pracy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Okres ten pozwolił na okrzepnięcie placówki, powołanej do życia przez PKWN w historycznych dla narodu polskiego chwilach. Lata te były okresem zwyciężania ideologii marksistowskiej w treści nauki. Dawne formy szkoły wyższej napełniały się nową treścią. Nie od razu uczelnia przyjęła swą dzisiejszą postać. Uzyskiwała ona nowe funkcje, tracąc niektóre dawne. W stopniowym zanikaniu jednych elementów, a pojawianiu się nowych uwidoczniło się zwycięstwo nowego nad starym.

Budowa Dzielnicy Uniwersyteckiej weszła w fazę realną. Dziś nie dyskutujemy już nad założeniami urbanistycznymi dzielnicy, lecz czynimy wysiłki, aby przyspieszyć tempo realizacji zatwierdzonego i hojnie subwencjonowanego planu. Oczekuje się budowy gmachu mieszkalnego, który poprawi warunki mieszkaniowe profesorów i asystentów. Uczelnia może zapisać na swoim koncie poważny dorobek naukowy. Ma duże osiągnięcia w kształceniu młodych kadr. Odgrywa coraz poważniejszą rolę w życiu miasta i regionu lubelskiego.

W obliczu rocznicy dziesięciolecia powstania uczelni nasuwają się i dalsze perspektywy. Podobnie jak w 1950 r. dwa wydziały wyodrębniły się z uniwersytetu i dały początek nowej wyższej uczelni — Akademii Medycznej — zgodnie z wymaganiami postawionymi przed krajową służbą zdrowia, tak obecnie w okresie wysiłków czynionych nad podniesieniem rolnictwa i hodowli — staje się aktualna sprawa wyodrębnienia wydziałów Rolnego, Zootechnicznego i Weterynaryjnego w odrębną jednostkę — Wyższą Szkołę Rolniczą.

Wyodrębnienie tych trzech wydziałów nie może w żadnym przypadku oznaczać osłabienia Uniwersytetu. Uczelnia musi być na te zmiany przygotowana. Musi ona uczynić znaczny wysiłek w kierunku dalszej intensywnej rozbudowy swojej bazy materialnej do takiego poziomu, który zapewni kształcenie kadr na możliwie najwyższym poziomie oraz właściwy rozwój prac badawczych. Niezależnie od tego wysuwa się konieczność rozbudowy uczelni o dalsze katedry i dalsze specjalizacje, zwłaszcza na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi oraz na Wydziale Humanistycznym, który ma przed sobą wdzięczne pole do pracy w obrębie naszej uczelni.

Normalny tok prac uczelni zapewni w coraz pełniejszej mierze jej twórcze oddziaływanie na przemiany zachodzące w tej części kraju, która stanowi naturalne zaplecze Uniwersytetu. Wychowanie młodzieży i młodych kadr naukowych będzie węzłowym zagadnieniem działalności uczelni. Wymaga to opracowywania coraz doskonalszych form procesu dydaktycznego i wychowawczego.

Wokół tych zadań uczelni musi się skupić wysiłek całego kolektywu samodzielnych i pomocniczych pracowników nauki.

Opierając się na pomocy partii i ZMP, w nawiązaniu do dotychczasowych wyników uczelnia będzie dążyć do dalszych osiągnięć.

Adam Malicki, Henryk Groszyk

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

SPRAWY WYŻSZEGO SZKOLNICTWA ROLNICZEGO

Tadeusz Konopiński

O PEŁNOWARTOŚCIOWEGO PRACOWNIKA NAUKOWEGO W WYŻSZYCH SZKOŁACH ROLNICZYCH

Podstawowym warunkiem sprawnego szkolenia jest przede wszystkim kwalifikowany personel nauczający.

Obserwując od wielu lat sposób nauczania na różnych wydziałach uczelni rolniczych, szczególnie jaskrawy wydaje mi się fakt zbyt małych kwalifikacji praktycznych asystentów i ich dziwne i niezrozumiałe odgradzanie się od życia praktycznego — jakby obawa przed pracownikiem terenowym, a czasem nawet lekceważenie go w poczuć swego naukowego, źle pojmowanej godności.

Zjawisko niedostatecznego przygotowania zawodowego asystentów jest, moim zdaniem, bardzo groźne. Nad tym zagadnieniem pragnęlbym zatrzymać się i wysunąć kilka postulatów pod dyskusję.

Gdzie leży przyczyna zła?

Zazwyczaj dzieje się tak, że upatrzony w czasie studiów solidniejszy i dobrze zapowiadający się student zostaje bezpośrednio po studiach przyjęty na stanowisko asystenta. W ciągu kilku lat pracy uczelnianej awansuje stopniowo i dochodzi w końcu do stanowiska samodzielnego pracownika nauki. Zasadniczym kryterium przy awansowaniu asystenta jest jego dorobek naukowy, najczęściej ściśle teoretyczny, ale często też — niestety — jego wyróżnienie się w zakresie pracy organizacyjnej i administracyjnej na uczelni lub katedrze. Źle się dzieje, jeśli takie wypadki mają miejsce, ale trzeba otwarcie powiedzieć, że nie są one wyjątkowe.

Taki asystent ma więc tyle przygotowania praktycznego do swego zawodu, ile każdy absolwent bezpośrednio po ukończeniu studiów.

Jest jasne, że kwalifikacje takiego asystenta są za małe dla właściwego pełnienia funkcji dydaktycznych i twórczości naukowej, szczególnie w takich dyscyplinach stosowanych, jak rolnictwo, zootechnika, leśnictwo lub weterynaria.

Jeśli nie chcemy dopuścić do pauperyzacji nauki na naszych uczelniach oraz do nieudanych startów młodej kadry naukowej, kandydaci na stanowiska asystenckie muszą wykazać się równoważnym doświadczeniem zawodowym z odpowiednimi kwalifikacjami naukowymi obok oczywiście innych walorów wymaganych od pracownika naukowego (odpowiednie oblicze etyczne, właściwa postawa ideowo-społeczna itd.).

Zdaję sobie sprawę, że realizacja powyższego założenia nie jest problemem prostym. Nie jest ona jednakże abstrakcyjna, a ważkość zagadnienia uzasadnia poświęcenie jej nawet największego wysiłku.

Moim zdaniem, należałoby:

1. Skonfrontować z praktyką terenową (rolniczą, zootechniczną, weterynaryjną, leśną czy melioracyjną) tych asystentów jak również samodzielnych pracowników nauki (jeśli zdarzają się wśród nich wypadki zaniedbania w tym zakresie), którzy z różnych powodów bądź nie mają odpowiedniego stażu w terenie, bądź też na skutek długoletniego pobytu na uczelni i oderwania od terenu wykazują braki w zakresie orientacji w aktualnych zagadnieniach produkcyjnych.

2. Przyjmować na stanowiska asystentów tylko tych absolwentów, którzy mają stopień co najmniej magistra nauk lub lekarza weterynarii, co gwarantuje dostateczne przygotowanie teoretyczne, oraz takich absolwentów, którzy mogą się wykazać odpowiednią praktyką terenową. Określenie wymagań co do czasu praktyki i jej rodzaju jest jedną z ważnych spraw. Praktyka ta nie powinna odbywać się w terenowych instytutach badawczych lub terenowych radach powiatowych (przy biurku), lecz w samych warsztatach rolnych, leśnych lub leczniach terenowych.

3. Bacznie śledzić start naukowy asystenta pod kątem zastosowania doświadczenia terenowego w jego pracy naukowej, co zapewni zespolenie nauki z życiem terenu oraz zastosowanie teoretycznych wiadomości w praktyce podczas pracy asystenta w terenie, rzeczowe wiązanie asystenta z praktyką w okresie jego pracy na uczelni oraz poszerzenie horyzontu myślowego na drodze szerszego niż dotychczas powiązania naukowego pomiędzy zakładami naukowymi.

Mogłoby się wydawać, że założenia te trącą teoretyzowaniem. Głównym zarzutem może być istniejąca obecnie pozorna dwutorowość interesów, to znaczy uczelni i terenu (produkcji). Jak wiadomo, dobrego i energicznego pracownika niechętnie zwalnia teren, nie zawsze też kierownik chętnie pozbywa się dzielnego asystenta. W świetle ścisłej wspólnoty interesów opory tego rodzaju są oczywiście szkodliwe dla obu stron i zdarzają się raczej rzadko. Dlatego przed podjęciem akcji regulowania poziomu kadry asystentów należy uzgodnić wiele zagadnień z zainteresowanymi ministerstwami i ustalić szczegółowy tryb postępowania w tym zakresie. Jeśli wszystkie resorty zainteresowane pozyskaniem jak najlepiej przygotowanych do zawodu pracowników wykażą zrozumienie dla tych wysiłków, podane wyżej tezy są, moim zdaniem, zupełnie realne.

Przejdę do krótkiego uzasadnienia powyższych wniosków i spreeczowania dróg, na jakich można by te założenia zrealizować.

1. Konfrontacja kadry asystenckiej z praktyką terenową jest konieczna, jeśli nie chcemy doprowadzić do stanu, w którym brak powiązania z potrzebami życia praktycznego spowoduje zahamowanie postępu naukowego naszych asystentów. Nie orientujący się w aktualnych potrzebach terenu asystenci wejdą w końcu w „obłoki“ naukowe i ich twórczość nie będzie służyć życiu. Tym ludziom trzeba pomóc przez okresowe skierowanie ich w teren. Asystenci, skierowani na okres co najmniej 1 roku do produkcji, powinni być zastąpieni w tym czasie przez pracowników terenowych, mających jednak ukończone studia wyższe w zakresie danej dyscypliny nauki. Praktyki te powinny być przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i inne zaintereso-

wane resorty odpowiednio finansowane, gdyż pracownicy ci muszą równocześnie z otrzymanych poborów utrzymywać swoje rodziny.

Dodatkową korzyścią byłaby równoczesna lustracja terenu w celu poszukiwania ludzi zdolnych i kwalifikujących się do pracy naukowej. Jestem przekonany, że odnaleźlibyśmy wielu cennych pracowników, którzy ze szkodą dla nauki nie mogli się wbrew swoim zamiłowanym znaleźć na tej drodze.

Duże korzyści z takiej akcji wymiennej na pewien określony czas odniosłaby i nauka i teren (produkcja). Praktyk wniesie do uczelni zapewne wiele nowych idei, naukowiec zaś zasieje w terenie ideę współdziałania nauki z praktyką, konieczność wzajemnej współpracy i obali istniejące nieufności i uprzedzenia tkwiące w terenie w stosunku do nauki¹. Zasadę konfrontacji z terenem należy rozciągnąć jako obowiązującą także dla nowoprzyjmowanych asystentów; powinni oni aktualizować swoją praktykę terenową co pewien określony czas. Szczególnie od kandydatów na aspirantury, którzy chcą się poddać przewodowi kandydackiemu, należy wymagać przynajmniej dwuletniej nieprzerwanej praktyki podyplomowej.

2. Warunek posiadania przez kandydata na asystenturę co najmniej stopnia magistra nauk bądź lekarza weterynarii oraz odpowiedniego stażu praktycznego oszczędzi nam wielu kłopotów.

Stopień zawodowy (inżyniera) jest za niski dla pracy na etacie naukowym, a praktyka z lat studiów jest za krótka dla pracownika naukowego.

Mógłbym się tu spotkać z opinią, że jeśli upatrzony przez profesora kandydat na asystenta nie przyjdzie na uczelnię bezpośrednio po studiach, zostanie bezpowrotnie wchłonięty przez teren. Takie rozumowanie jest nie do przyjęcia, jeśli akcja współdziałania w szkoleniu asystentów stanie się nie tylko sprawą naszego Ministerstwa, ale wszystkich zainteresowanych resortów.

Byłoby bardzo pożądane, aby w okresie przebywania na praktyce podyplomowej asystent pozostawał pod opieką nie tylko miejscowego przełożonego, lecz i profesora.

¹ Kilka smutnych przykładów mówi samo za siebie.

Przed laty, gdy podobnie jak i dzisiaj problem bazy paszowej zaprzętał umysły praktyków i naukowców, pojawiły się pewnego dnia doniesienia z pracowników naukowych o nowym odkryciu: objawiono nostrzyk jako roślinę, która miała rozwiązać trudności paszowe na ziemiach lekkich. Nie wiem już dzisiaj, z jakich powodów i z czyjej inicjatywy reklamę nostrzyka na paszę rozpoczęto zbyt pochopnie, w każdym razie bez uprzedniego skonfrontowania teoretycznych przesłanek z ich zastosowaniem w praktyce. Nie przeprowadzono dostatecznie obszernych i poważnych doświadczeń żywieniowych, w wyniku czego dostarczyliśmy terenowi nowych powodów do drwin z nauki.

Podobnie było z propagandą uprawy soi, która nie przyczyniła się do podniesienia autorytetu naukowców.

Taki sam los spotkał ostatnio osławioną gitię, która miała rozwiązać trudności paszowe. Gdy swego czasu zabrałem w tej sprawie krytyczny głos, zwracając uwagę na bezsprzeczne walory gitii, ale przede wszystkim na konieczność rozwiązania pilniejszych i łatwiejszych w produkcji rezerw paszowych (na przykład łąki i pastwiska żuławskie, szczecińskie, zielonogórskie, podkarpackie, podsudeckie i inne), pozyskałem sobie krzywdzące miano oportunisty. Ale później okazało się, że gitia jest jeszcze „fiolkiem parmeńskim“, który wykorzystamy, ale w odpowiednim czasie.

3. Jeśli twierdzenie, że nauka nie będąca w służbie praktyki przestaje być nauką, ma być realne i twierdzenie to ma być ideą przewodnią w naszym życiu naukowym, powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby na tle rzeczywistej współpracy nauki z terenem cała myśl naukowa skoncentrowała się w tym kierunku. Wykorzystać teorię w rozwiązywaniu aktualnych zagadnień, umiejętnie ustalić związane z tym problemy — jest to sztuka, którą może się poszczycić nie każdy, nawet rutynowany, naukowiec. Sztuki tej trzeba się uczyć i trzeba umieć nauczyć jej innych.

Szczególną uwagę trzeba zwrócić na realność poczynąń naszych wychowanków w zakładach naukowych, na zaniechanie fantazjowania i przeprowadzania czysto abstrakcyjnych eksperymentów.

Naukowcy muszą żyć realnymi zagadnieniami terenu, muszą umieć zagadnienia te naukowo rozwiązywać i wskazywać produkcji drogę w aktualnych możliwościach i warunkach gospodarczych. Oto, moim zdaniem, podstawa produkcji naukowej młodego adepta wiedzy stosowanej.

Pracownicy naukowcy wyższych szkół rolniczych mają możliwość wiązania swej pracy z wymaganiami i potrzebami produkcji. Akcja uczelni dla terenu poprzez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Towarzystwo Upowszechniania Wiedzy Rolniczej, opiekę nad spółdzielniami produkcyjnymi itd. stwarza w tym kierunku dużo możliwości. Wymienione świadczenia na rzecz terenu zasługują w zasadzie na jak najszersze poparcie oraz opiekę i współdziałanie ze strony zarówno zainteresowanych instytucji terenowych, jak i władz uczelnianych, a szczególnie doświadczonych samodzielnych pracowników naukowych. Chodzi jednak o to, aby praca ta była dobrze przemyślana w swoich formach organizacyjnych i konsekwentnie realizowana. Wspominam o tym na podstawie dostrzeżonych i w tym zakresie² luk i niedopatrzeń z naszej strony.

Asystent danej katedry specjalizuje się w dyscyplinie reprezentowanej przez tę katedrę i tej gałęzi wiedzy poświęca najwięcej zainteresowania. Powinniśmy jednak i tutaj bacznie czuć, aby nie dopuścić do zacieśnienia horyzontu fachowego wychowania do granic czyniących go automatem w jednym wąskim zakresie.

Każda z dyscyplin opiera się na innych naukach pokrewnych o charakterze pomocniczym lub podstawowym. Takimi naukami są dla

² Biorąc udział w wielu akcjach terenowych naszej uczelni, zaniepokoiłem się zjawiskiem — jakby narzucania przez naukowców swoich usług terenowi. Wydaje się, że teren jest często zmęczony zbyt gorliwie pojmowaną opieką. Jest zupełnie zrozumiałe, że absorbowanie rolników zajętych pilnymi pracami w gospodarstwie nie jest dowodem dobrej opieki. Należy wobec tego dokładniej określić charakter tej pomocy i sposobów jej realizowania. Nie zapominajmy, że powinniśmy być nie kierownikami podopiecznego gospodarstwa, lecz jego doradcami. Równie niebezpieczna jest żywiołowość akcji zamiast planowej, ciągłej i konsekwentnej współpracy z terenem.

Szczególnie nie wolno nam mierzyć sił na zamiary; powinniśmy zdawać sobie sprawę, że naszym głównym zadaniem jest praca dydaktyczna i naukowa, a nie pełnienie funkcji powiatowych lub gminnych instruktorów. Raczej należy nakreślić mniejszy program pracy terenowej, ale program realny, aniżeli opuścić ręce po nieudanych, bo przekraczających siły i czas wysiłkach.

zootechniki, rolnictwa, leśnictwa, weterynarii i melioracji: fizyka, chemia, zoologia i wiele innych. Sięganie do tych nauk i baczne śledzenie postępu w tych naukach, szczególnie w biologii, powinno być powszednim chlebem każdego pracownika naukowego.

Specjalnym zagadnieniem jest przygotowanie do pracy dydaktycznej na takich uczelniach, jak wyższe szkoły rolnicze, asystentów zatrudnionych w zakładach reprezentujących nauki pomocnicze lub podstawowe. Jest konieczne, aby nauki te aktualizowały bardziej niż dotychczas swoją problematykę w kierunku specjalności danej uczelni. Może to nastąpić na drodze zorientowania, jeśli nie doszkolenia asystentów w tych zakładach, to znaczy w tym przedmiocie, którego podwalinę stanowi ich specjalność. Tak więc asystenci zakładu matematyki powinni przejść staż w zakładach wydziału melioracji rolnych, w zakładzie doświadczalnictwa rolniczego i zootechnicznego, w zakładzie hodowli roślin i w zakładzie hodowli ogólnej. Pracownicy z zakładu chemii powinni się zapoznać z problematyką zakładu chemii rolnej, ochrony roślin, technologii rolnej, biochemii i chemii fizjologicznej. Asystenci zakładu fizyki powinni znać zagadnienia zakładu mechanizacji rolnictwa, meteorologii, zaś pracownicy zakładu zoologii — zagadnienia zakładu parazytologii, ochrony roślin itp. Taki system przystosowałby prawdopodobnie nauki pomocnicze i podstawowe do aktualnych potrzeb uczelni, czyniąc z nich podstawowe nauki stosowane.

Kierowany troską o kwalifikacje naszych wychowanków i dobro naszego rolnictwa przedstawiam powyższe tezy do dyskusji i krytyki.

Tadeusz Konopiński

Wyższa Szkoła Rolnicza
w Poznaniu

Władysław Misiuna

O WSPÓŁPRACY WYŻSZYCH SZKÓŁ ROLNICZYCH Z PAŃSTWOWYMI GOSPODARSTWAMI ROLNYMI I OŚRODKAMI MASZYNOWYMI

W walce o przyspieszenie wzrostu produkcji rolnej PGR-y i POM-y zajmują specjalne miejsce. Stanowią one główne punkty oparcia państwa ludowego w tej walce na wsi i odgrywają poważną rolę w socjalistycznej przebudowie ustroju rolnego. Już z tych więc względów współpraca wyższych szkół rolniczych z PGR-ami i POM-ami ma szczególną wagę. Pomoc, którą okazują uczelnie rolnicze państwowym przedsiębiorstwom rolnym, skutecznie przyczynia się z jednej strony do rozwoju socjalistycznej gospodarki w rolnictwie, a z drugiej zaś do stosowania wyników nauki w rolnictwie, a w wyniku tego — do wzrostu produkcji rolnej.

Na te fakty trzeba zwrócić uwagę szczególnie obecnie, kiedy uchwały II Zjazdu PZPR w sprawie zadań rolnictwa na lata 1954—1955 i zabezpieczenia wzrostu produkcji rolnej nakładają na uczelnie rolnicze obowiązek zwiększenia pomocy naukowej dla rolnictwa. A uczelnie rolnicze mają tu wiele do zrobienia. Współpraca z państwowymi gospodarstwami rolnymi, a zwłaszcza państwowymi ośrodkami maszynowymi, stanowi najsłabsze miejsce pomocy naukowej, okazywanej przez uczelnie rolnicze gospodarce rolnej. We współpracy z terenem zwrócono głównie uwagę na spółdzielnie produkcyjne, bez uwzględnienia działalności POM-ów, która w poważnej mierze decyduje o wynikach produkcji rolnej w spółdzielniach produkcyjnych. Często nie wprowadzano w życie słusznych zaleceń i wskazówek opracowanych dla poszczególnych spółdzielni czy wielu spółdzielni z tego prostego względu, że nie było współdziałania z POM-em, z jego służbą agronomiczną. Często sami spółdzielcy nie potrafili bez pomocy służby agronomicznej POM-u zrealizować fachowych wskazówek wymagających wyższych kwalifikacji.

Rozpowszechnił się pogląd, że wyłącznie POM zajmuje się mechanizacją rolnictwa. W ten sposób POM-y najczęściej wypadały z zasięgu zainteresowań olbrzymiej większości zakładów naukowych uczelni rolniczych. Powstało również przekonanie, że współpraca z PGR-em ma mniejsze znaczenie społeczne niż ze spółdzielnią produkcyjną. Odbiło się to na stosunkowo mniejszym zainteresowaniu się wielu zakładów naukowych sprawami pomocy PGR-om.

Na ten stan rzeczy nie pozostawała bez wpływu, a i dziś w znacznej jeszcze mierze pozostaje, postawa kierownictw POM-ów w te-

renie, a także kierownictw PGR-ów, które tylko w bardzo nielicznych przypadkach, przeważnie wskazanych z góry przez ministerstwa, zwracały się o pomoc do uczelni. Współpraca ta nosiła więc przeważnie charakter świadczenia usług fachowych, których mogą dokonywać rolnicze instytucje usługowe.

Na mniejsze zainteresowanie uczelni rolniczych współpracą z PGR-ami i POM-ami miała dosyć duży wpływ i ma dziś jeszcze postawa działaczy naukowych, którzy współpracę bezpośrednio ze spółdzielniami i spółdzielcami, przodującymi gospodarstwami chłopskimi i służbą rolną rad narodowych uważają za bardziej atrakcyjną niż współpracę z PGR-ami i POM-ami. Dała temu wyraz odbyta w drugiej połowie maja br. we Wrocławiu narada naukowców WSR z Poznania i Wrocławia, poświęcona zagadnieniom współpracy nauki rolniczej z praktyką. Na naradę poza spółdzielcami i przedstawicielami służby rolnej rad narodowych nie został zaproszony nikt z PGR i POM, w dyskusji bodaj że ani jeden głos nie poruszył współpracy z PGR-ami i POM-ami.

Dlatego wydaje się celowe przedstawienie na przykładzie jednej uczelni — WSR w Poznaniu — współpracy z PGR-ami i POM-ami, jej charakteru, dodatnich i ujemnych stron.

Jaki był zakres naszej współpracy z PGR-ami i POM-ami w województwie poznańskim i poza nim?

Bezpośrednią współpracę w zakresie stałego poradnictwa fachowego, doświadczalnictwa, szkolenia rolniczego itd. podjęto z 12 PGR-ami i 5 POM-ami, podczas gdy taką współpracę prowadzono z 44 spółdzielniami produkcyjnymi (a 3 spośród nich były otoczone wieloletnią wszechstronną opieką na zasadzie szefostwa). Obok tego współpracą objęto 41 PGR-ów i 25 POM-ów w województwach poznańskim, szczecińskim i koszalińskim, w których bądź to studenci III roku rolnictwa i zootechniki odbywali praktyki, bądź to ich pracownicy, przeważnie na stanowiskach agronomów, odbywali studia zaoczne w WSR. Współpracą objęto również ośrodki szkoleniowe PGR-ów i POM-ów. W zasięgu najbliższego oddziaływania uczelni znajdowała się dość poważna liczba PGR-ów i POM-ów. A jeszcze poważniejszy zasięg miało oddziaływanie pośrednie przez szkolenie, konsultowanie i poradnictwo służby agronomicznej oraz innych pracowników POM-ów i PGR-ów.

We współpracy z PGR-ami i POM-ami brała udział stosunkowo mała liczba zakładów uczelni i pracowników naukowych. Największy wkład do tej współpracy wniosły wyróżniające się w okazywaniu pomocy dla terenu — mimo swojej młodości naukowej i mniejszej obsady kadrowej — zakłady nowoutworzonego Wydziału Zootechniki.

Duży brak w naszej współpracy z POM-ami i PGR-ami stanowi minimalny w niej udział Zespołu Katedr Ekonomiki Rolnictwa, które swoją uwagę skoncentrowały głównie na spółdzielczości produkcyjnej oraz na służbie rolnej rad narodowych. Na skutek tego katedry te całkowicie pominęły problematykę POM-ów w swoim planie prac naukowo-badawczych, a problematyka PGR-ów stanowi właściwie marginesowy temat w planie Katedry Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych wchodzącej w skład Zespołu. Ten fakt bardzo

poważnie odbija się na współpracy innych zakładów naukowych Wydziału Rolnego naszej uczelni, na którym współpracę z terenem prowadzono głównie kompleksowo pod kierownictwem Katedry Ekonomiki Rolnictwa.

Jeśli chodzi o współpracę z PGR-ami i POM-ami, to stosunkowo małą inicjatywę przejawia także działająca na naszej uczelni Komisja Współpracy Nauki z Praktyką, co wynika w dużym stopniu z osobistych zainteresowań spółdzielczością produkcyjną większości jej członków, a przede wszystkim ekonomistów. W tych warunkach dość znaczny zakres współpracy z PGR-ami i POM-ami nie jest w dostatecznym stopniu wykorzystany. Nie zawsze również jest we właściwy sposób prowadzona nasza współpraca z PGR-ami i POM-ami. Często ma ona charakter po prostu zastępowania aparatu fachowego tych przedsiębiorstw.

Jak przebiegała współpraca poszczególnych zakładów naukowych naszej uczelni?

Na Wydziale Rolnym wyróżniają się zdecydowanie we współpracy z PGR-ami i POM-ami Zakłady Gleboznawstwa, Sadownictwa i Maszynoznawstwa Rolniczego. Zakłady te już od kilku lat okazują wiele pomocy w wykonaniu najtrudniejszych zadań POM-om, a zwłaszcza PGR-om. Zakład Gleboznawstwa w ostatnim tylko okresie wykonał dla 12 PGR-ów w województwie poznańskim szczegółowe mapy glebowe.

Zakład potrafił do tej pracy włączyć studenckie koła naukowe, dla których współpraca Zakładu Gleboznawstwa z PGR-ami była dobrą szkołą praktyczną dla wyrabiania nawyków do pracy naukowej. W ten sposób konkretna współpraca z terenem została wykorzystana dla działalności dydaktycznej Zakładu.

Podobnie Zakład Sadownictwa prowadzi swoją współpracę z PGR-ami. Po IX Plenum KC PZPR Zakład opracował dokumentację techniczną dla sadów w 10 zespołach PGR i przy udziale studenckiego koła naukowego pomógł zespołowi PGR Pырzyce w założeniu sadu doświadczalnego na obszarze 70 ha. Zakład Sadownictwa prowadzi długofalową współpracę na zasadzie szefostwa z zespołami PGR w Pamiętkowicach i Gorzyczkach, w których nie ma dostatecznej fachowej opieki nad nowymi sadami. Zakład Sadownictwa wykorzystuje współpracę z terenem w dużej mierze do pracy dydaktycznej, a prace naukowo-badawcze Zakładu szeroko uwzględniają najważniejsze postulaty praktyki naszych PGR-ów.

Podobny charakter ma współpraca Zakładu Maszynoznawstwa z PGR-ami i POM-ami (z POM-ami w mniejszym zakresie). Zakład przyszedł z pomocą PGR-om i POM-om przy wprowadzaniu do produkcji nowych, skomplikowanych maszyn rolniczych. Konsultacje, instruktaż i kontrola w terenie, prowadzenie kursów szkoleniowych — to główne formy pomocy Zakładu. Zakład przeprowadził między innymi w PGR Borówek kurs dla obsługi nowoczesnych sadzarek radzieckich i siewników węgierskich, a do tych ostatnich wprowadził ulepszenie konstrukcyjne, ułatwiające ich eksploatację. Pracownicy Zakładu pomagają we wprowadzaniu do produkcji nie stosowanych u nas dotychczas maszyn, jak sprowadzone ostatnio z ZSRR sadzarki

do kwadratowo-gniazdowego sadzenia ziemniaków oraz siewniki do krzyżowo-gniazdowego wysiewu kukurydzy itp. Stałą współpracę w tym zakresie prowadzi Zakład z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Kadr Mechanizatorów w Poznaniu, do której włączył koło naukowe i którą wykorzystuje do pracy dydaktycznej uczelni.

Poza tym zakład podjął się opieki nad klubami racjonalizatorów; opiniuje wnioski racjonalizatorskie. Ostatnio z inicjatywy Zakładu został przeprowadzony w Kórniku kurs rysunku technicznego dla racjonalizatorów. Równocześnie na zasadzie szefostwa Zakład opiekuje się pracą kombajnów w okręgu PGR Szczecinek i Koszalin. Współpraca z praktyką ma poważny wpływ na prace naukowo-badawcze Zakładu. Ostatnio Zakład wykonał dwa prototypy maszyn rolniczych — kombajnu ziemniaczanego i ścinacza do kapusty. Tematyka prac naukowych Zakładu odpowiada najpilniejszym zadaniom wysuwany przez praktykę.

Nieco inny charakter ma współpraca pozostałych zakładów naukowych Wydziału Rolnego. Zakład Roślin Przemysłowych prowadzi najczęściej szkolenie na własnych polach doświadczalnych. W tym celu Zakład specjalnie organizuje wycieczki agronomów i instruktorów PGR-ów i POM-ów do gospodarstw doświadczalnych Zakładu; wycieczek takich w ciągu ubiegłego roku było 19. Biorą w nich udział również i robotnicy rolni. Każda taka wycieczka jest połączona ze szkoleniem poglądowym na polu doświadczalnym. Zakład prowadzi także szeroko zakrojony instruktaż fachowy z dziedziny poszczególnych, mniej znanych upraw roślin przemysłowych, oraz bierze udział w kontroli tych upraw w terenie. Podobnie przedstawia się współpraca większości zakładów naukowych Wydziału Rolnego.

Od współpracy zakładów naukowych Wydziału Rolnego niewiele się różni współpraca zakładów naukowych Wydziału Zootechnicznego. Zakłady naukowe Wydziału Zootechnicznego zorganizowały kursy dla brygadzystów PGR-ów. Zakłady Szczegółowej Hodowli Zwierząt, Ogólnej Hodowli Zwierząt oraz Żywienia Zwierząt prowadzą instruktaż i konsultacje oraz lustracje obór, chlewni itp. w PGR-ach. Zakład Zoohigieny i Weterynarii prowadzi na zasadzie szefostwa opiekę nad 2 oborami w PGR-ach Grabin i Szyldek, w którym hodzi się importowane cenne bydło zarodowe rasy duńskiej czerwonej i holenderskiej czarno-białej. Dzięki opiece Zakładu produkcja bydła w tych zespołach dwukrotnie wzrosła, zmniejszyła się ilość przypadków roznien zakaźnych oraz spadła jałowość krów. Poza tym Zakład opiekuje się 3 oborami w PGR-ach w województwie szczecińskim. Zakład prowadzi stałą współpracę z PGR-em Oleśnica w zakresie pomocy w produkcji trzody chlewnej, z PGR-em Parzęczewo w zakresie hodowli owiec oraz stadnin w Racocie, Golejewku, Posadowie i Gnieźnie.

Zakłady Ogólnej Hodowli Zwierząt, Szczegółowej Hodowli Zwierząt oraz Zakład Żywienia Zwierząt mają poważne osiągnięcia, jeśli chodzi o wykorzystanie współpracy z praktyką do celów dydaktycznych i naukowo-badawczych uczelni. Problematyka prac naukowo-badawczych tych zakładów pokrywa się całkowicie z najpilniejszymi

zadaniami produkcji zwierzęcej. Po IX Plenum KC PZPR zakłady Wydziału Zootechnicznego dokonały bardzo uważnego przeglądu tematyki prac naukowych i wprowadziły zmiany odpowiadające zadaniom wysuwanym na lata 1954—1955.

Współpracy naszych zakładów naukowych z PGR-ami i POM-ami nie można jednak uznać za wystarczającą. Jakie są dodatnie i ujemne strony tej współpracy?

Dodatnią stroną naszej współpracy z PGR-ami i POM-ami jest:

1) wykorzystanie tej współpracy do działalności dydaktycznej na uczelni,

2) podejmowanie przez poszczególne zakłady naukowe w pracy naukowo-badawczej problematyki związanej z najpilniejszymi zagadnieniami praktyki PGR-ów i POM-ów,

3) dość szerokie bezpośrednie oddziaływanie na produkcję w PGR-ach a przez POM-y w spółdzielniach produkcyjnych poprzez popularyzację nauki rolniczej, upowszechnianie przodującej agrotechniki,

4) operatywna pomoc poszczególnym przedsiębiorstwom w trudniejszych sprawach w ich gospodarce, wymagających poradnictwa, konsultacji, instruktażu itd.

Jest faktem, że na najsłabszym odcinku pracy naszej uczelni, jakim jest bezspornie działalność studenckich kół naukowych, osiągnięcia mają te koła naukowe, które działają przy zakładach naukowych, najbardziej związanych z praktyką naszych socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych. Najaktywniejszą działalność naukową przejawiają właśnie koła przy zakładach Gleboznawstwa, Sadownictwa i Maszynoznawstwa Rolniczego na Wydziale Rolnym oraz Koło Naukowe Zootechników, które zdobyło się nawet na własną publikację naukową. Dużą popularnością cieszą się wśród studentów również ćwiczenia i inne zajęcia studenckie, właśnie ze względu na ich aktualizowanie za pomocą przykładów zaczerpniętych bezpośrednio z praktyki naszych socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych.

Wpływ współpracy z praktyką na podniesienie poziomu dydaktycznego uczelni jest coraz bardziej widoczny. Znajduje to potwierdzenie w wypowiedziach samych studentów, a także w opiniach służby rolnej o naszych absolwentach. Jedną z przyczyn wyraźnie występującego na naszej uczelni zjawiska uchylania się absolwentów od pracy w POM-ach i PGR-ach był brak orientacji w działalności produkcyjnej tych przedsiębiorstw, nie dawały jej bowiem zajęcia dydaktyczne poszczególnych katedr. Ostatnio wiele się pod tym względem na uczelni zmieniło.

Jest również faktem, że nasi pracownicy naukowcy mają odwagę zmieniać tematy pracy naukowej w kierunku odpowiadającym pilnym potrzebom praktyki rolnictwa, że w ich pracy znikają tematy oderwane od praktyki rozwoju naszego rolnictwa. Można by przytoczyć tu wiele przykładów. Zakład Szczegółowej Hodowli Zwierząt zajął się aktualnym zagadnieniem tuczu trzody chlewnej, zagadnieniem skrócenia okresu tuczu bekonów, a w związku z uchwałą Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1953 r. w sprawie rozwoju hodowli — pracuje nad nową rasą świni słoninowo-mięsnej. Zakład Zoohigieny i Weterynarii

pracuje nad zwalczaniem charłactwa u prosiąt oraz nad ważnym zagadnieniem jałowości i ronicenia u bydła.

Zakład Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych podjął w związku z wprowadzaniem do produkcji metody kwadratowo-gniazdowego sadzenia ziemniaków zupełnie nowy i pilny do opracowania problem kosztów produkcji przy zastosowaniu tej metody. Zakład Polityki Agrarnej opracował w związku z uchwałą Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1953 r. zagadnienie struktury pogłowia stada bydła rogatego, które posłużyło do opracowania dwuletniego planu rozwoju produkcji rolnej w województwie poznańskim. Zakład Hodowli Roślin i Doświadczalnictwa podjął szerokie badania nad rozwojem bazy paszowej, ze szczególnym uwzględnieniem roślin strączkowych. W tym kierunku idzie rozwój problematyki prac naukowych naszych zakładów. Są to bezsporne korzyści, jakie osiągnęliśmy z naszej współpracy z praktyką rolniczą.

Podobną pomoc otrzymali z naszej strony praktycy, agronomowie, kierownicy produkcji rolnej w PGR-ach i POM-ach. Prawie wszystkie narady fachowe, kursy na szczeblu wojewódzkim były i są obsługiwane przez naszych pracowników naukowych. Wiele pogadanek rolniczych, porad fachowych i konsultacji pozwoliło spojrzeć pracownikom PGR-ów i POM-ów na niedoceniane często sprawy teorii, nauki rolniczej. Daje się to stwierdzić w terenie. Kiedy na zjeździe przodujących chłopów, który się odbył w Poznaniu po IX Plenum KC PZPR, dr H o s e r nie mógł zabrać głosu na skutek zamknięcia długiej listy dyskutantów, jeden z obecnych na zjeździe brygadzystów z PGR-u głośno zaprotestował. Artykuły pracowników naukowych drukowane w prasie poznańskiej docierają do dziesiątków tysięcy chłopów i robotników rolnych, są czytane z dużym zainteresowaniem i cieszą się autorytetem.

Jednak słabą stroną naszej współpracy, zwłaszcza z PGR-ami, jest duża jeszcze jednostronność tej współpracy, polegająca w wielu przypadkach na wyłącznie usługowym charakterze zmierzającym do zastąpienia służby rolnej. Tej jednostronności nie uniknęły wszystkie zakłady naszej uczelni, szczególnie w początkowym okresie naszej współpracy. Jednostronność ta wynikała między innymi z niewłaściwego pojmowania współpracy, przede wszystkim przez PGR-y i POM-y. Na odbytej wkrótce po IX Plenum KC PZPR konferencji, poświęconej sprawom współpracy z praktyką, przy udziale Wojewódzkiej Ekspozytury POM i Dyrekcji Okręgowej PGR, kierownictwa Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa PWRN oraz Wydziału Rolnego KW PZPR te braki naszej współpracy zostały poddane krytyce. Od tej pory mniej jest wypadków, chociaż taka tendencja jeszcze istnieje, aby pracownicy naukowcy byli wciągani do współpracy na zasadzie świadczenia usług fachowych, które należą do służby agronomicznej, zootechnicznej czy weterynaryjnej, z wyjątkiem szczególnych wypadków. Z inicjatywy pracowników naukowych naszej uczelni powołano przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu Rolniczą Radę Naukową, która jest głównym koordynatorem naszej współpracy z terenem. W skład tej Rady wchodzi obok pracowników naukowych uczelni także wybijający się praktycy, którzy wspólnie z naukowca-

mi mają rozstrzygać bardziej skomplikowane zagadnienia produkcji rolnej województwa. Trudno dzisiaj przesądzić o znaczeniu tej Rady, ale trzeba stwierdzić, że ma ona wszystkie warunki, aby nieść jak najlepszą pomoc naukową dla naszego rolnictwa.

Słabą stroną naszej współpracy z PGR-ami i POM-ami jest również brak kompleksowej współpracy wielu zakładów naukowych, jak to ma miejsce we współpracy ze spółdzielniami produkcyjnymi. Taką formą współpracy umożliwia bowiem wszechstronne sprawdzanie w działaniu takiej czy innej metody produkcji, a przede wszystkim daje pewność co do słuszności stosowania odpowiednich metod do produkcji. Dotyczy to takich ważnych opracowań naukowych dla rolnictwa, jak płodozmian dla PGR-ów, którego opracowanie i wprowadzenie wymaga współdziałania naukowców różnych specjalności, poczynając od gleboznawcy i nawoźniowca, a kończąc na ekonomście rolnym. O ile można było realizować taką współpracę ze spółdzielnią produkcyjną, objętą szefostwem przez poszczególne zakłady naukowe (i dzięki tej współpracy stosuje się w nich już od dwóch lat płodozmian), to w PGR-ach brak tego zupełnie.

Nie są to wszystkie ujemne strony naszej współpracy z PGR-ami i POM-ami. Konferencja rektorów i dziekanów wyższych szkół rolniczych odbyta w Poznaniu wskazała krytycznie na wiele jeszcze innych braków współpracy naszej uczelni i innych szkół rolniczych z terenem. Konferencja wskazała, a dyskusje pozjazdowe na uczelniach ujawniły wiele jeszcze nie wykorzystanych możliwości zwiększenia pomocy naukowej dla naszego rolnictwa. Jakież to możliwości?

Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu, podobnie jak wszystkie inne uczelnie rolnicze w Polsce, jest z jednej strony poważnym ośrodkiem dydaktycznym, przygotowującym kadry dla gospodarki rolnej, a z drugiej zaś ośrodkiem naukowo-badawczym, przygotowującym nowoczesne rozwiązania ważnych problemów gospodarczych, nowe metody produkcji, naukowe oświetlenie warunków produkcji w poszczególnych działach wielostronnej gospodarki rolnej. Od stopnia przygotowania przez uczelnie kadr inżynierów, przyszłych kierowników produkcji w rolnictwie, zależy więc bardzo wiele — urodzaje naszych pól, rozkwit hodowli, wzrost produkcji rolnej. Każdego roku około dwustu specjalistów rolnictwa — inżynierów i magistrów opuszcza uczelnię. Większość z nich idzie do pracy w PGR-ach i POM-ach. Możliwości oddziaływania uczelni, zakładów naukowych, poprzez swoich absolwentów są bardzo duże. Możliwości te są zupełnie nie wykorzystane. Łączność z absolwentem kończy się przeważnie z wydaniem mu dyplomu i przydziałem pracy. A wielu spośród absolwentów napotyka początkowo duże trudności w pracy i nie potrafi nadrobić braków, z jakimi wypuściła ich uczelnia. Sprawa przedłużenia opieki nad absolwentami w miejscu ich pracy wypadła z pola widzenia naszej uczelni. A więc jest to pierwsza możliwość realizacji. Stanowiłoby to dla PGR-ów i POM-ów bardzo cenną pomoc w trudnych sprawach gospodarczych, gdyby sami absolwenci zasięgali rady u swoich profesorów i gdyby uzyskane wskazówki wprowadzali w życie, a dla pracowników naukowych i zakładów naukowych — szeroką łączność z praktyką tych gospodarstw,

przedłużenie ich warsztatu naukowego, drogę dla potrzebnego w badaniach masowego doświadczalnictwa.

Na naszej uczelni (i na innych uczelniach) studiują zaocznie praktycy państwowych gospodarstw rolnych, ośrodków maszynowych itd. Już obecnie liczba studiujących wynosi 136 osób na kierunku agrotechnicznym. Wielu z nich zajmuje już dzisiaj odpowiedzialne stanowiska w produkcji. Jednym z wyróżniających się studiujących zaocznie praktyków jest Zygmunt K r u ś — dyrektor zespołu PGR Szczecin. Aleksandra W o Ź n i a k, jedna z pilniejszych studentek, jest kierowniczką fermy drobiowej w zespole PGR Kwilcz, jednej z lepszych ferm. Około 25 studentów praktyków zajmuje stanowiska agronomów w POM-ach, a około 40 — agronomów, kierowników gospodarstw itp w PGR-ach. Za pośrednictwem tych studentów praktyków, których liczba co roku wzrasta, można zrobić wiele dobrego i dla naszych POM-ów czy PGR-ów, i dla podniesienia poziomu naukowego oraz dydaktycznego uczelni. Sprawom studium zaocznego i studentom studium zaocznego nie poświęca się jak dotychczas należytej uwagi. A to jest druga możliwość — którą warto wykorzystać.

Każdego roku studenci III roku wydziałów Rolnego i Zootechnicznego odbywają trwające siedem miesięcy praktyki w państwowych gospodarstwach rolnych i państwowych ośrodkach maszynowych. W ubiegłym i bieżącym roku praktykowało przez okres siedmiu miesięcy około 300 studentów w około 40 zespołach PGR i w 10 POM-ach w województwach poznańskim, szczecińskim a nawet koszalińskim. Odpowiednie zwrócenie uwagi na studentów w tym okresie może nie tylko poważnie podnieść ich kwalifikacje zawodowe, ale również pomóc tym przedsiębiorstwom i zakładom naukowym. Dotychczas główny ciężar praktyk spoczywa w uczelniach na jednoosobowym kierownictwie Zakładu Praktyk oraz na Katedrze Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych. Większość zakładów nie wykorzystuje tej możliwości, jaką praktyki stwarzają dla powiązania się z terenem, dla rozszerzenia oddziaływania uczelni na nasze PGR-y i POM-y. To jest trzecia nie wykorzystana możliwość.

Od kilku już lat w ramach studenckiego czynu społecznego są organizowane masowe wyjazdy studentów w okresie wakacyjnym do PGR-ów na żniwa. Na przykład w bieżącym roku zgłosiło się już dobrowolnie około 500 studentek i studentów na żniwa do 6 zespołów PGR w województwie poznańskim i do 5 zespołów PGR w województwie zielonogórskim. Takie wyjazdy to nie tylko pomoce fizyczna młodych i silnych rąk naszych wychowanków. Poprzez tych studentów uczelnia i zakłady naukowe mogą poważnie oddziaływać na teren oraz rozszerzyć z nim łączność. A faktycznie tymi sprawami nie interesują się pracownicy naukowci uczelni, pozostawiając je wyłącznie organizacjom młodzieżowym. W ten sposób marnuje się sposobność wykorzystania przez pracowników naukowych kontaktu studenta z gospodarstwem rolnym z jednej strony dla celu dydaktycznego — podniesienia jego poziomu fachowego — a z drugiej zaś dla celu naukowego — zainteresowania go nauką, wyrabiania nawyków pracy naukowej w terenie. Fakt masowego uczestnictwa studentów w tych wyjazdach sprzyja

pracy dydaktycznej i naukowej wśród studentów. Jest to czwarta możliwość pominięta, ale łatwa do wykorzystania.

Ogromne możliwości zwiększenia pomocy naukowej dla PGR-ów i POM-ów otwiera zarządzenie Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego w sprawie praktyk produkcyjnych dla pomocniczych pracowników naukowych, które obok tego, że przyczynią się do podniesienia poziomu dydaktycznego i naukowego katedr, mogą stanowić dużą pomoc dla przedsiębiorstw, w których te praktyki będą odbywać. Na wydziałach Rolnym i Zootechnicznym jest ponad stu pomocniczych pracowników naukowych, których dotyczy zarządzenie Ministerstwa. Chodzi tylko o jak najbardziej rozsądne zorganizowanie takich praktyk w PGR-ach i POM-ach. Zagadnienie praktyk produkcyjnych dla asystentów jest u nas zupełnie nowe, brak jest jakiejś przemyślanej koncepcji organizacyjnej, ale znane są założenia, na których się one opierają. Wprawdzie sprawa ta wzbudziła pewne zainteresowanie wśród pracowników naukowych, ale jej znaczenie nie jest jeszcze dla wszystkich jasne. Właściwe ustawienie tych praktyk może stanowić piątą możliwość do wyzyskania.

Takich możliwości zwiększenia pomocy naukowej dla naszych socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych jest na pewno na każdej uczelni wiele. Doświadczenie WSR w Poznaniu dowodzi, że pominęliśmy sporo okazji do takiej współpracy. Najpoważniejszym jednak brakiem w naszej współpracy, który, jak wskazuje nasze doświadczenie, można usunąć, to zbyt małe wykorzystanie naszej współpracy z terenem dla podniesienia poziomu dydaktycznego i naukowego naszych zakładów naukowych. Dotychczasowe osiągnięcia nie mogą nas pod tym względem zadowalać. Wzbogacenie naszych doświadczeń w zakresie pomocy dla terenu, dla rozwijającego się socjalistycznego rolnictwa, szukanie i realizowanie nowych form tej pomocy — oto zadanie, do którego zobowiązują nas uchwały II Zjazdu PZPR a także wytyczne konferencji rektorów i dziekanów wyższych szkół rolniczych.

Władysław Misiuna

Wyższa Szkoła Rolnicza
w Poznaniu

Marian Lorencowicz

ZAGADNIENIE ĆWICZEŃ Z EKONOMIKI SOCJALISTYCZNYCH PRZEDSIĘBIORSTW ROLNYCH

Ekonomika socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych, będąc niejako syntezą wszystkich zawodowych przedmiotów rolniczych, wywiera szczególnie poważny wpływ na kształcenie odpowiednich fachowców-rolników, ucząc ich wykorzystywania oraz twórczego rozwijania zdobytych na uczelni wiadomości w praktyce, wiążania poszczególnych przedmiotów rolniczych i ich stosowania przy organizacji produkcji w PGR-ach, POM-ach czy spółdzielniach produkcyjnych. Zakłady ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych łączą w swojej pracy zagadnienia nauki z praktyką, organizują praktyki dyplomowe i wakacyjne. Są to zakłady do których studenci udają się z wieloma sprawami, nie tylko związanymi bezpośrednio z tym przedmiotem.

Mimo tak poważnych zadań i różnorodnych zagadnień, które stoją przed katedrami ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych, brak było dotychczas na łamach „Życia Szkoły Wyższej“ artykułów, poruszających tak aktualne i ważne zagadnienia, jak nauczanie ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych, metody prowadzenia ćwiczeń itp. Artykuł niniejszy jest próbą zainicjowania dyskusji nad niektórymi problemami związanymi głównie z prowadzeniem ćwiczeń z tego przedmiotu, próbą opartą na dotychczasowych doświadczeniach Zakładu Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych UMCS w Lublinie.

1. Zagadnienie programu ćwiczeń z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych.

Wobec tego, że konferencja programowa w Zakopanem ustaliła już wytyczne do nowego programu 8-semestralnego, omawianie dotychczasowego programu nie byłoby celowe. Przesunięcie ćwiczeń z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych na VII i VIII semestr (a nie jak dotychczas w semestrze V) znacznie ułatwi zadanie pracownikom zakładów ekonomiki, prowadzącym ćwiczenia, gdyż studenci powracający z praktyki będą już mieli poważny zasób wiadomości zarówno praktycznych, jak i teoretycznych z rolnictwa, niezbędnych do ćwiczeń z tego przedmiotu. Ale studenci wyjeżdżający na praktyki powinni już znać podstawowe wiadomości z organizacji przedsiębiorstw, aby praktykę tę odpowiednio wykorzystać. Tego postulatu nie będzie można w całości uwzględnić w nowym programie.

Tak więc pozostaną nadal obiektywne trudności, które znikną dopiero z chwilą wprowadzenia jednolitych 5-letnich studiów rolniczych.

Dotychczasowy program z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych jest bardzo przeładowany (mam na myśli program ćwiczeń z ekonomiki) i praktycznie nie udało się go całkowicie zrealizować, to znaczy nie udało się przerobić wszystkich tematów, tak aby studenci naprawdę je opanowali i umieli potem zastosować w praktyce. Dlatego staramy się przerobić ze studentami tylko zagadnienia węzłowe.

2. Zagadnienie metody prowadzenia ćwiczeń z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych.

Podstawową trudnością w prowadzeniu ćwiczeń z ekonomiki było (i pozostanie jeszcze) to, że studenci przystępowali do tych ćwiczeń bez znajomości podstawowych wiadomości fachowych z rolnictwa, jak na przykład płodozmianów, racjonalnego żywienia zwierząt, odpowiedniego użytkowania pastwisk itp., gdyż uprawę szczegółową roślin, łaskarstwo, żywienie i inne zagadnienia studenci przerabiają dopiero równocześnie z ćwiczeniami z ekonomiki (semestr IV i V), a nawet po powrocie z praktyki.

Inne, łatwiejsze do pokonania trudności, to na przykład częsty brak skoordynowania ćwiczeń z wykładami oraz nieumiejętność i niechęć studentów do samodzielnego rozwiązywania zagadnień.

Różnorodność poszczególnych działów ćwiczeń z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych (na przykład rachunkowość — płodozmiany) wymaga stosowania różnych metod prowadzenia tych ćwiczeń. Jest bowiem zrozumiałe, że charakter i metoda prowadzenia ćwiczeń z rachunkowości rolnej muszą być inne niż ćwiczenia z organizacji przedsiębiorstwa lub planowania w spółdzielniach produkcyjnych. Dlatego Zakład Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych UMCS stosuje w każdym semestrze inną metodę ćwiczeń.

W artykule niniejszym omówimy ćwiczenia w tej kolejności, jak się je prowadzi w naszej Katedrze:

a) Ćwiczenia z rachunkowości rolnej przeprowadza się zarówno na Wydziale Rolnym, jak i Zootechnicznym w semestrze IV (do ferii wiosennych). Ćwiczenia z rachunkowości prowadzimy metodą, którą można by określić jako „szkolną”. Studenci przygotowują się w domu do ćwiczeń na podstawie skryptu lub wykładów profesora. Część czasu przewidzianego na ćwiczenie prowadzący ćwiczenia przeznacza na sprawdzanie opanowania zadanego materiału (ze stawianiem ocen), następnie wyjaśnia zagadnienia niezrozumiałe i zasadę opracowania przykładu praktycznego (na przykład księgowanie), wreszcie opracowuje się przykład. Zaliczenie ćwiczeń odbywa się z początkiem maja na podstawie kolokwium, przy czym bierze się pod uwagę również stopnie, uzyskane w czasie odpowiedzi na ćwiczeniach.

b) Trzonem ćwiczeń w semestrze V, a zarazem najważniejszym działem ćwiczeń z ekonomiki w ogóle jest projekt organizacji przedsiębiorstwa rolnego, czyli zasady projektowania organizacyjno-gospodarczego przedsiębiorstwa rolnego. Dlatego na projekt ten poświęcamy

o wiele więcej czasu, niż to było przewidziane w programie, bo ponad 40 godzin lekcyjnych. Wydaje się, że przerobienie samego projektu organizacji z pominięciem innych, tak licznych dotychczas działów ćwiczeń z ekonomiki, oraz następnie samodzielne opracowanie zadania domowego dałoby studentom dostateczny zasób wiadomości z organizacji przedsiębiorstw rolnych i dostateczną umiejętność naukowego podchodzenia do pracy w terenie. Byłoby to, być może, o wiele korzystniejsze dla studentów niż dotychczasowe przerabianie w „galopującym” tempie wszystkich działów ćwiczeń z ekonomiki.

Katedra Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych UMCS przykładą do ćwiczeń z projektu organizacji (dotychczas w semestrze V) bardzo dużą wagę i stara się z roku na rok ulepszać metodę ich prowadzenia. Metoda stosowana obecnie polega na podziale grupy ćwiczeniowej na tak zwane grupy robocze, z których każda liczy 4—5 osób. Na czele każdej grupy stoi kierownik, wybrany przez samych studentów. Kierownik grupy jest łącznikiem pomiędzy grupą a asystentem prowadzącym ćwiczenia.

Każda grupa robocza opracowuje na ćwiczeniach poszczególne przykłady (przy projekcie organizacji są to części tego projektu). Temat ćwiczeń jest taki sam dla całej grupy ćwiczeniowej.

Po ukończeniu ćwiczeń z projektu organizacji, które trwają około 40 godzin, i po przeprowadzeniu zbiorowego repetytorium studenci otrzymują indywidualne tematy zadania domowego z projektu organizacji, co stwarza możliwość dodatkowej kontroli ich samodzielnej pracy.

Taki system (którego myśl została poddana przez prof. dra M a n t e u f f l a w I zeszytce do ćwiczeń z ekonomiki) stosuje nasza Katedra już trzeci rok. Daje on bardzo dobre rezultaty, wyzwała bowiem inicjatywę studentów i zmusza ich do samodzielnego rozwiązania zagadnień.

Po powrocie z praktyki dyplomowej studenci często stwierdzają, że dzięki takiemu systemowi prowadzenia ćwiczeń dokładnie opanowali metodę opracowywania projektu organizacji i w praktyce potrafią traktować przedsiębiorstwo rolne jako jednolity organizm gospodarczy, umieją samodzielnie rozwiązać poszczególne problemy.

W roku szkolnym 1953/54, po zakończeniu ćwiczeń w V semestrze, przeprowadzono wśród studentów anonimową ankietę na temat metody prowadzenia ćwiczeń z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych. Każdy student odpowiedział w ankiecie indywidualnie na pytania dotyczące dobrych i złych stron grupowej metody ćwiczeń, sposobu prowadzenia ćwiczeń przez asystenta oraz własnych wniosków studenta.

W ankiecie wzięło udział 56 osób, z których 49 wypowiedziało się za stosowaną metodą, a 7 — przeciwko niej. Tak więc przeszło 87% studentów, którzy pracowali w grupach roboczych, uważa tę metodę za lepszą od innych. Należy zaznaczyć, że studenci, którzy wypowiedzieli się przeciwko metodzie prowadzenia ćwiczeń w grupach roboczych, należeli do tych grup roboczych (jak to wynikało z wypowiedzi w ankiecie), które były źle dobrane i których praca była źle zorganizowana.

Opierając się na dotychczasowych doświadczeniach oraz na wypowiedziach uczestników ankiety, wyciągnęliśmy następujące wnioski:

Z dotychczas stosowanych metod najlepsze wyniki daje metoda prowadzenia ćwiczeń w grupach roboczych. Aby metoda ta przyniosła jak największe korzyści, powinno się uwzględnić następujące postulaty:

a) Dobór studentów w grupie roboczej powinien być bardzo wnikliwy i powinien uwzględniać poziom studentów (w grupie roboczej powinni być studenci zarówno bardziej, jak i mniej zdolni).

b) Praca w grupie roboczej powinna być zorganizowana przez kierownika grupy w ten sposób, aby każdy z członków grupy otrzymał osobne obliczenia, na przykład w ćwiczeniu na temat bilansu pasz pewni studenci obliczają zapotrzebowanie pasz dla bydła, inni dla trzody itp. Równocześnie jednak student musi dobrze rozumieć całość zagadnienia opracowywanego w danej chwili przez grupę. Wybór kierownika można pozostawić członkom grupy, kiedy jednak asystent uważa wybór za niesłuszny, powinien sam wysunąć na kierownika grupy odpowiedniego studenta.

c) Ćwiczenia muszą być bardzo dokładnie przemyślane i przygotowane przez pracowników katedry. Każdy temat musi być omówiony przez prowadzącego ćwiczenia (asystenta) wspólnie z kierownikami grup roboczych przed ćwiczeniami na krótkich, 15-minutowych „odprawach”. Przed rozpoczęciem ćwiczeń w ogóle należy kierowników zapoznać z ich obowiązkami.

Każda grupa robocza otrzymuje materiały z zakładu za pośrednictwem swojego kierownika (literaturę normy, tablice zużycia pasz itp.) potrzebne do ćwiczeń na tydzień przed każdym ćwiczeniem.

d) Prowadzący ćwiczenia powinien — oprócz wyjaśnień udzielanych kierownikom grup roboczych oraz całej grupie ćwiczeniowej — sprawdzać w czasie ćwiczeń, czy wszyscy członkowie grup roboczych pracują, czy studenci nie wykonują mechanicznie obliczeń bez znajomości całości przerabianego zagadnienia, czy rozumieją zadanie.

System grup roboczych ułatwia prowadzenie ćwiczeń, wymaga jednak bardzo dokładnego przygotowania każdego ćwiczenia, urządzania systematycznych konsultacji z kierownikami grup roboczych i z całymi grupami, przygotowywania materiałów i literatury do ćwiczeń, uważnego śledzenia przebiegu ćwiczeń, poziomu grup, doboru kierowników grup roboczych.

e) Charakterystyczną cechą ćwiczeń z ekonomiki — zwłaszcza przy projekcie organizacji — jest konieczność zachowania ciągłości przerabianego materiału. Na przykład przy projekcie organizacji zadaniem ćwiczeń jest zapoznanie studenta z metodą organizowania socjalistycznego przedsiębiorstwa rolnego jako całości. Student musi zatem rozumieć i widzieć całość zagadnienia, które przerabia na ćwiczeniach w ciągu około 40 godzin. Aby ten warunek wypełnić, należy przed rozpoczęciem każdego ćwiczenia omówić temat opracowany na ćwiczeniu poprzednim i jego powiązanie z tematem bieżącym oraz wyjaśnić sposób jego opracowania.

f) Oddębne zagadnienie stanowi zadanie domowe, które jest nieodłączną i konieczną częścią ćwiczeń z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych. Wykonując indywidualnie projekt organizacji przedsiębiorstwa rolnego studenci sprawdzają swoje wiadomości, które nabyli na ćwiczeniach pod kierunkiem asystenta.

Jeśli chodzi o temat zadania domowego, to wydaje się, że ze względów dydaktycznych nie byłoby celowe (przynajmniej w dotychczasowym programie) dawanie studentom do opracowania projektu reorganizacji jakiegoś konkretnie istniejącego przedsiębiorstwa. Dotychczas nie posługujemy się mapką i opisem gospodarstwa, podanymi w II zeszytce do ćwiczeń z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych, gdyż mapka ta jest niezbyt zrozumiała dla studenta, a wprowadzenie warstwicy oraz ukształtowanie terenu, zakładającego erozję, utrudnia opracowanie projektu reorganizacji.

Pracę nad zadaniem domowym należy zorganizować tak, aby jeszcze w trakcie ćwiczeń z projektu organizacji rozdać tematy zadania (wypadnie to około 25 listopada) oraz ustalić termin przedstawienia w zakładzie roboczego szkicu zadania. Ma to na celu zmuszenie studentów do systematycznej pracy nad projektem. Szkic zadania nie musi pokrywać się ze szkicem projektu reorganizacji. Powinien to być tylko widomy dowód (dla celów dydaktycznych), że student już rozpoczął pracę nad projektem. Przedstawienie szkicu (który, naszym zdaniem, nie musi być nawet poprawiany przez asystenta) powinno być obowiązkowe w oznaczonym terminie. Termin oddania gotowego projektu powinno się wyznaczyć najpóźniej na 15—20 grudnia, tak aby przed sesją zimową studenci oddali projekty.

W związku z konsultacjami na temat opracowywania projektu zachodzi pytanie, w jakim zakresie pomagać studentom. Gdyż jak dotychczas wielu studentów potrafiło na konsultacji w naszym Zakładzie po prostu „wyłudzić” od asystenta opracowanie na przykład całego płożmianu. Oczywiście, nie powinno się w ten sposób postępować.

W naszym Zakładzie dotychczas nie ustalono kryteriów ocen zadania domowego, co poważnie utrudniało asystentom pracę. Wydaje się, że bardzo dobrych wskazówek udziela w tym względzie K. Sowa w artykule pod tytułem: *Kontrola efektywności pracy studenta*¹ i można by je wykorzystać również dla ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych przy ocenie zadania domowego.

Po omówieniu ćwiczeń z projektu organizacji pozostałyby jeszcze do omówienia ćwiczenia dla VII semestru oraz ćwiczenia z innych działów ekonomiki. Zakład Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych UMCS nie ma jeszcze skryształizowanej metody prowadzenia tych ćwiczeń, a wydaje się, że powinna ona być inna, niż dla projektu organizacji. Dotychczasowe prowadzenie ćwiczeń metodą seminaryjną (referaty i dyskusja) w VII semestrze nie daje pożądaných wyników. Zakład nasz oczekuje — obok krytyki poruszanych w artykule zagadnień — również wniosków ze strony innych zakładów ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych co do prowadzenia ćwiczeń z innych działów ekonomiki.

Marian Lorencowicz

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie

¹ K. Sowa, *Kontrola efektywności pracy studenta*, „Życie Szkoły Wyższej” nr 6/1953, str. 81.

Tadeusz Nowacki

UWAGI DO DYSKUSJI O METODACH NAUCZANIA MASZYNOZNAWSTWA ROLNICZEGO

Jednym z głównych warunków podniesienia produkcji roślinnej i hodowli zwierząt — zgodnie ze wskazaniem II Zjazdu PZPR — jest zastosowanie zdobyczy nowoczesnej techniki. Mechanizacja procesów wytwórczych w rolnictwie stanowi główne ogniwo socjalistycznej przebudowy naszej wsi. Młoda kadra inżynierów rolników, ogrodników i zootechników, wychodząca z wyższych szkół rolniczych, powinna przeto nie tylko jak najlepiej znać nowoczesne urządzenia techniczne w rolnictwie, lecz umieć także zastosować i wprowadzić mechanizację procesów wytwórczych w życie.

Praca naszych młodych inżynierów w terenie w zakresie stosowania mechanizacji i nowoczesnej techniki w rolnictwie jest pracą pionierską, i to o tyle trudną, że wykonują ją w okresie ostrej walki klasowej.

Te trudne warunki pracy wymagają tym bardziej dobrego przygotowania inżyniera rolnika, który powinien nie tylko umieć kierować mechanizacją, lecz również rozumieć głębokie znaczenie, jakie odgrywa mechanizacja rolnictwa w przebudowie naszego ustroju rolnego. Jego praca zawodowa stanowi po prostu nieodłączny odcinek pracy społeczno-politycznej.

Większość specjalistów kształconych w WSR pochodzi ze wsi i do niej wraca, aby przez zastosowanie nauki w praktyce i upowszechnienie metod naukowych przyczynić się do szybkiej przebudowy naszego ustroju rolnego.

Rozumiejąc potrzebę tak wysokiego przygotowania absolwentów wyższych szkół rolniczych w dziedzinie mechanizacji rolnictwa, katedry mechanizacji rolnictwa muszą dysponować nie tylko wysoko wykwalifikowanymi pracownikami naukowymi, muszą mieć nie tylko laboratoria, sprzęt maszynowy i inne pomoce naukowe, lecz także powinny stosować odpowiednie metody nauczania. Omówienie tych ostatnich jest o tyle ważne, że wśród kadry naukowej naszych sześciu katedr mechanizacji poszczególnych wyższych szkół rolniczych jest właściwie niewielu pracowników, którzy mają potrzebne przygotowanie z zakresu pedagogiki.

Wobec tego każdy z pracowników naukowych opracowuje jakąś najlepszą według niego metodę nauczania. Opierając się na uzyskanych wynikach metodę tę z roku na rok ulepsza. Jeżeli zaś wprowadzone metody nie dają dobrych wyników, wówczas składa się winę na

brak zainteresowania czy zdolności studentów albo też na ich niedostateczne przygotowanie, wyniesione ze szkoły średniej. W rzeczywistości często bywa nieco inaczej — dlatego należy przedyskutować metody nauczania stosowane przez te katedry, które mają najlepsze wyniki pracy.

Najważniejszym elementem procesu nauczania jest wyraźne postawienie celu nauczania, który polega na tym, aby student przyswoił sobie jak najgruntowniej podstawy wiedzy oraz naukowy światopogląd, oparty na zasadach marksizmu-leninizmu. W związku z tym kadra naukowa, opierając się na stałym pogłębianiu marksistowskiej filozofii, powinna stosować dialektyczne metody przekonywania studentów przez nawiązywanie do różnych przedmiotów. Szczególną uwagę trzeba zwracać na nawiązywanie do fizyki, na której opiera się duża część omawianego przedmiotu. Przez powiązanie podawanych wiadomości z wiadomościami z innych przedmiotów utrwali się je lepiej w pamięci i pokaże zależność jednych zjawisk od drugih, urabiając przez to świadomość obiektywnych praw przyrody.

Znaczną uwagę poza tym trzeba kierować na pracę nad doskonaleniem form i metod nauczania mechanizacji rolnictwa. Zagadnienia fachowe z zakresu mechanizacji rolnictwa musimy naświetlać ze stanowiska ich głębokiego znaczenia politycznego. Nie wolno nam bowiem rozpatrywać maszyn w oderwaniu od życia, ludzi i przemian społeczno-ekonomicznych w naszym kraju. Wykłady powinny kształtować naukowy pogląd na świat przyszłego inżyniera rolnika.

Pracownik naukowy powinien jasno zdawać sobie sprawę z tego, jaki cel chce osiągnąć za pomocą wykładu czy ćwiczenia.

W zasadniczym celu — jak najlepszego przygotowania studenta z zakresu mechanizacji rolnictwa — można by wyodrębnić następujące czynniki:

- 1) zaznajomienie go z najniezbędniejszymi elementami przygotowania ogólnotechnicznego, jak zasady rysunku technicznego, materiałoznawstwo, części maszyn, teoria smarowania itp., w takim zakresie, w jakim to będzie potrzebne do opanowania eksploatacji maszyn rolniczych w praktyce,

- 2) zaznajomienie go z teoretycznymi podstawami budowy maszyn rolniczych, umożliwiającymi mu zrozumienie zasad działania nowoczesnego sprzętu maszynowego, z jakim może się zetknąć w praktyce,

- 3) przygotowanie go do rozwiązywania praktycznych zagadnień, związanych z prawidłowym zastosowaniem i użytkowaniem sprzętu maszynowego w zmieniających się ciągle warunkach agrotechnicznych.

Jeśli chodzi o metodykę prowadzenia wykładów i ćwiczeń z maszynoznawstwa rolniczego, to trzeba podkreślić, że można o niej mówić bardzo ogólnie, gdyż już nawet ze względu na dużą różnorodność materiałów z zakresu tego przedmiotu (rysunki techniczne, materiałoznawstwo, części maszyn, ciągniki, eksploatacja, elektryfikacja) trudno stosować jedną metodę dla całego przedmiotu. Zależnie od treści będzie się zmieniała również i metoda nauczania.

Przedmiot maszynoznawstwo rolnicze nosi charakter kursu opisywanego i obejmuje tak obszerny materiał, że w ramach istniejących

godzin wykładowych nie można go podać w całości. Dużą część pracy musi przeto student wykonać samodzielnie, opierając się na podręcznikach, literaturze uzupełniającej, obserwacjach z praktyki, zajęciach w pracowni itp. Jednak wykład, będąc mimo wszystko podstawową formą nauczania, powinien dostatecznie przygotować studenta do innych form pracy, a głównie do korzystania z literatury i zajęć w pracowni.

Podczas wykładu należy podawać tylko najbardziej zasadnicze opisy. Wykład powinien nauczyć studenta zasad działania poszczególnych grup maszyn i przygotować w zakresie zastosowania tych maszyn i ich regulacji. Nie może zawierać szczegółów konstrukcyjnych, którymi się różnią między sobą poszczególne typy maszyn. Szczegóły te są mniej potrzebne, a student szybciej się z nimi zapozna na ćwiczeniach lub bezpośrednio w pracy.

Rysunki poszczególnych maszyn powinny być podczas wykładu rysowane odręcznie na tablicy, aby student widział sposób powstawania schematu danej maszyny i aby przerysowując go utrwalał sobie w pamięci zasadę jej działania.

Bardzo celowe jest utrwalanie nabytych wiadomości na wykładzie przez pokazywanie tablic, modeli, wyświetlanie schematów maszyn za pomocą epidiaskopu lub też ilustrowanie omawianego tematu filmem. Wszystko to musi być jednakże traktowane jako rozszerzenie i pogłębienie podanego na wykładzie materiału.

Zupełnie błędne i mijające się z celem jest na przykład prowadzenie wykładu wyłącznie przy użyciu epidiaskopu lub gotowych tablic. Wprowadzie pokazywanie schematów rysunków już wykonanych na tablicach lub za pomocą epidiaskopu ułatwia znacznie pracę wykładowcy, natomiast nie przynosi pożytku studentowi, który nie utrwalając sobie ich przez przerysowanie szybko o nich zapomina.

Wykład musi być ciekawy, powiązany z życiem — wtedy jest łatwo przyswajany. Inaczej student mający zamiłowania i zainteresowania przyrodnicze zaczyna się nudzić na formalnym i nieciekawym wykładzie o maszynach. Sam przedmiot zaczyna być nielubiany i studentowi trudno go sobie przyswajają.

Wykładowca powinien wystrzegać się autorytatywnego dogmatyzmu, podając materiał pobudzający studenta, podążającego za myślą wykładowcy, do samodzielnego myślenia. Dlatego też wykład powinien zawierać logiczny i jasny układ myśli, w którym jedna wynika z drugiej. Każdy wykład powinien wiązać się z poprzednim, stanowiąc jednocześnie pewną logiczną całość, z której wynika pewna zasadnicza myśl. Po prostu wykład należy zaczynać od nawiązania do materiału z poprzedniego wykładu, następnie w sposób usystematyzowany podawać omawiany temat, a na zakończenie — krótkie podsumowanie. W podsumowaniu powinna być zawarta zapowiedź następnego wykładu.

Nie bez znaczenia jest forma językowa wykładu — możliwie prosta i poprawna pod względem gramatycznym i fonetycznym. Tempo podawania wiadomości powinno być takie, aby umożliwiała śledzenie myśli wykładowcy i sporządzanie notatek. Nie można jednak dopuszczać do bezmyślnego, dosłownego notowania wykładu. trzeba

tylko zmniejszać jego tempo przy podawaniu definicji lub oznaczeń rysunków, wzorów lub danych liczbowych.

Godne polecenia jest doraźne kontrolowanie notatek, przy czym trzeba zachęcać studentów do uzupełniania notatek podczas pracy własnej.

Dużą wagę przypisuje się wykładowi wstępnemu — wprowadzającemu. Powinien on omawiać znaczenie mechanizacji rolnictwa, rolę POM i GOM w przebudowie ustroju i stosunków społeczno-gospodarczych na wsi, zawierać historyczny zarys rozwoju mechanizacji rolnictwa, wkład polskich i rosyjskich uczonych w naukę o maszynach rolniczych, znaczenie i treść przedmiotu, jego powiązanie z innymi przedmiotami, literaturę podstawową i zalecaną, sposób uczenia się, termin i wymagania na egzaminie.

W końcowym wykładzie podaje się najnowsze osiągnięcia w zakresie mechanizacji rolnictwa. W celu sprawdzenia systematyczności pracy studentów jest pożyteczne dwu- lub trzykrotne sprawdzenie podawanego materiału przez wykonanie przez studentów 15 minutowego opracowania pisemnego przy końcu cyklu wykładów.

Ćwiczenia z maszynoznawstwa rolniczego stanowią niezbędne uzupełnienie wykładu i uczą studenta nie mniej niż sam wykład. Często dopiero na ćwiczeniach student poznaje i zaczyna prawidłowo rozumieć podawany na wykładzie materiał, gdyż bezpośrednie zetknięcie się z maszynami ugruntowuje jego wiadomości teoretyczne.

Ze względu na opisowy charakter przedmiotu i bardzo ograniczony czas szkolenia w obecnym etapie nauczania ćwiczenia nie mogą nosić charakteru laboratoryjnego, przy którym student samodzielnie badając poszczególne maszyny byłby zdany głównie na własne siły. Z tych powodów ćwiczenia powinny mieć w pewnym stopniu raczej formę dyskusyjną. Dyskusją podczas ćwiczeń bezpośrednio przy sprężenie maszynowym kierują stale asystenci. Przy tego rodzaju pracy można w stosunkowo krótkim czasie najwięcej nauczyć. Warunkiem dobrego opanowania materiału jest odbywanie ćwiczeń w stosunkowo małych grupach, nie przekraczających 6 osób przy jednej maszynie, pracujących pod stałym kierownictwem jednego asystenta.

Dzięki temu asystent, mający stały kontakt ze studentami na zajęciach i możliwość bezpośredniego na nich oddziaływania, może łatwo ocenić ich stosunek do nauki, ich możliwości, pilność i systematyczność w pracy. Przez odpowiednie ujęcie wyjaśnień, i prowadzenie dyskusji ma możliwość wywarcia poważnego wpływu na kształtowanie naukowego światopoglądu studenta. Asystent stawiający we właściwy sposób pytania uczy studenta dialektycznego sposobu rozumowania, uczy go ściśle wyrażać swoje myśli, pomaga przełamywać trudności i wdrażać do systematycznej pracy.

Przyjmowanie sprawozdań z ćwiczeń jest również bardzo ważnym momentem wychowawczego oddziaływania na studenta. I tu właściwy sposób zadawania pytań ma duży wpływ na kształtowanie naukowego poglądu na świat. Stawiane pytania powinny sprawdzać stopień zrozumienia zasadniczych, głębokich podstaw naukowych i praw fizycznych.

Przyjmowanie sprawozdań z ćwiczeń stanowi pewną formę jak gdyby obowiązkowych konsultacji; mogą tu mieć miejsce — poza sprawdzaniem wiadomości studenta i oceny jego pracy własnej — również dodatkowe wyjaśnienia kwestii, jakie nasuwają się studentowi podczas pracy. Wyjaśnienia te dotyczą zazwyczaj materiału niezrozumianego na wykładzie lub ćwiczeniach, albo też pewnych zagadnień, stanowiących rozwiązanie czy pogłębienie materiału podawanego na zajęciach.

Tadeusz Nowacki

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego

Bronisław Gołębiowski

STUDENCI SGGW NA PRAKTYKACH

Studenci VI semestru wyższych szkół rolniczych odbywali w bieżącym roku 6-miesięczne praktyki w okresie szerokiej dyskusji nad tezami IX Plenum KC PZPR. 280 studentów SGGW znalazło się od marca br. w PGR-ach, POM-ach i spółdzielniach produkcyjnych województw koszalińskiego, gdańskiego, warszawskiego i łódzkiego. Rozpoczynając praktykę z wielką uwagą obserwowali oni każdy dzień obrad, każdą wypowiedź na II Zjeździe PZPR. Czuli się bowiem przede wszystkim odpowiedzialni za realizację programu podniesienia produkcji rolnej na wyższy poziom. Praktyki — to dla nich szkoła wiązania teorii z życiem.

Niełatwa to szkoła. Program praktyk stawia przed studentami wyższych szkół rolniczych zadanie dokładnego zapoznania się z techniką oraz organizacją poszczególnych prac w produkcji roślinnej i zwierzęcej poprzez własną pracę fizyczną oraz kierowanie pracą brygad. Półroczny pobyt w terenie ma stanowić sprawdzian stopnia opanowania wiadomości teoretycznych nabytych na uczelni w ciągu 6 semestrów studiów oraz okazję do utrwalenia tych wiadomości przez wykonywanie prac we wszystkich dziedzinach produkcji.

Jednak praktyki — to nie tylko sprawdzian stopnia opanowania teorii. Uczestnictwo w procesie produkcji jest dla studenta pogłębieniem teorii i okazją do wysuwania nowych wniosków naukowych, do gromadzenia danych ilustrujących te zagadnienia, które wypełnią program ćwiczeń i seminariów w dalszych studiach.

Praktyka — to także trudny i odpowiedzialny sprawdzian społecznego i politycznego wyrobienia studenta. Zapoznaje się on ze środowiskiem, z jego problemami ekonomicznymi, politycznymi i społecznymi, z warunkami życia i pracy robotników rolnych i chłopów, bierze udział w naradach produkcyjnych, w zebraniach rad zakładowych i organizacji młodzieżowych, pomaga w pracy kulturalnej, agitacyjnej i sportowej.

Profesorowie i asystenci SGGW, którzy kontrolowali praktyki studenckie, stwierdzają zgodnie, że praktykanci wyróżniają się w bieżącym roku zapałem i ofiarnością. Tym wyraźniej widoczne są pewne braki i niedociągnięcia, które należałoby w przyszłości usunąć. W związku z tym chciałbym wysunąć kilka problemów dotyczących praktykantów, ich opiekunów — to jest władz uczelnianych oraz ZMP a także gospodarzy — to jest władz PGR-ów oraz agronomów sprawujących opiekę nad młodymi kadrami.

Jednym z takich problemów jest sprawa odporności praktykanta na trudności i „beznadziejne niekiedy sytuacje i warunki“, w których wszelka praca wydaje się niemożliwa. Często tak bywa, że „zimna woda“ faktycznego stanu kultury rolnej wylana na nabite teorią głowy praktykantów powoduje zniechęcenie i niewiarę w możliwość zmiany metod gospodarowania. W takich przypadkach niektórzy studenci próbują nagiąć wszystko do swych teoretycznych wiadomości, inni odnoszą się biernie do dotychczasowego stanu. Obie postawy wobec rzeczywistości są złe. Potrzebna jest bowiem cierpliwa i systematyczna praca.

W PGR-rze Malczkowo pow. Słupsk opowiadali mi odbywający praktykę studenci SGGW, Dołek z agrotechniki i Podlewska z zootechniki, ile trudności nastreczyły im pierwsze zajęcia praktyczne. Wiele założeń teoretycznych, które poznali na wykładach, nie zgadzało się z warunkami, w jakich przyszło im pracować. Kiedy przyjechali do Malczkowa, nic nie wskazywało na to, że współpraca z załogą będzie przyjemna i pożyteczna. Wśród robotników panowała niechęć i wyczekiwanie — co studenci potrafią? Zootechnik zespołu, który był opiekunem praktyk, nie zainteresował się pracą studentów.

W takiej sytuacji Podlewska i Dołek wykazali to, czego brak najczęściej praktykantom o słabym wyrobieniu ideowo-społecznym i miękkich charakterach — upór i siłę woli. Szczególnie Podlewska miała trudne zadanie do rozwiązania. W oborze i w chlewni zastała brud, nieporządki i fatalne warunki higieniczne, które powodowały liczne choroby wśród zwierząt. Przede wszystkim starała się zainteresować robotników nowymi metodami przez wprowadzenie planu gospodarczego do pracy w oborze i chlewni. Kiedy dojarki nie ciągnęły dostatecznie do końca mleka, sama pokazywała, jak należy doić, wyjaśniając, że mleko pod koniec udoju jest najwartościowsze.

Podlewska zajęła się głównie zlikwidowaniem śmiertelności wśród zwierząt przez podniesienie na wyższy poziom higieny i wprowadzenie racjonalnego żywienia. Oprócz tego zwróciła uwagę na sprawę podniesienia mleczności.

Walkę ze śmiertelnością zaczęła od oczyszczenia i bielenia pomieszczeń, dezynfekcji i starannego zabezpieczenia narzędzi porodowych. Tłumaczyła też robotnikom inne, nie dostrzegane przez nich przyczyny śmiertelności zwierząt, na przykład wśród młodych prosiąt. Dotychczas, gdy maciora przerywała karmienie, prosięta od razu zaczynano poić. Prosięta słabły, chorowały. Podlewska wprowadziła z całą brygadą stopniowe pojenie jeszcze w czasie karmienia. Zastosowała też wypuszczanie na większą skalę prosiąt na powietrze, zorganizowała nawet w tym celu budowę specjalnego ogrodzenia.

W programach praktyk są jeszcze pewne braki wymagające uzupełnień. Występują one dość wyraźnie w świetle nowych zadań, które przed młodzieżą stawiają tezy II Zjazdu PZPR i XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP. Wydaje się, że obok problemu pogłębiania wiadomości teoretycznych w czasie praktyki programy za mało zwracają uwagi na zagadnienie upowszechniania wiedzy rolniczej opartego na konkretnych przykładach ze środowisk, w których odbywa się praktyka.

Praktykanci — młodzi adepci wiedzy rolniczej — wyjeżdżają do gromad z odczytami i pogadankami. Powinni szczególnie wśród młodzieży krzewić umiłowanie do pracy na roli, pokazywać wielkie perspektywy rolnictwa, piękno i pożyteczność nowoczesnej uprawy, nowoczesnej techniki, powinni propagować uprawę nowych odmian roślin.

Umiejętnie gospodarować, to znaczy umieć wykryć nie wykorzystane rezerwy. Istnienie tych rezerw jest przecież związane z uprawą gleby — nie opartą na naukowych podstawach. Zadania upowszechnienia wiedzy rolniczej, pokazania młodzieży wiejskiej perspektyw awansu i pracy w rolnictwie łączą się jak najściślej z zasadniczym celem praktyk. Student upowszechniający wiedzę rolniczą musi przystosować swe wiadomości teoretyczne do warunków terenowych, musi dobrać takie przykłady z pracy PGR-u czy zespołu, które poglądowo ilustrują tezy ogólne, musi wskazać na konkretne rezerwy produkcyjne danej wsi PGR-u, spółdzielni produkcyjnej. W ten sposób teoria zespoli się z praktyką, wiedza teoretyczna zostaje wyzyskana w zaspokajaniu konkretnych potrzeb produkcyjnych, młody zaś agrotechnik czy zootechnik będzie uważany za specjalistę w konkretnej pracy, a nie za naukowca w ogóle. Jest to jednocześnie świetny pomost do ćwiczeń w dalszych semestrach studiów. Kilka takich konkretnych pogadanek niewątpliwie pobudzi inicjatywę młodzieży i jej pęd do wiedzy rolniczej, do nowatorstwa i eksperymentowania. Praktykanci przyczynią się przez to do tego, że działacze młodzieżowi będą kontynuowali ich pracę. Trzeba wychowywać aktyw miczurinowców. Najlepiej można wykonać to zadanie poprzez organizowanie kółek miczurinowskich i poprzez pracę z tymi kółkami na poletkach doświadczalnych.

Praca w tej dziedzinie jest najbardziej zaniedbana, niemniej jednak wszędzie istnieją możliwości jej rozwoju. W zespole Lębork, na przykład, praktykanci wygłaszali odczyty z zakresu wiedzy rolniczej w gromadach. Podobne odczyty odbyły się w Leśnicach w spółdzielni produkcyjnej Umierzyno, w gromadzie Popowo, w spółdzielni produkcyjnej Bukowina. Tematy odczytów były różne: poplony, baza paszowa, przygotowanie akcji żniwnej itp., ale ich opracowanie było schematyczne. A przecież w zespole są osiągnięcia, które trzeba pokazać i upowszechnić. Mazgajski założył w ubiegłym roku tak zwaną „chatkę-laboratorium“, w której za pomocą mikroskopu i tablic wykrywa się szkodniki, nie trzeba więc wysyłać do okręgów próbek do analizy.

Drugi brak praktyk wynika z programu studiów wyższych szkół rolniczych. Wszyscy praktykanci stwierdzają zgodnie, że brak im wiadomości oraz doświadczeń z zakresu hodowli szczegółowej. Wykłady i ćwiczenia z tego przedmiotu w myśl założeń programu mają się odbywać w VII semestrze, czyli po odbyciu praktyki. Studenci, którzy dotychczas nie stykali się z pracą w oborze i chlewni, którzy nie interesowali się tym przedmiotem z własnej inicjatywy, odczuwają poważne trudności hamujące pomyślny przebieg praktyk. Nawet ci, jak Pądlewska i Żarczyńska czy też Wiśniewska i Bednarski, którzy mimo wszystko dają sobie świetnie radę z pracą, uważają jednak, że wykłady i ćwiczenia z hodowli szczegółowej powinny się odbywać w V semestrze studiów przed praktyką.

Praktyki wykazały również, że niektóre wykłady i ćwiczenia były zbyt teoretyczne w stosunku do stanu i potrzeb naszych PGR-ów, POM-ów i spółdzielni produkcyjnych. Profesorowie i asystenci posługują się przykładami biorąc pod uwagę najlepsze doświadczenia i osiągnięcia radzieckich sowchozów i kolchozów, a także osiągnięcia polskich wzorowych PGR-ów. Przykłady te pokazują słusznie, jak można najlepiej gospodarować. Za mało jednak pokazuje się praktycznych rozwiązań w warunkach trudnych lub przeciętnych. Tak jest na przykład z wykładami z zoohigieny czy z zagadnień żywienia zwierząt. Praktykanci, którzy corocznie wyjeżdżają do PGR-ów i POM-ów, mogliby łatwo zebrać odpowiedni materiał ilustrujący te zagadnienia i omówić je na spotkaniu z profesorami i asystentami.

Z tymi zagadnieniami łączą się ściśle sprawy kontroli praktyk dokonywanej przez profesorów i asystentów danej uczelni. Kontrola ta jest bardzo często zbyt pobieżna i płytka, nie jest pomocą w dalszej pracy praktykanta. Asystenci ograniczają się najczęściej do dyskusji z kierownictwem PGR-u, a szczególnie z opiekunem zakładowym praktyk nad postawą praktykanta, zaglądają do dzienniczka praktyk, pytają o warunki bytowe, trudności i problemy, jakie napotkał student w swej pracy. To za mało. Trzeba koniecznie starać się pokazać praktycznie, jak powinna wyglądać praca praktykanta i dlaczego te czy inne sprawy są dla niego najważniejsze.

Również ZMP na uczelni nie powinien ani na chwilę zapominać o studentach przebywających na praktykach. Niestety, tak nie jest. Dlatego nie zawsze praca społeczna studentów ZMP-owców na praktykach jest postawiona na odpowiednim poziomie. Studenci z praktyk powinni pisać do zarządów uczelnianych ZMP o trudnościach, jakie napotykają w pracy z kołami miejscowymi ZMP, natomiast zarządy uczelniane ZMP powinny pomagać kolegom przebywającym na praktykach w pracy społecznej wysyłając im odpowiednie materiały propagandowe, broszury, prasę, sztuki teatralne, które mogłyby wystawiać wiejskie zespoły. Oprócz tego ZMP i ZSP powinny dbać o to, aby kwestury wysyłały praktykantom stypendia, a poszczególne zakłady — tezy do prac w terminie. Studenci SGGW żalą się, że otrzymują stypendia w czasie praktyk z dużym opóźnieniem, a na tezy muszą czekać miesiącami.

Pracownicy naukowci kontrolujący praktyki powinni zwrócić więcej uwagi na pracę zakładowych opiekunów praktyk. Opiekunami praktyk są przeważnie starsi zootechnicy, ich zadaniem jest pomoc w codziennej pracy praktykanta. Na tygodniowych naradach kierowników PGR-ów odbywających się w zespole opiekun praktyk podpisuje dzienniczek prowadzony przez studenta i omawia z nim przebieg pracy. Niestety, zbyt często rola takiego opiekuna ogranicza się właśnie do formalnego, cotygodniowego podpisu.

W tych gospodarstwach, w których zakładowy kierownik praktyk pracuje dobrze, praktykanci osiągają dobre wyniki. Na przykład w zespole Lębork pracuje siedmiu studentów pod kierunkiem ob. Strubińskiego. Zna on dokładnie pracę każdego z nich i nie dopuszcza do zawężenia praktyki tylko do hodowli czy agrotechniki. Studenci zmieniają się na stanowiskach planowo. Poznają urządzenia i stan całego go-

spodarstwa oraz zespołu. Wiele doświadczeń przynoszą studentom odprawy terenowe organizowane z kierownikami. Zwykle po odprawie udają się do któregoś z gospodarstw, oglądają wszystkie urządzenia, kontrolują stan gospodarki, zastanawiają się nad ulepszeniami. Ileż to studentom daje bogatego materiału i ciekawych przykładów na seminaria i ćwiczenia w dalszych semestrach.

Jest rzeczą jasną, że praca organizacyjna i kulturalna wśród młodzieży wobec tylu ważnych zadań produkcyjnych praktykantów musi być potraktowana drugoplanowo. Niemniej jednak jest to sprawa ważna i nie wolno jej lekceważyć.

Praca społeczna praktykantów kuleje z kilku powodów. Zarządy powiatowe ZMP nie zainteresowały się praktykantami, ich pracą społeczną i sytuacją materialną, nie dały żadnych poleceń ani informacji dotyczących terenu i zagadnień związanych z kołami terenowymi. Tak było w powiatach słupskim, lęborskim i plockim. Zarządy powiatowe w Słupsku i Lęborku zaplanowały w początkach czerwca odprawy z praktykantami oraz postanowiły zaprosić ich na konferencje sprawozdawczo-wyborcze. W Płocku nawet o tym nie pomyślano. Zresztą odprawy i konferencje to wcale nie najlepsze i najistotniejsze formy pracy z praktykantami. Byłoby lepiej, gdyby przedstawiciele zarządów powiatowych kontaktowali się z praktykantami bezpośrednio w związku z ich pracą z kołami ZMP.

Studenci ZMP-owcy uczestniczą w zebraniach kół miejscowych ZMP, stykają się bezpośrednio z aktywem wiejskim. Aktyw ten często nie wie, jak pracować. W zespole Grąbkowo stud. Podlewska utrzymuje bardzo ścisły kontakt z zarządem zespołowym ZMP. Pracę społeczną w PGR Mleczkowo rozpoczęła słusznie od założenia LZS-u i zorganizowania rozrywek sportowych. W zespole Lębork praktykanci rozwinęli pracę kontrolną. Z okazji Dnia Kobiet zorganizowali akademię z występami artystycznymi, a 1 Maja przygotowali razem z młodzieżą otwarcie nowej świetlicy PGR-u w Nowej Wsi, połączone z występem artystycznym. Praktykanci za mało jednak wciągają do tej pracy młodzież, która powinna brać udział w występach nie tylko w charakterze widzów, ale przede wszystkim współorganizatorów i współwykonawców. W ten sposób można przygotować aktyw do kontynuowania pracy kulturalnej po odjeździe studentów.

Wiele trudności w kołach wiejskich wyłoniło się przy szkoleniu i omawianiu problemów II Zjazdu PZPR oraz XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP. Słabo przygotowany aktyw terenowy nie potrafi często postawić właściwych zagadnień na takich zebraniach. Często koła wiejskie „śpią“, a praktykanci nie potrafią ich obudzić. W przodującej spółdzielni produkcyjnej Boryszewo Nowe pow. Płock dwaj studenci SGGW, Bednarski i Wiśniewski, potrafili postawić na wysokim poziomie swą pracę w okresie wicsennych siewów. Zapomnieli jednak o kole ZMP. Zebrania ZMP były formalne, bez żadnej treści politycznej, nie wychowywały młodzieży, nie zajmowały się jej życiem i jej potrzebami. Świetlica świeciła pustkami. ZMP-owcy nie służyli wzorem i przykładem innym w pracy i zachowaniu się, nie szanowali wspólnego dobra spółdzielni. W kole nie prowadzi się szkolenia, nie ma ze-

społół czytelnicznych ani świetlicowych, nie istnieje LZS, choć w gromadzie nie brak zdolnej młodzieży. Niektórzy praktykanci potrafią kierować pracą polityczną w terenie bez szkody dla swojej praktyki zawodowej. Jeszczyk w czasie praktyki w PGR-ze Waplewo pow. Malbork był faktycznym kierownikiem politycznym okolicznych kół ZMP, prowadził szkolenie, bywał na zabraniach ogólnych i zarządów, jest doradcą aktywu wiejskiego.

Praktyki studenckie są wielką szkołą wiązania nauki z wysiłkiem całego narodu budującego socjalizm. Od ich przebiegu zależy w dużej mierze, czy przyszły absolwent będzie w pełni przygotowany do podjęcia trudnej i odpowiedzialnej pracy zawodowej. Dlatego warto poważnie przedyskutować wyniki tegorocznych praktyk, aby w przyszłości zorganizować je jeszcze lepiej.

Bronisław Gołębiowski

Redakcja „Walki Młodych“

Stanisław Konferowicz

CO UTRUDNIA NASZEJ MŁODZIEŻY WYBÓR WŁAŚCIWEGO KIERUNKU STUDIÓW

*Z doświadczeń pracy informacyjno-uświadamiającej
wśród młodzieży szkolnej*

Dokonanie właściwego wyboru kierunku studiów znacznej części młodzieży utrudniają czynniki, których źródło tkwi w fałszywych przekonaniach samej młodzieży. Na ogół nie traktuje się ich jako typowe, choć niewątpliwie takimi są. Aby praca informacyjno-uświadamiająca w roku szkolnym 1954/55 i w latach następnych mogła być coraz bardziej owocna, należałoby obecnie dokonać szerszej analizy tych czynników.

*

Nie wystarczy tylko poinformować młodzież o istniejących wydziałach i specjalnościach. W każdym indywidualnym przypadku należy ustalić, jakie czynniki przeszkadzają kandydatowi w wyborze kierunku studiów i stosownie do tego uwypuklać w rozmowie następujące typowe fakty.

Decyzję o wyborze kierunku studiów może i powinien powziąć sam zainteresowany. Zarówno otoczenie, jak i przedstawiciel szkoły wyższej mają za zadanie dostarczyć młodzieży jedynie elementów do samodzielnej decyzji.

Większość maturzystów zdradza nadmierne obawy o wynik egzaminów wstępnych na studia wyższe i nierzadkie są przypadki, kiedy kandydat dobiera sobie kierunek studiów w zależności od zestawu przedmiotów egzaminacyjnych.

Informując o egzaminach wstępnych, należy przestrzegać młodzież przed wykuwaniem na pamięć, należy zwrócić uwagę na rozumienie zagadnień i umiejętności przedstawiania ich własnymi słowami, na wiązanie teorii z praktyką życia.

Młodzieży należy okazać pełną życzliwość i zainteresowanie się jej dotychczasowymi postępami. Należy pokazać, że egzamin wstępny nie jest w żadnym razie „odpytywaniem“ lekcji, które były zadane w ciągu kilku lat szkoły. Poza sprawdzeniem niezbędnych wiadomości z zakresu programu szkoły średniej zdający egzamin powinien wykazać się umiejętnością samodzielnego myślenia.

W trafnej decyzji wyboru kierunku studiów przeszkadzają również młodzieży pewne zastarzałe „mity“, które z powodzeniem można rozwiązać. Należy do nich powszechne przekonanie, że kończąc szkołę średnią jest się albo „matematykiem“, albo „humanistą“.

Dlatego słabsze oceny z tak zwanych przedmiotów humanistycznych nie mogą i nie powinny decydująco wpływać na wybór kierunku technicznego.

Innym „mitem“ wymagającym zdemaskowania jest fałszywe przekonanie młodzieży, że istnieje tylko jeden zawód, do którego absolwent się nadaje, w którym może być twórczy, zawód, który rzekomo będąc zgodnym z wrodzonymi zdolnościami zapewni młodemu człowiekowi szczęście, w imię którego podejmuje on decyzję o wyborze kierunku studiów. Należy młodzież przekonać, że istnieje co najmniej kilka kierunków studiów, po ukończeniu których absolwent może być pożyteczny dla społeczeństwa i znaleźć życiowe zadowolenie. Należy przy tym akcentować społeczny walor pracy, który można w pełni odkryć i zrozumieć dopiero wówczas, gdy się już pracuje zawodowo.

Wychodząc z tego, że szczególne możliwości zawodowej pracy twórczej zapewniają te kierunki, w których kraj nasz odczuwa brak specjalistów, należy wskazywać młodzieży kierunki nowe, mało znane i tak zwane deficytowe, jak mechanika rolnictwa, inżynieria sanitarna, statystyka, technologia drewna itd.

Trzeba podkreślić, że w czasie pogadank młodzież bardzo łatwo dostrzeżę, iż w jej świadomości te „mity“ rzeczywiście istnieją. Przekonana zaś, że do ściślejszego wyboru ma kilka kierunków studiów, chętnie kieruje swą uwagę na jeden z kierunków, którego dotychczas w swych rozważaniach nie brała pod uwagę.

Na koniec zdemaskowanie wśród młodzieży „mitu“ o rzekomej lukratywności pewnych zawodów (architekta, lekarza) jest już rzeczą tylko formalną. Z jednej klasy zgłasza się czasem na te kierunki nazbyt wielka liczba kończących szkołę średnią — bądź z własnej inicjatywy, bądź za namową otoczenia, domu czy też po prostu za przykładem kolegów.

Ważne jest też uświadomienie młodzieży, jak sama utrudnia sobie sytuację kierując się na specjalności nazbyt popularne i narażając się na to, że nie zostanie przyjęta z powodu braku miejsc pomimo złożenia egzaminów wstępnych.

Tak w ogólnym skrócie przedstawia się, naszym zdaniem, problematyka czynników utrudniających młodzieży szkolnej decyzję co do wyboru kierunku studiów i zawodu.

Uświadomienie młodzieży tych czynników, zdemaskowanie ich w kolektywie klasowym w toku pogadanki o studiach wyższych pozwalają poszczególnym jednostkom śmiało i bez zahamowań wyciągnąć konsekwencję z tych zadań, które stoją przed całą naszą młodzieżą. W wyniku tego łatwiej będzie ona mogła podporządkować tym zadaniom swe młodzieńcze zamiłowania i zdolności.

Stanisław Konferowicz

Maksymilian Józef Ziomek

Z DOŚWIADCZEŃ WSPÓŁPRACY WYŻSZEJ SZKOŁY EKONOMICZNEJ W STALINOGRODZIE ZE SZKOŁAMI ŚREDNIMI

Akcja informacyjna objęła w roku 1953/54 w wydatnym stopniu młodzież ostatnich klas szkół średnich oraz częściowo nauczycielstwo uczące w tych klasach i kierownictwo odnośnych szkół, prawie zaś w ogóle nie dotarła do rodziców. Wydaje się konieczne przeprowadzanie ożywionej akcji informacyjnej wśród rodziców poprzez rady (koła) rodzicielskie w szkołach średnich. W popularyzacji nauk ekonomicznych uzyskaliśmy duże osiągnięcia dzięki współpracy z oddziałem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Stalinogrodzie i dyrekcją Kursów PTE w Gliwicach, dzięki udziałowi pracowników nauki WSE w akcji odczytowej i kursowej PTE.

Wobec niezrozumienia i niedoceny zawodu ekonomisty w szerokich kołach społeczeństwa śląskiego rozszerzenie zasięgu akcji informacyjnej staje się koniecznym warunkiem wykonania planu rekrutacyjnego uczelni.

Doświadczenie nauczyło nas, że konieczny jest żywy i stały kontakt ze szkolnictwem średnim przez cały rok szkolny, a nie dopiero w gorącym okresie przygotowań do egzaminów dojrzałości. Należy koniecznie rozszerzyć współpracę na wykłady naukowe i popularyzatorskie, na konferencje naukowe studenckie i pracowników WSE, na wystawy prac młodzieży, przez odwiedzanie wystaw w szkołach średnich i zapraszanie na wystawy do WSE na imprezy artystyczne i sportowe. Pożądane byłoby zainteresowanie pracowników nauki i studentów WSE pracą szkolnych kół naukowych (na przykład kół ekonomicznych, finansowych, statystycznych). Należałoby nauczycielom i uczniom szkół średnich udostępnić bibliotekę centralną i czytelną WSE, stosownie do zasobów księgozbioru oraz wolnych miejsc w czytelni.

Przekonaliśmy się, że największe sukcesy werbunkowe odnoszą ci studenci i pracownicy nauki, którzy są wychowankami danych szkół średnich. Należałoby ich przede wszystkim wysyłać do tych szkół z referatami i odczytami, na uczniowskie zebrania ZMP, z wystęпами artystycznymi, sportowymi itp.

Pomyślne wyniki osiągnięto poprzez nawiązanie kontaktów z nauczycielstwem — absolwentami naszej WSE.

Całe nauczycielstwo i kierownictwo szkół średnich odnosi się życzliwie do naszej akcji. Jednak nie dość często wykorzystywaliśmy wszystkie możliwości współpracy. Musimy zacieśnić kontakt z WODKO

i PODKO, częściej zapraszać nauczycieli właściwych przedmiotów na zebrania naukowe naszych katedr, udostępniać im biblioteki zakładowe, gabinety i zbiory pomocy naukowych, urządzać seminaria przedmiotowe, wygłaszać referaty dydaktyczne i przedmiotowe na konferencjach nauczycielskich, opracowywać wskazówki metodyczne do poszczególnych przedmiotów.

Szczególnie celowe wydaje się zaproszenie nauczycieli odnośnych przedmiotów na egzaminy wstępne w WSE, na przykład z matematyki i z nauki o konstytucji. Poprzez kontakt z nauczycielstwem egzaminatorzy WSE zaznajomiliby się szczegółowo z materiałem przerabianym w szkole średniej, a nauczyciele — z wymogami egzaminu wstępnego oraz z formami egzekwowania wiadomości.

Akcję informacyjną należy skoncentrować na klasach X. Jest to szczególnie ważne w bieżącym roku szkolnym wobec przedłużenia nauki w technikach do 4 lat.

Jeśli chodzi o rejonizację akcji, doświadczenie uczy, iż szczególnie ważne jest obsługiwanie szkół średnich w miejscowościach małych, odległych od ośrodków życia gospodarczego i kulturalnego, a nie ograniczanie się do miast największych.

Metody pracy informacyjnej w ubiegłym roku szkolnym polegały głównie na pogadankach w szkołach średnich, odczytach w uczelni, akcji dni „drzwi otwartych“, korespondencji studentów z uczniami, propagandzie przez prasę i radio, na specjalnych zebraniach pracowników szkół wyższych z nauczycielstwem szkół średnich oraz na konferencjach nauczycieli szkół średnich. Akcję informacyjną prowadzono w zespołach dwuosobowych (pracownik nauki i student).

Za najlepszą formę uważam dni „drzwi otwartych“, w czasie których bardzo liczne grupy uczniów pod kierunkiem nauczycieli przychodziły na wykłady i ćwiczenia, zwiedzały zakłady, zaznajamiały się z pomocami naukowymi. Należy rozszerzyć tę akcję na zwiedzanie domów studenckich, urządzeń sportowych i studium wojskowego.

Rozpoczęliśmy akcję korespondencji studentów z uczelniami, zwłaszcza tych szkół, których absolwentami byli dani studenci.

Dobre wyniki dał kontakt z nauczycielstwem szkół średnich na specjalnych konferencjach oraz udział przedstawicieli WSE w konferencjach nauczycielskich, zwłaszcza w obradach dotyczących poszczególnych przedmiotów nauczania.

Maksymilian Józef Ziomek

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Stalinogrodzie

Aleksander Potyrała

ZAGADNIENIE WSPÓŁPRACY SZKÓŁ WYŻSZYCH ZE SZKOŁAMI ŚREDNIMI NA TLE DOŚWIADCZEŃ POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

Współpracę Politechniki Gdańskiej ze szkołami średnimi można podzielić na dwa zakresy: 1) informacyjny, 2) podnoszenie kwalifikacji nauczycieli szkół średnich w zakresie niektórych specjalności.

W pierwszym zakresie współpraca trwa dopiero dwa lata, natomiast w drugim zaczęła się jeszcze w 1945 r.

Współpracę w zakresie informacyjnym prowadzono w szkołach województw gdańskiego, olsztyńskiego i bydgoskiego:

a) poprzez bezpośrednie kontakty przedstawicieli Politechniki Gdańskiej z młodzieżą i nauczycielstwem w terenie;

b) w ramach dni „drzwi otwartych“, w czasie których młodzież szkół średnich przyjeżdżała na Politechnikę Gdańską i tu zaznajamiała się z interesującymi ją kierunkami studiów;

c) poprzez materiały informacyjne, przesyłane dyrekcjom szkół średnich i starostom klas XI tychże szkół.

Ponadto w pierwszej połowie roku szkolnego zorganizowano wspólne narady przedstawicieli Politechniki Gdańskiej i nauczycielstwa szkół średnich województwa gdańskiego.

Jakkolwiek współpraca Politechniki Gdańskiej ze szkołami średnimi w zakresie informacyjnym istnieje dopiero od dwóch lat, to jednak zebrane spostrzeżenia wskazują na celowość zmian metod pracy i to w skali ogólnokrajowej, gdyż współpraca szkół wyższych miała dotychczas charakter raczej doraźny i bardzo często jednostronny, a nawet nierzetelny. Prowadziło to niejednokrotnie do wysoce szkodliwych przyjazdów przedstawicieli kilku, a nawet kilkunastu wyższych szkół do niektórych szkół średnich, podczas gdy inne pozostawały poza zasięgiem pracy informacyjnej.

Powyzszy stan rzeczy nakazuje skoordynowanie współpracy szkół wyższych ze szkołami średnimi w skali ogólnokrajowej. Naszym zdaniem każdą z ogólnokształcących szkół średnich powinna się opiekować jedna ze szkół wyższych, której obowiązkiem powinno być rzetelne informowanie o wszystkich kierunkach studiów wyższych, a nie tylko własnych. W tym celu należałoby między innymi dostarczyć wyczerpujących i w dostatecznej ilości materiałów informacyjnych nie tylko dyrektorom szkół średnich, ale także wychowawcom klas XI i X oraz młodzieży tychże klas i to jak najspieszniej, a nie dopiero w połowie roku szkolnego. Drukowany *Informator Ministerstwa Szkolnictwa*

Wyższego jest w zasadzie dobry, lecz powinien być uzupełniony przykładami pytań egzaminacyjnych z lat poprzednich, aby młodzież mogła się zorientować w zakresie wymagań przy egzaminach wstępnych na interesujące ją kierunki studiów.

Co się tyczy „drzwi otwartych“, to należy im poświęcić więcej uwagi niż dotychczas i położyć nacisk na udział w nich młodzieży szkół prowincjonalnych. Dni „drzwi otwartych“ powinny być zorganizowane już z końcem roku kalendarzowego.

Współpraca Politechniki Gdańskiej ze szkołami średnimi w zakresie podnoszenia kwalifikacji nauczycieli niektórych specjalności wykazuje stosunkowo nieduży dorobek. Najlepiej przebiegała współpraca w zakresie fizyki. W ramach Polskiego Towarzystwa Fizycznego organizowano okresowo: a) odczyty popularne, b) odczyty dydaktyczne z pokazami doświadczalnymi dla nauczycieli, które ci powtarzali później w Politechnice Gdańskiej dla starszych klas swoich szkół, c) odczyty światopoglądowo-ideologiczne, d) wykłady z pokazami dla uczniów szkół średnich, e) doroczne olimpiady fizyczne. Udział nauczycieli szkół średnich w wymienionych odczytach, wykładach i pokazach był niestety bardzo nierówny, co należy przypisać między innymi przeciążeniu zajęciami zawodowymi.

Współpraca Politechniki Gdańskiej ze szkołami średnimi w zakresie matematyki w ramach Polskiego Towarzystwa Matematycznego jest dopiero zapoczątkowana. W zakresie chemii dotychczasowe próby takiej współpracy całkowicie zawiodły.

Jakkolwiek w dotychczasowej współpracy Politechniki Gdańskiej ze szkołami średnimi w zakresie podnoszenia kwalifikacji nauczycieli było wiele niedomagań, to jednak wśród pracowników Politechniki panuje przekonanie, że właśnie tu można wiele dobrego zdziałać i dlatego zagadnieniu temu należy poświęcić więcej uwagi aniżeli dotychczas. Jednakże dobra wola samej szkoły wyższej nie rozwiąże zagadnienia. Niemniej ważne jest właściwe ustosunkowanie się do tych spraw ze strony zainteresowanego nauczycielstwa szkół średnich.

Jan Zaremba

O WSPÓŁPRACY SZKOŁY WYŻSZEJ ZE SZKOŁĄ ŚREDNIĄ

Wyższe szkoły pedagogiczne mają szczególnie pomyślne warunki do wydajnej i owocnej pracy ze szkołami średnimi. Mają one duże możliwości docierania do nauczycielstwa i młodzieży tych szkół, które są warsztatami ich praktyki pedagogicznej i miejscem przyszłej pracy absolwentów.

Do ważnych sposobów oddziaływania wyższych szkół pedagogicznych na szkoły średnie należy zaliczyć praktyki pedagogiczne i społeczne w tych szkołach, wykłady popularnonaukowe i sesje teoretyczne z udziałem młodzieży szkolnej oraz corocznie przeprowadzane akcje doboru kandydatów.

Stały kontakt przedstawicieli szkół wyższych i średnich na konferencjach sierpniowych, naradach organizowanych przez ZZNP i na egzaminach dojrzałości jest podstawą tej współpracy. Poza tym szkoły konsultują się wzajemnie w sprawie realizowania programu szkół średnich i należytej pedagogizacji zasad nauczania w wyższych szkołach pedagogicznych. Praktyka pedagogiczna służy nie tylko doskonaleniu zawodowemu kandydatów na nauczycieli, lecz stanowi także ważny element współpracy szkół obu typów. Studenci biorą udział w naradach produkcyjnych młodzieży szkolnej, w jej życiu kulturalnym i świetlicowym. Uczą się od nauczycieli w szkole średniej umiejętności zawodowych i zdobywają postawę nauczycielską, ale pracując pod kierunkiem doświadczonych metodyków w szkole wyższej wnoszą także do szkoły średniej nowe ujęcie zagadnień, opracowane przez katedry swych uczelni. Działają też swoją postawą ideologiczną na zespoły uczniowskie podnosząc ich aktywność społeczną.

Zadanie rozwijania zamiłowań naukowych młodzieży szkół średnich wyższa szkoła pedagogiczna starała się realizować poprzez współpracę katedr szkoły z zespołami szczególnie uzdolnionych uczniów. Katedra matematyki zorganizowała w ubiegłym roku szkolnym „wieczornicę matematyczną” dla zdolnych i zamiłowanych w matematyce uczniów klasy XI. Na wieczornicę tę przybyło ze szkół województwa stalinogrodzkiego 130 uczniów. Wykładowcy i asystenci omówili z nimi w formie pogadanki szczególnie atrakcyjne zagadnienia z dziedziny matematyki.

Inną formą współdziałania ze szkołą średnią były liczne odczyty pracowników naukowych w domach kultury oraz organizacjach społecznych i kulturalnych. Głównym ich odbiorcą była młodzież. Odczyty te popularyzowały ostatnie osiągnięcia wiedzy. Należą wśród nich

wyróżnić cykl odczytów z zakresu historii literatury, zorganizowany wspólnie staraniem katedry literatury i zarządu głównego Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza.

Zagadnienie sesji teoretycznych w szkołach wyższych wymaga osobnego omówienia. Należy tu tylko zaznaczyć, że niektóre z nich, obejmując szeroki i interesujący szkołę średnią zakres problematyki, mogą się stać ważnym czynnikiem współdziałania szkół wyższych ze średnimi, wprowadzając bowiem młodzież w problematykę naukową i rozwijając jej zamiłowania. Dzięki zrozumieniu tego zagadnienia przez Wojewódzki Wydział Oświaty w Stalinogrodzie w sesji naukowej Odrodzenia, zorganizowanej przez WSP, wzięło udział kilka tysięcy młodzieży szkół średnich. Młodzież zwiedziła też zorganizowaną przez Szkołę wystawę Kopernika i książki renesansowej.

Coroczna akcja rekrutacyjna, mająca na celu odpowiedni dobór kandydatów do zawodu nauczycielskiego, powinna być podsumowaniem współpracy szkół wyższych ze szkołami średnimi. W żadnym wypadku nie powinna ona być doraźna i jednorazowa, gdyż wtedy tracą swój cel, którym jest dopomożenie młodzieży we właściwym wyborze kierunku studiów. Dopiero stały kontakt i dobra znajomość szkół średnich umożliwia jej właściwe przeprowadzenie.

W ubiegłym roku szkolnym studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Stalinogrodzie nawiązali żywy kontakt z uczniami klasy XI w czasie praktyki pedagogicznej. Znaczna także ilość młodzieży — około 1300 osób — uczestniczyła na zaproszenie Szkoły w określonych dniach w wykładach, ćwiczeniach i demonstracjach laboratoryjnych. Do niedociągnięć naszej uczelni należy natomiast zaliczyć zbyt późne, bo dopiero w grudniu ubiegłego roku rozpoczęcie akcji rekrutacyjnej, która powinna trwać przez cały rok szkolny.

Współpraca wykładowców Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Stalinogrodzie z nauczycielstwem szkół średnich obejmowała wiele zagadnień. Prace programowe, wykonywane przez wykładowców szkoły w ramach komisji programowych wyższych szkół pedagogicznych, były konsultowane pod względem ich pedagogizacji ze znawcami metodyki poszczególnych przedmiotów i z wybitnymi nauczycielami szkół średnich. Realizacja programu szkoły średniej wymagała także współpracy z pracownikami naukowymi szkoły. W bieżącym roku szkolnym narady wojewódzkich i powiatowych ośrodków doskonalenia kadr powinny odbywać się przy bardziej czynnym i planowanym współudziale wykładowców.

Ważnym czynnikiem współpracy był aktywny udział wykładowców szkół wyższych w tegorocznych konferencjach sierpniowych. Planowa praca dydaktyczna i wychowawcza szkół wyższych może być prowadzona tylko na podstawie dokładnego poznania warunków, w których pracuje szkoła średnia. Aby je należycie zrozumieć, należy zbierać materiały pozwalające na wnikliwą ich analizę.

Ważnym przyczynkiem do poznania tych warunków będą informacje zbierane obecnie przez ZZNP od egzaminatorów na egzaminach wstępnych. Dadzą one możliwość zorientowania się w poziomie naukowym absolwentów różnego rodzaju szkół średnich.

Należyta realizacja współdziałania szkoły wyższej ze szkołą średnią wykaże osiągnięcia i braki szkół obu typów, ułatwi usunięcie niedociągnięć i podniesienie ich poziomu naukowego oraz pozwoli młodzieży szkół średnich na należyłą ocenę swych perspektyw życiowych i słuszny wybór przyszłego zawodu.

Jan Zaremba

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Stalinogrodzie

Zdzisław Raabe

WSTĘPNA OCENA PLANÓW BADAŃ KATEDR ZOOLOGICZNYCH (WRAZ Z FIZJOLOGIĄ ZWIERZĄT) NA ROK 1955 *

Plany badań naukowych katedr zoologicznych na rok 1955 można ocenić na razie jedynie dość pobieżnie. Jednak analiza planów z poprzedniego roku, dokonana na konferencjach w MSW i w Komitecie Zoologicznym PAN, jak również przegląd pracy katedr na drodze wizytacji członków Rady Głównej oraz przy okazji terenowych posiedzeń Komitetu Zoologicznego PAN — pozwalają na uchwycenie przemian, jakie w tym zakresie nastąpiły.

Opracowanie planu na rok 1955 zostało poprzedzone konferencjami kierowników katedr tak zwanych jednoimiennych, zgrupowanych w trzy zespoły: fizjologiczny, ekologiczny i morfologiczny. Konferencje te oceniły stan badań naukowych, wykłnęły zasadnicze braki w pracy tych katedr, ustaliły najpilniejsze potrzeby i na podstawie planów z roku 1954 zorientowały w kierunkach badań uprawianych lub zaniebdanych w katedrach uniwersyteckich i WSR.

Trudno ustalić, w jakim stopniu wyniki konferencji odbytej dopiero w maju br. wpłynęły na koncentrację tematyki ocenianych obecnie planów wokół zagadnień ważnych dla gospodarki narodowej, a w jakim dokonały tego uchwały IX Plenum i II Zjazd PZPR. Jest w każdym razie niewątpliwe, że ogólnie rzecz biorąc, koncentracja taka zaznacza się dość wyraźnie w wielu dziedzinach. Nie oznacza to jednak generalnego przestawienia tematyki. Takiego przestawienia nie można by nawet postulować. Oznacza to jedynie, że poszczególne zakłady starają się stopniowo znaleźć we własnej tematyce te elementy, które odpowiadają postulatom stawianym nauce i że elementy te zwiększają.

Niesłuszne byłoby również wymagać ograniczenia tematyki jedynie do realizowania badań szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, wysuniętych przez PAN, z zaniebdaniem innych tematów. O ile bowiem może tak w pewnym stopniu postępować specjalny instytut badawczy PAN czy instytut resortowy, realizujący aktualne wytyczne, to nie mogą tego czynić naukowo-dydaktyczne placówki szkół wyższych. Ich zadaniem jest przede wszystkim kształcenie specjalistów, ugruntowywanie w nich naukowego światopoglądu i metod naukowych, oparte na odpowiednich pracach badawczych. Muszą więc dbać o ciągłość tych

* Na podstawie analizy dokonanej na konferencji w dniu 24 czerwca br. MSW.

prac i o zgodność pracy badawczej z dydaktyczną i wychowawczą. A więc muszą prowadzić badania, które nie wynikają bezpośrednio z okresowych wytycznych, ale mają przede wszystkim wartość metodologiczną, merytoryczną i dydaktyczną.

Z tych właśnie względów nie zawsze jest również możliwa tak pożądana, wyraźna koncentracja tematyki katedry wokół jakiegoś centralnego zagadnienia i w konsekwencji wyraźne i możliwie wąskie zarysowanie profilu naukowego. Nie zawsze bowiem katedra może pozwolić sobie na ograniczenie swej pracy badawczej, skoro ma szersze zadania dydaktyczne.

Otóż w tych ośrodkach, gdzie istnieją pojedyncze katedry danego przedmiotu (na przykład zoologii), trudno się spodziewać ścisłego sprecyzowania ich profilu. Niemniej jednak takie dokładniejsze sprecyzowanie profilu katedr jest możliwe i pożądane, przede wszystkim w tych ośrodkach, w których istnieje kilka katedr i zakładów jednego kierunku.

Jakże przedstawiają się — po uwzględnieniu tych uwag — plany katedr z zakresu nauk zoologicznych na rok 1955, przede wszystkim w zestawieniu z planami na rok 1954 i ich realizacją?

Trzeba stwierdzić, że stan nauk fizjologicznych — zgodnie z analizą dokonaną przez zespół w maju br. — jest katastrofalny i wymaga radykalnej poprawy. Fizjologia zwierząt w Polsce jest niemal że nie uprawiana. Rozwija się jedynie jedna jej dziedzina, nawiązująca bliżej do nauk chemicznych niż do biologicznych, mianowicie — biochemia. Poza tym — szczególnie na uczelniach medycznych — są uprawiane badania neurofizjologiczne w zakresie często jedynie formalnie traktowanego pawłowizmu. Fizjologia procesów wegetatywnych jest w krańcowym zaniedbaniu. W dodatku jedyna katedra fizjologii w Polsce, specjalizująca się w zakresie fizjologii zwierząt — mianowicie Katedra Fizjologii Zwierząt Uniwersytetu Łódzkiego — przedstawia się w związku ze zmianą kierownictwa wyłącznie na neurofizjologię. Należy się więc liczyć z tym, że katedra ta nie będzie prowadziła specjalizacji w zakresie fizjologii zwierząt. Do podjęcia tych funkcji nie jest zdolna ani przygotowana żadna z katedr w Polsce (Katedra Fizjologii Uniwersytetu Warszawskiego mimo przejścia do Warszawy prof. dra W. Niemierki nie ma najbardziej elementarnych możliwości — lokalowych i wyposażeniowych — jakiegokolwiek rozwoju).

Taki stan fizjologii zwierząt w Polsce odbija się jaskrawo na tematyce zgłoszonej przez poszczególne katedry. Tematyka ta jest dosyć przypadkowa, uzależniona od posiadanej aparatury i specjalizacji niewielkich kadr. Trzeba tu podkreślić brak w Polsce specjalnego instytutu badawczego z zakresu fizjologii zwierząt, poza pewnymi działami Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego. Zagadnienie to będzie przedmiotem troski Sekcji Fizjologów Komitetu Zoologicznego PAN, Sekcji Fizjologicznej Komitetu Nauk Lekarskich PAN i Sekcji Fizjologicznej Komitetu Nauk Rolniczych PAN i, być może, mającego wyłonić się z tych sekcji Komitetu Fizjologicznego PAN. Powinno ono stać się również przedmiotem troski MSW. Jest bowiem rzeczą paradoksalną, że właśnie dziedzina, po której tak wiele spodziewa się gospodarka narodowa, znajduje się w stanie, który nie tylko nie pozwala na

udzielanie tej gospodarce pomocy naukowej, ale również nie pozwala na kształcenie nowych kadr specjalistów.

W zakresie *nauk ekologicznych* stan badań i liczba zakładów biorących w nich udział — są zadowalające. Istnieją natomiast pewne zastrzeżenia co do stosowanych metod, nie zawsze dość precyzyjnych, oraz co do ilości materiału wykorzystywanego do wyciągania wniosków. Jeśli chodzi o te zagadnienia jak również o sprecyzowanie niektórych podstawowych pojęć ekologicznych, potrzebna jest współpraca katedr, która by umożliwiła wielostronne rozwiązywanie zadań badawczych. Konieczne jest również opracowanie, wykonanie i upowszechnienie odpowiedniej aparatury, gdyż obecnie używana nie może dać zadowalających wyników.

W zakresie *nauk ekologicznych*, ekologizowanej faunistyki i fizjografii pracuje w Polsce wiele katedr, z których liczne nastawione są specjalnie w tym kierunku. W planach tych katedr zwraca uwagę znaczna liczba prac poświęconych drobnym zbiornikom wodnym, terenom uprawnym oraz terenom pogranicza lasów i upraw. W zakresie tym widać ostatnio wyraźną koncentrację wokół badań objętych wytycznymi PAN. Prace wykonywane są w znacznej części w porozumieniu z Instytutem Zoologicznym PAN i częściowo przezeń finansowane. W większości zgłoszonych prac razi jednak to, że zbyt mały nacisk położono na badania i charakterystykę środowiska pod względem fizyko-chemicznym, klimatycznym, botanicznym. Konieczna wobec tego staje się współpraca z innymi katedrami, częściowo należącymi do odrębnych wydziałów, jak również — o czym była mowa — konieczne jest wyposażenie zakładów w odpowiednią aparaturę.

W zakresie *nauk morfologicznych* można stwierdzić korzystny rozwój anatomii funkcjonalnej (szczególnie na katedrach wydziałów weterynaryjnych) oraz — jakkolwiek wciąż jeszcze za mały — rozwój anatomii porównawczej, przede wszystkim kręgowców. Zbyt mało w planach uwzględniono tematyki z zakresu embriologii i ontogenezy zwierząt, przy czym specjalnie upośledzona jest ta dziedzina w zakresie badań nad bezkręgowcami. Konferencja majowa zwróciła uwagę na konieczność penetracji (na przykład poprzez Polskie Towarzystwo Anatomiczne) w dziedzinę anatomii na wydziałach medycznych, gdzie uprawiana jest właściwie jedynie anatomia opisowa w sposób zupełnie przyczynkarski, bez głębszych podstaw światopoglądowych, tak żywo obecnie dyskutowanych w literaturze, szczególnie radzieckiej.

Zagadnieniami anatomii porównawczej, embriologii i kierunków pokrewnych zajmuje się stosunkowo niewielka liczba katedr na wydziałach biologicznych. Badania w tych kierunkach należy więc specjalnie nasilić i powiązać z badaniami fizjologicznymi. W zakresie tematyki badań morfologicznych widać wyraźną koncentrację na problematyce swoistej dla prowadzących je zakładów, szczególnie tam, gdzie kierunek ten jest ustalony w nazwie katedry. Zwrócono uwagę na potrzebe opieki nad tym kierunkiem ze strony Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego.

Kierunku ściśle *systematycznego* w czystej postaci nie reprezentuje niemal żadna katedra szkół wyższych w Polsce. Nie należy traktować tego jako objaw złego stanu rzeczy, gdyż prace w zakresie doskonalenia

systemu naturalnego świata zwierzęcego są wykonywane obok prac anatomo-porównawczych, ekologicznych i innych. Zresztą racjonalnie traktowane badania systematyczne przestają być dyscypliną samodzielną, a stają się niezbędnym elementem badań w innych dziedzinach, przez które muszą być podbudowywane. Wielu pracowników katedr zoologicznych bierze udział w podstawowych zamierzeniach z zakresu systematyki lub z jej pogranicza, jak w opracowaniu poszczególnych zeszytów do *Fauny słodkowodnej Polski*, *Fauny Polski*, *Kluczy* do oznaczania zwierząt, należących do fauny Polski oraz *Katalogów fauny Polski*, prowadzonych przez Instytut Zoologiczny PAN. Prace te wymagają niejednokrotnie dokonania rewizji całych grup zwierzęcych, udoskonalania systemu i samodzielnego opracowania danej grupy fauny. Należy się zresztą spodziewać, że w przyszłości wyłonią się niezależnie od tych opracowań tematy dotyczące doskonalenia systemu naturalnego świata zwierzęcego. Obecnie takich tematów zgłoszono bardzo niewiele.

W zakresie planowania i realizacji planów badawczych istotną sprawą jest dostarczenie katedrom odpowiedniej aparatury, bardziej precyzyjnej niż wymagana do zajęć dydaktycznych. Uzupełnienie wyposażenia zakładów jest pilne nawet w tych dziedzinach, które w ten czy inny sposób finansowane są przez PAN. Równie istotną sprawą staje się subsydiowanie przez MSW pewnych wybranych kierunków badań, jak wreszcie stypendia dla pracowników nauki, przede wszystkim pomocniczych. Jest sprawą niezwykle ważną — ze względu na konieczność utrzymania przy uczelniach wartościowych kadr — zmniejszenie do minimum ogromnej różnicy w warunkach materialnych i w warunkach pracy, która istnieje między asystentami szkół wyższych a asystentami instytutów naukowych, na przykład PAN. Stworzenie właściwych warunków bytowych i pracy pomocniczym kadrom naukowym szkół wyższych może zapewnić stabilizację płynnych dotychczas kadr oraz realność planów badawczych.

Mimo dość intensywnego finansowania badań naukowych w niektórych dziedzinach przez PAN, jej instytuty, komitety i komisje wiele jest badań niedostatecznie wyposażonych w środki materialne. Byłoby ze wszech miar niewłaściwe, gdyby MSW, jak to było dotychczas częściowo praktykowane, zadowalało się finansowaniem tych momentów, które nie uzyskały zasiłków PAN. Staje się natomiast słuszne i pożądane, aby MSW finansowało pewne kierunki ważne, przede wszystkim zaś te, które obok walorów poznawczych, mają wybitne walory dydaktyczne czy wychowawczo-światopoglądowe. Kierunki te mogłyby prowadzić badania w szerszym zakresie i stać się podstawą do powstania szkół naukowych. Takim właśnie, zdaniem zespołu Rady Głównej, kierunkiem mogłyby być kierunek określony roboczo jako „fizjo-morfogeneza ewolucyjna“, łączący w sposób wybitny walory dydaktyczne z poznawczymi. Kierunek ten jest reprezentowany przez wiele katedr Uniwersytetu Jagiellońskiego, katedry anatomii porównawczej UMK i UMCS oraz niektóre inne katedry. Rzecz jasna, że MSW będzie otaczać swą opieką i inne kierunki badań, z których zresztą w przyszłości wyłonić się mogą dalsze tematy, kwalifikujące się do specjalnej opieki.

W ogólnej charakterystyce planów i sposobu planowania należy zaznaczyć znamienny objaw większej precyzji i większej — można by rzec — odpowiedzialności planowania. Jest rzeczą niewątpliwą, że o ile pierwsze plany były robione bez przekonania o słuszności, pożyteczności i właściwości tej metody, o ile poszczególne prace były zestawiane chaotycznie, to teraz wyczuwa się troskę przede wszystkim o to, aby prace te łączyła wspólna myśl, zawarta w ogólnym planie katedry. Coraz wyraźniej zarysowuje się również troska o realność projektowanych prac oraz terminów ich wykonania. Znika wreszcie stopniowo, choć nie zostało jeszcze przewyciężone, formalne i z gruntu niewłaściwe, werbalne naginanie tematyki do wytycznych i doszukiwanie się dla każdego tematu usprawiedliwienia w praktycznym jego znaczeniu. Należy sądzić, że obfitujący w takie rysy pierwszy okres planowania nauki można uznać za zakończony. Istnieje podstawa do przekonania, że każda dziedzina nauki lepiej zdaje sobie sprawę ze swych istotnych, własnych walorów i własnej roli w społeczeństwie, w jego życiu kulturalnym i gospodarczym i nie usiłuje usprawiedliwiać swego istnienia za pomocą haseł bez pokrycia.

Zdzisław Raabe

Uniwersytet Warszawski

Dionizy Smoleński

ADMINISTRACJA WYŻSZEJ SZKOŁY TECHNICZNEJ

Wyższa szkoła techniczna stanowi bardzo wielki i skomplikowany organizm. Przeciętną jej wielkość można scharakteryzować liczbą kilku tysięcy studentów, kilkuset samodzielnych i pomocniczych pracowników nauki. W przeciwieństwie do jednolitej, jednobranżowej komórki organizacyjnej, jaką jest przedsiębiorstwo przemysłowe, wyższa szkoła techniczna stanowi zespół wielobranżowy, o niejednolitej produkcji: dydaktycznej, naukowej, wychowawczej i naukowo-produkcyjnej. Jeśli wziąć pod uwagę funkcje spełniane przez wyższą szkołę techniczną oraz fakt, że ta ogromna rzesza pracowników nauki i studentów musi mieć zapewnione pomieszczenia i warunki pracy w dużej mierze doświadczalnej — to jest zrozumiałe, że administrowanie takim organizmem musi być sprawne i nie jest ono łatwe.

Podstawowe funkcje administracji w wyższej szkole technicznej są liczne i różnorodne. Jeśli wymienić tylko wypłatę uposażeń i stypendiów i utrzymywanie czystości, ciepła i odpowiedniego oświetlenia pomieszczeń audytoryjnych i laboratoryjnych, opiekę nad domami akademickimi, zaopatrywanie w aparaturę, sprzęt laboratoryjny, kancelaryjny itp., układanie i realizowanie budżetu, planowanie i realizowanie inwestycji budowlanych i rzeczowych — to widać dużą ilość i różnorodność zadań administracji.

Rola administracji w pracach naukowych, prowadzonych w wyższej szkole technicznej, obejmuje pomoc w zaopatrywaniu w sprzęt i aparaturę doświadczalną, dostarczanie i dostosowywanie pomieszczeń, dostarczanie pracowników fizycznych współpracujących przy wykonywaniu prac pewnych rodzajów. Czas pracowników nauki jest zbyt cenny, aby można było nim zbyt szafować w pracach, które mogą być wykonane taniej, prędzej i lepiej przez pracowników administracyjnych. Zrozumienie ważności udziału pracowników administracyjnych w szybkim i rytmicznym przebiegu pracy naukowej nie jest jeszcze całkowite zarówno u pracowników nauki, jak u pracowników administracyjnych. Konieczność intensyfikacji prac naukowych, konieczność znalezienia dla nich rezerw czasowych i ludzkich, konieczność przyspieszenia kształcenia młodej kadry wymaga wciągnięcia pracowników administracyjnych do tak pojętego udziału w pracach naukowych w zakresie znacznie większym, niż to się obecnie dzieje.

Do administracji należy zabezpieczenie sal wykładowych i ćwiczeniowych, pomocy w postaci tablic, kredy, oświetlenia i odpowiedniej

temperatury, dopływu prądu, gazu i wody, utrzymanie w odpowiednim stanie sal i urządzeń sanitarnych. Pozornie drobne i drugorzędne czynniki, które wymieniłem, mają duże znaczenie dla dydaktyki. Pozwalają one na należyte wykorzystanie czasu przeznaczanego na wykład, pozwalają na intensyfikację dydaktyki.

Funkcja wychowawcza wyższej szkoły technicznej jest realizowana przede wszystkim poprzez treść nauczania i pracę naukową. Do pełnienia funkcji wychowawczej administracja może się przyczynić także w sposób bezpośredni. Chodzi tu o stworzenie takich warunków życia i pracy na uczelni, które same przez się oddziałują wychowawczo, hamując występowanie wtórnych objawów złego wychowania w postaci nieszanowania mienia społecznego i lekceważenia pracy innych. Wiadomo, że najłatwiej i najchętniej śmieci się w pomieszczeniach brudnych, że najsilniejszym hamulcem przed zanieczyszczeniem jest czystość, że nie szanuje się pomieszczeń i sprzętu, o które nikt nie dba, że wreszcie najbardziej skutecznym środkiem wychowawczym jest przykład, jaki daje dobre i chętne pełnienie swych obowiązków przez pracowników nawet z innej dziedziny. Jak z powyższego wynika, rola administracji w wychowawczej funkcji wyższej szkoły technicznej jest duża.

Poza swymi zasadniczymi funkcjami wyższa szkoła techniczna spełnia jeszcze funkcje dodatkowe, wtórne, wynikające z jej charakteru i ze skupienia ludzi o pewnych określonych zainteresowaniach i poziomie, a nawet z tytułu posiadanego kompleksu budynków, dużych sal itp. Te dodatkowe funkcje kulturalne, społeczne i wychowawcze wykraczają swym zasięgiem poza „przepisowe” środki oddziaływania, ale są konieczne do pełnego wychowania absolwenta. Mówię tu o środkach, jak współpraca z racjonalizatorami, obsługa świetlicy pracowników oraz studentów, koncerty i imprezy kulturalne, odbywające się w gmachu uczelni dla pracowników i studentów, popularyzacja wiedzy, o zasadniczym znaczeniu zarówno dla pracowników nauki, jak i dla ludności środowiska. Ta forma wychowania własnych pracowników i studentów oraz kulturalne i naukowe promieniowanie uczelni na zewnątrz są też w dużej mierze uzależnione od współudziału administracji. Kłopoty administracyjnego przygotowania tych imprez nie mogą być włożone na barki pracowników nauki pod groźbą zniesienia ich do samych imprez, w których zasadnicza ich rola jest i powinna być inna. Jednakże prace administracyjne przy prowadzeniu tego rodzaju akcji są traktowane jako drugoplanowe i nie objęte regulaminem obowiązków administracyjnych. Dlatego też przy słabych jakościowo i ilościowo kadrach administracyjnych akcje te są spychane na szary koniec działalności uczelni, bądź w ogóle nie są uprawiane z wielką szkodą i dla uczelni i środowiska.

W chwili obecnej podstawą działalności administracji jest *Tymczasowa instrukcja o zakresie działania władz szkolnych i komórek organizacyjnych szkoły*, wydana przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Instrukcję tę wydano wtedy, kiedy podział szkoły wyższej na komórki administracyjne nie był wyraźnie i ostro przeprowadzony. Administracja pracowała bez wyraźnego sprecyzowania obowią-

ków poszczególnych pracowników, którym wyznaczano bieżące zadania. Podział administracyjny kończył się na działach, oddziałów nie przewidywano. Nie odnosiło się to oczywiście do takich komórek, jak na przykład kwestura czy dział kadr, w których podział funkcji wpływa z samego charakteru komórki, natomiast zadania pracowników obecnych działów planowania, toku studiów, sekretariatu itp. nie były ściśle określone, lecz były zlecane poszczególnym pracownikom zależnie od ich przydatności. Dawało to możliwość lepszego i słuszejszego wykorzystywania umiejętności pracowników, rozszerzania ich kwalifikacji, dokładniejszego poznania całokształtu problemów administracyjnych uczelni, ale jednocześnie wymagało większej ingerencji kierownictwa uczelni, lepszej znajomości pracowników i aktualnego ich obciążenia.

Tymczasowa instrukcja spowodowała nie tylko rozdrobnienie administracji na zamknięte oddziały, ale i ich petryfikację. Wskutek tego w wielu przypadkach działalność tych oddziałów ma charakter kampanijny z wieloma „przestojami” w pracy zależnie od jej nasilenia. Nie obeszło się przy tym bez tego, że wiele funkcji, określonych w *Tymczasowej instrukcji* w sposób ogólny, znalazło się w wykazie zadań dwóch jednostek administracyjnych. Wynikła z tego konieczność wyraźnego rozdzielenia tych zadań na terenie uczelni. Nie ustrzegło to w sposób dostateczny od nieporozumień i dwutorowości w pracy, do czego przyczynia się także brak ośrodka koordynującego wszystkie prace administracyjne (zwłaszcza sprawozdawczość) oraz to, że sprawozdawczość muszą prowadzić komórki, które nie są bezpośrednio powiązane z dziedzinami pracy będącymi przedmiotem sprawozdań. Taka dwutorowość prowadzi często do sprzecznych sprawozdań wywołanych różną interpretacją nie zawsze jednoznacznych tytułów rubryk formularzy sprawozdawczych.

Tych niezgodności i nieporozumień można by uniknąć przez stworzenie koordynującej komórki, na przykład sekretarza szkoły. Oczywiście taki sekretarz nie może być identyfikowany z kierownikiem sekretariatu szkoły, który w myśl *Tymczasowej instrukcji* „... organizuje, koordynuje i nadzoruje pracę w szkole na odcinku biurowości i obiegu akt”. Chodzi bowiem o koordynację nie w zakresie biurowości czy obiegu akt, lecz o koordynację merytorycznej treści tych akt. Brak takiego stanowiska zrzuca obowiązki koordynacji na barki rektora z oczywistą szkodą dla jego działalności koncepcyjnej i organizacyjnej.

Tymczasowa instrukcja ustawiła centralne kierownictwo administracyjne uczelni, ustawiając jednocześnie centralnie administrację. Zajęła się najwyższymi komórkami podległymi bezpośrednio kierownictwu uczelni, pomijając lub zaniedbując zupełnie administrację najniższych, a przecież podstawowych komórek organizacyjnych uczelni. Tymczasem na te podstawowe komórki organizacyjne — na katedry — nałożono szereg obowiązków administracyjnych, jak sprawozdawczość, administrację zajęć studenckich, obsługę bibliotek specjalizacyjnych, budżetowanie i rachunkowość, inwentaryzację i magazyny itp. Poza tym praca administracyjna w katedrach nie jest rozłożona równomier-

nie w czasie. Występujące w niej nasilenia odbijają się szkodliwie na pracy naukowej i dydaktycznej pomocniczych pracowników nauki. Stan taki powoduje wreszcie niemożność sprawnej i terminowej pracy administracyjnej komórek zbiorczych, jak dziekanaty, kwestura, planowanie i sekretariat. Zresztą praca pomocniczych pracowników nauki jest droższa niż pracowników administracyjnych, i to tym droższa, im większa jest nefachowość pomocniczych pracowników nauki i ich niechęć do takiej pracy, skoro zasadniczo jest dla nich przewidziana praca innego typu.

Tymczasowa instrukcja uwzględnia tylko jedną dziedzinę pracy uczelni, mianowicie dydaktyczną. Nie uwzględnia natomiast silnie zróżnicowanych prac naukowych. Trzeba stwierdzić, że centralne zaopatrzenie uczelni (dział zaopatrzenia) oraz centralne planowanie nie są w stanie pełnić poprawnie swych zadań, jeśli chodzi o różne działy pracy dydaktycznej, a cóż dopiero jeśli chodzi o jeszcze bardziej różnorodne działy prac badawczych katedr. W tych warunkach cały ciężar administracyjny prac naukowych spada na katedry, podczas gdy rola komórki centralnej sprowadza się jedynie do przepisywania spraw niedostatecznie zrozumiałych, co w konsekwencji prowadzi jedynie do przedłużenia ich załatwienia oraz licznych omyłek. Jeśli chodzi o inwestycje materiałowe, zupełnie niepotrzebne jest spełnianie tych samych czynności przez planowanie i inwestycje, które zresztą z inwestycjami aparaturowymi mają bardzo mało wspólnego, należąc organicznie do zarządu inwestycji, którego głównym zadaniem jest budowanie i podstawowe tylko zaopatrzenie pomieszczeń.

Tymczasowa instrukcja centralizując administrację na uczelni oddaje do dyspozycji centralnych komórek administracyjnych wszystkich rzemieśników gospodarczych, palaczy, woźnych i sprzątaczk. Płace tej kategorii pracowników są na uczelniach niskie w stosunku do płac w przemyśle. W stosunku do majątku uczelni oraz ilości jej pracowników i studentów, kategoria zabezpieczających i konserwujących mienie pracowników jest ilościowo bardzo niska. Prowadzi to do znacznie szybszego zużycia sprzętu ogólnego użytku, jak wyposażenie sal wykładowych, instalacji sanitarnych, powoduje niebezpieczeństwo kradzieży i uszkodzeń cennego sprzętu, unieruchomienia instalacji itd. Wynikające z tego szkody inwentarzowe wielokrotnie przewyższają oszczędności uzyskiwane przez zmniejszanie ilości pracowników tego typu i niskie ich uposażenia. Dodatkowe, choć trudno obliczalne straty powstają wskutek przerw w pracy dydaktycznej i naukowej wywoływanych uszkodzeniami sprzętu.

Centralizacja obejmująca fizycznych pracowników administracji prowadzi do trudności w sprawowaniu nad nimi nadzoru i powoduje spadek wydajności ich pracy. Występuje tu także trudność centralnego dysponowania małą stosunkowo ekipą tej kategorii pracowników na bardzo rozrzuconym terenie uczelni; brak jest administratorów poszczególnych budynków, starszych woźnych opiekujących się salami wykładowymi, kreślarniami i laboratoriami. Najłatwiejszy jest dozór nad utrzymaniem porządku przez użytkownika.

Dotychczasowe rozważania nad działalnością administracji ustawionej według schematu *Tymczasowej instrukcji* skłaniają do wniosku, że główną wadą *Tymczasowej instrukcji* jest zajęcie się wyłącznie centralnymi komórkami administracji oraz centralizacja tejże administracji. Stwarza to sytuację oderwania i zbyt słabego powiązania administracji z podstawowymi komórkami organizacyjnymi uczelni (katedrami), na które nałożono liczne podstawowe obowiązki administracyjne, a które ze strony centralnej czy scentralizowanej administracji otrzymują niewystarczającą pomoc.

Droga do decentralizacji administracji i słusznieszego jej ustawienia prowadzi przez utworzenie szeregu średnich jednostek administracyjnych. Duże katedry zespołowe bądź wiele katedr tego samego wydziału umieszczonych w jednym budynku stanowią same przez się średnią jednostkę administracyjną tego rodzaju. Większą trudność organizacyjną stanowią katedry różnych wydziałów i specjalności mieszczące się we wspólnym budynku bądź nawet na jednej kondygnacji budynku. Dążenie do logicznego uporządkowania pomieszczeń katedr napotyka często przeszkody lokalowe trudne do usunięcia w bieżącej chwili. Radzić tu sobie można połowicznie.

A więc, do każdej średniej jednostki administracyjnej o charakterze jednokierunkowym (umyślnie unikamy nazw zespołu katedr, aby nie wprowadzić pomieszania pojęć) należy przydzielić administracyjnego laboranta dla administracji laboratoriami oraz sprzętem naukowym i dydaktycznym, siłę administracyjną (sekretarka i bibliotekarka) oraz woźnego i ewentualnie konserwatora. Takim jednostkom administracyjnym należy przydzielić sale wykładowe, kreślarnie bądź pewne części budynku, polecając zajęcie się ich konserwacją pracownikom technicznym. Niewątpliwie zwiększy to ogromnie opiekę gospodarczą i bezpieczeństwo sprzętu.

W różnokierunkowych jednostkach administracyjnych podział spraw gospodarczych może pozostać bez zmian, natomiast w sprawach administracyjnych, sprawozdawczych, bibliotecznych itp. jednostki administracyjne mogą obejmować katedry jednokierunkowe, choć terenowo rozrzucone. Taka decentralizacja administracji pozwoliłaby na powiązanie w odpowiednich proporcjach pracowników administracyjnych z zakładami pomocniczymi.

Poruszając w niniejszym artykule wyłącznie ogólne problemy administracji nie można nie uznać za taki problem kwestury. W ciągu ostatnich lat zadania kwestury wzrosły zupełnie niewspółmiernie ze wzrostem liczby jej pracowników. Wymienię tylko dla przykładu dodatkowy obowiązek potrącania opłat za mieszkania w domach akademickich, który to obowiązek niedawno obciążał ZOA. Jest to praktycznie bardzo silne dodatkowe obciążenie kwestury zarówno przy sporządzaniu list płac stypendiów, jak przy samej ich wypłacie.

Istnieją zresztą i inne jeszcze funkcje absorbujące kwesturę, które wydają się zbędne. Do takich funkcji można zaliczyć kontrolę rachunkową protokołów zużycia materiałów. Sprawozdania zużycia materiałów z poszczególnych katedr, dostarczane co kwartał — przy ogromnej różnorodności materiałów i przy stosunkowo małych ich

ilościach, przy różnicy cen tych samych materiałów zakupywanych w różnych ilościach itd. — powodują zupełnie zbędne obciążenie pracą administracyjną pracowników nauki w katedrze, gdzie obecnie do rzadkości należy pracownik administracyjny, a poza tym dodatkowe obciążenie kwestury. Jest to jeszcze jeden przykład niesłusznego traktowania administracji materiałowej wyższej szkoły technicznej na równi z administracją zakładu przemysłowego, gdzie ilość poszczególnych materiałów, używanych w okresie kwartalnym, są bez porównania większe, a asortyment ich znacznie mniej zróżnicowany. Wystarczyłby sporządzany raz do roku wykaz zużycia materiałów.

Reasumując, widzę następujące przyczyny złego ustawienia i niedostatecznych wyników pracy administracyjnej: centralizację administracji w jednostkach nie powiązanych z podstawowymi komórkami organizacyjnymi uczelni, zastosowanie metod pracy administracji zakładu przemysłowego do administracji uczelni mimo występujących między nimi zasadniczych różnic i wreszcie różnice w uposażeniach niektórych kategorii pracowników administracji uczelni w stosunku do takich samych kategorii pracowników w przemyśle.

Czy można się myśleć o redukcji pracowników administracyjnych, czy można się spodziewać poprawy działalności administracji wyższej szkoły technicznej, jeżeli przyczyny te zostaną usunięte? Na drugie pytanie odpowiadam bez wahania twierdząco. Przekonuje o tym wieloletnia praktyka przed wprowadzeniem *Tymczasowej instrukcji*. Decentralizacja administracji znacznie silniej wiąże pracowników z miejscem pracy, pozwala na ich szkolenie zawodowe, wyrabia wielostronność i wreszcie pozwala na lepsze wykorzystanie ich pracy przez zwiększenie poczucia odpowiedzialności za konkretny dział pracy, która daje efekty oraz ułatwia stałą kontrolę. Natomiast na pierwsze pytanie odpowiedź jest bardzo trudna.

Trudność ta wynika przede wszystkim z bardzo nierównomiernej obsady administracyjnej poszczególnych uczelni. Nie istnieją a przynajmniej nie są dotychczas stosowane żadne normy pozwalające na obliczenie potrzebnej ilości pracowników administracyjnych w stosunku do ilości studentów czy pracowników naukowych, ilości katedr, wydziałów itp. *Tymczasowa instrukcja* nie spowodowała bynajmniej przydzielenia uczelni ilości etatów administracyjnych, odpowiadających wymogom organizacyjnym tej instrukcji. Liczby pracowników administracyjnych poszczególnych uczelni są dość przypadkowe i zależą od szeregu czynników przypadkowych, jak na przykład zapobiegliwość kierownictwa uczelni itp. Ponieważ wszystkie te przypadkowe czynniki na Politechnice Wrocławskiej działały niekorzystnie na dostateczne wyposażenie w etaty administracyjne, sądzę, że w związku ze zmianą ustawienia administracji nie da się zmniejszyć liczby pracowników administracyjnych, choć nie neguję takiej możliwości na innych uczelniach. Jeśli jednak pozostawiając bez zmian ilość pracowników administracyjnych osiągniemy podniesienie wyników ich działalności, będzie to już zyskiem, o który warto walczyć.

Dionizy Smoleński

Kazimierz Kąkol

W TROSCE O POPRAWĘ WARUNKÓW SOCJALNO-BYTOWYCH PRACOWNIKÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH

Mimo że zakładowe organizacje związkowe w szkolnictwie wyższym mają już za sobą około pięciu lat ożywionej aktywności i niemało doświadczeń — poglądy na temat zakresu i treści działalności socjalno-bytowej nie są jeszcze ustalone i jednolite. Poczynania organizacji związkowych różnią się w tym zakresie od siebie pod względem kierunków i form w sposób tak zasadniczy, że trudno to tłumaczyć swoistymi warunkami lokalnymi. Gdyby niejednorodność działań w dziedzinie socjalno-bytowej nie prowadziła często do ich zubożenia, a zatem do zmniejszenia możliwości zaspokajania potrzeb pracowników szkolnictwa wyższego, poruszanie tej sprawy nie byłoby uzasadnione i celowe. Ponieważ jednak często brak koncepcji działalności socjalno-bytowej i brak aktywności ZOZ w wielu możliwych a nie dostrzeganych lub lekceważonych kierunkach oznacza dla wielu z nas zamknięcie dostępu do istniejących urządzeń socjalnych, przeto słuszne wydaje się poświęcenie tym sprawom baczniejszej uwagi. Podejmując próbę pewnej systematyki zagadnienia podkreślam, że wywody moje podlegają — w całej rozciągłości — dyskusji oraz że są oparte na doświadczeniach pracy ZOZ-u Uniwersytetu Łódzkiego.

Działalność socjalno-bytowa organizacji związkowych ma na celu:

1. Zapewnienie pełnej, terminowej i zgodnej z obowiązującymi normami realizacji tych uprawnień pracownika szkoły wyższej, które wynikają ze stosunku pracy i które umożliwiają mu wykonywanie obowiązków pracowniczych.

Tę kategorię uprawnień socjalnych pracowników stanowi na przykład prawo do urlopu, do otrzymywania wynagrodzenia we właściwych terminach, do ubrania specjalnego, odzieży ochronnej i służbowej, przydziałów mleka, świadczeń ubezpieczeniowych, środków utrzymania czystości itp. Uprawnienia te przysługują pracownikom na mocy przepisów prawa stosunku pracy, prawa ochrony pracy lub prawa ubezpieczeń społecznych, mają charakter podmiotowy, są realizowane przez administrację szkoły z przewidzianych na ten cel w budżecie funduszków lub przez instytucje ubezpieczeń społecznych.

2. Udostępnienie pracownikom i członkom ich rodzin tych urządzeń socjalnych, które państwo lub związki zawodowe stawiają do dyspozycji ogółu pracowników.

Takimi urządzeniami są na przykład domy wczasowe, żłobki, przedszkola, ogródki działkowe itp.

Prawo do korzystania z tych urządzeń przysługuje z reguły pracownikom jako członkom związków zawodowych. Nie ma ono jednak charakteru podmiotowego: pracownikowi nie przysługuje roszczenie prawne o możliwość korzystania z tych urządzeń.

3. Zorganizowanie we własnym zakresie specjalnych możliwości zaspokajania potrzeb bytowych przez ogół pracowników szkoły, członków ZOZ.

Najczęściej spotykane formy organizacyjne stanowią w tej dziedzinie kasy zapomogowo-pożyczkowe. Ponadto za pomocą różnych metod zmierza się do uzyskania dla członków związków specjalnych, łatwiejszych sposobów korzystania z usług lekarza, szewca lub krawca, zaopatrzenia w deficytowe materiały, sprzęt, urządzenia, zaopatrzenia w artykuły spożywcze.

Podejmując prace w tym zakresie organizacje związkowe albo ułatwiają swym członkom dotarcie do już istniejących placówek handlu społecznego, spółdzielczości pracy itp., albo same stają się organizatorami takich placówek.

Obecnie szczególnie popularną formą działalności związkowej staje się budownictwo indywidualne.

Zadania, które stoją przed organizacjami związkowymi w tej dziedzinie, są bardzo liczne i nader różnorodne. Stanowią one zwykle przedmiot poczynąń kilku komisji związkowych: najczęściej komisji socjalno-bytowej a również zatrudnienia i płac, ochrony pracy, socjalno-ubezpieczeniowej i mieszkaniowej. Charakter tych poczynąń jest także nader zróżnicowany: może to być współdziałanie z aparatem administracji, na przykład w formie opiniowania, zgłaszania wniosków itd., kontrola społeczna działalności tego aparatu administracyjnego, której konsekwencją będzie nierzadko interwencja w obronie słusznych żądań i uprawnień pracownika.

Działalność socjalno-bytowa ma istotne znaczenie dla każdego z pracowników szkoły wyższej, a co za tym idzie, nie powinna być obojętna dla władz resortu ani dla władz uczelni. Świadczenia socjalne i ubezpieczeniowe, usługi socjalno-bytowe stanowią jeden ze składników naszego budżetu. Składnik to ważki, bo w skali globalnej stanowi około 30% funduszu płac. Świadczenia socjalne i ubezpieczeniowe są także poważnym czynnikiem kształtowania naszego budżetu czasu, ułatwiają zaspokojenie wielu potrzeb. Wiadomo, że pracownicy naukowcy nie należą do tej kategorii ludzi, którzy z energią, sprytem i uporem potrafią dbać o swoje sprawy. Należałoby im oszczędzić troski o niektóre sprawy bytowe, gdyż szkoda ich cennego czasu na zabiegi i starania. Działalność socjalno-bytowa związków zawodowych, zharmonizowana z działaniami organów administracji, powinna służyć urzeczywistnianiu tych właśnie celów. Warto zapoznać się z niektórymi wynikami działalności socjalno-bytowej w szkolnictwie wyższym, aby stwierdzić, czy i jak to zadanie spełnia.

Z budżetu socjalnego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego są finansowane placówki socjalne naszego resortu. Placówek takich istnieje ogółem 46, w tym 2 żłobki, 10 stołówek, 9 przedszkoli, 5 świetlic dziecięcych, 18 ogródków działkowych, 4 dziecińce wiejskie, 18 ośrodków kolonijnych. Trzeba stwierdzić, że wszystkie te placówki rozwijają się.

Wskazują na to liczby dzieci korzystających z ich usług. Liczba dzieci w żłobkach, która w 1951 r. wynosiła — 45, w 1952 r. wzrosła do — 60 i utrzymuje się na tym poziomie. W 1954 r. jest planowany wzrost liczby dzieci w żłobkach do 90. W przedszkolach przebywało w 1952 r. — 135 dzieci, w 1953 r. — 395; na rok 1954 zaplanowano liczbę 480 dzieci, w 1953 r. — 395; na rok 1954 zaplanowano liczbę 480 dzieci, a poza planem przewiduje się ewentualnie przyjęcie dalszych 65. W świetlicach dziecięcych było w 1951 r. — 60 dzieci, w 1952 r. — 190, a w 1953 r. — 280. Plan na rok 1954 przewiduje taką samą liczbę uczestników. W ośrodkach kolonijnych, prowadzonych we własnym zakresie przez szkoły wyższe, przebywało w 1952 r. — 576 dzieci naszych pracowników, w roku 1953 — 900, a w 1954 r. — 1100. W dziecińcach wiejskich było w 1952 r. — 100 dzieci, w 1953 r. — 183, a w 1954 r. — 300.

Dzieci pracowników szkolnictwa wyższego korzystają nie tylko z usług placówek własnych. Znaczna ich część jest objęta działaniem placówek prowadzonych przez inne zakłady pracy lub przez placówki rejonowe, prowadzone przez rady narodowe. W zasadzie można by przyjąć, że w tych uczelniach, które nie prowadzą własnych placówek socjalnych, potrzeby socjalne pracowników i ich rodzin są zaspokajane przez urządzenia socjalne, istniejące poza uczelniami. Jest to jednak przypuszczenie, którego nie da się w pełni uzasadnić, gdyż, niestety, jest faktem, że poszczególne ZOZ-y nie gromadzą danych liczbowych, dotyczących stopnia wykorzystania przez ich członków urządzeń socjalnych poza uczelniami. Na skutek tego tych danych nie mają także władze centralne i nie są w stanie w sposób bardziej precyzyjny wskazać, jaka część potrzeb jest zaspokajana.

Charakterystyczne są różnice w „stanie posiadania” własnych placówek socjalnych w poszczególnych ośrodkach szkół wyższych i w szkołach. W Warszawie jest 11 takich placówek, w Krakowie — 7, w Poznaniu — 6, w Łodzi i Gliwicach — po 4. Natomiast w Stalinogrodzie i Szczecinie takich placówek w ogóle nie ma.

Największą zapobiegliwością i prężnością w dziedzinie organizowania własnych placówek socjalnych może się poszczycić SGGW w Warszawie, która prowadzi 5 placówek, Uniwersytet Poznański, Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Politechnika Śląska w Gliwicach prowadzą po 4 placówki. Po 3 własne placówki mają Politechnika Łódzka i WSR w Olsztynie. Zestawienie liczby własnych placówek socjalnych, prowadzonych przez szkoły różnych typów, przedstawia się następująco: uniwersytety — 15, wyższe szkoły techniczne — 12, wyższe szkoły rolnicze — 12, wyższe szkoły ekonomiczne — 3.

Niedostatki pracy organizacyjnej ZOZ w dziedzinie akcji socjalno-bytowej występują jeszcze wyraźniej przy analizie działalności związkowych kas zapomogowo-pożyczkowych. Okazuje się bowiem, że w uniwersytetach zaledwie 75,4% członków związku należy do kas zapomogowo-pożyczkowych. Odsetek ten w uczelniach technicznych jest rażąco niski i wynosi tylko 46,3%. Jeszcze gorzej jest w organizacjach związkowych szkół rolniczych, gdzie tylko 45% członków związku należy do kas zapomogowo-pożyczkowych. W szkołach ekonomicznych odsetek ten wynosi 82%, w instytucjach centralnych —

72%, a w ekspozyturach ZOA — 69. Stan taki istnieje w chwili, kiedy sumy rocznych wypłat kas w formie pożyczek przekraczają 4 miliony złotych, a suma udzielanych zapomóg — 200 tysięcy złotych.

Gdyby obok przytoczonych już danych liczbowych, charakteryzujących niektóre przejawy działalności socjalno-bytowej w szkolnictwie wyższym, przytoczyć dalsze materiały, obrazujące na przykład sposób wykorzystywania ośrodka wypoczynkowego w Maciejowcu czy faktyczny stan rozwoju akcji ogródków działkowych, to niedoparcie będzie się narzucał wniosek o przypadkowości, która rządzi doбором kierunków działalności. Nie jest możliwe sporządzenie recepty na działalność socjalno-bytową, która by się nadawała do zastosowania wszędzie. Natomiast jest możliwe sformułowanie ogólnej koncepcji pracy w tej dziedzinie, która będzie stanowić podstawę do sformułowania konkretnego programu każdej ZOZ.

Jakie rodzaje działań są uprawiane lub postulowane przez ZOZ-y w dziedzinie socjalno-bytowej? Jaka problematyka będzie się wiązać w najbliższym czasie z praktyką w tym zakresie?

Obowiązujące przepisy prawne (ustawa o związkach zawodowych, dekret o radach zakładowych) stwarza podstawy do ścisłego współdziałania organizacji związkowych z administracją uczelni i kierownictwem resortu w zakresie zapewnienia pełnej, terminowej i zgodnej z obowiązującymi normami realizacji uprawnień pracowniczych. Organizacje związkowe reprezentują interesy zawodowe pracowników, sprawują funkcje pośrednika w przypadku zatargów między pracownikiem a kierownikami pracy, biorą udział w sprawach związanych z regulowaniem zatrudnienia pracowników z ich przyjmowaniem i zwalnianiem, współdziałają z administracją w zakresie zaopatrywania pracowników, sprawują nadzór nad warunkami pracy, nad urządzeniami społecznymi, istniejącymi przy zakładzie pracy — tak określają uprawnienia organizacji związkowych przepisy prawa. Mimo że w wielu przypadkach kierownictwo zakładu pracy nie jest związane opinią organizacji zawodowej, a tylko ma obowiązek jej wysłuchania — możliwości skutecznej ingerencji związku są daleko idące.

Wszędzie tam, gdzie decydują się sprawy pracownicze, powinna być zakładowa organizacja związkowa. Ustalenie planu urlopów w uczelni, decyzje o przyznaniu dodatków do uposażeń, rozstrzyganie spraw przeszerzegowania, awansu, nagród — są nie do pomyślenia bez udziału ZOZ.

Doświadczenie uczy, że dobra znajomość przepisów prawnych przez pracowników daje możliwości organizowania prac zabezpieczających ich interesy, często wbrew opieszałości, niedbalstwu i biurokratyzmowi skostnieniu. Wielu pracowników nie wie o przysługującym im prawie do odzieży służbowej, ochronnej czy specjalnej. Komórki administracyjne uczelni nie zadają sobie trudu czuwania nad terminowym jej dostarczeniem wszystkim uprawnionym, na skutek czego na przykład dozorca nocny dyżuruje bez kożucha, który znajduje się w magazynie, pracownicy zatrudnieni na otwartym powietrzu są pozbawieni płaszczy nieprzemakalnych, które są także „zmagazynowane“, a monter-hydraulik z trudnością łąta znoszone ubranie ochronne, chociaż już od dawna należy mu się nowe. Przepisy prawne stają się przedmiotem dowolnych interpretacji, w wyniku których odmawia się pracownikom

naukowym, zatrudnianym w zakładach chemii, przydziału mleka i udziela się „dobrych rad“, aby koszty zakupu fartuchów ochronnych pokryli z kredytów przeznaczonych na ... pomoce naukowe. Zadaniem ZOZ jest upowszechnić wśród ogółu pracowników znajomość przysługujących im uprawnień, skontrolować, czy i jak te uprawnienia są respektowane, przekonać odpowiednie organa administracyjne, że głębokoboko niesłuszne są „oszczędności“ kosztem niezaspokajania potrzeb pracowników.

Jeżeli ZOZ nie upowszechnia pewnego minimum wiedzy z zakresu obowiązującego prawa, czyni to za ZOZ kto inny. Jakie skutki przyniosła na przykład kontrowersja na temat uprawnień urlopowych pracowników fizycznych szkół wyższych. Jak bardzo fałszywa i politycznie zła atmosfera powstała dlatego, że nie umiano wytłumaczyć różnic między uprawnieniami zatrudnionych na zasadzie ustawy o państwowej służbie cywilnej a uprawnieniami zatrudnionych w przemyśle i handlu. Upowszechniając owo minimum wiedzy o własnych uprawnieniach pracownika ZOZ musi jednocześnie dbać o kształtowanie czynnej postawy w stosunku do tych uprawnień — tych wszystkich, którzy w aparacie administracyjnym uczelni zajmują się ich urzeczywistnieniem. Ta czynna postawa — to postawa przychylna, rzeczowej informacji, poszukiwania dróg i sposobów realizacji uprawnień. Chodzi o to, aby wszędzie, gdzie jest możliwe przyznanie dodatku służbowego czy funkcyjnego, ani o jeden dzień nie opóźniać jego przyznania i wypłaty, aby wszędzie, gdzie otwierają się możliwości przeszerzegowania i awansu — natychmiast z nich korzystać, aby nie piętzyć i nie stwarzać sztucznie przeszkód na drodze do realizacji wszelkich uprawnień, lecz je usuwać.

Dobre wyniki daje w wielu uczelniach instytucja porad prawnych. Podawanie do publicznej wiadomości zasad polityki nagradzania pracowników rozładowywało niejednokrotnie atmosferę posądzania o zakulisowe machinacje, kumoterstwo itp. Jednak mało jest jeszcze organizacji związkowych, które by podjęły starania o systematyczne szkolenie zawodowe niektórych grup pracowniczych, o zdobycie przez nich zawodu. Słuszne byłoby jednak zainteresowanie się planami żywymi młodziutkich gońców, zatrudnionych w uczelniach, zajęcie się sprawą uzupełnienia wykształcenia i zdobycia umiejętności fachowych przez wielu młodych pracowników administracyjnych, wskazanie perspektyw awansu zawodowego i społecznego wielu wożnym naszym uczelni, którzy z powodzeniem mogliby zdobyć kwalifikacje laborancie, rzemieślnicze lub urzędnicze. Pozytywnie można ocenić sporadyczne, co prawda, próby stwarzania możliwości dodatkowego zarabkowania niektórym pracownikom uczelni. Przepisywanie na maszynie prac naukowych mogłoby być często powierzane pracownikom administracyjnym uczelni, a nie ludziom spoza niej. Zakładanie instalacji i różnego rodzaju urządzeń w mieszkaniach pracowników uczelni mogłoby przeprowadzić taniej i solidniej własny rzemieślniczy punkt usługowy. Drogę do takiego odpłatnego świadczenia usług, które może stanowić formę uzupełnienia zarobków, może z powodzeniem utorować ZOZ.

Obrona interesów pracowniczych i ich słusznych praw nie może być zacieśniona tylko do terenu uczelni. Niejednokrotnie organizacje związkowe muszą wychodzić daleko poza ten teren, aby nie dopuścić

do uszczuplenia uprawnień i do pokrzywdzenia członka związku. Bardzo absorbujące są dla ZOZ zadania obrony uprawnień mieszkaniowych swych członków. Muszą staczać ciężkie boje z biurokratyzmem i pokutującym jeszcze tu i owdzie niezrozumieniem potrzeb pracowników nauki, z bezdusnością i brakiem dojrzałości politycznej. Niemniej trudny jest nieraz proces uświadczenia własnych członków, że ZOZ może być tylko orędownikiem spraw słusnych, że nie może bronić czynów aspołecznych nawet swych najbardziej zasłużonych członków.

Związki zawodowe są czynnikiem powołanym przez władzę ludową do przeprowadzania społecznej kwalifikacji wszystkich pracowników, ubiegających się o możliwość korzystania z urzędzeń państwowych lub związkowych. W tej właśnie formie najczęściej spełniają one swe funkcje w zakresie udostępniania pracownikom i ich rodzinom licznych obiektów socjalnych, stworzonych z myślą o ich zdrowiu, wypoczynku i rozwoju. Wydaje się, iż nie popełnimy zasadniczego błędu, jeżeli zaliczymy do tej grupy czynności organizacji związkowych także te zadania, które ZOZ-y mają do spełnienia w dziedzinie polityki mieszkaniowej uczelni przy przydzielaniu mieszkań jej pracownikom.

Na system urzędzeń socjalnych i służących zapewnieniu zdrowia składa się wiele uzupełniających się placówek. Poradnie zdrowia dla matki i dziecka, żłobki, przedszkola, świetlice dziecięce, ośrodki kolonii letnich dla dzieci, dziecińce wiejskie, prewentoria, sanatoria, domy wypoczynkowe, domy wczasów leczniczych — są dostępne dla wszystkich potrzebujących. Jednakże nie zawsze dysponują odpowiednią do potrzeb liczbą miejsc. Społeczna selekcja, dokonywana przez ogólniwa związkowe, służy ustaleniu hierarchii potrzeb i kolejności ich zaspokajania.

Rzecz jasna, że zadania związku nie sprowadzają się tylko do dysponowania miejscami w granicach przyznanego limitu. Powinny one sięgać dalej. Proces rozbudowy własnego zespołu urzędzeń socjalnych nie jest w resorcie szkolnictwa wyższego bynajmniej zakończony. Dotychczasowy jego rozwój doprowadził jak to wynikało z przytoczonych danych liczbowych, do nader nierównomiernego nasycenia tymi urzędzeniami poszczególnych ośrodków szkół wyższych. Oczywista przypadkowość charakteru placówek socjalnych i ich rozmieszczenia nie najlepiej świadczy o działalności organizacji związkowych. Organizacje te powinny bowiem z natury rzeczy spełniać rolę wnioskodawcy, występującego z programem rozbudowy urzędzeń socjalnych. Z analizy stanu potrzeb, aktualnego zakresu ich zaspokajania, dostępności urzędzeń terytorialnych powinny wynikać dezyderaty pod adresem naczelnich władz związkowych i kierownictwa resortu. I nie tylko dezyderaty. Konieczne jest udzielenie im pomocy w realizacji tych dezyderatów: nawiązanie kontaktu z radą narodową, wyszukanie odpowiednich obiektów itp.

Jest powszechnie znaną rzeczą, że limity nie są ustalone raz na zawsze. Ze zwrotów skierowań na wczasy (dokonywanych co prawda — nieraz w dniu rozpoczęcia turnusu) już wiele naszych ZOZ-ów skompletowało sobie nową pulę skierowań, często większą od puli pierwotnej.

Oto jeszcze jedna z form udostępniania urządzeń socjalnych członkom organizacji.

Istnieje i druga strona „udostępniania” urządzeń socjalnych pracownikom i ich rodzinom. Chodzi bowiem nie tylko o to, aby oddać do ich dyspozycji odpowiednią ilość miejsc w żłobku, przedszkolu czy na wczasach, ale żeby skorzystali z nich ci, którym to jest najbardziej potrzebne i którzy na to zasługują. Jeszcze przed dwoma miesiącami spotkałem się z opinią jednego z profesorów, że chętnie wyjechałby na wczasy, ale odstrasza go „trudności proceduralne” (!). Zdziwił się bardzo, gdy okazało się, iż formalności są minimalne i wcale nieuciążliwe. Takie fałszywe pogłoski, znajdujące oparcie w braku własnych doświadczeń, panoszą się w naszych organizacjach związkowych. Powstrzymują one od uczestnictwa we wczasach turystycznych, od posyłania dzieci do przedszkola, od wysyłania ich na kolonie letnie... Wielu pracowników fizycznych nie ubiega się o wyjazd na wczasy, twierdząc, że ich na to nie stać. Przełamać tę opinię można poprzez wspólne analizy budżetu i drobiazgową kalkulację. Decydującym jednak argumentem będzie przykład najbliższych kolegów. W interesie tych pracowników ZOZ-y powinny uprawiać działalność służącą upowszechnianiu tych spostrzeżeń, które pobudzają do korzystania z usług urządzeń socjalnych.

Dochodzimy tu do tej dziedziny aktywności socjalno-bytowej ZOZ, która wymaga i pomysłowości, i energii, i sprawności organizacyjnej.

Do działalności tego typu zaliczyć można instytucje samopomocy materialnej w postaci wspomnianych już kas zapomogowo-pożyczkowych, tworzonych na zasadach ustalonych ogólnie i opierających się częściowo na dotacjach władz związkowych. Jest faktem, że możliwości udzielania zapomóg przez kasy zapomogowo-pożyczkowe są bardzo skromne, gdyż mogą być na nie przeznaczone tylko sumy wpływające z dotacji. Dlatego też stało się konieczne uzupełnienie szeroko rozbudowanej działalności pożyczkowej przez powołanie do życia kas pogrzebowych lub kas przezorności. Źle świadczy o naszych ZOZ-ach niski odsetek członków związku w kasach zapomogowo-pożyczkowych.

Ważnym nurtem pracy ZOZ-ów staje się podejmowane obecnie przez pracowników uczelni budownictwo mieszkaniowe — w formie bloków mieszkaniowych lub domków indywidualnych. Olbrzymia pomoc państwa w akcji budownictwa mieszkaniowego powinna być szybko i celowo spożytkowana.

Wciąż jeszcze niedostateczny jest rozwój ogródków działkowych. Jedną z przyczyn tego jest niewłaściwa lokalizacja terenów ogródków. Czy jednak istotnie nic się nie da zrobić, aby tę przeszkodę usunąć? Czy perspektywa korzyści z działki nie jest na tyle ponętna, że pozwoli przejść do porządku nad trudnościami? Warto by wszystkim wahającym się udostępnić doświadczenia woźnego Uniwersytetu Łódzkiego Bolesława K o r k u c i a, który udowodnił, że z działki można uzyskać roczne dochody w wysokości kilku tysięcy złotych.

Narzekaniom na zbyt małą liczbę skierowań na wczasy w miesiącach letnich przeciwstawiły niektóre ZOZ-y koncepcję własnych sezonowych ośrodków wypoczynkowych, ośrodków kampingowych, tu-

rystyki wodnej, kolarskiej, pieszej. Takie poczynania, jak spływ kajakowy z Krakowa na Mazury, zorganizowany przez ZOZ Muzeum Przyrodniczego w Krakowie, ośrodek wypoczynkowy na jeziorach mazurskich, zorganizowany przez tę samą ZOZ, ośrodek kampingowy nad jeziorem Kiekrz, zorganizowany przez poznańską Sekcję Pracowników Nauki ZZNP, zasługują na naśladownictwo.

Warto wskazać na uwieńczone pomyślnymi wynikami wysiłki organizacji związkowych w zakresie zapewnienia swym członkom pomocy lekarskiej i dentystycznej. Specjalne przychodnie lub zarezerwowane godziny przyjęć — stanowią znaczne ułatwienie dostępu do lekarza, oszczędzają czas pracowników nauki, dają możliwość otoczenia ich bardziej wnikliwą opieką.

Wymienione dotychczas formy działania nie wyczerpują pomysłości i aktywności ZOZ, jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że organizacje związkowe wzięły na siebie trud zorganizowania usługowych warsztatów szewskich, krawieckich, pośredniczenia w zaopatrzeniu pracowników w wysokogatunkowe tekstylia, artykuły spożywcze, opał, że **zabiegają** w CHPD o zarezerwowanie pewnej części wyprodukowanych biblioteczek dla potrzeb pracowników naukowych itp.

Z dążeniami do jak największego rozwoju działalności socjalno-bytowej wiąże się wiele kwestii.

Jedną z nich będzie niewątpliwie potrzeba wypłat bezwrotnych zasiłków losowych tym związkowcom, którzy będą mogli się wykazać odpowiednim stażem związkowym. Trzyletni, nieprzerwany staż związkowy daje prawo do zasiłku w przypadku urodzenia dziecka. Wysokość tego zasiłku wynosić będzie 200 — 500 złotych. Pięcioletni, nieprzerwany staż związkowy daje prawo do zasiłku w przypadku zgonu członka rodziny (wysokość zasiłku od 600 do 1100 złotych) i w przypadku zgonu członka związku (wysokość zasiłku od 1200 do 2200 złotych). Instytucja zasiłków losowych dla wszystkich członków związku zawodowych może stanowić przeszkodę w rozwoju pracowników kas zapomogowo-pożyczkowych i kas pogrzebowych. Należy liczyć się z **tym, że** werbunek nowych członków do kas zapomogowo-pożyczkowych będzie jeszcze trudniejszy niż dotychczas. Trzeba przemyśleć potrzebę kontynuowania działalności istniejących kas pogrzebowych, równocześnie zaś trzeba wykorzystać nowe przywileje członków — dla organizacyjnego wzmocnienia związku. Niewątpliwie jest jednak, że hasło rozwijania i usprawniania działalności kas zapomogowo-pożyczkowych nie straciło nic na aktualności.

Drugi problem powstaje w związku z planami budowy domów młodego naukowca w kilku ośrodkach szkół wyższych. Przy realizacji tych planów nie powinny być pominięte potrzeby socjalne środowiska. Rozbudowy własnych urządzeń socjalnych resortu szkolnictwa wyższego można dokonać właśnie przy tej okazji. Wówczas urządzenia te będą prawidłowo rozmieszczone, będą miały naturalne zaplecze. Jest zrozumiałe, że program rozbudowy urządzeń socjalnych powinien wynikać z realnej oceny faktycznych potrzeb w tym zakresie.

Trzecim problemem jest wreszcie sprawa ściślejszego niż dotychczas powiązania placówek socjalnych z naszymi uczelniami. Fakt, że są to własne placówki szkoły wyższej lub że szkoła wyższa nimi się

opiekuje, powinien być jednoznaczny z wysoką jakością świadczonych usług, z bezbłędnością stosowanych metod wychowawczych. Wiele zakładów — a zwłaszcza zakłady pedagogiki, psychologii — może opiekę nad urządzeniami socjalnymi wiązać ze swymi planami badawczymi i dydaktycznymi. O to także powinna dbać zakładowa organizacja związkowa.

*

Uwagi powyższe stanowią zaledwie wstęp do dyskusji nad działalnością socjalno-bytową w szkolnictwie wyższym. Dyskusja taka powinna się rozwijać w organizacjach związkowych, przy czym należy zatroszczyć się o to, aby wzięły w niej udział jak najszersze rzesze związkowców.

Kazimierz Kąkol

Uniwersytet Łódzki

KORESPONDENCI O EGZAMINACH WSTĘPNYCH

Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Egzaminy wstępne, przeprowadzone w bieżącym roku na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, nadal wykazują słabe opanowanie nauki o Konstytucji przez zdających. Tegoroczni absolwenci szkół średnich reprezentują równie słaby poziom naukowy i ideologiczny, jak i ich poprzednicy z roku ubiegłego.

Egzaminy wykazały, że absolwenci szkół ogólnokształcących zdecydowanie przewyższali przygotowaniem, umiejętnością samodzielnego myślenia i wyciągania wniosków absolwentów szkół zawodowych, z których przecięż na studia kierowano najlepszych.

Na podkreślenie zasługuje fakt przełamania żywiołowości w wyborze kierunku studiów. W bieżącym roku dało się zauważyć zjawisko mniej więcej równomiernego napływu zgłoszeń na wszystkie wydziały i kierunki, z wyraźnym jednak zwiększeniem liczby zgłoszeń na studia rolne. Fakt ten świadczy na ogół o właściwej pracy rekrutacyjnej i o zrozumieniu przez młodzież zadań stojących przed rolnictwem.

Analizując wyniki egzaminacyjne uzyskane w bieżącym roku należy stwierdzić, że zasadniczy przełom jeszcze się nie dokonał. Ogólnie oceniając odpowiedzi na egzaminie z nauki o Konstytucji należy stwierdzić, że były one przeważnie płytkie, pełne frazeologii, sloganów, suche i oderwane zupełnie od życia. Do wyjątków, niestety, należały odpowiedzi rzeczowe, głęboko i poważnie prze-myślane (a czasu przecież było dosyć), uzupełnione przykładami aktualnych wydarzeń. Stąd też ocen bardzo dobrych z nauki o Konstytucji było mało.

Najgorzej się przedstawia kwestia czytelnictwa prasy.

Należy wreszcie podkreślić, że zdający wykazali słabą znajomość zasad pisowni polskiej. Wypracowania pisemne aż się roiły od błędów stylistycznych i ortograficznych.

Wnioski, jakie nasuwają się w związku z przeprowadzonymi ostatnio egzaminami, są następujące: 1) należy wprowadzić szkolenie nauczycieli prowadzących zajęcia z nauki o Konstytucji i przez to dążyć do podniesienia ich kwalifikacji, 2) należy zrewidować programy nauczania, 3) należy położyć w szkole średniej nacisk na czytelnictwo prasy i kontrolować znajomość bieżących wydarzeń, 4) należy zwalczać frazeologię, werbalizm, slogany, uczyć głęboko i należyście rozumieć sens i treść Konstytucji, 5) w czasie zajęć z tego przedmiotu należy łączyć teorię z praktyką, a przez to dążyć do zbliżenia przedmiotu do uczniów, 6) należy odpowiednio kierować pracą ZMP i poprzez nią wpływać na młodzież w kierunku właściwego podchodzenia do tego przedmiotu i do sprawy czytelnictwa, 7) należy zerwać z liberalizmem w stawianiu ocen.

W związku z istniejącym stanem rzeczy, ze słabym mimo selekcji egzaminacyjnej poziomem przygotowania należy szczególną uwagę zwrócić na I rok studiów. Od prowadzących zajęcia na I roku zależy w dużym stopniu, jak studenci I roku potrafią nadrobić braki i jaki w związku z tym będzie odsiew po I roku studiów.

Wiesław Skrzydło

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Szczecinie

Egzaminy pisemne w Wyższej Szkole Ekonomicznej wypadły w roku bieżącym o wiele lepiej niż w ubiegłym i to zarówno pod względem merytorycznym, jak i pod względem stylu. W pracach na temat *Rozwój przemysłu w Polsce Ludowej w okresie dziesięciolecia oraz kierunek jego dalszego rozwoju w świetle uchwał II Zjazdu partii* przyszli studenci potrafili w zasadzie dać właściwą analizę naszego rozwoju gospodarczego i przyszłych zadań. Znacznie słabiej natomiast przebiegał egzamin z matematyki, którego przeciętna ocena nie przewyższa dostatecznej. Wprawdzie jest to wynik lepszy niż w roku ubiegłym, ale wcale nie zadowalający.

Osobnym przedmiotem analizy powinny się stać wyniki egzaminu z nauki o Konstytucji. Znaczenie tego przedmiotu polega nie tylko na tym, że jego opanowanie daje określony zasób wiadomości, koniecznych w działalności praktycznej, ale również na jego roli wychowawczej. Z ostatniej sesji egzaminów wstępnych wynika, że w wielu jeszcze przypadkach absolwenci szkół średnich wykazali formalne opanowanie tego przedmiotu, na przykład pamięciowo opanowali poszczególne paragrafy Konstytucji PRL, lecz nie umieli wyjaśnić ich społecznej treści. Zjawisko tego rodzaju jest tym bardziej niebezpieczne, że utrudnia słuchaczowi I roku studiowanie podstaw marksizmu-leninizmu i ekonomii politycznej, rodzi bowiem skłonności do ślizgania się po powierzchni zjawisk, do operowania frazesami i utartymi zwrotami — nie sprzyja więc rozwijaniu umiejętności samodzielnego myślenia.

Student za pomocą zwrotu, którego treści nie potrafi wyjaśnić swoimi słowami (to znaczy, że jej nie rozumie), stara się prześlizgnąć przez egzamin. Wydaje się, że jest to bardzo ważne zagadnienie i trzeba w szkołach średnich w większym niż dotychczas stopniu zwrócić uwagę na opanowanie treści nauk społecznych.

Poziom w szkołach średnich podnosi się z roku na rok. Świadczą o tym wyniki egzaminów większości kandydatów: odpowiedzi rzeczowe, inteligentne, słuszne. Świadczy o tym duży postęp w procesie wychowania młodzieży i oddziaływania wychowawczego szkół, sięgającego nawet do obcych nam środowisk. Nie jest to przerośnięta, ale fakt. Oto na I rok studiów Wyższej Szkoły Ekonomicznej zgłosił się Jerzy Jachimowski po trzyletniej nauce w seminarium duchownym w Pelplinie.

Samuel Pohoryles

*

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Łodzi

W przeciwieństwie do roku poprzedniego ostatnia akcja rekrutacyjna przyniosła wyniki raczej słabe. Ilość bowiem zgłoszeń na wszystkie wydziały zaledwie dorównała zaplanowanym limitom rekrutacyjnym na I rok studiów.

Na ogół kandydaci mieli lepsze niż w latach ubiegłych przygotowanie z języka polskiego, rozporządzali w szerszym zakresie i bardziej pogłębioną wiedzą ekonomiczną, polityczną i społeczną. Ta wyraźna poprawa nie może jednak przysłonić wielu — i to często poważnych — braków.

Egzaminy piśmienne wykazały w wielu przypadkach, że właściciele dyplomów dojrzałości nie zawsze mogą wykazać się dojrzałością umysłową. Opracowa-

nia odznaczały się zbyt często nieporadnością w wyrażaniu słusznych myśli i ubogim słownictwem. Trafiały się prace z rażącymi błędami ortograficznymi, gramatycznymi i stylistycznymi. Uciekając przed trudnościami merytorycznymi i formalnymi, wielu kandydatów popadło w werbalizm i deklaratywność.

Wydaje się, iż w pewnej, chociaż nie decydującej mierze sam dobór tematyki egzaminacyjnej powodował niektóre błędy opracowań. Tematy były albo zbyt obszerne, przekraczały bowiem możliwości syntetycznego ujęcia przez przeciętnego kandydata, albo też — zbyt trudne. Na przykład temat: „Znaczenie walki o obniżkę kosztów własnych produkcji dla podniesienia stopy życiowej ludności“ mógłby być treściwie opracowany chyba dopiero po II roku studiów. Fakt, iż na wszystkich wydziałach tylko pojedyncze osoby odważyły się na opracowanie tematów trudniejszych, a z reguły ten sam temat opracowywało 90% kandydatów — świadczy o niewłaściwym doborze tematyki.

Najlepiej wypadły egzaminy ustne z nauki o Konstytucji. Jednakże zbyt duża ilość kandydatów nie wykazała się dobrą znajomością tego przedmiotu. Często kandydaci tłumaczyli brak znajomości bieżących ważnych wydarzeń polityczno-gospodarczych tym, że przygotowując się do egzaminów maturalnych, a następnie do egzaminów wstępnych — nie mieli czasu na czytanie czasopism.

Zupełnie niezadowolająco wypadły egzaminy z matematyki (na wydziałach Przemysłu i Handlu), oraz chemii (na Wydziale Towaroznawstwa). Mimo niskich wymagań odsetek ocen niedostatecznych i dostatecznych był nadmiernie wysoki. Szczególnie źle wypadli absolwenci techników zawodowych.

Komisje egzaminacyjne wyrobiły sobie na przykład opinię o szkołach „dobrych“ i „złych“. Do pierwszych zaliczały — przykładowo biorąc — Technikum Handlowe w Łodzi przy ul. Księży Młyn, Technikum Handlowe w Łańcucie, Liceum Ogólnokształcące w Bełchatowie oraz Liceum Ogólnokształcące w Zdunach pow. łowicki; natomiast do drugich przede wszystkim Technikum Finansowe w Tomaszowie Mazowieckim, Technikum Finansowe w Kutnie oraz Technikum Rachunkowości Rolnej w Skórczu.

Aby wyrównać braki w przygotowaniu, kierownicy poszczególnych dyscyplin zorganizowali kursy wstępne, dające studentom możliwość opanowania minimum wiedzy koniecznej do zrozumienia materiału przewidzianego w programie na I rok studiów.

Wnioski z przebiegu i wyników egzaminów wstępnych idą przede wszystkim w kierunku pogłębienia współpracy uczelni ze szkołami średnimi.

Tadeusz Olszewski

KORESPONDENCI O LETNIEJ SESJI EGZAMINACYJNEJ

Uniwersytet Poznański

Ogólna ocena letniej sesji egzaminacyjnej w roku szkolnym 1953/54 na Uniwersytecie Poznańskim wypada dodatnio. W stosunku do poprzednich sesji letnia w roku szkolnym 1953/54 jest niewątpliwie krokiem naprzód, który polega na zwiększonych wymaganiach, wyższym poziomie i lepszych wynikach egzaminacyjnych. Wyrazem tego jest stosunkowo duża ilość ocen bardzo dobrych i dobrych oraz nieduży odsetek egzaminów poprawkowych.

Ocena powyższa nie może jednak przesłaniać wielu niedomagań sesji.

Podstawowym materiałem służącym studentowi do przygotowania się do egzaminu jest wykład kursowy. Oprócz tego w ostatniej sesji studenci korzystali ze znacznie większej ilości pomocy naukowych niż poprzednio. Wprowadzono więcej skryptów i podręczników. Dało się zauważyć, że studenci przygotowują się lepiej, jeżeli mają ułatwiony dostęp do całego materiału wymaganego do egzaminu i jeżeli wymogi egzaminacyjne w zakresie tego materiału są wyraźnie określone.

Niepokojąca jest niedostateczna samodzielność myślenia u studentów, która występuje wyraźnie, zwłaszcza przy nawiązywaniu w toku egzaminu do lektury uzupełniającej. Lekturę tę studenci znają na ogół słabo, nie wychodzą raczej poza wymagane minimum materiału, tłumacząc się brakiem czasu.

Studenci znają także słabo języki obce, co im szczególnie utrudnia przygotowanie się do egzaminu z przedmiotów wymagających lektury obcojęzycznej.

W roku szkolnym 1953/54 zwrócono szczególną uwagę na przygotowanie sesji egzaminacyjnej. Materiał egzaminacyjny podano studentom do wiadomości wcześniej (na 6—8 tygodni przed sesją) przeważnie w formie problemów (tematów). Pracę przygotowawczą studentów prowadzono indywidualnie lub grupowo (zwykle w małych zespołach). Praca opiekunów grup była bardzo wydajna. Przez cały czas odbywały się konsultacje i repetytoria prowadzone przez asystentów. Jednak można było zauważyć, że na konsultacje przychodzili studenci najlepsi, studenci słabsi nie korzystali z nich z obawy przed kompromitacją.

Przy samym egzaminie egzaminatorzy stosowali zwykle po kilka (3—5) problemowych pytań, przygotowywanych na oddzielnych kartkach wybieranych przez studenta, albo zadawanych ustnie, obejmujących całość materiału (na przykład z każdej partii materiału — jedno pytanie).

Studenci zdawali egzaminy indywidualnie lub grupowo (zwykle 2—3 osoby).

Istotnym i szczególnie ważnym problemem jest zagadnienie jednolitości wymagań, i to przede wszystkim u egzaminujących z tego samego przedmiotu. Dostrzega się, że osiągnięcie tej jednolitości jest możliwe między innymi poprzez wzajemne hospitowanie zajęć.

Dyscyplina egzaminacyjna na ogół dopisała, wystąpiły jednak i w tym zakresie pewne charakterystyczne i niepożądane objawy. Na przykład na Wydziale Filozoficzno-historycznym na krótko przed terminami niektórych egzaminów (zwłaszcza „trudniejszych“) składano liczne wnioski o odroczenie terminów ze

względem na zdrowie. Zauważono, iż studenci rozporządzają w dowolnej ilości potrzebnymi świadectwami lekarskimi.

Na zakończenie tych uwag chciałbym dodać, że przeszkodą w przestrzeganiu harmonogramu egzaminów okazały się — kiedy Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zaprzestało już wzywać pracowników naukowych w okresie sesji — wyjazdy pracowników naukowych na wezwanie PAN.

Edmund Harwas

*

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Warszawie

Egzaminy przebiegały zgodnie z planem, chociaż w niektórych przypadkach (na przykład z matematyki) trwały jeszcze w pierwszych dniach lipca. Ujemną stroną sesji było to, że niektórzy wykładowcy wyrażali zgodę na terminy prywatne, co często zmniejszało przerwę między poszczególnymi egzaminami. W części tłumaczy się to wyjazdem młodzieży już w ostatnich dniach czerwca na kolonie letnie w charakterze wychowawców. Może także niedostatecznie uwzględniono w planie sesji fakt, że powtórzenie materiału do niektórych egzaminów wymaga więcej czasu niż do pozostałych. Nasuwa się więc wniosek: przerwy między egzaminami powinny być dostosowane do stopnia trudności egzaminów.

Należy jeszcze stwierdzić, że w bieżącej sesji wyższy procent młodzieży zaliczył studia niż w roku ubiegłym. Na przykład na I roku historii w roku szkolnym 1952/53 w terminie zaliczyło studia w sesji letniej tylko 82% studiujących, a na II roku historii w roku szkolnym 1953/54 zaliczyło studia w terminie — 92%. Poważny wpływ na te wyniki miała właściwa praca grona nauczającego, organizacji partyjnej i ZMP.

Również wyniki egzaminów sesji letniej były lepsze niż w roku ubiegłym, co szczególnie wyraźnie widać na Wydziale Humanistycznym. Na przykład średnia ocen na II roku historii w roku szkolnym 1952/53 (sesja letnia) wynosiła 3,94, a średnia w roku 1953/54 także na II roku historii wynosiła — 4,51.

Obowiązujące repetytoria, prowadzone z polecenia Ministerstwa Oświaty w okresie między 1 a 7 czerwca, nie mogą spełnić swego zadania z wielu względów: po pierwsze — pomiędzy zakończeniem wykładów a egzaminami należy zostawić studentom tydzień czasu na uporządkowanie i uzupełnienie wiadomości z poszczególnych przedmiotów (podstawą mogą tu być stwierdzenia w czasie repetytoriów i konsultacji w miesiącach poprzednich); po drugie — obowiązkowe repetytoria ze wszystkich przedmiotów, skumulowane w tak krótkim czasie, burzą indywidualne plany studentów, odrywają ich w różnych porach dnia od pracy w bibliotekach, pracowniach; po trzecie — repetytoria powinny być prowadzone, co jest niezmiernie ważne, w ciągu całego roku.

Dużą rolę w przygotowaniu się młodzieży do egzaminów oraz w mobilizacji do nich spełniał aktyw młodzieży. Na przykład cały II rok matematyki, na którym aktyw sekcji był bardzo silny, zdał egzamin z psychologii ogólnie dobrze. Studenci I roku fizyki, gdzie aktyw nie spełniał swej roli, zdali egzaminy z tego przedmiotu w sumie — słabo. Podobnych przykładów jest więcej. Oczywisty jest więc fakt, że koniecznie należy jeszcze bardziej wzmocnić kontakty wykładowców, a szczególnie opiekunów grup, z aktywem młodzieży.

Pożyteczny okazał się również kartkowy system egzaminowania. W czasie tak przeprowadzonego egzaminu student ma czas na przygotowanie planowej odpowiedzi. Znaczna większość egzaminatorów stosuje ten system. Byłoby dobrze, gdyby wszyscy go stosowali.

Wydaje się również słuszne, aby wszyscy wykładowcy i prowadzący ćwiczenia omawiali na początku roku swoje wymagania oraz zakres materiału (nie tylko chronologicznie). Wtedy również należy podawać obowiązkową lekturę,

Wykładowca powinien swoimi wytycznymi ułatwić studentowi ustalenie planu pracy na cały rok, a nawet pod tym kątem widzenia je przygotować. Wykładowca wraz z prowadzącym ćwiczenia powinien określić termin przygotowania poszczególnych pozycji z lektury obowiązkowej i w ramach konsultacji konsekwentnie prowadzić kontrolę realizacji tego planu. Również w trosce o planowanie pracy studenta wszyscy prowadzący ćwiczenia powinni podać na początku roku program ćwiczeń, przydzielić każdemu studentowi obowiązkową pracę oraz ustalić termin jej przygotowania.

W związku z rozważaniami nad wynikami sesji letniej nie można pominąć niezmiernie ważnego zagadnienia — czasu młodzieży na studia. Problem ten jest znany i omawiany dość powszechnie, ale jeszcze nie został rozwiązany.

Zbigniew Marciniak

*

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Krakowie

Aby sesja egzaminacyjna spełniła swe zadania jak najlepiej, musi być należycie przygotowana oraz właściwie przeprowadzona pod względem organizacyjnym. Zastanówmy się pokrótce nad wynikami sesji z punktu widzenia kryteriów oceny odpowiedzi studentów.

Problem słusznej oceny odpowiedzi studenta nie należy do zagadnień prostych ani błahych. Zmierzamy oczywiście do tego, aby wykluczyć przypadki stawiania zbyt niskich ocen lub równie szkodliwego liberalnego stawiania ocen pozytywnych, nie mających pokrycia w odpowiedziach studentów. Przyjmujemy zatem, że egzaminator dąży do oparcia stawianych przezeń ocen na faktycznym zasobie wiedzy studenta, jej trwałości i myślowym opracowaniu, a mając dostateczne doświadczenie pedagogiczne może w ciągu kilkunastu czy kilkudziesięciu minut egzaminu ocenić trafnie wiedzę studenta. Jakiegokolwiek pomyłki lub przypadkowości w ocenie nie powinny zachodzić.

Ewentualne niesprawiedliwe oceny są przedmiotem bardzo żywej dyskusji wśród zainteresowanej młodzieży, przy czym trzeba stwierdzić, że studenci są wrażliwi nie tylko na niesłuszność lub przesadność wymagań, ale także potrafią krytycznie odnieść się do pochopnego stawiania ocen dobrych.

Na przykład w liberalizmie oceny egzaminacyjnych w WSE znaleźliśmy przykłady, dla których studenci, mając niejednokrotnie dobre oceny w toku studiów, nie byli w stanie złożyć z wynikiem pomyślnym egzaminu dyplomowego.

W krakowskiej WSE w centrum zagadnień związanych z ostatnią letnią sesją egzaminacyjną postawiono problematykę wymagań egzaminacyjnych i ocen wyników. Przed sesją wszystkie katedry przeprowadziły nad tą problematyką szeroką dyskusję, zorganizowano specjalne zebranie, którego kluczowy problem stanowiło zagadnienie ocen. Dla pełniejszego omówienia zagadnień zwołano zebranie międzyuczelniane, na którym referat wygłosił prof. dr Zenon Klemensiewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W dyskusji wzięli także udział przedstawiciele Akademii Medycznej w Krakowie oraz szkolnictwa średniego.

Jakkolwiek zarządzenie rektora WSE określiło warunki przeprowadzania egzaminów przez egzaminatorów zastępczych lub pomocniczych, nie udało się tej zasady w czasie ostatniej sesji w WSE w pełni zrealizować. Chodzi tu o specyficzną sytuację, jaka powstała na katedrze ekonomii. Nieliczni w Krakowie pracowni-

cy naukowcy tej dyscypliny obsługują kilka uczelni miejscowych, w których sesja zbiegła się z sesją w WSE. Wskutek tego trzeba było sięgnąć po pomoc młodych współpracowników katedry. Jednak pociągnięcie to okazało się nieszczęśliwe i postanowiono nie dopuścić w przyszłości do odstępstw od przyjętych zasad.

Zdarzył się też przypadek zmiany oceny postawionej przez samodzielnego egzaminatora. Student, który u samodzielnego egzaminatora powołanego do pomocy wykładowcy otrzymał stopień niedostateczny, zwrócił się do wykładowcy o ponowne przeegzaminowanie. Wykładowca, przekraczając obowiązujące zasady, poddał studenta ponownemu egzaminowi, którego wynik ocenił na dostateczny. Jednak dziekan właściwego wydziału wystąpił na posiedzeniu senatu z wnioskiem o anulowanie drugiej oceny. Senat uznał w pełni stanowisko dziekana, a o fakcie tym powiadomiono ogół pracowników.

Egzamin dla jednego studenta powinien trwać tak długo, aby egzaminator mógł nabrać wystarczającego przekonania o zasobie i poziomie wiedzy studenta. W zasadzie w czasie 15 — 20 minut (nie licząc czasu pozostawionego studentowi na przygotowanie odpowiedzi) można uzyskać odpowiedzi na trzy pytania, a taką zwykle ich liczbę zawiera bilet egzaminacyjny. Można z reguły zmieścić w tym czasie pytania uzupełniające, jeśli zachodzi taka potrzeba (co zresztą jest normalne, gdyż zadawanie pytań uzupełniających jest zjawiskiem normalnym). Zdarzały się jednak przypadki kilkuminutowego zaledwie czasu trwania egzaminu z marksizmu-leninizmu. Niewłaściwość tę usunięto, zwrócili bowiem na nią uwagę obecni na egzaminie przedstawiciel MSW oraz prorektor do spraw nauczania.

Jest rzeczą niewątpliwą, że jeśli student nie opanował wiadomości wymaganych w programie, musi zawsze otrzymać ocenę niedostateczną. Aby podkreślić rolę najistotniejszych wymagań dla uzyskania oceny pozytywnej, przyjęliśmy w WSE między innymi, że ocena niedostateczna musi być zawsze zastosowana, jeśli odpowiedź studenta zdradza luki w opanowaniu podstawowych pojęć lub brak wiadomości w zakresie węzłowych zagadnień danego przedmiotu. W innych przypadkach stawiamy stopień dostateczny. Jeśli zaś student wykazuje pełną znajomość obowiązującego materiału, jeśli odpowiada bez żadnych wahań i nie „poprawia się“, zasługuje na ocenę dobrą. Stopień bardzo dobry jest natomiast wyróżnieniem, opierającym się na zamilowaniu studenta do przedmiotu, przejawiającym się w czynnej pracy w kole naukowym, opanowaniu literatury itd.

Wydaje się, że ostatnie zalecenie Ministerstwa, aby wymagać znajomości literatury przy egzaminie z każdego przedmiotu jako warunku uzyskania stopnia bardzo dobrego, jest w pełni uzasadnione.

W trakcie egzaminu z ekonomiki handlu w określonym dniu padały oceny bardzo dobre i niedostateczne przy zupełnym niemal braku ocen pośrednich. Na pytanie o przyczynę tego stanu rzeczy egzaminator wyjaśnił, że oceny pośrednie są zbędne, bo student „albo umie, albo też nie umie“. Nie można stanowiska tego uznać za słuszne. Stopień znajomości przedmiotu jest niemal w każdym przypadku inny. Przy większej wnikliwości i jakości odpowiedzi studentów niewątpliwie moment ten zostanie dostrzeżony i zastosowanie ocen pośrednich — jako bardziej sprawiedliwe — okaże się realne.

Uwagi powyższe, dotyczące doświadczeń letniej sesji egzaminacyjnej w krakowskiej WSE, dają pewien pogląd na osiągnięcia uczelni. Niemniej jednak konieczna jest dalsza praca nad poprawianiem stylu egzaminowania, aby sesja stała się prawdziwym probierzem pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Stalinogrodzie

Trzeba stwierdzić, że na wynikach sesji ujemnie się odbił brak rytmicznego obciążenia studenta. Na przykład na II roku filologii polskiej obowiązuje 8 egzaminów, co powoduje, że przy jak najlepszej nawet organizacji pracy zespołów samokształceniowych i przy jak największej pomocy młodszych sił naukowych i samodzielnych pracowników nauki studentom brak wprost czasu na należyte przygotowanie materiału rzeczowego do egzaminów. Stąd przygotowanie ich było fragmentaryczne, bez jakiegokolwiek pogłębienia znajomości materiału przez dodatkową lekturę.

Należy się postarać o właściwe zrytmizowanie prac przygotowawczych w ciągu całego roku szkolnego oraz o racjonalny rozkład kolokwii i egzaminów.

Niektórzy wykładowcy zdradzają przesadną chęć do postawienia swego przedmiotu na pierwszym miejscu w hierarchii przedmiotów, co się ujemnie odbija zarówno na poziomie nauczania, jak również na rozkładzie sił studenta.

Zło leży jeszcze w czym innym. W tegorocznym harmonogramie właśnie przedmioty drugorzędne wysunięto na pierwszy niemal plan, na skutek czego student musiał zbyt wiele czasu poświęcić na opanowanie materiałów mniej ważnych, natomiast brak mu już było czasu i sił na przygotowanie się do dyscyplin głównych. W związku z tym dużą ilość stopni bardzo dobrych i dobrych uzyskano z egzaminów składanych na początku sesji, wydatne zaś obniżenie stopni z egzaminów późniejszych. Egzaminy trudne, wymagające znajomości materiału w szerokim zakresie, powinny się odbywać w pierwszych terminach sesji egzaminacyjnej, inne, o mniejszym zakresie materiału, w dalszej kolejności.

Pracę w ciągu roku utrudnia między innymi mała ilość pomocniczych sił naukowych. Ciężar przeprowadzania konsultacji i repetycji spada niemal całkowicie na samodzielnych pracowników naukowych.

Tegoroczny egzamin dyplomowy z chemii, fizyki, matematyki i języka polskiego dowiódł, że za słabo kontroluje się poziom przygotowania studenta przy przejściu z I roku studiów na II, z II na III; stąd „niespodzianki” przy egzaminie dyplomowym. Nie należy „za wszelką cenę” forsować studenta na wyższy stopień studiów, jeżeli nie czyni on zadość podstawowym wymaganiom szkoły wyższej (chodzi tu przede wszystkim o tak zwane kierunki deficytowe, jak na przykład fizyka). Największy odsiew wystąpił na egzaminie dyplomowym z chemii. Złożyły się na to: brak obszernych pracowni, mała ilość pomocniczych sił naukowych, zbytnie teoretyzowanie, zbyt nikły zespół aktywistów w kole naukowym.

Jakie wnioski wynikają z tego na przyszły rok? Należy bardzo dokładnie przeemyśleć harmonogram nie tylko egzaminów, ale również kolokwii. Należy zrytmizować pracę przez likwidację kampanijności, przez uaktywnienie zespołów samokształceniowych, przez rozłoczenie faktycznej opieki nad kierunkami i latami studiów. Należy przeprowadzić wyraźniejszy podział obowiązków w zajęciach dydaktycznych pomocniczych i samodzielnych pracowników nauki w celu zapewnienia tym ostatnim warunków do pracy naukowej. Należy zwiększyć ilość skryptów — dotychczasowa ich ilość nie zadowala. W dyscyplinach laboratoryjnych należy położyć większy nacisk na ilość i jakość ćwiczeń. Należy wytworzyć większe zespoły aktywistów kół naukowych.

Stanisław Zabierowski

O „STRATEGII” ROZWOJU NAUKI

Możemy znów z przyjemnością zasygnalizować ukazanie się nowej niezmiernie interesującej wypowiedzi prezesa Akademii Nauk ZSRR — A. N. Niesmiejana¹, tym razem o „strategii rozwoju nauki”.

Na przykładzie kilku wybranych zagadnień autor ponownie ujawnia niepospolitą umiejętność uogólnień metodologicznych, co jednocześnie świadczy o tym, że ich dokonywanie jest możliwe dzięki metodzie i organizacji pracy przyjętej w Akademii Nauk Związku Radzieckiego.

Za podstawę do uogólnień posłużył autorowi następujące zagadnienia: poszukiwanie nowych, możliwie obok siebie położonych źródeł surowców i paliwa, rozszerzenie produkcji artykułów powszechnego użytku, rozwój ciężkiego przemysłu i energetyki jako bazy produkcji środków produkcji, konstrukcja bardziej ekonomicznych pod względem zużywanego paliwa i metali a jednocześnie bardziej nośnych środków transportu, chemiczny przerób surowców i produkcja nawozów sztucznych, paliw, mas plastycznych (do wyrobu maszyn), syntetycznego włókna i skóry, barwników oraz leków — z węgla, ropy, gazu ziemnego i powietrza, a wreszcie automatyzacja i mechanizacja produkcji.

Niesposób w streszczeniu oddać pełnego toku myśli i argumentacji autora bez obawy o ich zniekształcenie, ponad-

to zagadnienia techniczne związane z nauką mają — jak dla naszego pisma — zbyt specjalny charakter. Dlatego też ograniczymy się do uogólnień i wniosków, posłużymy się przy tym tylko jedną szczegółową ilustracją, która najlepiej oddaje metodę stosowaną przez autora przy wysnuwaniu z potrzeb techniki — zasadniczych zadań nauki, jej teorii.

Dotyczy ona chemii — dyscypliny, nad programem której na łamach naszego pisma toczyła się żywa dyskusja, oraz przemysłu chemicznego, który w naszych warunkach zaopatrzenia w surowce może i powinien stać się narodowy. Nauka chemii musi wykonać dwa podstawowe zadania w celu rozwiązania zagadnień, które stoją przed chemicznym przemysłem, co pozwoli jej na przejście do następnego, wyższego etapu rozwoju.

Pierwsze z tych zadań — to stworzenie pełnej teorii procesów katalitycznych i umożliwienie w ten sposób doboru katalizatorów dla wszelkich procesów chemicznych, co dotychczas robiono empirycznie. Od naukowego rozwiązania reakcji katalitycznych zależy przyszłość przemysłu chemicznego.

Drugie zadanie — to wykrycie praw zależności między budową cząsteczek a technicznymi właściwościami substancji złożonej z danych cząsteczek. Poznanie tych praw pozwoliłoby na dokonywanie syntez w danych warunkach technicznych w sposób naukowy, nie zaś empiryczny.

Ponadto osobną pozycję stanowią w nauce i przemyśle związki wielocząsteczkowe.

¹ Por. A. N. Niesmiejanow. *Niekotoryje problemy sowietskoy nauki*, „Wiestnik Akademii Nauk SSSR” nr 5/1954.

Oto przykłady zagadnień, stawianych przez A. N. N i e s m i e j a n o w a wobec określonych dziedzin nauki i techniki na podstawie dokonanej analizy sytuacji zarówno w nauce, jak i technice, przy uwzględnieniu ścisłego między nimi związku.

W zakończeniu swych wywodów autor akcentuje konieczność stałej troski o przyszłość nauki. Instytuty branżowe, akademie nauk poszczególnych republik z Akademią Nauk ZSRR na czele opracowują zagadnienia, które służą bezpośrednio rozwojowi przemysłu. Jest to oczywiste i konieczne. Lecz bieżące zadania nauki nie powinny prowadzić do zapomnienia o problemach, których rozwiązanie podnosi ją na wyższy stopień rozwoju. Tym bardziej nie wolno zwlekać z ich rozwiązaniem. Zarzuty stawiane nauce o niedostatecznej pomocy z jej strony w rozwiązywaniu konkretnych zagadnień przemysłu są częstokroć słuszne, lecz autor uważa rozwiązywanie problemów rozwojowych samej nauki za ważniejsze. Wprawdzie zaniedbania w tej dziedzinie dostrzega się później, lecz tym boleśniej. Odpowiedzialność za te problemy, które prowadzą do jakościowego postępu w nauce, spoczywa przede wszystkim i w sposób szczególny na Akademii Nauk ZSRR, podczas gdy bieżącymi problemami produkcji zajmują się instytuty branżowe.

Dlatego też należy wszechstronnie opracowywać „strategię rozwoju nauki“, określić trafnie decydujące punkty tego rozwoju, które pozwolą przejść do następnego etapu opanowania sił przyrody. Takimi decydującymi punktami wzrostu są na przykład obecnie w fizyce: fizyka jądra atomowego i fizyka półprzewodników. Przy ich wy-

borze należy kierować się tak potrzebami i stanem praktyki, produkcji, jak i rozwojem samej nauki, a w szczególności ich wzajemnym na siebie oddziaływaniem. Najczęściej bowiem właśnie owe punkty wzrostu znajdują się na „styku“ nauk, co tłumaczy rozwój takich nauk, jak geochemia, biofizyka, biochemia, chemia fizyczna. Ze wszech miar należy popierać wzajemne oddziaływanie nauk na siebie i uprawiać młode, pograniczne nauki, zabezpieczając tym samym owe „punkty wzrostu“, ale jednocześnie należy pamiętać, że rozwiązywanie zadań przyszłego rozwoju nauki można zapewnić jedynie po gruntownym opanowaniu jej dzisiejszego stanu w łączności z praktyką i potrzebami produkcji.

Stąd też działalność naukowa radzieckich uczonych powinna zmierzać i zmierza w dwóch kierunkach: poprzez codzienną bieżącą pracę do dalszego postępu, ulepszenia, wzbogacenia i stosowania mniej lub więcej opanowanych dziedzin nauki oraz do opanowywania nowych zjawisk i zasad, które dają możliwość osiągnięcia wyższego poziomu naukowego i jednocześnie otwierają nowe horyzonty praktyce.

Mozolna i mniej efektywna praca w pierwszym kierunku może dać szybciej efekty ekonomiczne. Działalność zaś uczonych w drugim kierunku zabezpiecza olbrzymie jakościowe osiągnięcia gospodarcze przyszłości. Jedynie zharmonizowanie obu powyższych kierunków naukowego działania może gwarantować postępowy rozwój nauki i najbardziej owocną pomoc w budowaniu komunistycznego społeczeństwa Kraju Rad.

Adam Skalski

O KONGRESIE ORIENTALISTÓW W TEHERANIE I SYTUACJI SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W IRANIE

Dla uczczenia tysiąclecia urodzin wielkiego uczonego średniowiecza — *Avicennę* odbył się w Teheranie międzynarodowy kongres z udziałem wielu uczonych orientalistów oraz historyków medycyny¹. Naukę polską reprezentował prof. dr Ananiasz Zajączkowski, członek PAN, prezes Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego.

Wśród uczestników kongresu znaleźli się najznakomitsi orientaliści Wschodu i Zachodu. Najliczniej a zarazem najmocniej pod względem naukowym były reprezentowane: ZSRR — przez 8-osobową delegację pod przewodnictwem prof. Bertelsa, Francja — przez delegację z prof. Massignona na czele oraz Egipt — przez delegację pod przewodnictwem dr Ibrahima Madkur, który wszedł do prezydium kongresu.

¹ Obchód tej rocznicy (przypadającej właściwie na rok 1951/52) stanowił poważne wydarzenie dla uczonych orientalistów oraz szerokiś kół kształtujących światową opinią publiczną. Już w listopadzie 1951 r. Światowa Rada Pokoju zwróciła się z apelem, aby we wszystkich krajach świata obchodzono tę rocznicę i złożono hołd pamięci wielkiego uczonego Wschodu. Uroczystości dla uczczenia tej rocznicy odbyły się również i w Polsce. Wygłoszono w naszym kraju odczyty i wydano publikacje o Avicennie, a prasa ogłosiła wiele artykułów o życiu i pracy tego wielkiego uczonego.

Główną jednak imprezą w tej szeroko zakrojonej akcji miał być międzynarodowy kongres orientalistów i innych uczonych badających spuściznę po Avicennie. Ustalono przy tym, że kongres odbędzie się w Iranie — kraju, w którym ten uczoney spędził znaczną część życia i opracował najważniejsze swe dzieła. Ponieważ organizatorzy kongresu chcieli go połączyć z otwarciem mauzoleum i odsłonięciem pomnika w Hamadanie — termin kongresu przesunięto na rok 1954.

Na kongresie uderzała obfitość materiałów zawartych w referatach (których było 80). Materiały te przyczynią się do szerokiej wymiany informacji naukowej pomiędzy uczonymi różnych krajów i do pogłębienia współpracy kulturalnej.

W czwartym dniu obrad prof. dr Ananiasz Zajączkowski wygłosił w języku perskim referat pod tytułem *Dzieła Avicenny w Polsce*. Referent wybrał język perski w tym celu, aby treść referatu była zrozumiała dla większości słuchaczy².

Na Uniwersytecie Teherańskim, gdzie odbywały się obrady kongresu, zorganizowano wystawę polskich prac naukowych z dziedziny orientalistyki. Wśród eksponatów znalazły się prace związane z obchodem tysiąclecia *Avicenny* w Polsce, między innymi *Szah-Name* w opracowaniu prof. T. Kowalskiego, *Historyczna powieść perska* pióra Fr. Micchalskiego, *Słownik arabsko-kipczacki* opracowany przez prof. A. Zajączkowskiego.

O poważnym dorobku orientalistyki polskiej świadczy również wydana przez profesora Uniwersytetu Teherańskiego i członka irańskiego Komitetu Obrońców Pokoju — Saida Nafisy bibliografia publikacji o Avicennie, która na 250 pozycji zawiera ponad 40 prac autorów polskich.

Należy podkreślić, że było to pierwsze oficjalne zaproszenie uczonego polskiego do Iranu. Jego referat oraz dzieła ofiarowane irańskim instytucjom naukowym przyczynią się niewątpliwie do spopularyzowania naszych osiągnięć w dziedzinie orientalistyki i stworzą

² Ponadto uczestnikom kongresu rozdano tekst tego referatu w języku francuskim.

podstawy do współpracy kulturalnej z Iranem.

Organizacja kongresu była nienagan-na. Obrady odbywały się sprawnie pomimo trudności wynikających z obfitości materiału. Kongresowi przewodniczył wybitny uczony irański prof. Ali Asgar H i k m e t.

Kongres miał charakter naukowy. Zwracało jednak uwagę to, że odbywał się w izolacji od społeczeństwa. Poza inauguracyjnym i końcowym posiedzeniem, na których były obecne oficjalne osobistości irańskie i korpus dyplomatyczny, na pozostałych posiedzeniach oprócz uczestników kongresu nie było nikogo.

Chociaż obrady kongresu odbywały się na terenie uniwersytetu, a wykłady na czas jego trwania były zawieszono, to jednak na sali obrad nie było studentów. Zjawisko to należy komentować sytuacją polityczną w tym kraju i stosowanymi tam represjami wobec wszelkich objawów opozycji i postępowej myśli. W stolicy Iranu trwał wówczas stan wyjątkowy. W obawie przed antyrządowymi demonstracjami młodzieży studiującej rząd zawiesił wykłady i otoczył uniwersytet wojskiem oraz policją. Według informacji prasy teherańskiej aresztowano kilkudziesięciu studentów za to, że chcieli ofiarować kwiaty delegacji uczonych radzieckich. Wielu z tych studentów wydalonoz uniwersytetu.

Po aresztowaniu delegacji studentów Uniwersytecki Komitet Powitalny, zorganizowany przez postępowe organizacje studenckie z okazji obchodu tysiąclecia urodzin A v i c e n n y, wysłał list do cudzoziemskich uczestników kongresu z pozdrowieniami i wyrazami nadziei, że kongres przyczyni się do rozwoju stosunków kulturalnych i porozumienia między narodami. Jednocześnie Komitet wyraził nadzieję, że następne spotkania odbędą się już bez represji i terroru ze strony władz w stosunku do studentów.

Fakt zamknięcia uniwersytetu w Teheranie w obawie przed demonstracjami antyrządowymi świadczy o silnej i głębokiej opozycji patriotycznej młodzieży studiującej.

Należy tu podkreślić, że w kraju, w którym jest około 80% analfabetów, a w 1950 r. zaledwie 7% ogółu dzieci w wieku szkolnym uczęszczało do szkół, tylko nieliczny odsetek młodzieży dostaje się do szkół wyższych, przy czym rekrutuje się ona przeważnie ze sfer burżuazyjno-obszarniczych.

Na ogólną liczbę 15 milionów mieszkańców Iranu ilość studentów na dwóch uniwersytetach i w 16 wyższych szkołach specjalnych wynosi zaledwie około 8000 (na uniwersytet w Teheranie uczęszcza około 6000 studentów). Uniwersytet w Teheranie został założony dopiero w 1934 r., liczy 9 wydziałów i zatrudnia 353 osoby w charakterze personelu naukowego, w tym 100 profesorów. Drugi uniwersytet został założony w 1946 r. w stolicy irańskiego Azerbajdżanu, Tabrizie, jeszcze przez demokratyczne władze tego kraju. Po stłumieniu rewolucji przez armię szacha liczy on 67 profesorów i zaledwie 2 wydziały, na które uczęszcza około 800 studentów. Oprócz tego w Teheranie istnieje Wyższa Szkoła Techniczna (Honar Saraye Ali), w której studiuje około 700 studentów. Ponadto w większych miastach Iranu istnieje kilka wyższych szkół specjalnych, między innymi prawnicze, medyczne i pedagogiczne.

Rosnące w Iranie wpływy USA, które pod pozorem pomocy dążą do podporządkowania go swym celom militarnym, a przede wszystkim do stworzenia baz wojennych przeciwko ZSRR i do rozbudowy armii irańskiej, powodują zmniejszenie budżetu na oświatę. Pogarsza się przy tym sytuacja gospodarcza i wzrasta bezrobocie, co potęguje nędzę szerokich mas i uniemożliwia większości młodzieży zdobycie wyższego wykształcenia.

Witold Skuratowicz

Uniwersytet Warszawski

Z POSTĘPOWYCH TRADYCJI NAUKI I SZKOŁY WYŻSZEJ

Stanisław Ziemecki

MARIA CURIE-SKŁODOWSKA *

Pierwiastek 96, znany dopiero od roku 1944, otrzymał od odkrywców nazwę łacińską *curium*. Jest to dowód, iż zasługi naukowe Marii i Piotra Curie mają związek z biegiem myśli współczesnej i są wysoko cenione w nauce światowej.

Jak wiadomo, najważniejszym osiągnięciem Marii i Piotra Curie było wykrycie i oddzielenie dwóch pierwiastków promieniotwórczych: polonu i radu. Z pozoru mogłoby się wydawać, że w tym odkryciu nie było nic rewelacyjnego, bo już w roku 1896, a więc o dwa lata wcześniej, Henryk Becquerel stwierdził, że uran jest pierwiastkiem radioaktywnym, a prawa promieniotwórczości są dla wszystkich pierwiastków identyczne. Istota rzeczy polega na tym, że natężenie promieniowania uranu na jednostkę masy jest miliony razy słabsze od promieniowania radu. Tylko dzięki potężnej intensywności promieniowania radu udało się wykryć szereg faktów doświadczalnych, które stały się punktem wyjścia dla dzisiejszej nauki o atomie, z których bierze też początek dzisiejsza mechanika kwantowa (jak wiadomo, mechanika klasyczna nie tłumaczy zjawisk wewnątrzatomowych).

Aby uniknąć zarzutu gołosłowności, rozpatrzmy bliżej jedno z zasadniczych zagadnień: koncepcję jądra atomowego. Wykażemy, że posiadanie preparatów radowych stanowiło warunek konieczny, aby myśl o istnieniu jądra mogła powstać w roku 1911. Jądrowy model atomu dał Ernest Rutherford, którego nazywają Newtonem promieniotwórczości. Znaczna część wielkich osiągnięć naukowych Rutherforda była związana z badaniem cząstek alfa, wyrzucanych przez ciała promieniotwórcze. Promienie alfa stanowią rodzaj pocisków, niosących dodatni ładunek elektryczny. Ponieważ ich prędkość jest około 10 000 razy większa od prędkości pocisków armatnich, mają więc w obliczeniu na jednostkę masy wprost straszliwą, z niczym w makroświecie nieporównywalną energię kinetyczną. Tym samym mogą być używane do rozbijania atomów.

Rutherford przejawiał zawsze dużo nowych idei, dużo oryginalnych pomysłów. Lubił otaczać się młodymi ludźmi, którym udzielał się jego zapał do twórczej pracy naukowej. W jego laboratorium w czasie towarzyskiej herbatki popołudniowej toczyły się niejednokrotnie ciekawe, płodne w następstwa rozmowy i dyskusje. Pewnego razu w Manchester zwrócił się do młodego studenta E. Marsdena z propozycją: „Gdyby też Pan spróbował przekonać się, czy cząstki alfa nie ulegają odbiciu od powierzchni metalicznych“. Marsden przystąpił do pracy i stwierdził, że istotnie pewien, co prawda znikomo mały ułamek ogólnej liczby cząstek alfa (przeciętnie — jedna na 10 000) zawraca w tył,

* Artykuł ten stanowi skrót większej pracy, przygotowany przez autora dla „Życia Szkoły Wyższej“. Redakcja.

jakby odbijając się od cieniutkiego listka metalu. Inny badacz byłby prawdopodobnie przeszedł nad tym faktem do porządku dziennego. Rutherford, obdarzony fenomenalną intuicją, przeczuwał, że ten drobny szczegół zasługuje na specjalną uwagę i długo szukał wyjaśnienia zaobserwowanego przez Marsdena paradoksalnego faktu. Łatwo dostrzec, na czym polegał paradoks. Wyobraźmy sobie niegrubą ścianę, bombardowaną za pomocą pocisków o kolosalnej energii. Czy jest do pomyślenia, żeby którykolwiek z pocisków odskoczył od wątlej przegrody i zawrócił w tył?

Dopiero po dwóch latach rozmyślań znalazł Rutherford drogę do rozwiązania dręczącej go zagadki. Wbrew modelowi atomu J. J. Thomsona, który wtedy na ogół uważano za najbardziej odpowiadający faktom, Rutherford założył, że atom ma strukturę bardzo luźną, że jego ładunek dodatni (zarazem niemal cała jego masa) jest skoncentrowana w małym jądrze. Gdy cząstka alfa przechodzi tuż w pobliżu jądra, występują tak potężne siły wzajemnego odpychania dodatnich ładunków elektrycznych, że cząstka zawraca, zakreślając tor hiperboliczny. Ze względu na nikłe (w stosunku do wielkości atomu) rozmiary jądra, przypadek taki będzie się przytrafiał niezmiernie rzadko. Wychodząc z takiego założenia można było dać matematyczną teorię przechodzenia cząstek alfa przez materię i obliczyć statystycznie procent cząstek alfa odchylanych od biegu prostoliniowego o określony kąt. Dwaj współpracownicy Rutherforda — H. Geiger¹ i E. Marsden — przystąpili do sprawdzenia teorii jądra atomowego. Badając przechodzenie cząstek alfa przez cieniutkie listki (folie) metalowe, znaleźli bardzo dobrą zgodność teorii z doświadczeniem. Tak zostały ugruntowane dzisiejsze podstawy nauki o atomie.

Jeżeli przejdziemy do konkretnych warunków eksperymentów Marsdena, Geigera i innych, dostrzeżemy od razu, że badania te nie dałyby się wykonać za pomocą preparatów uranowych. Obserwacje Geigera i Marsdena dotyczyły statystyki cząstek alfa, odchylanych przy przechodzeniu przez folię metalową. Przy użyciu radonu² obserwacje trwały ponad rok. Aby zdobyć równoważny materiał obserwacyjny przy użyciu uranu, należałoby przeciągnąć obserwacje przynajmniej na 200 000 lat! Ta liczba mówi sama za siebie.

Ktoś nastrojony sceptycznie i krytycznie mógłby zauważyć: gdyby pierwiastki rad i polon nie zostały odkryte przez Marię ze Skłodowskich i Piotra Curie, byłyby niewątpliwie odkryte przez innych uczonych. Na to dalibyśmy odpowiedź: w historii nie możemy eksperymentować. Nie wiadomo więc, co by się stało, gdyby tego odkrycia nie dokonano. Jedno jest pewne: znamy z historii nauki fakty, że całe pokolenia ocierały się niejako o pewne subtelne zjawiska, a jednak nikt nie dostrzegał najbardziej istotnych rzeczy. Na przykład przed Roentgenem przez kilkadziesiąt lat fizycy dokonywali badań nad promieniami katodowymi, nikt jednak nie zauważył³, że one dają początek niewidzialnym promieniom Roentgena. Dodajmy wreszcie, że wbrew rozpowszechnio-

¹ Wynalazca słynnego licznika niewidzialnych cząstek.

² Skoncentrowanego w ampule szklanej o ściankach grubości setnych milimetra (radon jest gazem wytwarzanym przez rad).

³ Znakomity William Crookes zajmował się przez dłuższy czas badaniem promieni katodowych. Jego asystent dostrzegł, że klisze, znajdujące się w pudełku szczelnie zamkniętym, owinięte w ciemny papier, czernieją, gdy je trzymać w pobliżu rury do wytwarzania promieni katodowych. Było to, oczywiście, działanie promieni Roentgena. Crookes i jego asystent wyciągnęli z powyższego faktu jedynie wniosek praktyczny: klisze należy trzymać w sąsiednim pokoju z dala od rur do promieni katodowych.

nemu mniemaniu jądrowy model atomu nie był czymś narzucającym się umysłowi na podstawie analogii z układem planetarnym, gdyż nie dawał wyjaśnienia faktu zasadniczego — emisji widm liniowych. Dopiero uzupełnienie kwantowe modelu Rutherforda (B o h r) uczyniło go atrakcyjnym.

Odkrycie radu było więc warunkiem koniecznym powstania nowoczesnej fizyki i chemii jądrowej. Dodajmy, że odkrycie to należało do niezmiernie trudnych, gdyż wymagało nie tylko twórczej intuicji, lecz również stworzenia nowej metody badań chemicznych, opartej na jonizacji gazów. W dodatku rad występuje w przyrodzie w ilościach minimalnych; w rudach nie przewyższa pięciu milionowych części procentu. W początkach bieżącego stulecia oddzielanie znikomo małych ilości substancji stanowiło problem niesłychanie trudny technicznie. Wiadomo powszechnie, że małżonkowie C u r i e dokonali oddzielenia radu w warunkach pracy fantastycznie ciężkich. Maria Skłodowska-Curie otrzymała za te badania dwukrotnie nagrodę Nobla, co dotychczas nie było udziałem żadnego uczonego.

*

Nie będziemy się w tym artykule szczegółowo zajmować przedstawieniem życia i pracy Marii Skłodowskiej-Curie w Paryżu, gdyż było to wielokrotnie opisywane, a nawet — pokazane na filmie. Poświęcimy więcej uwagi jej latom młodzieńczym, na które w piśmiennictwie naszym, o ile mi wiadomo, nie zwrócono należytej uwagi.

*

Maria Skłodowska wyjechała z Polski do Paryża w wieku lat 24, a więc mając uformowane przekonania, wyrobiony charakter, wreszcie — pewną sumę wiadomości konkretnych, na których mogła się oprzeć w swych studiach i badaniach. Zatrzymamy się nieco dłużej na faktach biograficznych z okresu 1878—1891, poprzedzającego wyjazd za granicę.

Maria Skłodowska uczęszczała początkowo na pensję pani S i k o r s k i e j; od klasy trzeciej uczyla się w III Żeńskim Gimnazjum Państwowym w Warszawie.

Charakterystyczną cechą gimnazjów państwowych w byłej Kongresówce stanowiła tendencja do surowego klasyfikowania uczniów. Gdy obecnie duży „odsiew“ uczniów dyskwalifikowałby nauczyciela, za rządów osławionego Apuchtina, kuratora okręgu szkolnego na zabór rosyjski, zbyt mały procent uczniów pozostawionych na drugi rok był raczej źle widziany. Żądano surowej egzekutywy, wychodząc z założenia, że inteligencja z wyższym wykształceniem przejawia tendencje wrogie caratowi i nadmiar jej jest z punktu widzenia państwowego niepożądany. Atmosfera w szkole średniej była ciężka ze względu na dążności rusyfikacyjne, które ujawniały się między innymi w zakresie posługiwania się językiem polskim w obrębie murów uczelni i w nauczaniu języka polskiego po rosyjsku⁴.

Gimnazjum, do którego uczęszczała Skłodowska, nazywano niemieckim albo ewangelickim. Było ono przeznaczone przede wszystkim dla córek

⁴ Żeromski przedstawił stosunki szkolne owych czasów w *Szyfowych pracach*. Piszący te słowa, który jako uczeń klasy wstępnej defilował w szyku wojskowym przed Apuchtinem, może całkowicie potwierdzić wierność opisu, który dał znakomity powieściopisarz. Dalszą ciekawą i cenne szczegóły można znaleźć w wydanych niedawno (1953 r. i 1954 r.) pamiątnikach Żeromskiego pod tytułem *Dzienniki*.

urzędników pochodzących z guberni nadbałtyckich, przeważnie ewangelików. Języka polskiego nie uczono w tej szkole, za to mocno był postawiony język niemiecki.

W roku 1883 Maria Skłodowska ukończyła gimnazjum. Na otrzymanym przez nią świadectwie widzimy same oceny celujące (piątki). Z rąk Apuchтина otrzymała złoty medal i nagrodę. Starszy od niej o 3 lata Stefan Żeromski był wtedy dopiero w szóstej klasie gimnazjum filologicznego w Kielcach⁵. Gdy w roku 1886 doszedł do klasy ósmej, z 34 kandydatów do matury uzyskało świadectwo dojrzałości tylko 9. Pogrom dokonany w gimnazjum kieleckim był wyjątkowy. Świadczy jednak wymownie o bezwzględnej surowości pedagogów carskich w Polsce. W świetle tych stosunków uwydatniają się zupełnie wyjątkowe zdolności i pilność Marii, która w 16 roku życia tak chlubnie ukończyła gimnazjum.

Choć postęпами w naukach, zwłaszcza ścisłych, różniła się Skłodowska zasadniczo od swego niemal rówieśnika Żeromskiego, to jednak w życiu ich widzimy pewne analogie, jeżeli chodzi o warunki materialne. Żeromski, zwłaszcza po śmierci ojca, znalazł się w zupełnej biedzie. Aczkolwiek rodzina Skłodowskich nie zaznała nigdy wielkiego niedostatku, jednak utrzymywanie stancji dla gimnazjalistów stało się koniecznością ekonomiczną: dzieci było czworo, a uposażenie ojca Władysława Skłodowskiego, nauczyciela matematyki i fizyki w męskim gimnazjum państwowym na Nowolipkach, było niewystarczające między innymi dlatego, że Polacy w służbie państwowej byli upośledzeni, jeżeli chodzi o dodatki do pensji. Uczyla się więc Maria Skłodowska w warunkach trudnych, wśród gwaru stancji uczniowskiej. Sypiała na kanapie w jadalnym pokoju i musiała zrywać się o 6 rano, aby uczniowie mogli w porę zjeść śniadanie. A jednak czyniła znakomite postępy zarówno w naukach, jak i w znajomości języków obcych, przede wszystkim francuskiego i niemieckiego.

Zdarzają się w szkołach średnich uczniowie, którzy nie wyróżniając się inteligencją, celujące stopnie zdobywają uczeniem się podręczników na pamięć, „kuciem”. Panna Skłodowska nie należała do tak zwanych w gwarze uczniowskiej „kujonów”. Weźmy do ręki dzienniczek lektury siedemnastoletniej Marii, pisany po ukończeniu szkoły, a przekonamy się z wyboru książek o jej niepospolitej inteligencji i wszechstronnych zainteresowaniach. Czyta polskich powieściopisarzy, na przykład Prusa. Zaciekawia ją powieść psychologiczna Gónczaraowa, Dostojewskiego. W zeszycie zapisuje poezję, które najbardziej odpowiadają jej upodobaniom. Mamy tu wiersze polskie, rosyjskie, dalej wprawnie pisane pięknym gotykiem poezje niemieckie, francuskie. Bardzo dużo wyjątków z Heinego; z francuskich poetów — Musset, Sully Prudhomme. Spotykamy również wyjątki z dzieł filozoficznych, społecznych. Maria Skłodowska miała wyborną pamięć; nieraz przeczytawszy utwór poetycki dwa, trzy razy, mogła go recytować. Niektóre wiersze pisała widocznie z pamięci⁶.

Spędziwszy po ukończeniu szkoły średniej rok na wsi u krewnych, powróciła Maria do Warszawy i tu zapisała się na tak zwany uniwersytet latający. Była

⁵ Żeromski był fenomenalnie zdolnym i inteligentnym uczniem, jeżeli chodzi o nauki humanistyczne. Matematyki nie umiał, prawdopodobnie miał bardzo złe poczutki. Píše w pamiętniku, że do matematyki ma „łeb tępý jak karp”. Przeszkadzało mu w nauce szkolnej między innymi i to, że był mało systematyczny. Na słabe postępy w naukach wpływała też decydująco bieda, graniczająca chwilami z nędzą.

⁶ Tym się tłumaczy zapewne, że właścicielka zeszytu przypisuje Heine'emu u prześliczny wiersz Goethego „Über allen Gipfeln ist Ruh...”

to osobiwa instytucja. Chodziło o rodzaj uniwersytetu polskiego w Warszawie. Ze względów policyjnych prelekcje były organizowane dla małych, co najwyżej kilkunastoosobowych grup młodzieży. Aby nie zwracać na siebie uwagi, zbierano się w coraz to innych mieszkaniach (stąd — nazwa). Kwalifikacje profesorów były bardzo różne. Wśród słuchaczy przeważały kobiety. Pomimo wielu braków uniwersytet latający przyczynił się do podniesienia poziomu intelektualnego oświeconej Warszawy.

Na uniwersytecie latającym porywają Marię hasła pozytywizmu, który opanował umysły ówczesnej młodzieży.

Pozytywiści walczyli z klerykalizmem, starali się wyzwolić umysły z religijno-metafizycznej mglistości, występowali przeciwko nietolerancji religijnej i zabobonom. Prowadzili walkę ze szlachetczyzną, jej przesadami klasowymi, głosili hasła oświaty powszechnej. Dokonała się zmiana poglądów społeczeństwa na prawa i zadania kobiety. Walczono o równouprawnienie kobiet w dziedzinie studiów wyższych.

Ukazały się wówczas tłumaczenia dzieł wielkich badaczy, między innymi D a r w i n a. Matematyka, fizyka, chemia, fizjologia zyskały licznych adeptów wśród młodzieży. Pozytywistyczne czasopisma „Przegląd Tygodniowy“, a zwłaszcza „Prawda“, budziły entuzjazm młodzieży. Największym powodzeniem cieszyły się drukowane w „Prawdzie“ felietony Aleksandra Ś w i ę t o c h o w s k i e g o.

W latach 1884 i 1885 Maria Skłodowska podtrzymywała równowagę budżetu domowego dochodami z korepetycji, które zresztą były bardzo słabo płatne. Widząc, że na tej drodze nie zdobędzie nigdy środków na wyjazd za granicę, bierze kondycję na wsi w płockim⁷ i wyjeżdża tam 1 stycznia 1886 r. Pomimo dużego obciążenia dydaktycznego — siedem godzin dziennie lekcji z dziećmi chlebobadwców — podejmuje potajemne nauczanie dzieci wiejskich, kupując im niejednokrotnie z własnych skromnych funduszy ołówki i zeszyty. Wiezorami i nocami pracuje nad sobą, studiując matematykę, fizykę, biologię, nauki społeczne.

Chlebobadwcy Marii utrzymywali rozległe stosunki towarzyskie z okolicą, to jest z okolicznymi domami ziemiańskimi. Pannie Skłodowskiej to towarzystwo nie odpowiadało: młode pokolenie oddawało się niepodzielnie zabawom, starsze panie były zajęte plotkami, panowie spędzali noce przy kartach, w najlepszym razie zajmowali się jałowymi dyskusjami politycznymi. Na domiar złego, w domu państwa Ż. doznała Maria Skłodowska bolesnego rozczarowania i zawodu. Na wakacje przyjechał do domu najstarszy w rodzinie syn Kazimierz, student Uniwersytetu Warszawskiego. Maria wywiera na młodego prawnika niezwykle urok tak swą urodą, jak i wykształceniem, inteligencją. Spędzają wspólnie długie godziny, spacerują, jeżdżą konno. Sympatia przeradza się w głębsze uczucie. Była to niewątpliwie pierwsza poważna miłość w życiu Marii Skłodowskiej.

Rodzice młodego człowieka odrzucają stanowczo myśl o małżeństwie. Z gubernantką można flirtować, lecz nie należy się z nią żenić. Inteligencję miejską w zamożnym środowisku ziemiańskim uważano zresztą zawsze za ludzi nieco niższej kategorii. Kursowały z dawien dawna żartobliwe wierszyki w rodzaju poniższego:

*Ożenił się równy z równą
Aptekarczyk z doktorówną.*

Stosunek rodziny Ż. do Marii zmienił się od razu: z ciepłego, serdecznego stał się lodowaty, niemal wrógi. Wrażliwa, subtelna Maria odczuła to nader boleśnie.

⁷ Jak się wtedy mówiło — w guberni płockiej.

Byłaby najchętniej wyjechała. Nie mogła jednak uczynić tego przez wzgląd na siostrę, Bronisławę, która studiowała medycynę w Paryżu i której Maria posyłała pieniądze, otrzymane od chlebobdawcy. Łatwo zrozumieć niemal tragiczną sytuację przeszłej uczoney, jej bolesne upokorzenie. Staje się nerwowa, ogarnia ją pesymizm.

Po niemal trzech latach pobytu na kondycji Maria wraca do Warszawy w związku z tym, że ojciec jej objął stanowisko dobrze płatne, choć niezmiernie przykre — dyrektora zakładu poprawczego dla nieletnich przestępców w Studzieńcu. Pan Skłodowski posyła teraz pieniądze starszej córce. Maria może ciułać na własny wyjazd do Paryża.

Maria Skłodowska jeszcze trzy lata pozostaje w Warszawie. Znowu uczęszcza na uniwersytet latający, udziela korepetycji. Dostaje się jednak teraz do skromnych laboratoriów fizycznego i chemicznego, które istniały przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie Przedmieście 66). Kierownikiem pracowników fizycznej był brat cioteczny Marii Józef Jerzy Boguski (matka Marii była z domu Boguska). J. J. Boguski był w swoim czasie w Petersburgu asystentem słynnego Mendelejewa. Podobnie jak mistrz stosował metody fizyczne w badaniach chemicznych. Dziś nazwalibyśmy go fizyko-chemikiem. J. J. Boguski, człowiek zdolny i rzutki, pracownią fizyczną przy Muzeum zajmował się bardzo mało. Maria Skłodowska bez kierownictwa, bez pomocy torowała sobie drogę w gąszczu różnych metod dokonywania pomiarów, wyznaczania stałych fizycznych. W tych okolicznościach, pracowała, rozumie się, ze zmiennym szczęściem, przechodząc od chwili zadowolenia i radości, gdy powodzenie wieńczyło pomiary, do zwątpienia, gdy wysiłki rozбивały się o trudności eksperymentalne i techniczne.

Natomiast w pracowni chemicznej Muzeum, pracując pod kierunkiem dra Napoleona Milicera, który był uczniem Bunsena, i jego asystenta dra L. Kosakowskiego, uczyniła duże postępy w chemii analitycznej. Przerobiła w tym laboratorium analizę jakościową i ilościową, zapoznała się nawet z analizą minerałów. Jak sama — będąc później w Warszawie — oświadczyła, dobre przygotowanie z chemii analitycznej, które zdobyła w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, pomogło jej w oddzielaniu radu od innych pierwiastków zawartych w smółce uranowej.

Wreszcie na jesieni 1891 r., w osiem lat po ukończeniu gimnazjum, wyjeżdża Maria Skłodowska na studia do Paryża. Podobnie jak przeważna część studentów polskich, zmuszona była do zachowania jak największej oszczędności. Siłą woli, wytrwałością, przezwyciężała tak kłopoty materialne w czasie studiów, jak również i niesłychane trudności eksperymentalne i techniczne, związane z otrzymaniem czystych soli radu w okresie pomiędzy rokiem 1898 a 1902. Nie ulega wątpliwości, że wyniesione z Warszawy ideały pierwszej młodości, kult nauki, przeświadczenie o wysokim posłannictwie uczonego — wszystko to dodało jej hartu w walce z przyrodą i przeciwnościami bytu.

Gdy próbujemy ogarnąć myślą życie wielkiej uczoney, uświadamiamy sobie, dlaczego powinniśmy ją cenić: dlatego że prawda i nauka były jej hasłami, że ukochała ludzkość i kraj rodzinny, że była wrażliwa na niedolę i dążyła do postępu społecznego, że była bezinteresowna ponad wszelką miarę, wreszcie że była uosobieniem pracowitości i sumienności.

Stanisław Ziemecki

ZE SPRAW WYDAWNICZYCH**O PRZEKŁADACH RADZIECKICH
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA NAUKOWEGO**

I. Państwowe Wydawnictwo Naukowe w ciągu trzech lat swego istnienia określiło wyraźnie swój profil wydawniczy i jest dziś w Polsce głównym wydawcą książek naukowych niemal ze wszystkich gałęzi nauki z wyjątkiem medycznych, rolniczych i specjalnych technicznych. 14 redakcji (filozofii, biblioteki klasyków filozofii, historii, filologii polskiej, filologii obcej, ekonomii, prawa, matematyki, fizyki, chemii, biologii, geografii, techniki, wydawnictw seryjnych, wydawnictw popularnonaukowych) ponosi dziś wielką odpowiedzialność za zaspokojenie potrzeb nauki polskiej w dziedzinie wydawnictw. Szczególna odpowiedzialność spada na wydawnictwo za rozwiązanie ważnego problemu podręczników dla szkół wyższych, zwłaszcza w tych działach, w których Państwowe Wydawnictwo Naukowe jest jedynym wydawcą (na przykład w matematyce, fizyce, biologii). Dlatego też zagadnienie oceny dotychczasowego dorobku wydawniczego Państwowego Wydawnictwa Naukowego oraz jego planu perspektywicznego jest sprawą wielkiej doniosłości. Należy żałować, że dyskusja na ten temat i krytyka wydawnictwa jest jeszcze ciągle niedostateczna.

W tym artykule pragniemy jedynie zająć się jednym fragmentem działalności wydawnictwa, mającym jednak poważne znaczenie dla rozwoju nauki polskiej. Chodzi nam o przedstawienie działalności wydawnictwa w dziedzinie przekładów z języka rosyjskiego. Rzecz zrozumiała, że główny

wysiłek wydawnictwa jest skierowany na udostępnienie czytelnikom polskim bogatego dorobku postępowej nauki polskiej oraz popieranie ze wszelkich miar własnej oryginalnej twórczości naukowej. Równocześnie jednak programowym zadaniem wydawnictwa jest jak najszerze udostępnienie zdobyczy światowej literatury naukowej, zarówno trwałych pomników myśli naukowej, jak również najaktualniejszych zdobyczy postępowej nauki. W okresie międzywojennym przekłady prac naukowych były tak nieliczne, że wręcz kompromitujące. Ilość przekładów wskazywała na niemal zupełne odcięcie od światowej literatury naukowej, nawet burżuazyjnej. Dość wspomnieć, że według oficjalnie ogłoszonej statystyki druków w 1935 r. ogółem wydano 76 przekładów prac naukowych, w tym z nauk ścisłych—4 przekłady, z nauk technicznych—2 przekłady, z nauk rolniczych — 1 przekład¹. W Polsce Ludowej w 1953 r. wydano 935 przekładów prac naukowych. Szczególne miejsce w dziale przekładów zajmują radzieckie prace naukowe. Odcięcie nauki polskiej zarówno od klasyków nauki rosyjskiej, jak i od wspaniałego dorobku współczesnej nauki radzieckiej w okresie międzywojennym jest nam wszystkim znane. Z tym większą energią należało przystąpić do

¹ Statystyka druków 1935, Statystyka Polski, seria C, zeszyt 53, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 1937, str. 26.

wydawania przekładów rosyjskiej i radzieckiej literatury naukowej. Kiedy u nas, zwłaszcza w okresie przed I Kongresem Nauki Polskiej, narastał głęboki przełom metodologiczny, nauka radziecka miała już poza sobą z górą trzydzieści lat trudnych, ale i zwycięskich doświadczeń. Korzystanie z tych doświadczeń i osiągnięć było jednym z głównych czynników przyspieszających i pogłębiających przełom w naszej nauce. Były również i inne ważne względy, dla których korzystanie z wydawnictw radzieckich było i jest sprawą szczególnego znaczenia. Są dyscypliny, zwłaszcza w naukach technicznych i ekonomicznych, w których nauka polska nie miała żadnego dorobku, co więcej, uruchamiano w szkołach wyższych wykłady przedmiotów, których w Polsce przedtem nigdy nie wykładano. W tych dyscyplinach niezbędną pomoc stanowią przekłady radzieckich prac naukowych, szczególnie typu podręcznikowego.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe, budując program swej działalności i tworząc rozległy plan perspektywiczny, musiało brać pod uwagę powyższe przesłanki.

Czy Państwowe Wydawnictwo Naukowe spełniło swoje zadanie w tej dziedzinie?

II. W okresie 1952—1954 w dziale przekładów radzieckich Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało 67 tytułów o objętości 1517 arkuszy wydawniczych. W planie 1953 r. znajduje się z tego zakresu 45 tytułów o objętości 1005 arkuszy wydawniczych.

Pragniemy w krótkim artykule zwrócić uwagę na najbardziej wartościowe pozycje zarówno już wydane, jak i planowane na rok 1955.

W Bibliotece Klasyków Filozofii nie ukazało się, niestety, dotychczas ani jedno dzieło klasyka filozofii rosyjskiej. Znajdują się jednak w przygotowaniu pisma filozoficzne wybitnych myślicieli rosyjskich, w szczególności

W. S. Bilińskiego w przekładzie W. Bieńkowskiego w opracowaniu A. Walickiego, pisma filozoficzne M. Łomonosowa w przekładzie K. Bleszyńskiego i opracowaniu I. Złotowskiego, pisma M. G. Dobrolubowa w przekładzie H. Powiaadowskiej i opracowaniu T. Kotarbińskiego, ponadto pisma filozoficzne M. Czernyszewskiego w przekładzie K. Bleszyńskiego. Pierwsze dwa tytuły ukażą się już w roku 1955.

W dziale wydawnictw historycznych należy przede wszystkim wymienić *Historię ZSRR t. I. Od najdawniejszych czasów do końca XVIII w.* Jest to podręcznik przeznaczony dla wydziałów historycznych szkół wyższych w Związku Radzieckim, opracowany w Instytucie Historii Akademii Nauk ZSRR pod redakcją akademika B. D. Grekowa. Przekładu polskiego dokonał T. Ruzicki, a redaktorami byli profesorowie: W. Czaplinski, A. Gieysztor i J. Sieradzki. Już niebawem ukaże się tom II *Historii ZSRR* pod redakcją M. Nieckiny, obejmujący okres XIX stulecia.

Z wydawnictw historycznych należy wymienić również niezwykle interesującą pracę zbiorową uczonych radzieckich pod tytułem: *Śladami dawnych kultur*. Przedstawia ona wyniki prac wykopaliskowych ekspedycji archeologicznych Instytutu Historii Kultury Materialnej Akademii Nauk ZSRR oraz oddzielnych wydziałów akademii poszczególnych republik radzieckich. Szkice te są poświęcone zasadniczo najstarszym okresom historii Związku Radzieckiego — epoce kamienia i brązu, historii najstarszych państw Azji Środkowej, Krymu i Zakaukazia. Dzieło to, starannie wydane i bogato ilustrowane, zainteresuje nie tylko historyków, ale szerszy krąg czytelników.

Poważne znaczenie mają przekłady z dziedziny językoznawstwa. Wydano

pracę zbiorową językoznawców radzieckich *Zagadnienia językoznawstwa w świetle prac Józefa Stalina*. Udostępnienie polskiemu czytelnikowi tej książki ma duże znaczenie, zwłaszcza dla studentów. Wydawnictwo zainicjowało również wydanie przekładów z zagranicznych czasopism naukowych. Jest to wydawnictwo seryjne pod nazwą *Zeszyty Językoznawcze*. Dotychczas ukazał się nr 1, obejmujący wyłącznie artykuły z czasopism radzieckich.

W dziale ekonomii najcenniejszym przekładem jest podręcznik A. B o j a r s k i e g o i P. S z u s z e r i n a *Statystyka demograficzna*. Autorzy, wybitni specjaliści w dziedzinie statystyki demograficznej, wszechstronnie zanalizowali teoretyczne podstawy statystyki ludnościowej, a szczególnie ich osiągnięciem jest staranne opracowanie bieżącej ewidencji ludności oraz obliczenia demograficzne. Książka rozprawia się z burżuazyjnymi teoriami ludnościowymi. Podręcznik ten może również być przykładem metodologicznych rozwiązań dla autorów podręczników akademickich.

W planie 1955 r. znajduje się przekład podręcznika D. R o s e n b e r g a *Historia ekonomii politycznej*. Ukazanie się tej pracy zapełni dotkliwą lukę w pomocach naukowych dla studentów wyższych szkół ekonomicznych.

Znane są trudności, z jakimi walczą psychologia i pedagogika. Bardzo cenną pomocą w przewycięzeniu tych trudności jest przekład obszernej pracy zbiorowej *Nauka Pawłowa a filozoficzne zagadnienia psychologii*. Praca ta ukazała się w Wydawnictwie Akademii Nauk ZSRR, autorami są wybitni uczeni radzieccy, jak K. M. B y k o w, S. T. R u b i n s z t e j n, E. A. A s r a t i a n i inni. Zainteresuje ona nie tylko psychologów, ale może przyczynić się do pogłębienia znajomości psychologii wśród szerokiego kręgu pracowników naukowych.

Poważny dorobek przekładów z języka rosyjskiego osiągnęła redakcja wydawnictw matematycznych. Wśród pozycji matematycznych należy wymienić pracę znanych matematyków radzieckich B. G n i e d e n k i i A. C h i n c z y n a *Elementarny wstęp do rachunku prawdopodobieństwa*. W języku polskim brak było tak przystępnie a jednocześnie na wysokim poziomie napisanej pracy na ten temat. Autorzy napisali pracę w sposób dostępny dla każdego, kto ukończył szkołę średnią, a częściowo i dla tych, którzy ukończyli tylko szkołę podstawową. Książka może służyć jako przykład popularyzacji wiedzy na wysokim poziomie. Inną również cenną pozycją matematyczną jest praca L. S z n i r e l m a n a *Liczby pierwsze*. Autor zmarł w młodym wieku w 1938 r. był wybitnym znawcą teorii liczb. Książeczka niezwykle treściwie i jasno wprowadza w problemy analitycznej i algebraicznej teorii liczb. Prof. A. M o s t o w s k i napisał w przedmowie, że książka Sznirelmana należy do najlepszych książek wprowadzających w wyższe działy matematyki. Z tej samej dziedziny teorii liczb ukazała się praca wielkiego matematyka radzieckiego. I. W i n o g r a d o w a *Podstawy teorii liczb*. W języku rosyjskim ukazało się już sześć wydań tej książki. Książka ta, przeznaczona dla studentów matematyki, cieszy się ogromnym powodzeniem na rynku księgarskim. Z innych wydawnictw matematycznych należy jeszcze wymienić A. F u c h s a i B. S z a b a t a *Funkcje zmiennej zespolonej* oraz I. P i e t r o w s k i e g o *Równania różniczkowe cząsteczkowe*.

Równie bogaty dorobek w zakresie przekładów radzieckich ma redakcja wydawnictw fizycznych. B. S z p o l s k i e g o *Fizyka atomowa* zapełnia poważną lukę w polskim piśmiennictwie naukowym. Jest to obszerny podręcznik w dwóch tomach, przeznaczo-

ny dla studentów fizyki na uniwersytetach. Tom I zawiera podstawy doświadczalne fizyki atomowej, niezbędne wiadomości teoretyczne z mechaniki klasycznej oraz wprowadzenie do zagadnień mechaniki kwantowej. W tomie II, wydanym w dwóch częściach, autor podał zagadnienia fizyki jądra atomowego i promieni kosmicznych. Z monografii naukowych należy wymienić pracę niedawno zmarłego wybitnego fizyka radzieckiego S. W a w i ł o w a *Mikrostruktura światła*. Praca przedstawia wyniki trzydziestoletnich badań własnych autora i jego szkoły nad nowymi zagadnieniami mikrooptyki. Niezmiernie interesująca jest też praca O. S z m i d t a *Cztery wykłady o teorii pochodzenia ziemi*. Autor wystąpił w 1944 r. z nową hipotezą pochodzenia ziemi i innych planet, która wywołała wielką dyskusję. Rozwijana dalej hipoteza przekształciła się w szczegółową teorię. Praca obejmuje cztery wykłady o charakterze popularnym, wygłoszone przez autora w Instytucie Geofizycznym Akademii Nauk ZSRR. Pracą popularnonaukową na wysokim poziomie jest wydana w 1952 r., a prawie całkowicie wyczerpana praca M. K o r s u ņ s k i e g o *Jądro atomowe*. Książka napisana w sposób bardzo jasny, cieszy się wielkim uznaniem nie tylko studentów, ale również nauczycieli fizyki, inżynierów i techników. Wreszcie należy wspomnieć o zainicjowaniu przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydawnictwa serijnego zatytułowanego *Zagadnienia Filozoficzne Fizyki*. W tej serii mają ukazać się artykuły z czasopism zagranicznych ze szczególnym uwzględnieniem radzieckich, obrazujące zagadnienia filozoficzne współczesnej fizyki. Dotychczas ukazały się trzy zeszyty. Zeszyt pierwszy dotyczy materialistycznej interpretacji mechaniki kwantowej i obejmuje prace wybitnych fizyków radzieckich T e r l e c k i e g o, B ł o c h i n c e w a, F o c k a i A l e k-

s a n d r o w a. Zeszyt drugi zawiera dalsze artykuły dyskusyjne dotyczące podstawowych zagadnień fizyki i ich filozoficznej interpretacji. Znajdujemy w nim ciekawy artykuł W. F o c k a *Prawa fizyki współczesnej w świetle materializmu dialektycznego*, dalej artykuły dotyczące interpretacji podstawowych pojęć fizyki: masy i energii oraz związku między masą i energią ustalonego przez teorię względności. Poza autorami radzieckimi znajdujemy tu również artykuły L. I n f e l d a *Kilka uwag o teorii względności*. Kontynuowanie tej serii pozwoli szerszym kręgom zainteresowanych śledzić tę niezmiernie interesującą dyskusję o zagadnieniach filozoficznych fizyki, a tym samym przyczyni się do pogłębienia znajomości założeń metodologicznych fizyki.

Wśród wydawnictw chemicznych przede wszystkim należy wymienić podręcznik A. B r o d s k i e g o *Chemia fizyczna*, w dwóch tomach. Jest to w chwili obecnej jedyny podręcznik tego przedmiotu dla studentów chemii na politechnikach i uniwersytetach. Korzystają z niego również pracownicy naukowci z innych gałęzi nauki — fizyki i biologii. Należy tu podnieść bardzo staranny przekład i redakcję wydania polskiego. Autor autoryzował przekład i w specjalnej przedmowie napisanej do drugiego wydania przekładu polskiego złożył podziękowanie prof. J. H u r w i c o w i, dr W. P a l c z e w s k i e j i prof. W. T o m a s s i e m u za przetłumaczenie i staranne zredagowanie pracy oraz uzupełnienie jej informacjami o fundamentalnych pracach uczonych polskich. Z innych prac z działu chemii warto wymienić A. B u t l e r o w a *Teorię budowy związków organicznych*. Jest to wybór pism wielkiego chemika rosyjskiego, dokonany ze znacznie obszerniejszego radzieckiego wydania *Wyboru pism z chemii organicznej* A. Butlerowa. Prawie w tym sa-

mym czasie, kiedy Mendelejew stworzył podstawy teoretyczne chemii nieorganicznej przez ustalenie układu okresowego pierwiastków, A. B u t l e r o w stworzył teorię budowy związków organicznych, stanowiącą fundament chemii organicznej. O dalszym rozwoju tej teorii, aktualnym jej stanie i perspektywach dalszego rozwoju informuje przekład pracy radzieckiej *Stan teorii budowy związków organicznych*. Jest to referat przygotowany przez specjalną komisję Wydziału Nauk Chemicznych Akademii Nauk ZSRR pod przewodnictwem akademika A. N. T i e r e n i n a.

Redakcja wydawnictw biologicznych wydała przekład monografii O. L e p i e s z y n s k i e j *Powstanie komórki w substancji żywej i rola substancji żywej w organizmie*. Wieloletnie prace eksperymentalne autorki nad zagadnieniem powstania komórek nie z istniejących już komórek macierzystych, lecz z substancji, która jeszcze nie ma budowy komórkowej, stanowią poważny wkład do podstawowych teorii biologii. Prof. J. D e m b o w s k i w przedmowie do wydania polskiego podkreśla znaczenie badań O. L e p i e s z y n s k i e j, w szczególności dla teorii ewolucyjnej, teorii dziedziczności, histologii, badań nad powstawaniem nowotworów. W ostatnich tygodniach ukazał się cenny podręcznik S. P. N a u m o w a *Zoologia kręgowców*. W przygotowaniu są dwie interesujące pozycje: Ch. S. K o s z t o j a n c a *Zasady fizjologii porównawczej* oraz W. M. B i e k l e m i e s z e w a *Anatomia porównawcza bezkręgowców*.

Podręcznik B. F. D o b r y n i n a *Geografia fizyczna zachodniej Europy* jest w chwili obecnej pierwszym podręcznikiem z tej dziedziny w języku polskim na poziomie uniwersyteckim. Autor, wieloletni wykładowca na Uniwersytecie Moskiewskim, oparł swą pracę zarówno na obszernej literaturze przedmiotu, jak i własnych podróżach

po Europie zachodniej. Dlatego też książka ta odznacza się bezpośredniością wykładu, wynikającą ze znajomości licznych krain geograficznych.

Jak już wspominaliśmy, opóźnienia w dziedzinie nauk technicznych są w Polsce wyjątkowo duże i dlatego korzystanie z bogatej literatury radzieckiej w tym zakresie jest wielce pomocne dla rozwoju polskiej techniki. Wśród przekładów wydanych przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe ukazała się B. G o r o s z c z e n k i *Aerodynamika szybkich samolotów*. Wobec braku w języku polskim literatury z tej dziedziny książka stanowi pożądane uzupełnienie naszej literatury technicznej. Autor pisze w przedmowie, że pragnął podać współczesne metody obliczeń aerodynamicznych samolotu dostosowane do potrzeb przyszłych inżynierów eksploatujących samolot lub przeprowadzających na nim próby. W tej redakcji wydano również przekład podręcznika M. A. M i c h i e j e w a *Zasady wymiany ciepła*. Książka zawiera metody obliczeń badań i pomiarów na urządzeniach rzeczywistych i modelach w zastosowaniu do zasadniczych przypadków interesujących inżyniera projektującego urządzenia, w których zachodzi wymiana ciepła (na przykład urządzenia kotłowe, izolacje cieplne pomieszczeń). Polska literatura techniczna nie miała dotychczas pracy na ten temat. Dalej należy wymienić pracę A. I w a n o w a *Elektryczne źródła światła, Lampy wyładowcze*. W książce tej są zawarte fizyczne podstawy teorii promieniowania i wyładowania w gazach oraz historia rozwoju, opis typów, charakterystyki i schematy elektryczne lamp jarzeniowych luminescencyjnych i lamp łukowych ze świecącymi elektrodami. Podobnie jak poprzednie prace i ten przekład wypełnia lukę w polskiej literaturze technicznej. Spotkał się on z wielkim uznaniem zarówno naukowców, jak i praktyków. Warto wreszcie

wspomnieć o wydaniu K. Kruga *Podstawy elektrotechniki*, część II. Jest to bardzo cenny podręcznik dla wydziałów elektrycznych politechnik. Już wkrótce ukaże się I. W. Mieszczerskiego *Zbiór zadań z mechaniki*, który w Związku Radzieckim doczekał się 19 wydań.

W przygotowaniu w dziale wydawnictw technicznych znajdują się tak cenne pozycje, jak W. W. Sokołowski *Teoria plastyczności*, E. Sokołowa *Sieci cieplne*, A. U. Gładilina *Technologia metali*, K. O. Trubina i G. N. Ojksa *Metalurgia stali*.

Oto krótki przegląd najważniejszych przekładów radzieckich, wydanych przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

III. Działalność Państwowego Wydawnictwa Naukowego w dziedzinie przekładów z języka rosyjskiego powinna być jeszcze bardziej rozwinięta. Program i planowanie w tym zakresie muszą być pogłębione. Rzecz w tym, aby przekłady radzieckie zaspokajały najbardziej palące potrzeby nauki polskiej. W tym celu redakcje Państwowego Wydawnictwa Naukowego powinny jeszcze bardziej zacieśnić współpracę z zespołami rzeczoznawców Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz instytutami i zakładami Polskiej Akademii Nauk.

Szczególnie ostro występuje problem podręczników dla wyższych szkół technicznych. Wprowadzenie w Polsce 5-letnich studiów na politechnikach nakłada na wydawnictwo obowiązek

jak najszybszego dostarczenia nowych podręczników i książek pomocniczych. W zakresie wielu przedmiotów trzeba już dziś uruchomić zespoły autorskie do opracowania podręczników. Są jednak dyscypliny, dla których podręczniki nie ukażą się w bliskich terminach. Departament Studiów Technicznych Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i sekcje Rady Głównej powinny jak najwcześniej ustalić, jakie podręczniki radzieckie należy przetłumaczyć, aby młodzieży udzielić potrzebnej pomocy. Taki sam tryb postępowania powinien być zastosowany w innych departamentach studiów.

Nie wszystkie redakcje przystąpiły do wydawania biblioteki klasyków danej gałęzi nauki. W tym zakresie wydawanie dzieł klasyków nauki rosyjskiej i radzieckiej stanowi ważne zadanie. Pod tym względem są zaawansowane prace programowe przy ustalaniu planów biblioteki klasyków biologii, klasyków ekonomii. Należy i w innych gałęziach nauk sprawę tę rozważyć.

Instytuty i zakłady Polskiej Akademii Nauk zdają sobie sprawę z braków naszej literatury w odpowiednich dziełach. Byłoby rzeczą wskazaną, aby redakcje Państwowego Wydawnictwa Naukowego w ścisłym współdziałaniu z instytutami rozwały, które z pozycji naukowej literatury radzieckiej mogłyby zaspokoić te braki, zanim nie ukażą się własne oryginalne prace.

Leon Marszałek

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

O KSIĄŻCE NAUKOWEJ — ZZA LADY KSIĘGARZA

Najwięcej spostrzeżeń nad zainteresowaniem książką można poczynić na takich masowych imprezach, jak „Dni Oświaty, Książki i Prasy”. Widzieliśmy w czasie tej imprezy, że w wielu stoi-

skach czytelnicy nie zawsze otrzymywali książki, których poszukiwali. Jest to zrozumiałe, bo przecież w kioskach jest ograniczony asortyment książek, niektóre tytuły wyczerpują się szybciej.

trzeba je uzupełniać. To samo zjawisko można zaobserwować w księgarniach naukowych. Wielu czytelników odchodzi rozgoryczonych, wielu z nich robi wymówki księgarzowi, jak gdyby to on był sprawcą, że książka rozeszła się szybko. Dotyczy to książek z zakresu niemal wszystkich dyscyplin naukowych.

Weźmy dla przykładu matematykę. Takie zagadnienia, jak teoria równań różniczkowych, teoria prawdopodobieństwa, teoria funkcji i inne dziedziny matematyki rozwijają się w ścisłym związku z fizyką, mechaniką, techniką. Nic też dziwnego, że bardzo szybko zostały wyczerpane takie książki, jak S. Banacha — *Rachunek różniczkowy i całkowy* (t. I i II, PWN, 1952 r., IV wyd., nakład 5000 egzemplarzy)¹, K. Barta — *Rzuty cechowane*; mimo że książka ta miała po wojnie dwa wydania: w 1952 r. w nakładzie 2500 egzemplarzy i w 1953 r. — 3000 egzemplarzy, trzeba liczyć jedynie na przysłowiowy łut szczęścia, aby ją znaleźć w księgarni naukowej.

Książki o charakterze specjalnym są na rynku poszukiwane i rozchodzą się szybko. Od dawna wiadomo, że szczególnie książki techniczne są wyczerpane już po 2, 3 miesiącach. Dla przykładu wymienimy: W. Boguckiego — *Budownictwo stalowe* (PWN, 1953 r., nakład 4000 egzemplarzy), S. Tellisawickiego — *Budownictwo żelbetowe* (PWN, 1953 r., nakład 3000 egzemplarzy). Obydwie te prace są już na wyczerpaniu.

Nawet książki o wyższych nakładach, jak na przykład M. Jeżewskiego — *Fizyka* (PWN, 1953 r., nakład 7000 egzemplarzy), Miłobędzkiego — *Szkola analizy ilościowej* (PWN, 1951 r., nakład 5350 egzem-

plarzy, 1953 r. — nakład 5000 egzemplarzy), Dubickiego — *Maszyny elektryczne* (t. II, PWN, 1953 r., nakład 5000 egzemplarzy), S. Pieńkowskiego — *Fizyka doświadczalna* (PWN, 1952 r., nakład 3000 egzemplarzy), S. Szczeniowskiego — *Fizyka doświadczalna* (cz. II, PWN, 1953 r., nakład 6000 egzemplarzy) na półkach księgarskich znajdowały się krótko. Każdy zainteresowany czytelnik musi się bardzo spieszyć, aby nabyć książkę wkrótce po jej ukazaniu się, gdyż później musi jej długo szukać.

Nauka budzi przez swoje praktyczne zastosowanie zainteresowanie szerszej publiczności. Zagadnieniami z zakresu astronomii interesowało się jeszcze do niedawna bardzo nieliczne grono czytelników, obecnie możemy stwierdzić, że liczba ich znacznie się zwiększyła.

Zagadnienia powstania systemu planetarnego czy Ziemi interesują każdego niemal czytelnika i dlatego *Astronomia ogólna* E. Rybki (PWN, 1952 r., nakład 3000 egzemplarzy), przewidywana dla czytelników o specjalnych zainteresowaniach, jest już obecnie na wyczerpaniu. Czterotysięczny nakład *Ziemi* E. Stenzy został rozprzedany niespełna w ciągu jednego roku. Jeżeli w którejkolwiek księgarni książki te jeszcze się znajdują, należy to przypisać niedoskonałości naszej dystrybucji, gdyż w związku z zaćmieniem Słońca były bardzo poszukiwane.

Pięknie wydane przez PWN w 1953 r. dzieło Mikołaja Kopernika *O obrotach sfer niebieskich* (nakład 2500 egzemplarzy), rozeszło się niemal w ciągu kilku dni po ukazaniu się, mimo dość wysokiej ceny. Jeszcze prędej zniknęły z półek księgarskich *Listy* Teofilakta Symokatty (nakład 1500 egzemplarzy) i Galileo Galilei *Dialog o dwu najważniejszych układach świata Ptolemeuszowym i Kopernikowym* (nakład 1500 egzemplarzy). Były to prawdziwe cacka bibliofilskie.

¹ Przedwojenne wydania podręczników Sierpińskiego, Łomnickiego, Lei z tego zakresu są obecnie rzadkością i powinny być wznowione w myśl żądań odbiorców.

Wydanie tytułów tak cennych w niskich nakładach jest naprawdę marnotrawstwem wysiłku wysoko wykwalifikowanego personelu edytorskiego. Wznowienia tych pozycji oczekiwać nie można, a ich nakłady były kroplą w morzu w stosunku do potrzeb naszych miłośników piękna, wiedzy i sztuki edytorskiej.

Tak moglibyśmy przejść niemal wszystkie dyscypliny naukowe i wykazać błędność polityki nakładowej.

Wymienimy jeszcze tytuły z zakresu filozofii, wydane przez PWN. Są to: *Condillaca — Logika, czyli pierwsze zasady myślenia* (1952 r., nakład 5000 egzemplarzy); *Morrelly'ego — Kodeks natury, czyli prawdziwy duch jej praw* (1953 r., nakład 3000 egzemplarzy); *La Mettrie'ego — Człowiek maszyna* (1953 r., nakład 4000 egzemplarzy); *Kanta — Uzasadnienie metafizyki moralności* (1953 r., nakład 3000 egzemplarzy); *Fuerebacha — Wykłady o istocie religii* (1953 r., nakład 6000 egzemplarzy); *Hobbesa — Lewiatan* (1954 r., nakład 4000 egzemplarzy).

Zagadnienia filozoficzne budzą powszechne zainteresowanie wśród szerokich rzesz czytelniczych, nie należy więc nakładów wydawniczych z tego zakresu ograniczać tylko do osób, które te zagadnienia studiują.

Nic dziwnego, że książka *Condillaca — Logika* rozeszła się prawie w ciągu jednego roku. Książki *Morrelly'ego — Kodeks natury*, pozostało w magazynach na 1 stycznia 1954 r. — 985 egzemplarzy; *Kotarbińskiego — Kurs logiki dla prawników*, wydany w 1953 r. o nakładzie 4000 egzemplarzy, już został wyczerpany.

Inne prace z zakresu filozofii będą miały nie mniejsze powodzenie, toteż powinniśmy wysnuć z tego praktyczny wniosek. Nakłady klasyków filozofii powinny być ustalane powyżej 5000 egzemplarzy, aby nie trzeba było co roku

ich wznowiać, aby nie marnotrawić cennych sił wysoko wykwalifikowanego personelu wydawniczego, aby nie marnować ogromnego wysiłku, który pochłaniają prace przy każdym tytule o specjalnym znaczeniu.

Nie można przy tej sposobności nie wspomnieć, że na przykład *M. Goliasa — Wstępna nauka języka greckiego*, wydana w grudniu 1952 r. w nakładzie 2000 egzemplarzy, została rozprzedana niemal w ciągu dwóch miesięcy². Trzeba zaznaczyć, że skład musi być rozrzucony po wydrukowaniu każdego arkusza ze względu na brak odpowiednich czcionek. Nic też dziwnego, że składanie całej książki trwa bardzo długo.

Nauką o literaturze interesuje się bardzo wielu czytelników. Do tego rodzaju książek sięgają nawet niespecjaliści. Dyskusje, które toczyły się z okazji zjazdu pracowników kultury czy zjazdu literatów polskich, śledzili z jednakowym zainteresowaniem zarówno humaniści, jak i fachowcy z innych dziedzin naukowych oraz ogół społeczeństwa.

Toteż dobrze się stało, że wydane przez „Ossolineum“ takie tytuły, jak *Pozytywizm* (cz. I, 1950 r., cz. II, 1951 r.) czy *S. Żółkiewskiego — Spór o Mickiewicza* (1952 r.) miały nakłady po 8000 egzemplarzy, a *S. Żółkiewskiego — Stare i nowe literaturoznawstwo* — nawet 10 000. Wprawdzie książki te można jeszcze otrzymać, lecz nie we wszystkich księgarniach, mimo że wyczerpanie nakładu przewidywano dopiero w ciągu dwóch, trzech lat.

Jakkolwiek w tej dziedzinie nie można ustalać jednakowego zapotrzebowania na wszystkie pozycje, gdyż na przykład książki *Vrtel-Wierczyńskiego — Średniowieczna poezja polska* (1952 r., nakład — 5000 egzemplarzy), *Sivert'a — Dramat mieszczań-*

² Drugie wydanie tej książki ukazało się w br.

ski epoki pozytywizmu warszawskiego (1953 r., nakład — 2500 egzemplarzy), Baculewskiego i Kulczyckiej — *Historiografia polskiego pozytywizmu* (1951 r., nakład 2300 egzemplarzy) czy Badeckiego — *Z badań nad literaturą mieszczańską ludową XVII w.* (1951 r.) mimo, dość niskich nakładów będą jeszcze w sprzedaży przez dłuższy czas.

Jakie są przyczyny takiego zróżnicowania w tej samej dziedzinie?

Na rozpowszechnienie tytułu wpływa popularność i aktualność poruszanego zagadnienia. Częste poszukiwanie książki przez odbiorców wpływa na powstanie wśród księgarzy przekonania, że książka dobrze się rozejdzie. O takiej publikacji księgarz pamięta i nie dopuści do tego, aby książki nie było w księgarni, skoro jest jeszcze w magazynach. *Spór o Mickiewicza, Stare i nowe literaturoznawstwo, Pozytywizm* można spotkać w każdej niemal księgarni, natomiast *Dramatu mieszczańskiego, Z dziejów renesansu* nie było w dwóch księgarniach warszawskich, choć obie pozycje są frapujące i obydwa tytuły powinny być stale na półkach księgarskich, ponieważ należą do stałego asortymentu, zwłaszcza dużych księgarni. Czytelnik otrzymawszy w dwóch księgarniach odpowiedź negatywną wysnuwa wniosek, że tytuł jest wyczerpany i zaprzestaje poszukiwań.

Ukazują się często pozycje, na które księgarz patrzy niechętnym okiem, gdyż leżą dłuższy czas i nikt się nimi nie interesuje. Mniej wyrobiony księgarz zapomina nawet o takich pozycjach i odpowiada, że „nie ma“, nawet gdy są w księgarni w dostatecznej ilości. Dotyczy to zwłaszcza publikacji małych objętościowo, poruszających zagadnienia specjalne.

Pracownicy naukowci otrzymują wiele prac z tytułu członkostwa towarzystw naukowych, wiedzą o nich ze sprawozdań i działalności tych towarzystw itp. Bywa także często, że uka-

zują się jednocześnie dwie, trzy pozycje, które omawiają to samo zagadnienie. Wyszłoby na korzyść samemu zagadnieniu i książce, gdyby zamiast dwóch czy trzech broszurek, które zawsze można dostać w bibliotece naukowej, wydano jedną obszerniejszą publikację. Dla ilustracji wymienię kilka prac, które mogły się ukazać w jednym wydawnictwie.

Na przykład Łódzkie Towarzystwo Naukowe opublikowało trzy prace:

P. Włodawera — *O trawieniu i metabolizmie wosku u mola woskowego (Galleria mellonella)*, Z. M. Zielińskiego — *Przemiany azotowe u gąsienic mola woskowego (Galleria mellonella)*, L. Wojtacza — *Badania nad enzymami oddechowymi mola woskowego (Galleria mellonella)*.

Te trzy pozycje powinny się znaleźć w jednym woluminie jako dotyczące tego samego zagadnienia.

To samo Towarzystwo wydało w lutym 1953 r. jako osobne prace A. Swaryczewskiego — *Studia nad strukturą kryształów AgJO₃*, O nowym przyrządzie do sporządzania orientowanych preparatów z kryształów, *Stałe geometryczne i optyczne kryształów CuCl₃ CSN₂H₄*.

Publikuje się też jako osobne broszury — prace o bardzo specjalnym charakterze, jak na przykład F. Piotrowskiego — *Badania nad morfologią męskiego aparatu kopulacyjnego pluskwiaków różnoskrzydłych (PTPN 1950)*, K. Miętkiewskiego — *O sezonowych przemianach w najądrzu u kreta (PAU 1947)*, W. Chmielarczyka *Badanie nad systemem dokrewnym jeża (Erinaceus)*. Wpływ hormonu tyreotropowego na tarczycę jeża w czasie rui i snu zimowego (PAU 1948) itp.

Niech nikt nie myśli, że nie doceniamy znaczenia prac naukowych, ogłaszanych w małych broszurach. Zdajemy sobie sprawę, że na kilku stronach można opisać odkrycie, o którym potem

uczeni będą pisać wielotomowe dzieła. Rzecz polega na tym, że taka praca nie powinna trafiać do wolnej sprzedaży. Należałoby zastanowić się nad tym, czy nie byłoby celowe ogłaszanie wyników badań specjalnych w zeszytach zbiorowych, jak na przykład wydawane przez filologów *Prace Polonistyczne* albo różne „rozprawy“, zawierające kilka prac tego samego autora albo różnych autorów.

Mógłby ktoś powiedzieć, że „Dom Książki“ nie potrafi tych prac sprzedawać. Bywa i tak. Trzeba jednak zaznaczyć, że to, czy publikacja zostanie szybko sprzedana, czy zalega na półkach księgarskich, zależy całkowicie od zapotrzebowania społecznego.

W tych samych bowiem warunkach wiele prac specjalnych zostało rozprzedanych.

*

Po uspołecznieniu wydawnictw książkowych organizacja dystrybucji książki mimo dużego postępu od 1950 r. pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Centralny Zarząd Księgarstwa od stycznia 1954 r. zorganizował tematyczne magazyny centralne: wydawnictw naukowych — w Warszawie, muzycznych — w Krakowie, technicznych — w Stalinogrodzie.

Jest to wielkie osiągnięcie, gdyż w każdej niemal chwili możemy mieć dane o ilości egzemplarzy poszczególnego tytułu. Zawsze więc magazyn może wykonać zamówienie każdej księgarni bądź instytucji na żadaną ilość egzemplarzy.

Uruchomienie księgarni naukowych w każdym wojewódzkim mieście oraz magazynów wydawnictw specjalnych tylko w pięciu ośrodkach (w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Wrocławiu i Poznaniu) nie zostało przeprowadzone do końca. Księgarnie naukowe działają na zasadach wykonywania planów miesięcznych. Nic dziwnego, że księgarze dbają przede wszystkim o książki, które

sprzedaje się niemal „od ręki“, i domagają się dalszych ich przydziałów z magazynów.

Jaki wniosek można stąd wysnuć? Tytułów specjalnych nie należy rozdelać między wszystkie księgarnie, bo nie będzie ich można otrzymać tam, gdzie są poszukiwane.

W tej chwili po wyodrębnieniu centralnego magazynu wydawnictw naukowych w Warszawie należałoby wydzielić księgarnie w 6 ośrodkach, które by obsługiwały pozostałe ośrodki szkół wyższych: 1) w Warszawie — dla obsługi Gdańska, Torunia, Olsztyna, Białegostoku, Lublina; 2) w Krakowie — Rzeszowa; 3) Poznaniu — Szczecina; 4) w Łodzi; 5) w Stalinogrodzie — Opola, Częstochowy, Gliwice, Zabrze-Rokitnicy; 6) we Wrocławiu.

Do centralnego magazynu wydawnictw naukowych należałoby ściągnąć z magazynów terenowych oraz księgarni wszystkie pozycje naukowe, gdyż dzieje się tak, że w pewnych ośrodkach książki już nie można dostać, mimo że dysponenda roczna wykazuje, iż w magazynach znajduje się jeszcze kilkadziesiąt, a nawet kilkaset egzemplarzy tej książki.

Tytuły dotyczące zagadnień specjalnych powinny się znajdować tylko w księgarni warszawskiej. Wszystkie inne księgarnie powinny przyjmować zgłoszenia i przekazywać je centralnej księgarni do wykonania. W ten sposób tytuły o małych nakładach, przewidziane dla wąskiego kręgu zainteresowanych, nie ulegałyby rozdrobnieniu.

Trzeba tu mieć na względzie także sprawę eksportu. Na wiele prac są zamówienia z zagranicy, ale nie można ich wykonać, gdyż książki gdzieś się zapodziały. Tymczasem na prowincji można spotkać w księgarniach „białe kruki“, które tam nie będą miały jeszcze długo nabywcy, chyba że natrafi na nie przypadkowy amator poszukiwacz.

Centralnemu Zarządowi Księgarstwa stawia się zbyt wiele zadań ważnych z punktu widzenia państwowego planu gospodarczego. Instytucja handlowa nie może pełnić funkcji, do których zostały powołane odpowiednie instytucje. Obciążając ją zbyt wieloma zadaniami możemy utrudnić wykonywanie tych zadań, do których została powołana.

Centralny Zarząd Księgarstwa nie może więc ponosić odpowiedzialności za sposób rozprowadzania czasopism naukowych czy za nakłady książek specjalnych, które mają kilkuletnią rotację.

Sprawę periodyków może generalnie rozwiązać dobrze zorganizowana i szeroko rozpropagowana prenumerata „Ruchu”. Jeśli chodzi o tytuły przewi-

dziane do rozprzedaży w ciągu kilku lat, to kredytami powinny dysponować inne instytucje. Centralny Zarząd Księgarstwa powinien zaś corocznie otrzymywać tylko taką ilość książek, którą sprzeda w ciągu jednego roku.

Należy przypuszczać, że z czasem powstanie państwowy plan naukowo-wydawniczy, który będzie stanowił część składową narodowego planu gospodarczego.

Plan ten tematycznie i nakładowo powinien być ustalany przez Polską Akademię Nauk oraz Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego.

Rzucone tu uwagi nie wyczerpują oczywiście zagadnienia, a raczej ilustrują kwestię ważną w całokształcie życia naukowego i kulturalnego.

Bolesław Gawin

DRUGA KONFERENCJA RZECZNIKÓW PLANÓW BADAŃ NAUKOWYCH SZKÓŁ WYŻSZYCH *

W dniu 14 września br. odbyła się w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego konferencja rzeczników planów badań naukowych szkół wyższych. Instytucja „rzeczników planów“ została powołana przez Ministerstwo od niedawna — w trakcie opracowywania planów badań naukowych na rok 1955. Jest ona jednym z podstawowych elementów nowego etapu w planowaniu badań naukowych szkół wyższych¹, który ma polegać na rozwijaniu wokół pracy naukowej szkół merytorycznej dyskusji na wszystkich szczeblach: w katedrze, na radzie wydziału, w senacie, w zespole Rady Głównej, na konferencjach kierowników katedr jednoimiennych i pokrewnych. Planowe kierowanie tym procesem musi należeć do naukowców — powołane są do tego zespoły Rady Głównej i rzecznicy planów badań naukowych.

Wielu spośród rzeczników brało już udział w pracach nad oceną planów katedr w latach ubiegłych. Konferencja rzeczników miała zatem na celu przedyskutowanie dotychczasowych doświadczeń oraz ustalenie nowych metod pracy. Od formułowania bowiem ocen planów i zaleceń należy obecnie przejść do planowego oddziaływania na rozwój pracy naukowo-badawczej katedr.

* Art. o pierwszej — patrz „Życie Szkoły Wyższej“ nr 5/54.

¹ Patrz artykuł O. Achmatowicza, *Nowy etap w planowaniu pracy naukowo-badawczej szkół wyższych*, „Życie Szkoły Wyższej“ nr 4/54, str. 44.

W zagajeniu konferencji wiceminister szkolnictwa wyższego, prof. dr O. A c h m a t o w i c z omówił główne zadania rzeczników. Zadania te zostały następnie szczegółowo przedyskutowane przez uczestników konferencji na podstawie materiałów, zawierających syntetyczny opis planów badań naukowych szkół na rok 1955.

Jako główne założenie prac nad planami wysunięto w dyskusji tworzenie przez katedry „szkół badawczych“, których pracą kierowałaby jednolita myśl naukowa, co ułatwi osiągnięcie twórczych wyników w pracy i będzie sprzyjało dojrzewaniu młodej kadry.

Rzecznik planu badań naukowych — przez współdziałanie z właściwymi czynnikami w Akademii Nauk i przez organizowanie współpracy katedr z resortami gospodarczymi — będzie dbać o stwarzanie warunków, w których w katedrach będą się rozwijać szkoły badawcze.

Rzecznik planu — jako członek właściwego komitetu PAN i uczestnik sesji problemowych Akademii — zna i rozumie generalną linię rozwoju swej dyscypliny naukowej, a jednocześnie będzie on reprezentować w pracach Akademii dążenia i potrzeby szkół wyższych, związane z ich zasadniczym zadaniem: kształcenia kadr dla gospodarki i kultury oraz młodej kadry naukowej. W kilku przemówieniach (prof. R a a b e, prof. S t a r z y ŋ s k i) zwracano uwagę na fałszywe tendencje mechanicznego przyjmowania wytycz-

nych PAN przez kadre bez względu na dotychczasową linię jej rozwoju, stan kadry i posiadanej aparatury. Wskazywano, że istnieją dziedziny nauk, wykraczające poza wytyczne PAN, w których niezbędny jest dalszy rozwój prowadzonych badań oraz kształcenie młodej kadry i które nie powinny być zaniedbywane na rzecz podejmowania prac aktualnie najważniejszych. Realizując dalekowzroczną politykę kształtowania szkół naukowo-badawczych, rzecznik będzie koordynował inicjatywę katedr z wytycznymi PAN.

Analogicznie zasada jednolitego kierunku myśli badawczej w katedrze powinna regulować współpracę szkół z gospodarką oraz podział zadań między katedry a instytuty resortowe. Do wyjątków należą te katedry, którym współpraca z przemysłem ułatwia obecnie ustalenie własnego profilu naukowego. Natomiast częściej zlecenia odrywają pracowników nauki od wybranego kierunku pracy badawczej. Tegoroczne doświadczenia w pracach nad planami dowodzą, że głębszy i pełniejszy obraz perspektywicznych potrzeb rozwoju techniki daje nawiązanie kontaktów z instytutami resortowymi (prof. S z y m a n o w s k i). Znajomość tych perspektyw ułatwi rzecznikowi właściwą ocenę planów badań naukowych, umożliwi doradzenie katedrom, które dopiero rozpoczynają pracę, jaką problematykę powinny podjąć w swych planach badawczych. Łączność z praktyką będzie realizowana jedynie wtedy, gdy pracownicy nauki będą rozumieć kierunki rozwojowe techniki, gospodarki i kultury narodowej. Jest to ważniejsze niż dorywcze podejmowanie drobnych tematów, przekraczających aktualne możliwości instytutów resortowych bądź laboratoriów przyzakładowych.

W dyskusji zwrócono uwagę na to, że rzecznicy będą musieli kierować współpracą z resortami, aby doprowadzić do wzajemnego zrozumienia po-

treb i możliwości obu stron (prof. Krzysik).

Kilku uczestników konferencji wysunęło kwestię, jak należy rozumieć zakres planu badań naukowych katedry, mianowicie, czy powinien on obejmować wszystkie prace badawcze prowadzone przez katedrę, czy też tylko te, które są finansowane przez Ministerstwo. Wskazana powyżej generalna linia dyskusji ułatwiła ustalenie jednoznacznej odpowiedzi. Plan pracy katedry jest jednolitą całością, nie może być jedynie sumą zainteresowań różnych zlecniodawców. Katedra musi zatem obejmować planem całą swą działalność naukową. Jednak wypełniając formularze planów ze względów porządkowych należy skrupulatnie podawać, kto jest inicjatorem pracy i kto dostarcza środków finansowych na jej wykonanie.

Integralną część planu stanowią prace kandydackie. Nie ma wyrobionych poglądów co do ich poziomu oraz ich związku z wytycznymi PAN. Z prac Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej wiadomo, że niektóre podejmowane tematy przekraczają możliwości młodych pracowników nauki, natomiast inne nie odpowiadają stawianym wymaganiom. Dyskusja w zespołach Rady Głównej nad tematyką prac kandydackich przy ocenie planów badań naukowych będzie pomocą zarówno dla instancji poszczególnych szkół, które zatwierdzają indywidualne plany rozwoju, jak i dla formułowania generalnych założeń pracy z młodą kadra.

W dyskusji wyjaśniono również sprawę drobniejszą, ale ważną: miejsca podręczników w planie prac naukowo-badawczych. Jakkolwiek opracowanie podręcznika dla szkół wyższych rzadko można zaliczyć do pracy badawczej, to bez wątpienia stanowi ono pracę naukową. Jest jednak nieporozumieniem, jeśli opracowanie podręcznika podejmują młodzi pracownicy nauki, pragnący na tej drodze wykonać

swą pracę kandydacką. Napisanie podręcznika jest bowiem zadaniem trudnym, wymagającym poważnego doświadczenia i dużego zasobu wiedzy. Podręcznik pisany bez dostatecznego przygotowania łatwo może się stać kompilacją bez większej wartości.

*

O dorobku w metodach planowania badań naukowych i wyraźnym postępie świadczyły liczne głosy w dyskusji, domagające się przerzucenia punktu ciężkości prac planistycznych na etap wykonywania planów. Na konferencji omówiono różnorodne metody organizowania dyskusji katedr nad wykonywanymi pracami. Tegoroczne konferencje kierowników katedr² wykazały, że wspólne obrady katedr jednoimiennych i pokrewnych mogą być bardzo cenną formą pracy. Opierając się na doświadczeniach konferencji prawników-cywilistów prof. S z e r zaproponował organizowanie periodycznych narad roboczych w trakcie wykonywania planu. Jednak konferencjom należy nadać charakter bardziej dyskusyjny i związać je z konkretnymi problemami planu badań. Zwracano również uwagę (prof. Szymanowski), że lepsze wyniki osiągają konferencje mniej liczne, grupujące profesorów silniej związanych jednolitymi zainteresowaniami badawczymi.

Inną formą współpracy profesorów w trakcie realizacji planu są wizytacje katedr. Wizytacje przeprowadzane zespołowo dają możliwość dyskusji nad metodami i osiąganymi wynikami pracy naukowej na podstawie bezpośredniej znajomości warunków pracy katedry. Wizytacje są cenną formą kontaktu z młodą kadrą naukową, co jest ważne, zwłaszcza w katedrach o słabszej obsadzie. Wizytacje są również

najlepszą formą kontroli przebiegu wykonania planu (prof. Orłowski).

W czasie dyskusji zwrócono uwagę na trudności, jakie obecnie powstają przy ustalaniu hierarchii ważności prowadzonych przez katedry prac. Podział na tak zwane „zakresy ważności“ (I, II i III) jest dokonywany przez różne zespoły Rady Głównej według różnorodnych kryteriów. Kryteria te wymagają zatem dyskusji. Podział zgłaszanych przez szkoły prac na zakresy ważności ułatwił zespołom Rady Głównej i Ministerstwu ocenę planów badań naukowych katedr i uprościł przekazywanie tej oceny katedrom. Ustalenie hierarchii ważności prac będzie miało zapewne również znaczenie przy opracowywaniu przez Akademię planu badań szczególnie ważnych. W czasie dyskusji stwierdzono, że zakwalifikowania pracy do zakresu ważności należy dokonywać nie tylko na podstawie sformułowania problemu, ale należy także uwzględnić możliwości wykonania pracy przez katedrę (kadra oraz wyposażenie w aparaturę). Do zakresu ważności zalicza się bowiem pracę nie zaś sam problem (prof. Stieber).

Wiele nieporozumień wywołał fakt, że Ministerstwo udzielało kredytów tylko na realizację prac I zakresu ważności. Przyczyną tego — jak wyjaśnił wiceminister prof. dr O. Achmatowicz — była szczupłość kredytów, którymi rozporządzało Ministerstwo. W roku bieżącym zasady finansowania zostaną zmienione. Między innymi zostaną zabezpieczone kredyty na wykonywanie prac kandydackich. Usunie to nieporozumienia i wyjaśni błędne pojęcia, sprowadzające rolę podziału na zakresy tylko do pomocy przy finansowaniu.

Wielu dyskutantów zwracało uwagę na poważną odpowiedzialność, jaką ponosi rzecznik planów. Głęboka znajomość pracy PAN, bezpośrednia współpraca z praktyką, żywe kontakty z katedrami umożliwią mu właściwe

² Patrz sprawozdania z konferencji kierowników katedr, „Życie Szkoły Wyższej“ nr 7/8, 9 i 10 z br.

oddziaływanie na rozwój swej dyscypliny naukowej. W wielu dyscyplinach nie wiemy jeszcze — stwierdził prof. C z e t w e r t y ŋ s k i — w jakim kierunku chcemy pchnąć rozwój nauki. Zadaniem rzeczników będzie przyspieszanie procesu kształtowania tego kierunku. Doświadczenia wyniesione z pracy nad planami badań naukowych trzeba przenosić do planowej pracy z młodą kadrami. Plany badań mają bowiem poważne luki — „białe plamy“, świadczące o braku kadry naukowej, która by mogła rozwijać te — często zasadnicze — działy nauki. Jako przykład prof. C z e t w e r t y ŋ s k i podał tak podstawową dyscyplinę, jaką jest mechanika teoretyczna. Podkreślano również, że konieczna jest wzajemna współpraca poszczególnych rzeczników dla wspólnej oceny prac z pogranicza kilku dyscyplin (prof. Ż y l i ŋ s k i) oraz dla inicjowania prac kompleksowych.

W podsumowaniu konferencji wice-minister prof. dr O. A c h m a t o w i c z stwierdził, że w planowaniu badań naukowych w roku bieżącym posunęliśmy się znacznie naprzód. Dalszym postępowaniem będzie poddanie planów i ocen dokonanych przez rzeczników pod dyskusję sekcji Rady Głównej. Są to organy najbardziej powołane do ogólnego, zbiorczego opiniowania planów i do wskazywania powiązań między poszczególnymi dyscyplinami.

Wprawdzie dokonano dużego kroku naprzód, jednak stojące obecnie przed nami zadania będą jeszcze trudniejsze. Znaczenie nauki w pracach nad 5-letnim planem gospodarczym będzie stale wzrastać. W kierowaniu udziałem nauki w przygotowaniu tego planu przejawia się w pełni rola rzeczników planów badań naukowych szkół wyższych.

Zofia Zakrzewska.

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego

UDZIAŁ PRACOWNIKÓW NAUKI W NAUCZYCIELSKICH KONFERENCJACH SIERPNIOWYCH

Tegoroczne konferencje nauczycielskie odbywały się pod hasłem wzmocnienia walki o podniesienie poziomu nauczania i wychowania. Pracownicy nauki wzięli w nich znacznie większy udział niż w latach ubiegłych, uczestniczyli w dyskusjach w ciągu trzech dni obrad, zarówno w obradach plenarnych, jak i w posiedzeniach poszczególnych sekcji przedmiotowych.

W pierwszym dniu obrad plenarnych pracownicy nauki starali się podzielić z kolegami ze szkół średnich swymi konkretnymi spostrzeżeniami, które się wiążą z pracą szkół obu typów. Spostrzeżenia te dotyczyły przede wszystkim bogatych doświadczeń z pracy z pierwszym rokiem studiów. Przedstawiciele szkół wyższych zwró-

cili uwagę na to, że: 1) młodzież nie umie myśleć samodzielnie, 2) nie potrafi wyrażać swych myśli w sposób jasny i syntetyczny, 3) nie zna dostatecznie języków obcych, a w szczególności języka rosyjskiego, co utrudnia jej normalną pracę, 4) nie umie praktycznie stosować nabytej wiedzy, 5) nadzwyczaj słabo jest wśród niej rozwinięte czytelnictwo.

Wskazano również na często spotykaną pewną bezradność młodzieży rozpoczynającej studia w samodzielnym organizowaniu sobie życia. Podkreślono samokrytycznie częste nieraz niedociągnięcia szkół wyższych w organizowaniu opieki wychowawczej nad studentami oraz dorywczość działań w tak ważnej dziedzinie.

Pracownicy szkół wyższych dokonali w roku bieżącym znacznie więcej spostrzeżeń poprzez swój udział w egzaminach dojrzałości w charakterze obserwatorów.

Na konferencjach sierpniowych starano się często w bardzo głębokich i subtelnych analizach wyjaśnić przyczyny zarówno pozytywnych, jak i negatywnych wyników egzaminów dojrzałości. Stwierdzono na ogół niewątpliwą poprawę w stosunku do roku ubiegłego. Dał się także zauważyć dodatni wpływ szkół wyższych na wyniki egzaminów. W tych ośrodkach, w których WODKO upowszechniło naukowe osiągnięcia sesji Oświecenia i Odrodzenia, młodzież przy egzaminie pisemnym z języka polskiego chętnie wybierała tematy z zakresu tych zagadnień i opracowała je bardzo dobrze. Jako jedną z przyczyn negatywnych wyników egzaminów wymieniono programy szkolne, które poddawano wnikliwej analizie podkreślając ich zbyt szeroki zakres oraz różnorodność problematyki. Wskazywano na konieczność redukcji materiału przy jednoczesnym pogłębieniu treści programu. Wracano często do kwestii — którą ciągle jeszcze obie strony traktują w sposób nie dość przemyślany, choć z widoczną poprawą w roku bieżącym — do zagadnienia rekrutacji do szkół wyższych. Zagadnienie to nie znalazło jeszcze pełnego zrozumienia u dyrektorów i wychowawców klas XI niektórych szkół średnich. Pracownicy nauki wystąpili z inicjatywą przedyskutowania kwestii przygotowania absolwentów wydziałów uniwersyteckich kształcących nauczycieli pod względem ideologicznym, naukowym i metodycznym.

Podkreślono konieczność współpracy szkoły wyższej i średniej, wskazując na obustronne korzyści. Przedstawiciele szkół wyższych zwracali również uwagę na konieczność ciągłego dokształcania się i doskonalenia nauczycieli.

W drugim dniu obrad wkład pracowników nauki do dyskusji był również niezwykle owocny, gdyż wzięli oni udział w obradach sekcji przedmiotowych. Występowali na nich jako konsultanci, naświetlali i rozstrzygali pewne problemy, wskazywali na najnowsze zdobycze nauki, informowali o ruchu naukowym w danej dziedzinie. Pracownicy nauki przedstawili również pewne formy współpracy z nauczycielstwem poprzez WODKO, mianowicie na odprawach instruktorów terenowych pracownicy nauki mogą informować o ostatnich osiągnięciach wiedzy. Przedstawiciele szkół wyższych starali się pokazać, jak wszechstronnie rozwija się nasza nauka, jakie wspaniałe są jej osiągnięcia dzięki prawdziwej wolności nauki i dzięki oparciu jej na twórczych zasadach marksistowskiej dialektyki.

Jeśli w pierwszym dniu obrad na niektórych konferencjach można było odnieść wrażenie, że wypowiedzi dyskutantów-nauczycieli były czasem przygotowane z góry i budziły wątpliwości swoją deklaratywnością czy charakterem sprawozdawczym, to drugi dzień obrad w sekcjach dowiódł olbrzymiego pożytku konferencji tego rodzaju. Widać było bowiem głębokie szczere zainteresowanie się problematyką obrad ze strony nauczycieli.

W trzecim dniu obrad odbyły się narady dyrektorów i kierowników placówek szkolnych. I znów tutaj — w gronie ludzi kierujących szkołami — udział pracowników nauki, szczególnie pedagogów i znawców metodyki, był szczególnie cenny. Wiązać ścisłą wiedzę ze znajomością szkolnictwa pracownicy nauki mogli wyjaśnić pewne kwestie i rozpraszać wątpliwości. Należy żałować, że na ogół pracownicy nauki wzięli nikły udział w obradach kierowników i dyrektorów. W przyszłości należy te niedociągnięcia usunąć. Na ogół tegoroczne konferencje stały na znacznie wyższym poziomie —

zamiast dawnych teoretycznych rozważań omawiano na nich ściśle praktyczne cele.

Należy zaznaczyć, że przedstawiciele szkół wyższych bardzo chętnie nawiązywali nowe i wznowili dawne kontakty. Jakże często zwracano się do nich nie tylko z pytaniami dotyczącymi zagadnień naukowych, ale i poruszano sprawy ściśle osobiste: szukano rady czy pomocy.

Z powyższych uwag wynika dla szkół wyższych wnioski: szkoły wyższe powinny jak najliczniej wysyłać swoich przedstawicieli na konferencje nauczycielskie, kierować na nie pracowników nauki wyrobionych i mających duże doświadczenie i znajomość szkolnictwa.

Bolesław Dunikowski

Uniwersytet Jagielloński

KURS W KORTOWIE

W okresie od 6 do 30 lipca br. odbył się w Olsztynie - Kortowie ogólnopolski kurs pracowników katedr ekonomii politycznej szkół wyższych. Kurs został zorganizowany przez Departament Kształcenia i Doskonalenia Kadr Naukowych Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Celem kursu było podniesienie kwalifikacji zawodowych wykładowców i asystentów ekonomii politycznej oraz wykładowców historii myśli ekonomicznej.

Program przewidywał zajęcia w trzech grupach: 1) dla wykładowców i asystentów ekonomii politycznej, 2) dla wykładowców historii myśli ekonomicznej oraz 3) dla zastępców asystentów i kandydatów na asystentów ekonomii politycznej. Kierownikiem kursu był prof. dr Seweryn Żurawicki. W kursie uczestniczyło około 140 osób.

1) Grupa wykładowców i asystentów ekonomii politycznej liczyła ponad 50 uczestników, którzy reprezentowali różny poziom wiedzy i doświadczenia (kierownicy katedr z wieloletnim stażem wykładowym, adiunkci, asystenci).

Praca w tej grupie odbywała się w różnych formach, jak wykłady wzorcowe, seminaria oraz praca indywidualna. Podstawową formą zajęć były seminaria o następującej tematyce: a) sojusz robotniczo-chłopski, b) działanie podstawowego prawa ekonomiczne-

go socjalizmu w Polsce Ludowej, c) działanie podstawowego prawa współczesnego kapitalizmu, d) drugi etap ogólnego kryzysu kapitalizmu, e) oddziaływanie prawa wartości na produkcję socjalistyczną ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki chłopskiej, f) reprodukcja socjalistyczna i zagadnienia dochodu narodowego.

Dobór tematów należy uznać za bardzo trafny, ponieważ dotyczyły one problemów szczególnie aktualnych.

Jednak zarówno przy organizacji kursu, jak i organizacji samych posiedzeń seminaryjnych popełniono wiele błędów. Błędy te — naszym zdaniem — poważnie zaciążyły na przebiegu pracy i ujemnie wpłynęły na charakter posiedzeń seminaryjnych.

Przed wszystkim organizatorzy kursu zbyt późno rozpoczęli akcję przygotowawczą i werbunkową. Spowodowało to, po pierwsze, że referaty zostały przygotowane w najbardziej absorbującym okresie egzaminacyjnym; po drugie, że tezy i bibliografia do nich zostały opracowane bardzo późno i trafiły do uczestników kursu dopiero w dniu rozpoczęcia zajęć. Gdy do tego dodamy, że treść referatów znacznie odbiegała od dostarczonych tez — opracowanych w bardzo krótkim czasie, wyznaczonym przez Ministerstwo — oraz że biblioteka nie została dostatecznie zaopatrzona w odpowied-

nią literaturę, to uzyskamy obraz przyczyn, które spowodowały poważne trudności w przygotowaniu się do posiedzeń seminaryjnych, szczególnie dla mniej zaawansowanych pracowników naukowych.

Nic zatem dziwnego, że trafiały się referaty opracowane słabo i nie pogłębione oraz referaty o tezach nie uzgodnionych z kierownikami seminariów. Nie przypadkowo także dyskusja nie miała charakteru polemicznego, ścierania się poglądów; wystąpienia w dyskusji były nieprzemyślane i chaotyczne. Nie bez wpływu na charakter posiedzeń seminaryjnych pozostawał fakt, że grupy seminaryjne były za duże, co utrudniało szerszą polemikę, powodowało z reguły ograniczenia ilości dyskutantów i ograniczenia czasu ich wypowiedzi do pięciu minut. Bardzo szeroki zakres poruszonych zagadnień uniemożliwiał skoncentrowanie uwagi na najważniejszych problemach. Każde posiedzenie seminaryjne trwało od 6 do 9 godzin. Seminaria były ponadto rozłożone nierównomiernie. Trudno przecież było przemyśleć tematy i zapoznać się z tezami i literaturą, kiedy seminaria odbywały się kolejno przez 3 dni.

Jest rzeczą niewątpliwą, że rozplanowanie zajęć przez kierownictwo kursu było uzależnione od terminów przyjazdu kierowników seminariów. Wydaje się, że Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego powinno bardziej starać się o to, aby terminy posiedzeń seminaryjnych były ustalane stosownie do programu kursu oraz do wymogów równomiernego rozłożenia zajęć.

Inną formą pracy w tej grupie były posiedzenia tak zwanych grup konsultacyjnych. Były to małe grupy, które zbierały się na 1 — 2 godziny pod kierownictwem jednego z bardziej zaawansowanych wykładowców. Problematyki posiedzeń tych grup nie określano z góry, choć w zasadzie wiązała się ona z tematami seminaryjnymi. Na

posiedzeniach tych grup dyskutowano nad różnymi zagadnieniami, dzielono się wątpliwościami, polemizowano ze sobą. Ta forma pracy spotkała się z największym uznaniem uczestników kursu. Szkoda tylko, że pracę grup dyskusyjnych potraktowano w rozkładzie zajęć drugoplanowo. Można jednak wyciągnąć wniosek na przyszłość, że ta forma pracy powinna być na kursach stosowana.

Jeszcze inną formą pracy grupy wykładowców i asystentów były tak zwane wykłady wzorcowe. Chodziło tu o stworzenie płaszczyzny wymiany doświadczeń i poglądów co do sposobu ujęcia i wygłoszenia ważniejszych partii wykładów z zakresu ekonomii politycznej kapitalizmu i socjalizmu.

Nie podważając celowości i dużego znaczenia tego rodzaju zajęć, zwłaszcza dla młodszych pracowników naukowych, musimy stwierdzić, że zorganizowanie ich nie było przemyślane. Nie zdecydowano bowiem przed wystąpieniem do organizowania cyklu wykładów wzorcowych, czy ma się on odbyć dla wszystkich uczestników kursu razem, czy dla poszczególnych grup konsultacyjnych. Opracowanie wykładów powierzono referentom już w czasie kursu, co powodowało, że nie dysponowali odpowiednim materiałem i czasem. Niemniej jednak wciągnięcie do tej formy pracy wielu osób, zwłaszcza spośród mniej zaawansowanych uczestników kursu, jako referentów, koferentów i podsumowujących dyskusję dało pozytywne wyniki, ułatwiło bowiem bliższe poznanie kadry pracowników naukowych.

Trzeba też podkreślić pozytywne wyniki specjalnych posiedzeń, poświęconych metodyce prowadzenia ćwiczeń, które się odbyły w grupach według typów uczelni. Pozostaje jeszcze sprawa wykładów z historii myśli ekonomicznej. Jak początkowo przewidywał program zajęć, uczestnicy grupy ekonomii politycznej mieli wspólnie z kandyda-

tami na wykładowców historii myśli ekonomicznej wysłuchać cyklu wykładów z tej dyscypliny. Miał się on składać z 10 wykładów czołowych ekonomistów. Jak wynika z ankiety, wysłuchanie tych wykładów było dla większości uczestników czynnikiem atrakcyjności kursu. Niestety i tutaj organizatorzy kursu nie zdołali zapewnić przyjazdu wszystkich wykładowców. A szkoda, bowiem te nieliczne wykłady, których wysłuchano, przyniosły uczestnikom dużo cennego i interesującego materiału. Jest rzeczą jasną, że wysłuchanie wykładów z historii myśli ekonomicznej stanowi ważny czynnik podniesienia kwalifikacji wykładowców ekonomii politycznej.

Jeżeli tak krytycznie odnosimy się do przygotowania i organizacji kursu, to nie chcemy przez to wykazać, że kurs w Kortowie dla wykładowców i asystentów ekonomii politycznej nie dał żadnych rezultatów. Chodzi nam o to, że rezultaty te mogły być znacznie większe.

Oczywiście przyczyny trudności i braków, które przedstawiliśmy, mogą być przy organizowaniu kursów w przyszłości usunięte. Jednak pozostaje problem, czy organizowanie kursu dla wykładowców ekonomii politycznej o takim charakterze jest w ogóle celowe. Wydaje się, że metody i formy kształcenia kadr powinny być doskonałe w miarę ogólnego podnoszenia się poziomu wykładowców. Jest chyba rzeczą jasną, że kadra wykładowców ekonomii politycznej ma już za sobą ten okres, w którym właściwe opracowanie wykładu dla studenta było przywilejem kilku osób w Polsce. Jak wynika z wypowiedzi w ankiecie, uczestnicy kursu odczuwają potrzebę organizowania konferencji naukowo-dydaktycznych — bądź centralnych, bądź w poszczególnych ośrodkach — dotyczących problematyki o węższym zakresie, opartej na planie rozwoju mło-

dej kadry, na pracy naukowo-badawczej katedr.

2) Zajęcia dla kandydatów na wykładowców historii myśli ekonomicznej były przewidziane po raz pierwszy na kursie organizowanym przez MSW. W zajęciach tych wzięło udział około 30 historyków myśli ekonomicznej z różnych ośrodków. Zaznaczały się wśród nich poważne różnice w stopniu przygotowania naukowego i w zakresie wiadomości.

Zajęcia składały się głównie z wykładów i konwersatoriów. Odbyły się też wykłady pokazowe, dyskusja z autorem nad jego książką, dyskusja nad projektem skryptu oraz konsultacje.

Tematyka wykładów była następująca: a) przedmiot, zakres i metoda historii myśli ekonomicznej, b) przełom dokonany przez K. Marksa w ekonomii politycznej, c) przegląd polskiej myśli ekonomicznej, przegląd rosyjskiej myśli ekonomicznej, d) walka z socjaldemokratycznymi koncepcjami w Polsce w okresie dziesięciolecia, e) krytyka akademickiej myśli ekonomicznej w Polsce, f) leninowski wkład w rozwój marksistowskiej myśli ekonomicznej, g) współczesna myśl burżuazyjna. Na seminariach i konwersatoriach omówiono takie tematy, jak: a) poglądy merkantylistów, fizjokratów, Smitha, Ricarda, Sismondiego, socjalistów utopijnych, b) krytyka poglądów ekonomicznych R. Luksemburga, c) krytyka Keynesa, d) krytyka polskiego kooperatywizmu, e) krytyka ekonomicznych poglądów katolickich w Polsce. Tematyka ta świadczy o starannym doborze materiału.

Jednak w realizacji programu było wiele braków. Kolejność wykładów i konwersatoriów nie zawsze odpowiadała ustalonemu planowi. Zmiany w przebiegu zajęć zachodziły niekiedy nieoczekiwanie. Utrudniało to bieżące przygotowanie się do nich. Jeszcze poważniejszym brakiem było przeciążenie kursu zajęciami. Wykłady trwały

od dwóch do czterech godzin, konwersatoria — do trzech godzin.

Zbyt mało czasu pozostawało uczestnikom kursu na pracę własną i na czytanie literatury oraz na powtarzanie i utrwalanie materiału.

Wprawdzie literatura dla kursu historyków myśli ekonomicznej była przygotowana już w maju, jednakże do poszczególnych ośrodków przysłano ją w czerwcu. Na skutek tego większość uczestników nie mogła zapoznać się z nią przed przybyciem na kurs. Spowodowało to, że wypowiedzi w dyskusji były podobnie jak w grupie wykładowców i asystentów ekonomii politycznej nierozwinięte, spłycone, nie miały też charakteru polemicznego.

Mimo wspomnianych braków trzeba stwierdzić, że kurs historyków myśli ekonomicznej spełnił swoje zadanie. Świadczy o tym przebieg i na ogół pozytywne wyniki końcowego kolokwium.

Trzeba ze szczególnym uznaniem odnieść się do słusznej, partyjnej formy sprawdzenia wiadomości, jaką było końcowe kolokwium. Kolokwium odbyło się w obecności całej grupy. Podstawę do sprawdzenia wiadomości stanowiły istotne problemy z zakresu historii myśli ekonomicznej. Ocena wypowiedzi uczestników miała charakter obiektywny i wielostronny. W ten sposób uczestnicy grupy mogli się sami zorientować w swych brakach. W ocenie zawarte były wskazówki, jak te braki przezwyciężać. Toteż kolokwium zachęciło do pracy naukowo-badawczej i pedagogicznej nad historią myśli ekonomicznej.

Wydać się, że byłoby celowe stworzenie ośrodka metodyczno-konwersatoryjnego, opartego na pomocy naukowej Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR. Zadaniem takiego ośrodka byłoby udzielanie historykom myśli ekonomicznej pomocy metodycznej na drodze systematycznego organizowania konferencji naukowo-dydaktycznych tak w Warszawie, jak i w poszczegól-

nych ośrodkach szkół wyższych. Celowe byłoby także organizowanie konsultacji (nawet w formie korespondencyjnej). Ośrodek taki mógłby organizować i koordynować pracę naukowo-badawczą. Do jego kompetencji należałoby przygotowywanie programów, skryptów, książek, tłumaczeń oraz innych pomocy.

3) W grupie zastępców asystentów i kandydatów na asystentów wzięło udział 57 osób z różnych uczelni. Również dla tej grupy było charakterystyczne dość duże zróżnicowanie znajomości ekonomii politycznej.

Asystenci i kandydaci na asystentów zajmowali się problematyką imperializmu.

Wybór tematyki z zakresu imperializmu należy uznać bezspornie, za celowy, na kursie przerobiono bowiem zwarty zespół zagadnień, dotyczący współczesnego rozwoju kapitalizmu. Ma to duże znaczenie dla tych, którzy zaczynają zgłębiać problemy ekonomii politycznej.

Zajęcia odbywały się w formie wykładów, seminariów i konsultacji. Trudności powodował brak czasu na przygotowanie się do seminarium, na przeczytanie odpowiedniej lektury itd. Same zajęcia zajmowały przeciętnie, 6 godzin dziennie, a gdy jeszcze dodamy pracę własną uczestników, to trzeba stwierdzić, że przewidziany bilans czasu został poważnie przekroczony.

Zasadniczą przyczyną trudności w pracy było znów słabe przygotowanie kursu, które powinno zapewnić Ministerstwo oraz katedry. Prawie wszyscy uczestnicy kursu nie byli zorientowani, jaką problematykę będą przerabiać na kursie. Na skutek tego prawie wszyscy przerabiali po raz pierwszy na kursie literaturę konieczną do seminariów.

Podane wyżej przyczyny składały się na to, że poziom wielu referatów był niski. W większości przypadków

referaty były zlepkiem cytatów z dzieł klasyków lub wyjątków z artykułów.

Pomimo wyżej wymienionych braków i niedociągnięć w przygotowaniu i realizacji programu dla asystentów i kandydatów na asystentów ekonomii politycznej trzeba stwierdzić, że kurs stanowił poważny czynnik rozszerzenia i pogłębienia wiedzy ekonomicznej oraz umożliwił właściwe poznanie najmłodszej kadry ekonomistów.

*

Kurs w Kortowie był ważną częścią składową procesu kształcenia i doskonalenia kadry ekonomistów, jednak doświadczenia wyniesione z niego uczą, że w przyszłości organizatorzy kursu powinni:

po pierwsze — rozpocząć pracę przygotowawczą, informacyjną i werbukową przynajmniej trzy miesiące przed zakończeniem roku szkolnego,

po drugie — zapewnić realizację ustalonego programu zajęć w zaplanowanym terminie,

po trzecie — rozważyć w gronie specjalistów kwestię celowości dalszego doskonalenia pracowników naukowych w dotychczasowych formach i ewentualnie zastosować nowe, wyższe formy pomocy naukowej i metodycznej.

*Lech Miastkowski, Bogdan Kędziorek
Kazimierz Oryl*

Uniwersytet Poznański

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Łodzi

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Krakowie

STANISŁAW SZCZOTKA

13.II.1912 — 12.VII.1954

12 sierpnia br. zmarł prof. dr Stanisław Szczotka, uczony wielkiej miary, jeden z najwybitniejszych znawców historii dawnej wsi polskiej, naukowiec o śmiałych postępowych przekonaniach.

Stanisław Szczotka urodził się 13 lutego 1912 r. w Miłówce, pow. Żywiec. Pochodził z rodziny chłopskiej i w bardzo trudnych warunkach, utrzymując się z korepetycji, ukończył gimnazjum w Żywcu, a następnie studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po otrzymaniu na Uniwersytecie Jagiellońskim doktoratu został w 1937 r. asystentem i na tym stanowisku przebywał aż do wojny.

Stanisław Szczotka był od 1932 r. członkiem Stronnictwa Ludowego, należał do jego najbardziej radykalnego skrzydła. Za czynny udział w organizowaniu strajków chłopskich, a także za śmiałe głoszenie swych poglądów był narażony na prześladowania ze strony władz sanacyjnych, był kilkakrotnie aresztowany, a nawet bity. Jego śmiałe wystąpienia w sprawie „getta ławkowego“ narażyły go na napady i pobicie przez bojówki oenerowskie i groziły mu utratą asystentury.

Po wkroczeniu Niemców Stanisław Szczotka został aresztowany i wywieziony do obozów koncentracyjnych w Oranienburgu, a później w Dachau, w których przebywał do października 1940 r. Później pracując jako rewident w „Społem“ w Stopnicy pod pseudonimem *Weroncyn* brał czynny udział w organizowaniu na tym terenie Batalionów Chłopskich. Uczestniczył w licznych akcjach partyzanckich, w których wykazał nadzwyczajną odwagę, graniczącą wprost z brawurą. Aresztowany przez Niemców w sierpniu 1944 r. zbiegł z transportu przeznaczanego do obozu koncentracyjnego. Za swój udział w partyzantce został odznaczony krzyżem partyzanckim oraz medalem zwycięstwa.

Po wyzwoleniu Stanisław Szczotka wrócił na stanowisko asystenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby niedługo (od 1.IX.1946 r.), po habilitacji na tejże uczelni objąć funkcję profesora nadzwyczajnego na Katedrze Historii Wsi Wydziału Rolnego Uniwersytetu Poznańskiego. Tu rozpoczyna intensywną pracę dydaktyczną, skupiając wokół siebie wielu historyków zajmujących się dziejami dawnej wsi polskiej (J. Burszta, J. Broda, W. Ochmański i inni). Przeniesiony następnie na Wydział Filozoficzno-historyczny tegoż Uniwersytetu, od 1.IX.1953 r. pełnił na nim obowiązki dziekana.

Bardzo znamienna była ewolucja ideologiczna, jaką w okresie powojennym przeszedł Stanisław Szczotka. Dawny działacz radykalnego nurtu Stronnictwa Ludowego, wciągnięty później w dość przypadkowy sposób do PSL, buntuje się przeciw kierownictwu tego stronnictwa i występuje z niego. Powoli, coraz bar-

dziej konsekwentnie przechodzi na stanowisko światopoglądu marksistowskiego. Bardzo zmiennym przejawem tych przemian ideologicznych było to, że od listopada 1953 r. został kandydatem PZPR.

Dorobek naukowy Stanisława Szczotki jest bardzo duży i wynosi blisko czterdzieści książek i większych prac naukowych oraz przeszło 100 artykułów i recenzji krytycznych.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim Stanisław Szczotka zajął się badaniami nad historią reformacji w Polsce. I nie jest rzeczą przypadku, że właśnie zajął się dziejami jej najbardziej radykalnego nurtu — arianizmu. Owocem tych badań była jego praca doktorska pod tytułem: *Synody Arian polskich od założenia Rakowa do wygnania z kraju (1569 — 1662)*, drukowana w „Reformacji w Polsce“ t. VII/VIII. O wiele bardziej jednak nęciły Stanisława Szczotkę badania nad historią chłopów, szczególnie regionu, z którego pochodził, Żywiecczyny. W bardzo trudnych warunkach finansowych zakłada on regionalne pismo naukowe, wydawane w Żywcu, „Gronie“, w którym zamieszcza wiele prac poświęconych przeszłości tego terenu.

Najbardziej jednak znamienne dla tego okresu są badania Stanisława Szczotki nad dziejami walki klasowej na dawnej wsi polskiej. Jako jeden z pierwszych badaczy zajął się zagadnieniem zbójnictwa góralskiego. Dość znamienne są zresztą próby opracowania największego antyfeudalnego ruchu chłopskiego z 1651 r. (*Bunt górali pod dowództwem Kostki Napierskiego*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego we Lwowie“ t. VIII). Najważniejszą pracą przedwojenną Stanisława Szczotki jest książka poświęcona udziałowi mas ludowych w walce z najazdem szwedzkim (*Udział chłopów w walce z potopem szwedzkim*, Lwów 1939), w której w śmiały sposób wskazał na ten ważny problem, pomijany przez dotychczasowe badania szlacheckiej i burżuazyjnej historiografii.

Po wyzwoleniu działalność naukowa Stanisława Szczotki poszła nadal w kierunku badań nad historią wsi. Stanisław Szczotka zapoczątkował ją reedycją dwukrotnie prawie rozszerzonej pracy o udziale mas chłopskich w walce z najazdem szwedzkim (*Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie Potopu*, Kraków 1946) oraz popularnym wydawnictwem, dotyczącym położenia chłopów w dawnej Polsce (*Lament chłopski na pany*, Warszawa 1946). Następnie przyszło wiele studiów dotyczących zbiegostwa, prawnego położenia chłopów itd. *Uwagi o zbiegostwie włościan w dawnej Polsce*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych“ t. XI, *Studia z dziejów prawa włościańskiego w Polsce*, „Czasopismo Prawno-histeryczne“ t. II, *Zwalnianie chłopów z poddaństwa w województwie krakowskim w latach 1572 — 1794*, tamże t. III (te trzy prace zostały wydane w osobnym tomie pod tytułem: *Z dziejów chłopów polskich*, Warszawa 1951), *Zabiegi o pozyskanie chłopów podczas rokoszu Lubomirskiego*, „Przegląd Historyczny“ t. XLIII, *Prawo jest jak pajęczyna, błąd się przebiega a na muchę wina*, *Studia z dziejów kultury polskiej*, 1949 i inne. Kilka prac naukowych Stanisława Szczotki, dotyczących walki klasowej na dawnej wsi polskiej, a przeznaczonych dla jak najszerszego kręgu czytelników, zostało wydanych przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, między innymi: *Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości*, Warszawa 1950, *Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego*, Warszawa 1951, *Zaburzenia chłopskie w Białostocczyźnie (1861 — 1869)*, Warszawa 1953. Szczególnie trzeba tu wyróżnić pracę Stanisława Szczotki o powstaniu Kostki Napierskiego, przynoszącą dużo ciekawego materiału źródłowego i napisaną z dużym zacięciem literackim.

Stanisław Szczotka położył również poważne zasługi jako wydawca źródeł do dziejów wsi. Trzeba tu wymienić takie jego wydawnictwa, jak *Materiały do hodowli owiec w XVIII wieku*, „Prace i Materiały Etnograficzne“ t. VII, *Materiały do dziejów leśnictwa w Polsce*, „Sylvan“ t. XCIV, oraz *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589—1782*, Lublin-Łódź 1952. Stanisław Szczotka przygotował kilka większych wydawnictw źródłowych, a mianowicie *Materiały do gospodarki halnej w Beskidzie Zachodnim w XVI — XIX w.*, *Polskie ustawy wiejskie z XVI—XVIII w.* (konstytucja dawnego wydawnictwa S. Kutrzeby i A. Mańkowskiego) oraz *Pamiętniki chłopów — uczestników powstania styczniowego*.

Stanisław Szczotka chętnie służył pomocą swoim młodszym kolegom, nie tylko udzielał im rad, ale nadzwyczaj chętnie ułatwiał korzystanie z jego bogatych materiałów źródłowych i notatek.

Oceniając całość dorobku naukowego Stanisława Szczotki trzeba podkreślić nie tylko jego rozmiary, ale — co najważniejsze — poważny ciężar gatunkowy. Jego pionierskie prace nad historią wsi polskiej przyczyniły się w dużym stopniu do wielkiego rozwoju w ostatnich latach badań w tej pomijanej przez burżuazyjną historiografię dziedzinie. W rozwoju nauki dotyczącej dziejów dawnej wsi polskiej działalność Stanisława Szczotki stanowi osobny, ważny rozdział. Jego śmierć jest bolesną stratą dla nauki polskiej.

Bohdan Baranowski

PUBLIKOWAĆ — ALE GDZIE?

List Franciszka Gronowskiego z WSE w Szczecinie

Jednym z dowodów rozwoju młodej kadry naukowej w szkołach wyższych są jej publikacje w prasie fachowej. Mają one olbrzymi wpływ na podniesienie poziomu zawodowego pracownika, stając się poniekąd bodźcem do coraz głębszego i lepszego poznania poruszanych zagadnień. Poczucie odpowiedzialności za wydrukowany artykuł, który zostaje poddany surowej ocenie zainteresowanych fachowców, zmusza autora do rzeczowej i poważnej pracy nad jego przygotowaniem. Potęguje to dążność do samodzielnych dociekań, sprzyja powstawaniu atmosfery pracy naukowej.

Nasuwa się więc nieodparcie pytanie, dlaczego tak mało artykułów wychodzi spod pióra młodej kadry naukowej (chodzi mi głównie o wyższe szkoły ekonomiczne)? Gdzie szukać przyczyn tego stanu rzeczy? Czy odstrasza ją trud oraz niewiara we własne siły?

Należy od razu odpowiedzieć, że przyczyny tego trzeba szukać gdzie indziej. Młodzi pracownicy naukowi, zwłaszcza adiunkci, z zasady mają kilka lat pracy pedagogicznej za sobą. Wielu z nich pracując przy katedrach kierunkowych (zawodowych) ma szeroki kontakt z praktyką poprzez socjalistyczną współpracę nauki z praktyką, poprzez prace naukowo-badawcze katedr, poprzez coroczne praktyki w przedsiębiorstwach oraz inne formy kontaktów. Mogą więc oświecić tak ze strony zawodowej, jak i naukowej aktualne problemy nurtujące prakty-

kę. Poziom opracowań powinien być zatem właściwy. Odpada również niewiara we własne siły i brak chęci, dlatego że pracownicy ci są osobiście zainteresowani w pisaniu artykułów. Publikacje w prasie fachowej są zaliczane jako pewien dorobek naukowy pracownika, wymagany przez władze uczelni. Młodzi pracownicy naukowi, chcąc się poświęcić nauce, wiedzą o tym dobrze i chętnie by spróbowali swych możliwości.

Zapoczątkowane w ubiegłym roku szkolnym przewody aspiranckie w ramach asystentury zmuszają również do pogłębiania pracy naukowej, której pierwszym szczeblem są artykuły i przyczynki.

Są więc tematy, ludzie i dobre chęci, a artykułów jak nie było, tak nie ma. Nie ma ich po prostu dlatego, że nie ma ich gdzie drukować. Z pewnością niejeden — czytając ten artykuł — z powątpiewaniem pokiwa głową, a jednak tak jest.

Znane nazwisko często więcej znaczy dla redakcji niż treść przesłanego artykułu, stąd też trudno nieznanym szerzej autorom publikować swoje opracowania. Wynika to również z małej objętości periodyków, co z kolei zmusza redakcje do rezygnowania z wielu opracowań albo przesuwania terminu ich ukazania się w druku nawet o kilka miesięcy, co często poważnie dezaktualizuje ich treść.

W rozmowie z niektórymi adiunktami naszej uczelni stwierdziłem, że

próbowali pisać, zabierali się do tego poważnie, ale cóż, kiedy nie ma gdzie drukować. Zniechęciło to wielu do tej pożytecznej formy wzrostu ich poziomu zawodowego.

Częściowo sprawę tę rozwiązują wydawane już przez niektóre szkoły wyższe tak zwane biuletyny naukowe. Jednakże biuletyny te nie rozwiązują kwestii całkowicie, a poza tym wiele uczelni jeszcze ich nie wydaje.

Należałoby więc rozwinąć istniejące możliwości — przyspieszyć wydawanie

biuletynów naukowych przez wszystkie szkoły wyższe oraz stworzyć nowe, na przykład przez zorganizowanie nowego periodyka „młodego naukowca“.

Skoro wymaga się od nas — i słusznie — wykazania się dorobkiem publikacyjnym, trzeba stworzyć realne warunki do publikacji naszych prac.

Sądzę, że problemy te interesują nie tylko młodych pracowników naukowych naszej uczelni, ale wszystkich uczelni w kraju, dlatego zamieszczam je na łamach naszego miesięcznika.

Odpowiedź

Obywatel poruszył aktualny problem rozwijania aktywności naukowej młodej kadry we wszystkich wyższych szkołach, a zwłaszcza w wyższych szkołach ekonomicznych, które — jako najmłodsze i zajmujące się nauką, w której dokonały się rewolucyjne zmiany — mają w tym zakresie szczególne trudności. Dotychczasowa twórczość naukowa w wyższych szkołach ekonomicznych była stosunkowo nikła, a publikowanie nawet nielicznych prac napotykało pewne trudności, częściowo z przyczyn, o których Obywatel mówi w swoim liście.

Obecnie znaczna część tych trudności zostanie usunięta w związku z podjęciem przez wszystkie WSE wydawnictwa — zeszyty naukowe Komitety redakcyjne tego wydawnictwa będą się składać z pracowników nau-

ki danej szkoły, a zadaniem ich będzie między innymi zamieszczanie w zeszytach najbardziej wartościowych prac powstających w danej szkole.

Również łamy czasopism gospodarczych (branżowych) będą coraz bardziej dostępne dla młodych pracowników nauki z wyższych szkół ekonomicznych, w miarę jak plan pracy naukowo-badawczej tych szkół będzie wynikiem szerokiej konsultacji pomiędzy pracownikami nauki a przedstawicielami praktyki i w miarę jak tematyka powstających prac naukowych będzie się coraz silniej wiązała z potrzebami praktyki budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Ludwik Pawłowski

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego

KOMUNIKAT

BIURA CENTRALNEJ KOMISJI KWALIFIKACYJNEJ DLA PRACOWNIKÓW NAUKI W SPRAWIE PRYZYGNANIA TYTUŁÓW NAUKOWYCH PROFESORA ZWYCZAJNEGO, PROFESORA NADZWY- CZAJNEGO, DOCENTA ORAZ ZATWIERDZENIA STOPNIA KANDYDATA NAUK.

I. Na podstawie uchwały Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowni- ków Nauki z dnia 25 września 1954 roku, opartej o art. 49, ust. 3 ustawy o szkol- nictwie wyższym i o pracownikach nauki — tytuł naukowy profesora z w y c z a j n e g o otrzymali niżej wymienieni pracownicy nauki:

doktor Laura Kaufman — z Instytutu Zootechniki w Krakowie,
profesor tytularny doktor Anastazy Landau — z Instytutu Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich w Warszawie.

II. Na podstawie uchwały Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracow- ników Nauki z dnia 25 września 1954 roku, opartej na zasadach ustalonych w uchwale nr 2 i 3 Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nau- ki — tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego otrzymali niżej wymienieni pracownicy nauki:

doktor Małgorzata Serini-Bulska — z Instytutu Gruźlicy w Warszawie,
doktor Władysław Bielański — z Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szko- ły Rolniczej w Krakowie,

doktor Aleksy Byczkowski — z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Glebo- znawstwa w Warszawie,

doktor Józef Michał Chomiński — z Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego,

doktor Stefania Chodkowska — z Instytutu Gruźlicy w Warszawie,

doktor Karol Dejna — z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego,

doktor Antoni Demianowicz — z Instytutu Sadownictwa w Skierniewi- cach,

doktor Kazimierz Dzewoński — z Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk,

doktor Zygmunt Ewy — z Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szkoły Rolni- czej w Krakowie,

doktor Hieronim Feicht — z Wydziału Historycznego Uniwersytetu War- szawskiego,

doktor Marian Friedberg — z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie,

doktor Bronisław Filipowicz — z Akademii Medycznej w Łodzi,

doktor Marian Mieczysław Garlicki — z Akademii Medycznej w Zabrze- Rokitnicy,

doktor Kazimierz Gawęcki — z Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu,

- doktor Wacław Gajewski — z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Warszawskiego,
- doktor Julia Gołębiowska — z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie,
- doktor Bohdan Guerquin — z Wydz. Architektury Politechniki Wrocławskiej,
- doktor Marian Lech Jaśkowski — z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach,
- doktor Kazimierz Konarski — z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie,
- doktor Mieczysław Kędra — z Akademii Medycznej we Wrocławiu,
- doktor Zofia Kowarzykowa — z Akademii Medycznej we Wrocławiu,
- doktor Mieczysław Kubiczek — z Akademii Medycznej w Krakowie,
- doktor Stanisław Kapuściński — z Instytutu Naukowo-Badawczego Leśnictwa w Warszawie,
- doktor inżynier Witold Koehler — z Instytutu Naukowo-Badawczego Leśnictwa w Warszawie.
- doktor Jan Kiełpiński — z Wydziału Rolnego Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie,
- doktor Stanisław Kirkor — z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach,
- doktor Jan Kielanowski — z Instytutu Zootechniki w Krakowie,
- doktor Leonard Kuczyński — z Akademii Medycznej we Wrocławiu,
- doktor inżynier Stanisław Kuczewski — z Instytutu Techniki Ciepłej w Łodzi,
- doktor Tadeusz Lipiec — z Akademii Medycznej w Łodzi,
- doktor Józef Lenkowski — z Wydziału Łączności Politechniki Gdańskiej,
- doktor Witold Łukaszewicz — z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
- doktor Kazimierz Miętkiewski — z Akademii Medycznej w Poznaniu,
- doktor Aleksandra Mitrinowicz — z Akademii Medycznej w Warszawie,
- doktor Florian Nowacki — z Akademii Medycznej we Wrocławiu,
- doktor Maksym Nikonorow — z Akademii Medycznej w Łodzi,
- doktor Anna Nowotny - Mieczysława — z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie,
- doktor Ludwik Natanson — z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Łódzkiego,
- doktor Antonina Obrębska - Jabłońska — z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego,
- doktor Zdzisław Przybyłkiewicz — z Akademii Medycznej w Krakowie,
- doktor Maria Rózkowska — z Zakładu Paleozoologii Polskiej Akademii Nauk,
- doktor Piotr Strebeyko — z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie,
- doktor Józef Skulmowski — z Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie,
- doktor Michał Strzemiński — z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie,
- doktor Zdzisław Skwarczyński — z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego,

doktor Wacław Szubert — z Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego,
doktor inżynier Stanisław Tyszkiewicz — z Instytutu Naukowo-Badawczego Leśnictwa w Warszawie,
doktor Zdzisław Ludwik Zabielski — z Instytutu Zootechniki w Krakowie,
doktor Leonid Żytkowicz — z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

III. Na podstawie uchwały Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki z dnia 25 września 1954 roku, opartej o art. 49, ust. 3 ustawy o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki — tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego otrzymali niżej wymienieni pracownicy nauki:

magister inżynier Zygmunt Ajdukiewicz — z Głównego Instytutu Górnicztwa w Stalinogrodzie,
magister inżynier Marcin Borecki — z Głównego Instytutu Górnicztwa w Stalinogrodzie,
magister inżynier Władysław Czarnecki — z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej,
magister inżynier Zdzisław Ficki — z Wydziału Mechanicznego Politechniki Śląskiej w Gliwicach,
magister inżynier Józef Galanka — z Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej w Gliwicach,
magister inżynier Karol Morsztyn — z Wydziału Elektrycznego Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Stalinogrodzie.

IV. Na podstawie uchwały Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki z dnia 25 września 1954 roku, opartej na zasadach ustalonych w uchwale nr 2 i 3 Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki — tytuł naukowy docenta otrzymali niżej wymienieni pracownicy nauki:

doktor Włodzimierz Budka — z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie,
doktor Karol Buluk — z Akademii Medycznej w Białymstoku,
doktor Zenon Buczowski — z Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie,
doktor Bogusław Bulanda — z Akademii Medycznej w Krakowie,
doktor Maria Boguszczevska — z Akademii Medycznej w Warszawie,
doktor Stanisław Byczkowski — z Akademii Medycznej w Gdańsku,
doktor Olgierd Marian Buraczewski — z Instytutu Gruźlicy w Warszawie,
doktor Natalia Balicka — z Wydziału Rolnego Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu,
doktor Halina Basińska — z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
doktor Zofia Błaszowska — z Instytutu Chemii Ogólnej w Warszawie,
doktor inżynier Jarosław Edward Böhm — z Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej,
magister inżynier Andrzej Battaglia — z Wydziału Mechanizacji Górnicztwa i Hutnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie,
magister inżynier Michał Bednarski — z Wydziału Górniczego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie,
doktor Jan Buciewicz — z Instytutu Odlewnictwa w Krakowie,

- doktor inżynier Henryk Całus — z Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej,
- doktor Zenon Czerwiński — z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
- doktor Stanisław Darski — z Wydziału Morskiego Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie,
- doktor Zofia Demianowicz — z Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach,
- doktor Józef Duda — z Wydziału Rolnego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu,
- doktor Zygmunt Eckstein — z Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej,
- doktor Antoni Benon Filutowicz — z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Warszawie,
- doktor Mieczysław Fuchs — z Akademii Medycznej w Łodzi,
- magister inżynier Roman Fąfara — z Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie,
- doktor Izabela Gądzikiewicz - Cwojdzńska — z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie,
- doktor Henryk Godlewski — z Instytutu Onkologii w Warszawie,
- doktor Błażej Gastoł — z Akademii Medycznej w Krakowie,
- doktor Kazimierz Golański — z Instytutu Zootechniki w Krakowie,
- doktor Zofia Gołębiowska — z Instytutu Ochrony Roślin w Warszawie,
- doktor Zbigniew Gaugusch — z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach,
- doktor Jerzy Jurkowski — z Akademii Medycznej w Poznaniu,
- doktor Mieczysław Antoni Janicki — z Instytutu Zootechniki w Krakowie,
- doktor Helena Juraszek — z Instytutu Ochrony Roślin w Warszawie,
- doktor Bogdan Kopeć — z Wydziału Rolnego Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu,
- doktor Józef Kołodziejski — z Akademii Medycznej w Gdańsku,
- doktor Zbigniew Kawecki — z Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie,
- doktor Kazimierz Kuźniar — z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Warszawie,
- doktor Jadwiga Halina Kolitowska — z Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej,
- doktor Kazimierz Lachowicz — z Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie,
- doktor Adam Lityński — z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Warszawie,
- doktor Tadeusz Mencel z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu,
- doktor Eugeniusz Franciszek Modliński — z Centralnego Instytutu Ochrony Pracy w Warszawie,
- doktor Aniela Marks - Zakrzewska — z Akademii Medycznej w Gdańsku,
- doktor Janusz Mąkowski — z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie,
- doktor Zygmunt Mackiewicz — z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie,

doktor inżynier Stanisław Małinowski — z Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej,

doktor inżynier Tadeusz Mazoński — z Wydziału Chemicznego Politechniki Śląskiej w Gliwicach,

magister inżynier Jerzy Minczewski — z Instytutu Chemii Ogólnej w Warszawie,

doktor Włodzimierz Mościcki — z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,

doktor Jan Nowakowski — z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie,

doktor Jan Nielubowicz — z Akademii Medycznej w Warszawie,

doktor Marian Nowiński — z Instytutu Naukowego Lecznictwa Surowców Roślinnych w Poznaniu,

doktor Krystyna Ossowska — z Instytutu Gruźlicy w Warszawie,

doktor Henryk Prochacki — z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie,

doktor Janusz Paszyński — z Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk,

magister inżynier Antoni Palczewski — z Wydziału Łączności Politechniki Warszawskiej,

doktor Anna Reniger — z Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych w Warszawie,

doktor Irena Ruszkowska — z Instytutu Ochrony Roślin w Warszawie,

doktor Rajmund Ryś — z Instytutu Zootechniki w Krakowie,

magister inżynier Tadeusz Ignacy Rabek — z Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej,

doktor inżynier Julian Szczęśław Radecki — z Geodezyjnego Instytutu Naukowo-Badawczego w Warszawie,

doktor Kazimierz Saloni — z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie,

doktor Jadwiga Strzemska — z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie,

doktor Leszek Szczęsny Zgliczyński — z Akademii Medycznej w Warszawie,

doktor inżynier Zuzanna Maria Szklarska-Śmiałowska — z Zakładu Chemii Fizycznej Polskiej Akademii Nauk,

doktor inżynier Kazimierz Szałwiński — z Instytutu Techniki Ciepłej w Łodzi,

doktor Józef Tynecki — z Akademii Medycznej w Lublinie,

doktor Andrzej Trojanowski — z Instytutu Hematologii w Warszawie,

doktor Hanna Wertheim-Kołodziejska — z Instytutu Onkologii w Warszawie,

doktor Jan Zygmunt Walczyński — z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie,

doktor Edmund Wojciechowski — z Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie,

doktor inżynier Jerzy Woliński — z Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej,

doktor inżynier Stanisława Witekowa — z Wydziału Chemii Politechniki Łódzkiej,

doktor inżynier Antoni Woźniacki — z Instytutu Odlewnictwa w Krakowie,

magister inżynier Jerzy Wójcikiewicz — z Instytutu Łączności w Warszawie,

doktor Leon Zawadowski — z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta,

doktor Jan Zadura — z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach,

doktor Stefan Ziemiński — z Wydziału Rolnego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie,

doktor Jan Zwierz — z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach,

magister inżynier Zbigniew Zwierzycki — z Głównego Instytutu Górnictwa w Stalinogrodzie.

V. Na podstawie uchwały Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki z dnia 25 września 1954 roku, opartej o art. 49, ust. 3, ustawy o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki — tytuł naukowy docenta otrzymali niżej wymienieni pracownicy nauki:

doktor Piotr Bańkowski — z Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie,

inżynier Ignacy Bursztyn — z Instytutu Tworzyw Sztucznych w Warszawie,

magister inżynier Adam Cybulski — z Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej,

doktor Eugeniusz Chyżewski — z Instytutu Przemysłu Skórzanego w Łodzi,

doktor Marcin Dragan — z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku,

magister inżynier Ilia Epstein — z Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu w Warszawie,

magister inżynier Erazm Fryczkowski — z Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej w Gliwicach,

doktor Zdzisław Jezioro — z Akademii Medycznej we Wrocławiu,

magister Michał Antoni Janiszewski — z Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk,

magister inżynier Antoni Justat — z Wydziału Chemicznego Politechniki Łódzkiej,

doktor Władysław Kahl — z Akademii Medycznej w Krakowie,

doktor Karolina Lubliner - Mianowska — z Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej,

lekarz medycyny Mikołaj Łacki — z Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie,

doktor Gryzelda Missalowa — z Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego,

magister inżynier Roman Majchrzak — z Wydziału Rolnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie,

doktor Bronisław Oyrzanowski — z Wydziału Handlu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie,

doktor Jerzy Pochwański — z Instytutu Tworzyw Sztucznych w Warszawie,

doktor Franciszek Puchaczewski — z Morskiego Instytutu Technicznego w Gdańsku,

doktor Jerzy Józef Rachwański — z Wydziału Przemysłu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Łodzi,

doktor Stanisław Jan Rosnowski — z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Warszawie,

magister inżynier Tadeusz Rzymkowski — z Instytutu Łączności w Warszawie,

magister inżynier Janina Siemaszko — z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Warszawie,

doktor inżynier Tadeusz Stobiecki — z Instytutu Syntezy Chemicznej w Gliwicach,

doktor inżynier Jerzy Szaflarski — z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach,

doktor Józefa Wąsowska — z Wydziału Budownictwa Przemysłowego Politechniki Śląskiej w Gliwicach,

magister Lidia Wnękowska — z Głównego Instytutu Górnictwa w Stalinogrodzie,

magister Bogodar Winid — z Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk,

magister inżynier Adam Waliduda — z Instytutu Naftowego w Krakowie.

magister inżynier Jan Zyżak — z Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

VI. Na podstawie uchwały Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki z dnia 25 września 1954 roku, zatwierdzającej decyzję rad wydziałowych — stopień kandydata nauk otrzymały następujące osoby:

1. Magister inżynier Tadeusz Lipski — stopień kandydata nauk technicznych na podstawie złożonych egzaminów oraz pracy kandydackiej pod tytułem: *Badania styków silnoprądowych*.

Uchwała Rady Wydziału Elektrycznego Politechniki Gdańskiej o nadaniu stopnia kandydata nauk została podjęta w dniu 23 lutego 1954 roku.

Promotor: profesor doktor inżynier Stanisław Kaniewski; referenci: profesor magister inżynier Jan Piasecki, profesor doktor inżynier Stanisław Szpor, magister inżynier Lucjan Nehrebecki (ref. CKK).

2. Magister Lech Wojtczak — stopień kandydata nauk biologicznych na podstawie złożonych egzaminów oraz pracy kandydackiej pod tytułem: *Badania nad enzymami oddechowymi mola woskowego Galleria mellonella L.*

Uchwała Rady Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego o nadaniu stopnia kandydata nauk została podjęta w dniu 19 maja 1954 roku.

Promotor: profesor doktor Włodzimierz Niemierko; referenci: profesor doktor Antoni Dmochowski, profesor doktor Wacław Moyscho (ref. UL CKK).

SPROSTOWANIE

BIURA CENTRALNEJ KOMISJI KWALIFIKACYJNEJ DLA PRACOWNIKÓW NAUKI

W Komunikatach Biura Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki zamieszczonych w nr nr 7—10 „Życia Szkoły Wyższej” sprostowuje się niżej wymienione pozycje, jak następuje:

1. W nr 7-8 „Życia Szkoły Wyższej”:

a) na str. 250, wiersz 10 od góry powinno być „doktor Błażej Roga z Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej”;

b) na str. 252, wiersz 23 od dołu powinno być „doktor Józef Gierowski z Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta“.

2. W nr 9 „Życia Szkoły Wyższej“:

a) na str. 147 — Cz. III. pkt 2 powinno być „kandydat nauk — Władysław Bieda z Wydziału Przemysłu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie“

b) na str. 148 pkt. 30 powinno być „magister Tadeusz Ocioszyński“.

3. W nr 10 „Życia Szkoły Wyższej“:

a) na str. 150 wiersz 9 od dołu powinno być „dr Kazimierz Ereciński z Akademii Medycznej w Gdańsku“;

b) na str. 156, wiersz 14 od góry powinno być „magister inżynier Alojzy Świątek“.—

A P E L

UNIwersYTETU IM. MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ DO WSZYSTKICH UCZELNI I INSTYTUTÓW NAUKOWYCH

W wykonaniu uchwał II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej powołano do życia Wyższą Szkołę Rolniczą w Szczecinie. Władza Ludowa zabezpiecza potrzebne szkole środki. Jednakże pracownicy nauki wszystkich szkół wyższych i instytutów naukowych mają niewątpliwie ambicję, aby najmłodsza uczelnia — pierwsza Wyższa Szkoła Rolnicza utworzona po II Zjeździe, była także ich dziełem, aby nowa uczelnia jak najszybciej uzyskala to wszystko, co zazwyczaj bywa dorobkiem wieloletniej pracy.

Senat i rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, pierwszej wyższej uczelni, powołanej do życia w Polsce Ludowej, wzywa wszystkie wyższe szkoły i instytuty naukowo-badawcze do udzielenia Wyższej Szkole Rolniczej w Szczecinie pomocy w opracowaniu projektów i planów rozwoju uczelni, w powiększeniu obsady kadrowej w miarę rozwoju organizacyjnego szkoły, w kompletowaniu aparatury i sprzętu oraz w uzupełnianiu księgozbiorów zakładów i biblioteki.

Apelujemy, aby uczelnie i instytuty we współpracy z innymi ośrodkami naukowymi w kraju pomogły Wyższej Szkole Rolniczej w Szczecinie w możliwie szybkim rozszerzeniu pracy naukowej nad najważniejszymi zagadnieniami rozwoju rolnictwa na Pomorzu Zachodnim.

REKTOR I SENAT UMCS

Lublin, 23 października 1954 r.

KOMUNIKAT
KOLEGIUM REDAKCYJNEGO „ŻYCIA SZKOŁY WYŻSZEJ”

*Na podstawie wniosków zakładowych organizacji związkowych ZZNP zostali
zatwierdzeni przez Kolegium Redakcyjne następujący dalsi korespondenci
u c z e l n i a n i „Życia Szkoły Wyższej“*

21) Prorektor doktor Kazimierz Kapitańczyk ze Szkoły Inżynierskiej
w Poznaniu,

22) Prorektor doktor Maksymilian Siemieński z Uniwersytetu Jagielloń-
skiego w Krakowie,

23) Adiunkt magister Stanisław Świętek z Wyższej Szkoły Rolniczej w Ol-
szynie

T R E Ś Ć

List inauguracyjny Ministra Szkolnictwa Wyższego	3
MAURZYCY JAROSZYŃSKI — Pracownicy nauki wobec wyborów do rad narodowych	10
STANISŁAW BRETSZNAJDER — Chemia na usługach rolnictwa	14
IGNACY ŻŁOTOWSKI — Uroczysta sesja naukowa PAN ku czci Marii Curie-Skłodowskiej	23

PROBLEMY I DOŚWIADCZENIA

W dziesięciolecie Polski Ludowej

ADAM MALICKI, HENRYK GROSZYK — Z dziesięcioletniej działalności Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej	31
---	----

Sprawy wyższego szkolnictwa rolniczego

TADEUSZ KONOPIŃSKI — O pełnowartościowego pracownika naukowego w wyższych szkołach rolniczych.	44
WŁADYSŁAW MISIUNA — O współpracy wyższych szkół rolniczych z PGR-ami i OM	49
MARIAN LORENCOWICZ — Zagadnienie ćwiczeń z ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych	58
TADEUSZ NOWACKI — Uwagi do dyskusji o metodach nauczania maszynoznawstwa rolniczego	63
BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI — Studenci SGGW na praktykach	68

Współpraca ze szkołami średnimi

STANISŁAW KONFEROWICZ — Co utrudnia naszej młodzieży wybór właściwego kierunku studiów	74
MAKSYMILIAN JÓZEF ZIOMEK — Z doświadczeń współpracy WSE w Stalinogrodzie ze szkołami średnimi	76
ALEKSANDER POTYRAŁA — Zagadnienie współpracy szkół wyższych ze szkołami średnimi na tle doświadczeń Politechniki Gdańskiej	78
JAN ZAREMBA — O współpracy szkoły wyższej ze szkołą średnią	80

*

ZDZISŁAW RAABE — Wstępna ocena planów badań katedr zoologicznych na r. 1955	83
DIONIZY SMOLEŃSKI — Administracja wyższej szkoły technicznej	88
KAZIMIERZ KĄKOL — W trosce o poprawę warunków socjalno-bytowych pracowników szkół wyższych	94

Korespondenci o egzaminach wstępnych

UMCS — Lublin (<i>Wiesław Skrzydło</i>)	103
WSE — Szczecin (<i>Samuel Pohoryles</i>)	104
WSE — Łódź (<i>Tadeusz Olszewski</i>)	105

Korespondenci o letniej sesji egzaminacyjnej

Uniwersytet Poznański (<i>Edmund Harwas</i>)	106
WSP — Warszawa (<i>Zbigniew Marciniak</i>)	107
WSE — Kraków (<i>Stefan Górniak</i>)	108
WSP — Stalinogród (<i>Stanisław Zabierowski</i>)	110

NAUKA I SZKOŁY WYŻSZE ZA GRANICĄ

ADAM SKALSKI — O „strategii“ rozwoju nauki	111
WITOLD SKURATOWICZ — O kongresie orientalistów w Teheranie i sytuacji szkolnictwa wyższego w Iranie	113

Z POSTĘPOWYCH TRADYCJI NAUKI I SZKOŁY WYŻSZEJ

STANISŁAW ZIEMECKI — Maria Skłodowska-Curie	115
---	-----

SPRAWOZDANIA I KRONIKA

Ze spraw wydawniczych

LEON MARSZAŁEK — O przekładach radzieckich Państwowego Wydawnictwa Naukowego	121
BOLESŁAW GAWIN — Zza lady księgarza — o książce naukowej	126

*

ZOFIA ZAKRZEWSKA — Druga konferencja rzeczników planów badań naukowych szkół wyższych	132
BOLESŁAW DUNIKOWSKI — Udział pracowników nauki w nauczycielskich konferencjach sierpniowych	137
LECH MIASTKOWSKI, BOGDAN KĘDZIOREK, KAZIMIERZ ORYL — Kurs w Kortowie	137

*

BOHDAN BARANOWSKI — Stanisław Szczotka	142
--	-----

Z LISTÓW DO REDAKCJI

FRANCISZEK GRONOWSKI — Publikować — ale gdzie?	145
LUDWIK PAWŁOWSKI — Odpowiedź na list	146

*

Komunikat Biura Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki	147
Sprostowanie Biura CKK	153
Odezwa UMCS do wszystkich uczelni i instytutów naukowych	155
Komunikat Kolegium Redakcyjnego „Życia Szkoły Wyższej“	156

ERRATA NRU 10/54 „ŻYCIA SZKOŁY WYŻSZEJ”

Na str. 110 w 3 wierszu tytułu jest *W wyższych szkołach*, powinno być
W wyższych szkołach rolniczych *.

PRENUMERATA CZASOPISM NAUKOWYCH NA ROK 1955

Jak najwcześniejsze zamówienie prenumeraty na rok 1955 zapewni nieprzerwaną, regularną dostawę czasopism i pomoże w prawidłowym ustaleniu ich nakładów.

ŻYCIE SZKOŁY WYŻSZEJ

Czasopismo ukazuje się 12 razy w roku. Prenumerata roczna zł 96.—

T y t u ł	Ilość nr w roku	Prenumerata roczna zł	T y t u ł	Ilość nr w roku	Prenumerata roczna zł
Acta Biochimica Polonica	4	60	Kosmos	6	42
Acta Geologica Polonica	4	80	Kwartalnik Historyczny	4	60
Acta Geophysica Polonica	4	48	Kwartalnik Hist. Kult. Mat.	4	60
Acta Microbiologica Pol.	4	40	Kwart. IFR + Sovietica	4	40
Acta Physica Polonica	4	48	Kwartalnik Neofilologiczny	4	60
Archiwum Budowy Maszyn	4	60	Meander	10	50
Archiwum Hydrotechniki	4	60	Myśl Filozoficzna	4	60
Archiwum Górn. i Hutnictwa	4	60	Nauka Polska (wersja pol.)	4	80
Archiwum Elektrotechniki	4	60	Postępy Astronomii	4	20
Archiwum Mech. Stosow.	4	60	Postępy Fizyki	4	40
Biuletyn PAN Wydz. II jęz.	4	20	Postępy Hig. i Med. Dośw.	4	48
Biuletyn PAN „ III zach.	10	50	Przegląd Geograficzny	4	40
Biuletyn PAN „ IV europ.	4	20	Przegląd Historyczny	4	48
Biuletyn PAN „ II	4	20	Przegląd Statystyczny	4	48
Biuletyn PAN „ III jęz.	10	50	Przegląd Orientalistyczny	4	48
Biuletyn PAN „ IV ros.	4	20	Roczniki Chemii	4	80
Chrońmy przyrodę ojczystą	6	24	Sprawozdania z Czynności		
Czasopismo Geograficzne	4	28	i Prac PAN	4	40
Ekologia Polska	4	28	Wiadomości Archeologiczne	4	48
Ekonomista	4	60	Wiadomości Chemiczne	12	48
Folia Biologica	4	48	Wszelchświat	10	48
Geodezja i Kartografia	4	40	Życie Szkoły Wyższej	12	96

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę

Wpłaty na prenumeratę należy przekazywać na konto PKO nr 1-110-28504, Centralna Ekspedycja PPK „Ruch“, Warszawa, ul. Srebrna 12, podając na blankiecie tytuł zamawianego czasopisma.

Instytucje i biblioteki zamawiające różne czasopisma naukowe winny równocześnie z przekazem P.K.O. podać na powyższy adres wykaz zamawianych czasopism, ilość egzemplarzy każdego tytułu oraz czasokres prenumeraty.

W Warszawie oraz miastach wojewódzkich przyjmuje „Ruch“ zamówienia zbiorowe na czasopisma z dostawą bezpośrednią. Instytucje i biblioteki mogą kierować zamówienia w Warszawie — do Delegatury „Ruchu“, ul. Rutkowskiego 25, tel. 616-66, w miastach wojewódzkich — do miejscowych oddziałów wojewódzkich FFK „Ruch“.

